

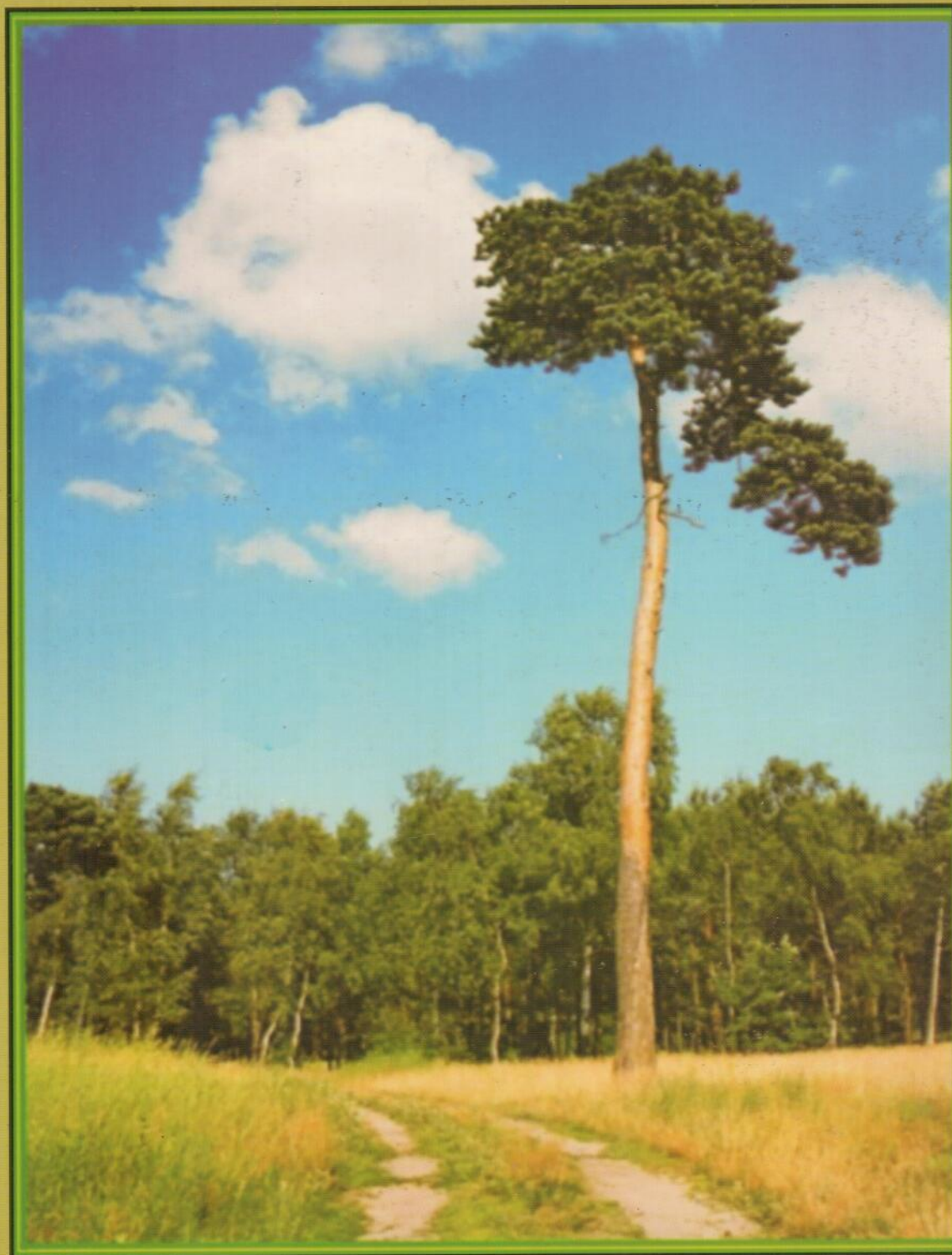
PISMO
REGIONALNE
ZIEMI JANOWSKIEJ

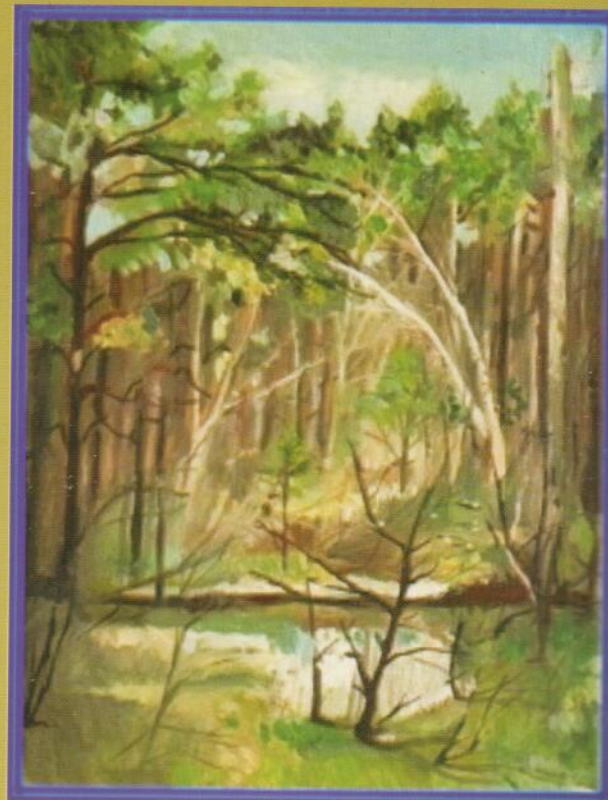
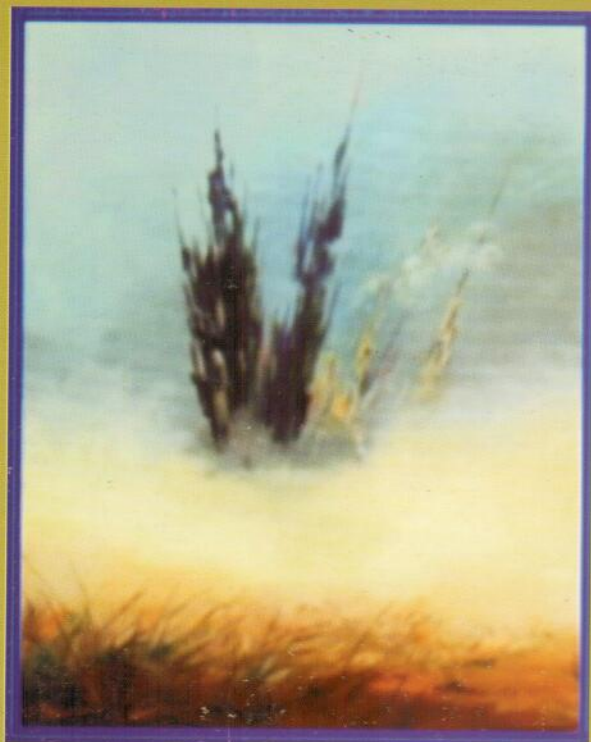
JANOWSKIE KORZENIE

Nr 2

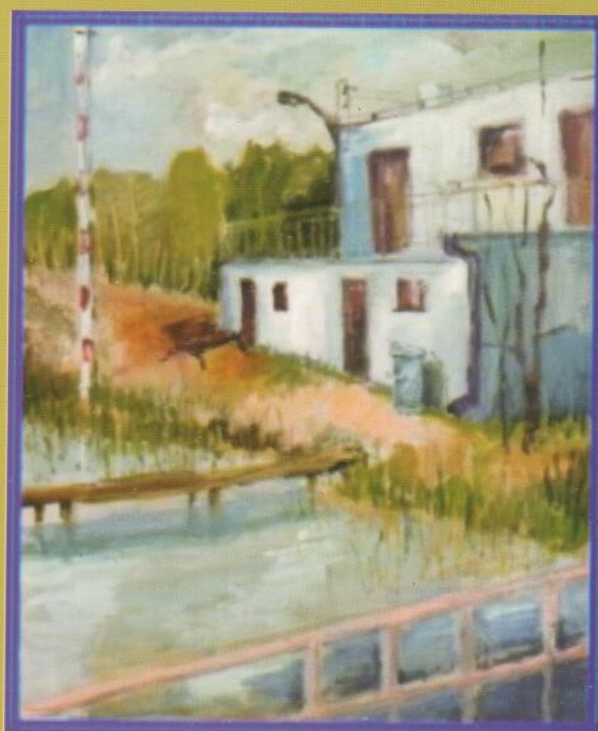
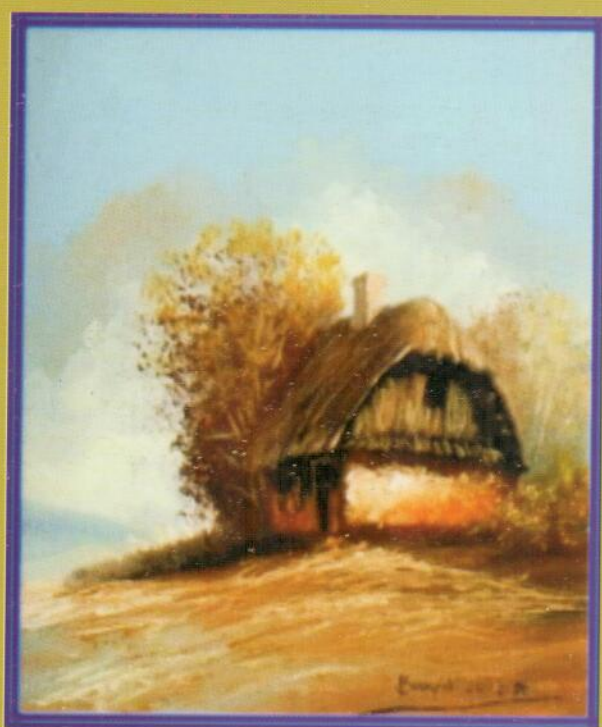
3 maja 2004

ISSN 1731-6928





Na str. II i III okładki:
JANOWSKIE ZAUŁKI
 prace pleneru malarskiego policjantów, kwiecień 2003



Janowskie Korzenie

PISMO REGIONALNE
ZIEMI JANOWSKIEJ

BATORZ
CHRZANÓW
DZWOLA
GODZISZÓW
JANÓW LUBELSKI
MODLIBORZYCE
POTOK WIELKI

Wydawca:

Stowarzyszenie **PRZYMIERZE**
23-300 Janów Lubelski,
ul. Szewska 29

Adres Redakcji:

23-300 Janów Lubelski,
ul. M. Kopernika 49
tel. (015) 872 49 50
fax (015) 872 49 51
www.janowlubelski.com
e-mail:
przymierze@janowlubelski.com

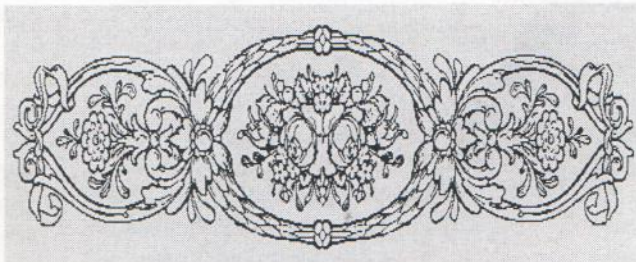
Redaguje zespół:

Zenon Baranowski
Józef Łukasiewicz (red. nacz.)

*W publikowanych
tekstach źródłowych
zachowano oryginalną pisownię.
W niektórych tytuły i śródtytuły
pochodzą od redakcji.
Skróty redakcyjne zaznaczono: [...].
Uzupełnienia od redakcji ujęto: [xxx]*

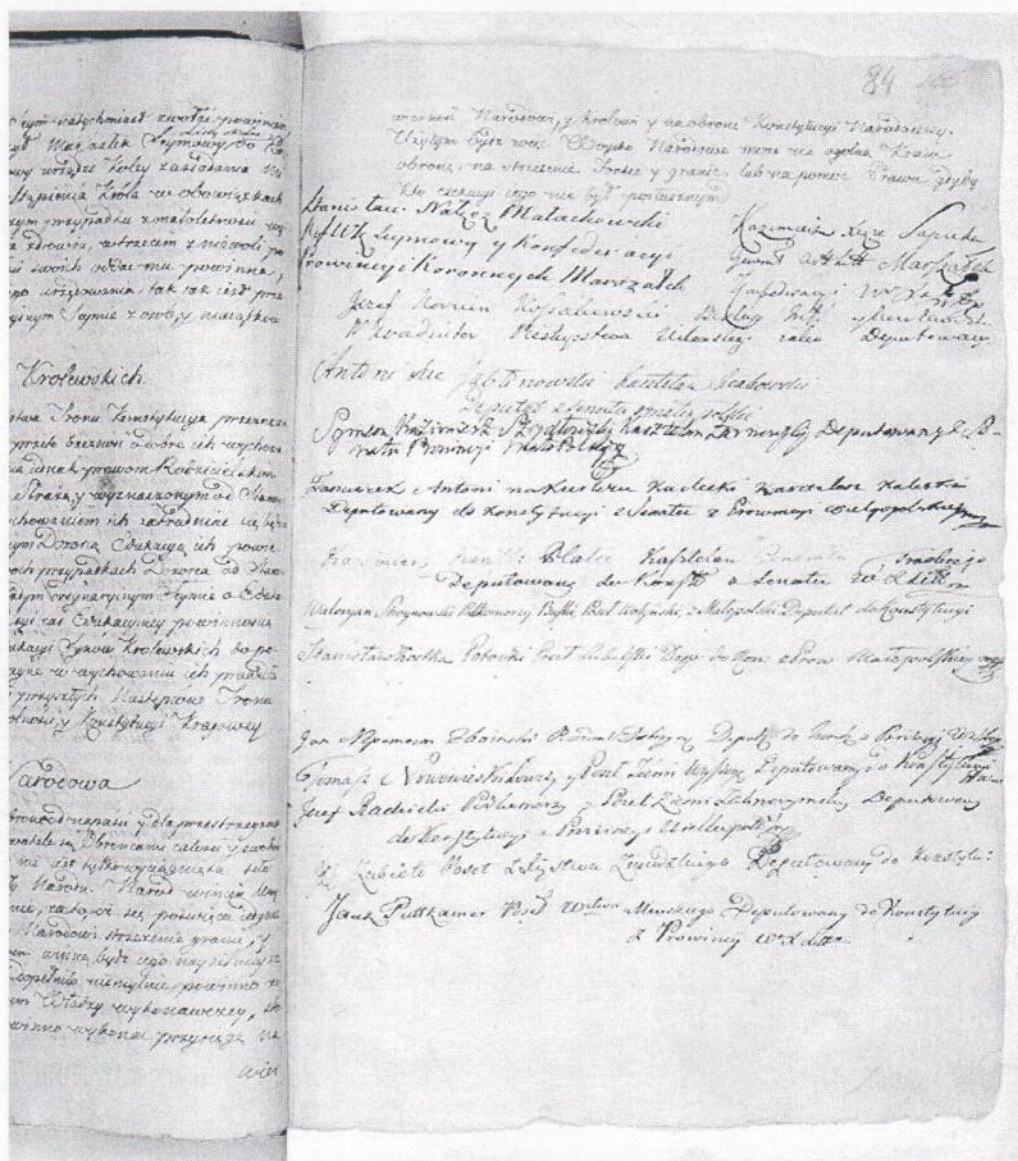
W NUMERZE:

J. Łukasiewicz: KONSTYTUCJA 3. MAJA	4
J. Łukasiewicz: PORYTOWE WZGÓRZE	6
J. Łukasiewicz: ORDER VIRTUTI MILITARI	8
Bogusław Szewdo: KAWALEROWIE VIRTUTI MILITARI	9
Zygmunt Kraśnik: BITWA O JANÓW	14
Irena Bittner: JANÓW LUBELSKI W XVII-XVIII W.	20
Krystyna Korczak: MAŁA OJCZYZNA	30
Zenon Baranowski: RZEMIOSŁO JANOWSKIE	31
Anna Jaskowska: GODZISZÓW – ZARYS DZIEJÓW	41
Jan Twardowski: NA WSI	52
Zenon Baranowski: ZARYS DZIEJÓW CHRZANOWA	53
Antoni Kulpa: ZARYS DZIEJÓW SZKOŁY W BIAŁEJ	62
Zenon Baranowski: DZIEJE CHŁOPSKIEJ RODZINY BARANÓW	70
Krystyna Korczak: POD MIEDZĄ	82
Ks. Józef Bazylak: WIELKI PROBOSZCZ	83
Daria Skakowska: POWRÓT Z „NIELUDZKIEJ ZIEMI”	86
Stefania Wójcik: KOLEKCJONER	91
J. Łukasiewicz: NA TOTOŁOTKA PAN BÓG BY SIĘ OBRAZIŁ	93
J. Łukasiewicz: CO CZYTAĆ	96
Krystyna Korczak: ŻYĆ TUTAJ	96



J. Łukasiewicz

KONSTYTUCJA 3 MAJA



Oryginał Kontytucji 3 Maja

Zle stały sprawy Rzeczypospolitej u schyłku XVIII wieku. Wówczas to stronnictwo patriotyczne w porozumieniu ze stronnictwem królewskim przeforsowało w Sejmie Czteroletnim ustawę ustalającą podstawy ustroju nowożytnego w Polsce. Kompromis ten dążył do naprawy stosunków wewnętrznych w Rzeczypospolitej po I rozbiórze Polski.

Ustawa Rządowa z 3 maja 1791 r. była pierwszą w Europie, a drugą po amerykańskiej, ustawą zasadniczą, regulującą podstawowe kwestie społeczno-polityczne, prawa i obowiązki obywateli oraz zasady organizacji władz

państwowych, wreszcie zagadnienia związane z obroną całości terytorium kraju. Stanowiła, zgodnie z duchem epoki, wybitny dokument polskiego oświecenia.

Doniosłą rolę odegrała Konstytucja Majowa w procesie kształtowania nowoczesnego narodu oraz szerzenia postaw patriotycznych, jak również „tworzenia klimatu walki o całość i wolność Rzeczypospolitej”, co znalazło szczególny wyraz w czasie powstania kościuszkowskiego.

W preambule do Ustawy Rządowej czytamy: „Uznając, iż los nas wszystkich od ugruntowania i wydoskonalenia konstytucji

narodowej jedynie zawisł, długim doświadczeniem poznawszy zadawnione rządu naszego wady, a chcąc korzystać z pory, w jakiej się Europa znajduje, i z tej dogorywającej chwili, która nas samym sobie wróciła, wolni od hańbiących obcej przemocy nakazów, ceniąc drożej nad życie, nad szczęśliwość osobistą, egzystencją polityczną, niepodległość zewnętrzną i wolność wewnętrzną narodu, którego los w ręce nasze jest powierzony, chcąc oraz na błogosławieństwo, na wdzięczność współczesnych i przyszłych pokoleń zasłużyć, mimo przeszkód, które w nas namiętności sprawować mogą, dla dobra powszechnego, dla ugruntowania wolności, dla ocalenia ojczyzny naszej i jej granic, z największą stałością ducha niniejszą Konstytucję uchwalamy i tę całkowicie za świętą, za niewzruszoną deklarujemy, dopóki by naród w czasie prawem przepisany wyraża wolą swoją nie uznał potrzeby odmienienia w niej jakiego artykułu."

A w I rozdziale napisano: „Religią narodową panującą jest i będzie wiara święta rzymska katolicka ze wszystkimi jej prawami; przejście od wiary panującej do jakiegokolwiek wyznania jest zabronione pod karami apostazji. Że zaś ta sama wiara święta przykazuje nam kochać bliźnich naszych, przeto wszystkim ludziom jakiegokolwiek bądź wyznania, pokój w wierze i opiekę rządową winniśmy i dlatego wszelkich obrządków i religii wolność w krajach polskich, podług ustaw krajowych warujemy."

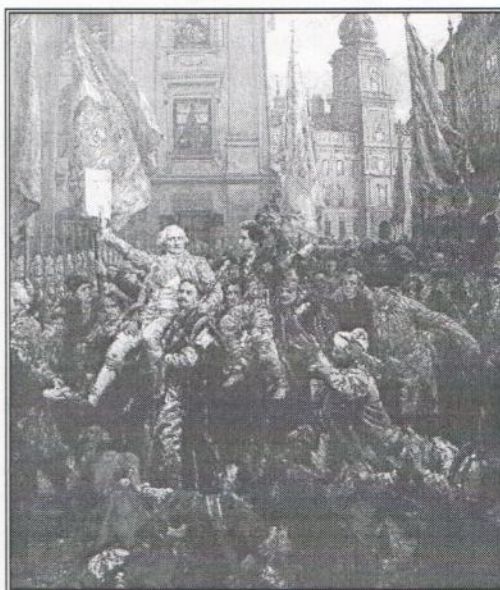
Konstytucja wśród najważniejszych postanowień pozostawiała ustrój stanowy, z pewnymi drobnymi zmianami: znacznie uszczuplono wpływy magnaterii na elekcje, Senat i zarząd kraju, wykluczając z sejmików szlachtę nieposesjonatów, stanowiącą najgorliwszą klientelę magnatów. W prawie wyborczym feudalny cenzus urodzenia szlacheckiego zastąpiono burżuazyjnym cenzusem posiadania. Mieszczanom zatwierdzono prawo nabywania dóbr i uzyskiwania nobilitacji.

Konstytucja składała się z jedenastu rozdziałów:

- I. Religia panująca.
- II. Szlachta ziemianie.
- III. Miasta i mieszcianie.
- IV. Chłopi włościanie.
- V. Rząd czyli oznaczenie władz publicznych.
- VI. Sejm czyli władza prawodawcza.
- VII. Król, władza wykonawcza.
- VIII. Władza sądownicza.
- IX. Regencja.
- X. Edukacja dzieci królewskich.
- XI. Siła zbrojna narodowa.

Ustawę opublikowano w kilkudziesięciu tysiącach egzemplarzy, a następnie była przedrukowana przez wszystkie czasopisma krajowe. Tłumaczono ją też na języki obce. Wszędzie spotkała się z żywym zainteresowaniem. Konstytucja 3 Maja była wielkim osiągnięciem narodu chcącego zachować niezależność państwową, zabezpieczała możliwość rozwoju gospodarczego i politycznego kraju.

Próba przeprowadzenia reform została przekreślona już rok później. Przyczyniła się do tego Targowica i wkroczenie wojsk rosyjskich do Rzeczypospolitej. □



**Konstytucja 3 Maja 1791, Jan Matejko (1891r.)
Olej na płótnie. Muzeum Narodowe.**

MAZUREK TRZECIEGO MAJA

Witaj, majowa jutrzeńko,
świeć naszej polskiej krainie,
Uczcimy ciebie piosenką,
Która w całej Polsce słynie:
Witaj Maj, piękny Maj,
U Polaków błogi raj!

Witaj dniu Trzeciego Maja,
Który wolność nam zwiastujesz,
Pierzchła już ciemieców zgraja,
Polsko, dzisiaj triumfujesz!
Witaj Maj...

Wrogów tłuszcze wyrok Boski,
Zmiotł z powierzchni polskich łąnow,
Znikła boleść, znikły troski,
Nie ma w Polsce obcych panów.
Witaj Maj...

PORYTOWE WZGÓRZE, 14 CZERWCA 1944

Ruch oporu w Lubelskiem należał do najprężniejszych podczas II wojny światowej. Zwłaszcza wiosną 1944 r. w lasach Lubelszczyzny przebywało dużo oddziałów polskich i sowieckich. Spychani przez cofający się front, szukali miejsca i sposobu, by na tyłach nieprzyjaciela wiązać jego siły. Taka sytuacja była strategicznie nie na rękę Niemcom, którzy resztkami sił stawiali czoła nacierającym ze Wschodu armiom.

Bardzo więc zależało im na oczyszczeniu zaplecza. Gdy zatem pod koniec maja 1944 r. front wschodni zbliżył się do Bugu, hitlerowcy mieli już w szczegółach opracowaną akcję „Sturmwind” („Wicher”), która zakładała unicestwienie partyzantów na Lubelszczyźnie. Miało tego dokonać ponad 30 tys. żołnierzy, w tym trzy dywizje Wehrmachtu, korpus kawalerii Kałmuków, setki armat i broni maszynowej wspartych artylerią i lotnictwem. Pedantycznie przygotowana operacja po prostu nie mogła się nie udać.

I tak zbliżył się 14 czerwca 1944 r., kiedy to w szczelnie opasanym przez Niemców kotle na Porytowym Wzgórzu w Lasach Janowskich znalazło się 3 tys. partyzantów. Oprócz przeważających liczbowo oddziałów sowieckich, w okrażeniu znaleźli się także AL-owcy i żołnierze słynnego oddziału AK „Ojca Jana”, którym podczas akcji dowodził por. Bolesław Usow ps. Konar. Wiadomo, że stosunki między AK-owcami a komunizującymi AL-owcami i partyzantami sowieckimi były pełne rezerwy, nieufności, czasami wręcz wrogości. Jednak tym razem świadomość śmiertelnego zagrożenia wobec wspólnego wroga nakazywała racjonalną współpracę. Nikt nie miał wątpliwości, że będzie to bój na śmierć i życie.

Narada dowódców wszystkich oddziałów była krótka i rzeczowa. Wybrano sztab, którego dowódcą został najstarszy rangą ppłk Mikołaj Prokopiuk. Poszczególnym oddziałom wyznaczono odcinki obrony wokół Porytowego Wzgórza.

Krótką czerwcową noc minęła na budowaniu okopów i maskowaniu stanowisk. Mało kto spał, gdyż podniecenie było ogromne. Kiedy nastał świt, las ożywił się jazgotem ptactwa, ale ludzi trudno było dojrzeć — przyczajeni, zamaskowani, czyhali na atak przeciwnika.

Niebawem rozpoczęła się bitwa. Najpierw artyleria i moździerz niemieckie rozdarły

ciszę poranka, a zaraz potem zewsząd koncentrycznie zaatakowała piechota. Byli to wlasowcy, Kałmucy, Ukraińcy — wszyscy pijani. Partyzanci odpowiedzieli ogniem broni maszynowej. Po chwilowym wyciszeniu, za moment Niemcy podejmują atak z jeszcze większym impetem. Huk, grzmot, jęzory ognia, jęki rannych, rozrywana pociskami ziemia i zalegający las dym — oto najkrótszy obraz tego, co działo się do samego wieczora.

Bitwa na Porytowym Wzgórzu nie doczekała się — jak dotąd — wiarygodnego opisu. Są natomiast relacje poszczególnych uczestników, którzy jednak opisują tę akcję ze swojego punktu widzenia. Oto jak zanotował w swoim pamiętniku owe wydarzenia szeregowy żołnierz oddziału „Ojca Jana”: „...strzelanie z prawa, potem środek, potem z lewa [...]. Walka frontowa nabiera coraz większej gwałtowności. Oho, już i od tyłu podchodzą, to znaczy, że jesteśmy okrażeni i nieprzyjaciel atakuje. Sztab sowiecki co chwilę przegrupowuje ludzi, raz tu, raz tam. Artyleria strzela z obu stron. I jeszcze samoloty nieprzyjaciela bombardują rosyjskie stanowiska. Pociski dum-dum, granaty, huk, bomby pękają nad nami. A tu człowiek głodny, 3 dni marszu o samej wodzie i papierosach w gazecie. [...] Co nieprzyjaciel wypchnie naszych z linii, to na „hurra” znowu do przodu. Nieprzyjaciel ma straszną przewagę [...]. W takim ogniu sanitariuszki ugotowały po deku mięsa i po 4 łyżki rosółu i w okopach na linii się zjadło. Prosimy Boga, aby jak najprędzej był wieczór. Przed wieczorem nieprzyjaciel przypuścił straszne natarcie, tak że nasz i sąsiadów odcinek się załamał. Już się zdawało, że to nasz koniec. Pułkownik rosyjski, widząc to, przysłał posiłki ściągnięte z innych odcinków i na „hurra, w pieriod” gonimy za Niemcami [...]”.¹

Tyle Mieczysław Ostrowski „Sęp”. A oto jak tę bitwę opisuje inny członek oddziału „Ojca Jana”, sanitariuszka Anna Mączyńska-Sosnowska ps. Hanka: „Z lasu na polanę, przed nasze stanowiska, wysypuje się gęsta tyraliera szkopów, za nią — druga. Nacierają w hełmach, z zakasnymi rękami u mundurów. Broń gotowa do strzału [...]. Gdy podchodzą na jakieś 20-30 metrów, otwieramy huraganowy

¹ Stanisław Puchalski: *Partyzanci „Ojca Jana”*. St. Wola 1997.

ogień po bardzo gęstej pierwszej tyralierze. Zachwiała się faszystowska fala - padają ranni i zabici, zalega pierwsza tyraliera, za nią druga. Niemcy próbują się okopywać, niektórzy przylegli twarzami do piasku, inni ratują się ucieczką. Wielu z nich wchodzi na nasze pole minowe i zostaje rozszarpanych przez wybuchające miny. Partyzancki ogień nie ustaje ani na chwilę! Walczę razem z chłopcami, gdy rozkaz ppłka Prokopiuka wzywa wszystkie sanitariuszki do punktu sanitarnego w środku obozu. Sanitariuszek było sporo, lecz chwilami nie mogłyśmy nadążyć z opatrunkami [...]. Około południa artylerzyści niemieccy podciągnęli armaty i niemiłosiernie prażyli w sam środek naszej obrony. Szybko sformowana spośród rezerwistów grupa wypadowa rozbiła obsługę armat i moździerzy, i przejęła obsługę artylerii, kierując ją, ku ich wielkiemu zdziwieniu, na Niemców [...]. W miarę upływu czasu coraz bardziej brakowało siły. Nie było rezerw do złuzowania wyczerpanych. Brak było wody, a słońce tego dnia prażyło niemiłosiernie [...]. Na jednym z naszych odcinków została wybita obsługa cekaemu. Nie było już męskiej rezerwy, więc ppłk Prokopiuk wezwał sanitariuszki, ochotniczki. Ruszyliśmy we trzy — Dusia, Wiera (obie Rosjanki) i ja. Prażyliśmy z maksa MW na zmianę!”²

Nadchodziła wreszcie tak oczekiwana przez partyzantów noc. Gaś impet walki. Trzeba było podjąć natychmiastową decyzję co do dalszej strategii. Prokopiuk, jeszcze wczoraj ufny sile partyzantów, uległ sugestii „Konara”, by wymknąć się z okrążenia. Okrążeni partyzanci byli skrajnie wyczerpani krwawą walką, głodni, na wyczerpaniu była amunicja. Wprawdzie Niemcy stracili ponad 2000 swoich żołnierzy (straty partyzantów były 10-krotnie mniejsze), to nadal mieli ogromną przewagę w ludziach i sprzęcie.

Zadanie „wyrąbania” wyjścia z kotła wzięli na siebie żołnierze „Konara”. Przewodnikiem kierunkowym został m.in. Antoni Nowosad ps. Murzyn - leśnik, który jeszcze sprzed wojny znał świetnie ten teren. Nie bardzo ufni Rosjanie przydzielili mu dwóch „opiekunów” z pepesami. Parę minut po północy ruszył w kierunku południowym swoisty pochód duchów. Ze względów bezpieczeństwa należało zachować maksymalną ciszę, poruszać się niemal kocim krokiem. „Serce moje bije coraz gwałtowniej, bo oto — wspomina A. Nowosad — dochodzimy do najbardziej niebezpiecznego odcinka drogi. Jest to mostek na rzece Buko-

wa, a tuż za nim styk wsi Ujście i Kiszki [...]. Dochodzimy do znajomej mi stodoły [...] Przekroczyliśmy drogę. Za chwilę będziemy w drągowinie, przy drodze z Kiszek do Szeligi. Tymczasem szperacze ustalili szerokość luki w nocnych stanowiskach niemieckich. Wystawiono ubezpieczenie w kierunku wroga, a łącznicy przeprowadzali kolumny. Nagle od strony Ujścia zerwała się gwałtowna strzelanina. To wróg, zerwany ze snu, wściekle ostrzeliwuje las nie wiedząc, gdzie my jesteśmy. Lecą serie z kaemów i pistoletów maszynowych. Pociski świetlne znaczą ich pułap. Ubezpieczenia nie pozwalają Niemcom zamknąć luki, którą wydostają się ostatnie nasze kolumny. Zbliżał się świt...”³



Ten pomnik stał na Porytowym Wzgórzu od 1958 do 1975 r. Poświęcony był „Bohaterom Armii Ludowej i radzieckich oddziałów partyzanckich...” Fot ze zb. Joanny Czaja.

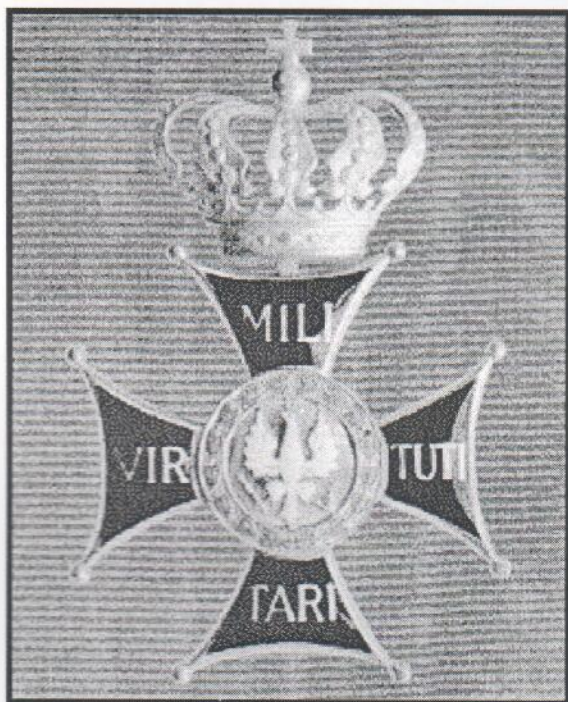
Niezwykle trudny i delikatny manewr wydostania się z podwójnego pierścienia zakończył się szczęśliwie. Co więcej - poszczególne oddziały wyszły z okrążenia zachowując pełną zdolność bojową. Różnie toczyły się ich późniejsze losy, ale to już zupełnie inna historia. □

² Z listu Anny Sosnowskiej do autora.

³ J. Łukasiewicz, A. Wediuk, *Z przeszłości Janowa Lubelskiego*, Stalowa Wola 1990.

J. Łukasiewicz

ORDER VIRTUTI MILITARI

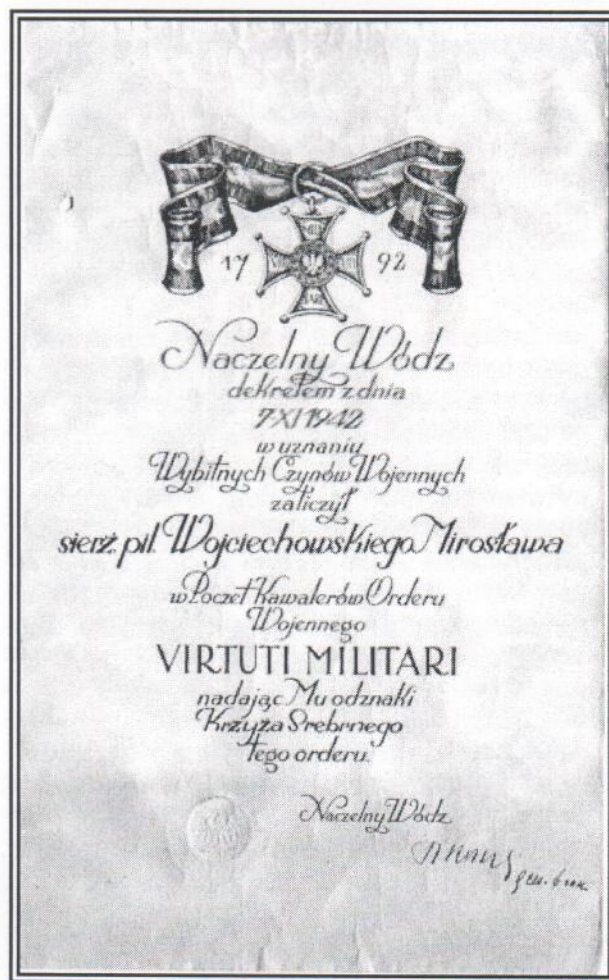


O order Virtuti Militari jest najwyższym polskim odznaczeniem wojskowym. Ustanowiony został przez króla Stanisława Augusta Poniatowskiego na pamiątkę zwycięstwa w bitwie pod Zieleńcami w wojnie polsko-rosyjskiej 1792 r. Pierwotnie miał owalny kształt, przedstawiający na awersie koronę królewską z monogramem SAR (Stanislaus Augustus Rex), pod nim dwie wawrzynowe gałązki, przewiązane wstążką. Na rewersie napis Virtuti Militari, u spodu gałązki wawrzynu z wstążką.

Order restytuowano w 1807 r. pod nazwą Order Wojskowy Księstwa Warszawskiego. Ustalił się wówczas istniejący do dziś podział na 5 klas: Krzyż Wielki orderu Virtuti Militari, Krzyż Komandorski orderu Virtuti Militari, Krzyż Kawalerski orderu Virtuti Militari, Krzyż Złoty orderu Virtuti Militari, Krzyż Srebrny orderu Virtuti Militari.

Po klęsce Powstania Listopadowego car Mikołaj I zdegradował najwyższy polski order do roli odznaki pamiątkowej, nadawanej wojskowym rosyjskim za udział w tłumieniu Powstania.

Orderowi przywrócono właściwą rangę po odzyskaniu niepodległości ustawą sejmową z 1 VIII 1919. Potem jednak przejęły go władze komunistyczne, które upowszechniły kolektywne nagradzanie zasług wojennych, dekorując m.in. 23 jednostki Ludowego Wojska Polskiego Srebrnym Krzyżem orderu Virtuti Militari. Nadawany był równolegle przez działający w Londynie polski rząd na emigracji. □



Bogusław Szewdo

KAWALEROWIE VIRTUTI MILITARI ZWIĄZANI Z ZIEMIĄ JANOWSKĄ

OGNIOMISTRZ MARIAN MIZGALSKI (1912-1979)



Plutonowy rezerwy, ogniomistrz AK Marian Mizgalski, ps. Wrona urodził się 4 października 1912 roku w Rejowcu. Był synem Czesława i Zofii z Majewskich. Ukończył Technikum Agrotechniczne Cukrownicze w Lublinie. W latach 1932-34 odbywał służbę wojskową w 27. Pułku Artylerii Lekkiej we Włodzimierzu Wołyńskim. Ukończył tam Szkołę Podoficerską i otrzymał awans na stopień plutonowego.

We wrześniu 1939 roku na ochotnika wstąpił do 25. Pułku Ułanów Wielkopolskich, należącego do Wielkopolskiej Brygady Kawalerii. Wziął udział w walkach pod Wyszogrodem, Rejowcem i Krasnobrodem. Po rozbiciu pułku wrócił do Rejowca. Podjął działalność konspiracyjną w AK. Zagrożony aresztowaniem, został przeniesiony do Soli w powiecie biłgorajskim. W początkach września 1943 roku został aresztowany i osadzony w więzieniu w Biłgoraju. 23 września odzyskał wolność po rozbiciu więzienia przez oddział AK kapitana „Żegoty” - Tadeusza Sztumberg-Rychtera i oddział NSZ kapitana „Zęba” - Leonarda Zub-Zdanowicza. Po uwolnieniu pozostał w oddziale „Żegoty”, obejmując funkcję drużynowego w drużynie stworzonej z uwolnionych więźniów.

W listopadzie 1943 roku został przeniesiony wraz z żoną, sanitariuszką, do działającego w Lasach Janowskich oddziału NOW-AK majora Franciszka Przysiężniaka - „Ojca Jana”, gdzie objął funkcję szefa gospodarczego. 3 maja 1944 roku został awansowany do stopnia ogniomistrza.

13 czerwca 1944 roku w czasie bitwy na Porytowym Wzgórzu otrzymał od podporucznika Bolesława Usowa „Konara” zadanie przeprowadzenia zwiadu o rozmieszczeniu stanowisk niemieckich w rejonie Momotów Górnych i Dolnych. Jego patrol pokonał oddział niemiecki, zdobywając dwie haubice 75 mm. Zaprzężono do nich konie i w szaleńczej ucieczce przed Niemcami, przyprowadzono je do oddziału. Gdy Niemcy zaatakowali partyzanckie stanowiska na Porytowym Wzgórzu, kierował ogniem ze zdobytych haubic i moździerzy. Za ten bohaterski czyn na polu walki został odznaczony Orderem Virtuti Militari V klasy (numer DK-308-72-14 z 22 maja 1972).

Po zajęciu Ziemi Janowskiej przez armię sowiecką i rozwiązaniu oddziału, wrócił do Rejowca. Do przejścia na emeryturę pracował w Cukrowni Rejowiec jako inspektor plantacji buraka cukrowego.

Zmarł 20 marca 1979 roku w Rejowcu. Spoczywa na miejscowym cmentarzu.

Żonaty był (29 października 1941) z Zofią z Madeńskich (ur. 1921). Zofia - również żołnierz AK (o pseudonimie Słoneczko). Odznaczona została Krzyżem Walecznych. Mieszka w Rejowcu. Małżeństwo było bezdzielne.

MAJOR FRANCISZEK PRZYSIĘŻNIAK (1909-1975)

Porucznik artylerii rezerwy, major AK Franciszek Przysiężniak, ps. Ojciec Jan, Marek, urodził się 22 września 1909 roku w Krupem, powiat Krasnystaw. Ukończył Gimnazjum w Brodnicy oraz Szkołę Podchorążych Rezerwy Artylerii we Włodzimierzu Wołyńskim. W 1935 roku awansowany do stopnia podporucznika rezerwy. Od 1935 roku pracował w Gdyni.

W 1939 roku awansowany na stopień porucznika. W marcu 1939 roku jako ochotnik zgłosił się do służby wojskowej w 16. Pułku Artylerii Lekkiej w Grudziądzu. Wziął udział w kampanii wrześniowej jako dowódca kolumny amunicyjnej 3 dywizjonu. 28 września roku pod Tomaszowem Lubelskim dostał się do niewoli niemieckiej. Zbiegł z kolumny jenieckiej w Ostrowcu Świętokrzyskim, gdzie zamieszkał. W 1941 roku, zagrożony aresztowaniem, przeniósł się w Lubelskie. W lipcu 1942 roku został oficerem organizacyjnym w Komendzie Powiatowej Narodowej Organizacji Wojskowej w Krasnymstawie. We wrześniu 1942 roku aresztowany, uciekł z aresztu. Będąc spalony, otrzymał rozkaz utworzenia oddziału dywersyjnego NOW na terenie Lasów Janowskich. W maju 1943 roku oddział został scalony z AK. Od czerwca 1943 roku zaczął używać pseudonimu „Ojciec Jan”, który następnie stał się nazwą oddziału. W latach 1942-44 jego oddział stoczył wiele bitew i potyczek z Niemcami. Współpracował z sowieckimi oddziałami partyzanckimi. Przy oddziale istniała szkoła podchorążych i szkoła podoficerska. W maju 1944 roku oddział osiągnął stan około 90 ludzi. Nie dowodził oddziałem w czasie bitwy na Porytowym Wzgórzu, największej bitwy partyzanckiej na ziemiach polskich, ponieważ tuż przed bitwą został wezwany na odprawę do Komendy Okręgu.



Za walki w AK został odznaczony Orderem Virtuti Militari V klasy numer 13157.

Po wkroczeniu armii sowieckiej rozwiązał oddział na mocy rozkazu Komendanta Okręgu NOW Rzeszów. Zagrożony aresztowaniem, ukrywał się w Kuryłównce. 15 kwietnia 1945 roku został dowódcą Oddziałów Leśnych Okręgu „San” NOW. 5 maja 1945 roku dowodził oddziałami NOW, które w zwycięskim boju pod Kuryłównką zadały Sowietom największe straty, jakie ponieśli w walce z polskimi partyzantami. Poległo blisko 70 żołnierzy Armii Czerwonej.

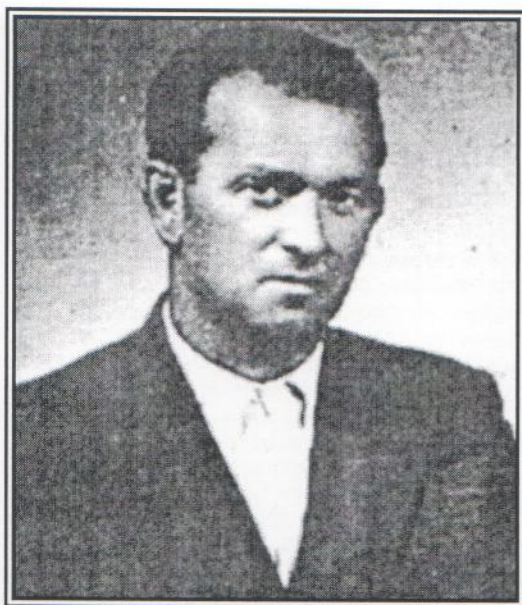
We wrześniu 1945 roku wyjechał na Pomorze. Zamieszkał u rodziców w Sumówku pod Brodnicą. Objął funkcję Komendanta Pomorskiego Okręgu Narodowego Zjednoczenia Wojskowego. Zorganizował oddział partyzancki, działający na terenach powiatów Brodnica i Wąbrzeźno. 1 grudnia 1945 roku, odwołany ze stanowiska komendanta, wyjechał do Gdańska i podjął pracę w Centrali Mięsnej. 15 maja 1946 roku został aresztowany. Przewieziony do Warszawy, przesłuchiwany był m.in. przez kata UB Józefa Duszę. 10 stycznia 1947 roku został skazany na cztery lata więzienia. 4 marca 1947 roku został zwolniony na mocy amnestii. Podjął pracę w Przedsiębiorstwie Budownictwa Wiejskiego w Rzeszowie, a następnie jako kierownik skupu w Okręgowej Spółdzielni Zakupu Zwierząt w Jarosławiu. 3 września 1948 roku ponownie aresztowany. 4 marca 1949 roku został skazany na 15 lat więzienia przez Wojskowy Sąd Rejonowy w Rzeszowie. Karę odbywał w więzieniu we Wronkach. Zwolniony 24 grudnia 1954 roku, po odsiedzeniu 6 lat. Po wyjściu z więzienia zamieszkał w Jarosławiu, gdzie, do przejścia na emeryturę, pracował w miejscowych przedsiębiorstwach.

Zmarł 30 września 1975 roku w Jarosławiu. Spoczywa na miejscowym cmentarzu.

Dwukrotnie żonaty: z Janiną z Oleszkiewiczów (1922-1945), żołnierzem AK (zastrzelona została przez funkcjonariuszy UB i Eugenią z d. Trójniak.

KAPITAN EWALD SROCZYŃSKI (1917-1974)

Podporucznik piechoty służby stałej, kapitan AK Ewald Sroczyński ps. Dąb urodził się 11 lutego 1917 roku w Dalmenhorst w Niemczech. Był synem Józefa i Wiktorii z Grzendów.



Ukończył Korpus Kadetów nr 3 w Rawiczu i Szkołę Podchorążych Piechoty w Różanie. W 1939 roku otrzymał awans na stopień podporucznika. Uczestniczył w walkach kampanii wrześniowej. Po zakończeniu walk uniknął niewoli. Zamieszkał w Pleszewie. W 1940 roku, wysiedlony z Pleszewa, przybył do Rozwadowa, gdzie wstąpił do Narodowej Organizacji Wojskowej. W listopadzie 1943 roku, po dekonspiracji, został skierowany do oddziału NOW „Ojca Jana”, działającego w Lasach Janowskich. W oddziale został dowódcą plutonu. Był jednocześnie wykładowcą na kursach: podoficerskim i podchorążych. Uczestniczył w bitwie pod Grabą 27 grudnia 1943 roku, gdzie został ranny. Dowodził grupą partyzantów, która w nocy z 21 na 22 lutego 1944 roku, wspólnie z partyzantami sowieckimi pułkownika Werszyhory, ostrzelała hutę Herman-Goring-Werke i Elektrownię w Stalowej Woli. Podczas wycofywania się po tej akcji został ranny w rękę w potyczce z Niemcami pod Sierakowem. W bitwie pod Szklarnią w dniu 11 czerwca 1944 roku dowodził ogniem partyzanckim, który zatrzymał atakujących żołnierzy niemieckich. W momencie rozpoczęcia przez Niemców operacji przeciwpartyzanckiej „Sturmwind I”, po wysłaniu na patrol w rejonie Łążka Ordynackiego, przeszedł poza kordon okrążający i nie uczestniczył w bitwie na Porytowym Wzgórzu.

W sierpniu 1944 roku, po zajęciu Zasania przez wojska sowieckie, oddział odtworzono, a „Dąb”, awansowany na stopień kapitana, został mianowany dowódcą kompanii. Z uwagi na aresztowania partyzantów przez oddziały NKWD nie udało się zrealizować próby marszu na pomoc walczącej Warszawie.

Dlatego żołnierze przeszli do konspiracji. „Dąb” został dowódcą placówki NOW w Zarzeczcu pod Jarosławiem.

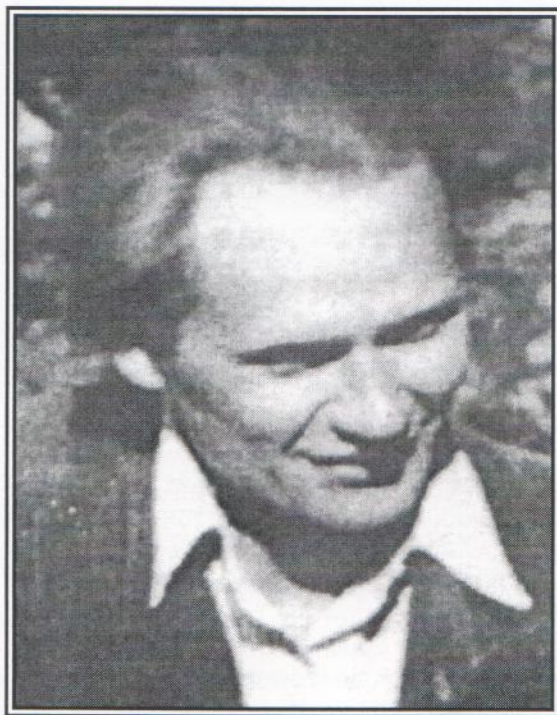
Za bohaterstwo w walkach AK został odznaczony Orderem Virtuti Militari V klasy numer 13158.

W 1945 roku wrócił do Pleszewa, gdzie pełnił funkcję kierownika rozlewni piwa.

Zmarł 20 sierpnia 1974 roku w Pleszewie. Spoczywa na miejscowym cmentarzu.

Żonaty ze Stanisławą z d. Jansch (zm. 1993). Miał syna Krzysztofa.

PODPORUCZNIK BOLESŁAW USOW (1913-1954)



Podporucznik AK Bolesław Usow, ps. Konar, urodził się 18 lipca 1913 roku w Rypinie. Był synem Jana i Leokadii z Bonewiczów. W 1934 roku ukończył gimnazjum w Brodnicy i został powołany do odbycia służby wojskowej na Dywizyjnym Kursie Podchorążych Rezerwy przy 67. Pułku Piechoty w Brodnicy. W 1935 roku rozpoczął studia na Wydziale Leśnym Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie, które ukończył w 1939 roku, uzyskując stopień inżyniera leśnika. 1 września 1939 roku zmobilizowany do 36. Pułku Piechoty Legii Akademickiej, wziął udział w obronie Warszawy. Po kapitulacji stolicy nie poszedł do niewoli. Podjął pracę w Warszawskiej Dyrekcji Lasów Państwowych w drużynie urządzenio-

wej. W latach 1940-41 pracował jako robotnik w Zarządzie Miejskim w Warszawie. W 1941 roku został kierownikiem drużyny urządzeniowej w dobrach ordynata Zamojskiego w Hucie Krzeszowskiej. W 1943 roku został nadleśniczym. Prowadził jednocześnie działalność konspiracyjną. 10 września 1943 roku został aresztowany przez gestapo. W więzieniu w Biłgoraju był okrutnie torturowany. 24 września uwolniony po rozbiciu więzienia przez oddział AK kapitana „Żegoty” - Tadeusza Sztumberg-Rychtera i oddział NSZ kapitana „Zęba” - Leonarda Zub-Zdanowicza. Zamelinowany w klasztorze Sióstr Dominikanek w Bielinach. Po rekonwalescencji, w grudniu 1943 roku wstąpił do oddziału NOW-AK „Ojca Jana” - Franciszka Przysiężniaka, działającego w Lasach Janowskich. W styczniu 1944 roku został zastępcą dowódcy oddziału. Dowodził większością akcji oddziału, w tym w bitwie na Porytowym Wzgórzu (13-15 czerwca 1944 roku), największej bitwie partyzanckiej na ziemiach polskich. 15 czerwca, realizując swój plan, rozerwał pierścień wojsk niemieckich, wyprowadzając z okrążenia blisko 2,5 tysiąca partyzantów (AK, AL oraz oddziały sowieckie), otoczonych przez około 25 tysięcy żołnierzy niemieckich.

Za walkę w AK został odznaczony Orderem Virtuti Militari V klasy numer 13160.

Po wkroczeniu armii sowieckiej oddział został rozwiązany, a Usow pozostał w dyspozycji Komendy Okręgu Narodowej Organizacji Wojskowej. Został komendantem jarosławskiego Obwodu NOW. W 1945 roku, zagrożony aresztowaniem, wyjechał do Kwidzyna, gdzie objął funkcję nadleśniczego w Lasach Państwowych. Aresztowany przez UB i osadzony w więzieniu w Lublinie. Broniony przez mieszkańców Huty Krzeszowskiej i po interwencji pułkownika Mikołaja Kunickiego „Muchy”, dowódcy sowiecko-polskiego oddziału, z którym współpracował w czasie okupacji, został zwolniony i powrócił do Kwidzyna. Zginął tragicznie 28 (30) lipca 1954 roku, potrącony przez samochód wojskowy, gdy wracał motocyklem z pracy w terenie. Spoczywa w grobie rodzinnym na cmentarzu w Toruniu.

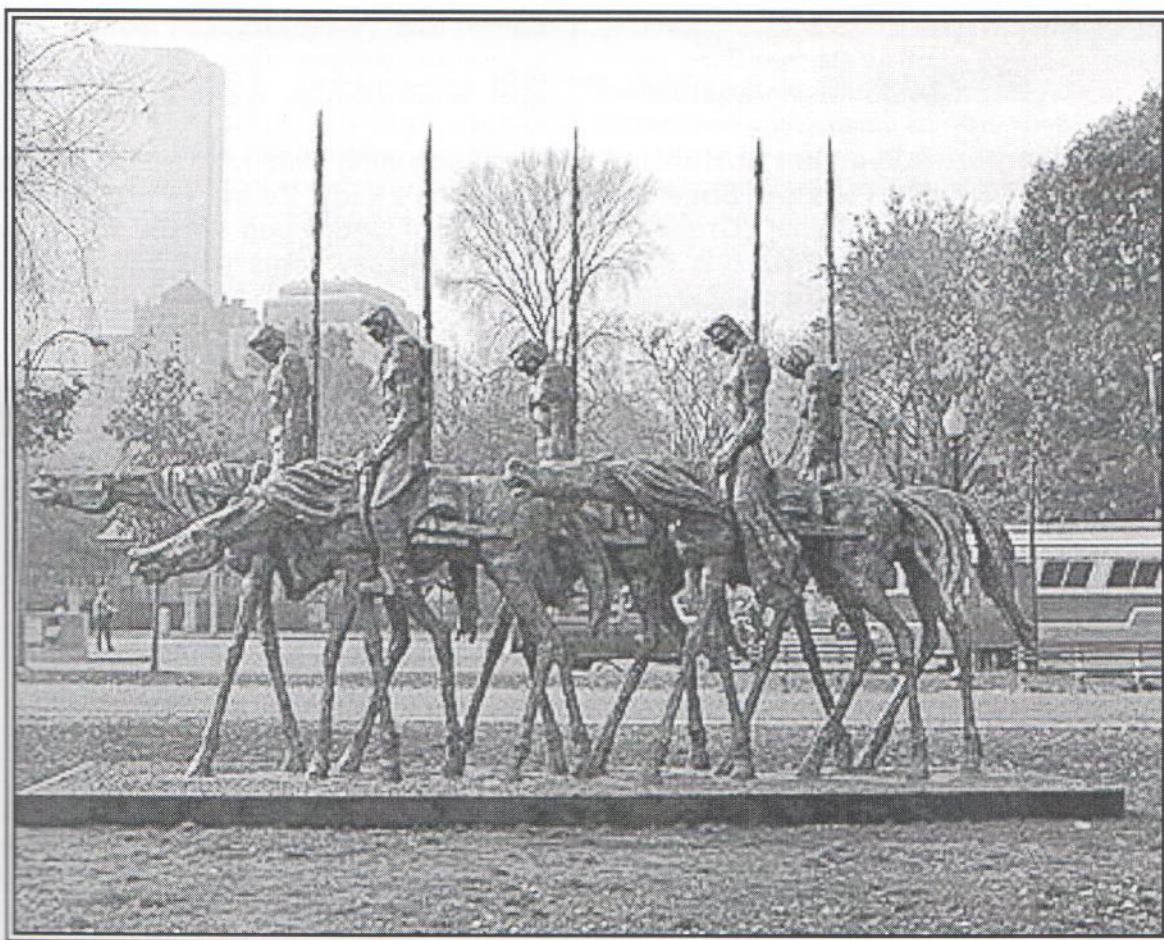
Rodziny nie założył.

Źródła:

Andrzej Zagórski, Franciszek Przysiężniak, (w:) *Małopolski Słownik Biograficzny Uczestników Działań Niepodległościowych 1939-1956*, T. 2, Kraków 1997; Andrzej Zagórski, Franciszek Przysiężniak, (w:) *Studia Rzeszow-*

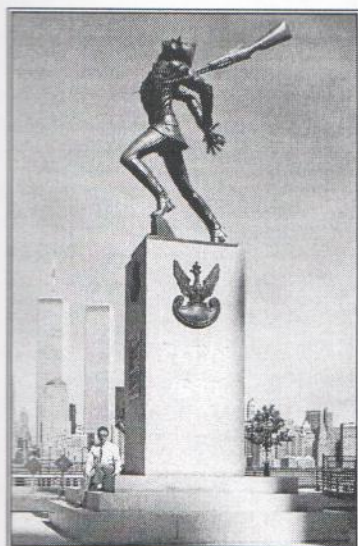
skie, nr 4, Rzeszów 1997; Andrzej Zagórski, *W kleszczach czerwonych*, Brzozów-Rzeszów 1991; Apoloniusz Zawilski, *Polskie fronty 1918-1945*, Volumen, Bellona, Warszawa 1997, t. 1; Centralne Archiwum Wojskowe AP 3421; Danuta Wraga-Ruszkiewicz, *Czas lęku i nadziei*, nakładem autorki, Kraków 1997; Danuta Wraga-Ruszkiewicz, *Czas lęku i nadziei*, nakładem autorki, Kraków 1997; Wykaz osób odznaczonych Krzyżem Złotym i Srebrnym Orderem Wojennego Virtuti Militari za czyny bojowe w okresie II wojny światowej 1939-1945, Kapituła Orderu Wojennego Virtuti Militari, Warszawa 1998; Dionizy Garbacz, Andrzej Zagórski, *W kleszczach czerwonych*, Brzozów-Rzeszów 1991; Dionizy Garbacz, *Okupacja i konspiracja w Stalowej Woli 1939-1944*, Przemyśl 1988; Dionizy Garbacz, *Wołyńskiak legenda prawdziwa*, Wydawnictwo „Sztafeta”, Stalowa Wola 1996; Eugeniusz Stawomir Łazowski, *Prywatna wojna. Wspomnienia lekarza - żołnierza 1939-1944*, Cieślak i Szwańcer, Warszawa 1993; Grzegorz Łukomski, Bogusław Polak, Andrzej Suchcitz, *Kawalerowie Virtuti Militari 1792-1945*, Grzegorz Ostasz, *Krakowska Okręgowa Delegatura Rządu na Kraj 1941-1945*, Oficyna Wydawnicza Politechniki Rzeszowskiej, Rzeszów 1996; Informator o nielegalnych antypaństwowych organizacjach i bandach zbrojnych działających w Polsce Ludowej w latach 1944-1956, Wydawnictwo Retro, Lublin 1993; Jan Grygiel, *Związek Walki Zbrojnej Armia Krajowa w obwodzie zamojskim 1939 - 1944*, PWN, Warszawa 1985; Jan Łopuski, *Losy Armii Krajowej na Rzeszowszczyźnie sierpień-grudzień 1944*, Editions Spotkania, Warszawa 1990; Z. Baranowski, J. Łukasiewicz, B. Nazarewicz (Red.), *Janów Lubelski 1640-2000*, Muzeum Regionalne w Janowie Lubelskim, 2000; Jerzy Ślaski, *Polska Walcząca*, Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa 1985; Jerzy Targowski, *Ankieta ostatniego szwoleżera*, Wydawnictwo Diecezjalne, Sandomierz 2001; Krzysztof Komorowski, *Polityka i walka. Konspiracja zbrojna ruchu narodowego 1939-1945*, Rytm, Warszawa 2001; Maria Deresz, *Niebo bez słońca*, Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa 1983; Piotr Woźniak, *Zapluty karzeł reakcji*, Editions Spotkania, Warszawa 1990, s. 48; 1944-1947. *W walce o utrwalenie władzy ludowej w Polsce*, Książka i Wiedza, Warszawa 1967; Skarbmir Socha „Jaskółka”, *Czerwona śmierć czyli narodziny PRL*, Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej Koło Miejskie w Stalowej Woli, Stalowa Wola 2000; Stanisław Puchalski, *Partyzanci „Ojca Jana”*, Światowy Związek Żołnierzy AK. Koło w Stalowej Woli, Stalowa Wola 1996; Tomasz Biedroń, *Represje wobec działaczy obozu narodowego 1944-1956*, Studia Rzeszowskie, nr 6, Rzeszów 1999; Tomasz Sagan, *Konspiracja w „Natanie”*, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1972; Waldemar Tuszyński, *Lasy Janowskie i Puszcza Solńska*, KiW, Warszawa 1975; Zdzisław Wesołowski, *Order Virtuti Militari i jego kawalerowie*, Miami 1992; Wyjście z okrążenia, (w:) J. Łukasiewicz, A. Wediuk (Red.) *Z przeszłości Janowa Lubelskiego*, Stalowa Wola 1990; Wykazy odznaczonych za czyny z lat 1863-1864, 1914-1945, Wydawnictwo Uczelniane Politechniki Koszalińskiej, Koszalin 1997; Zbigniew Nawrocki, *Zamiast wolności. UB na Rzeszowszczyźnie 1944-1949*, Europejskich Studiów Społecznych, Rzeszów 1998; informacje USC z Pleszewa; informacje żony Zofii Mizgalskiej z Rejowca; informacje Stanisława Puchalskiego z Niska.

(zdjęcia autora) c. d. n.



Andrzej Pityński - artysta rzeźbiarz

Urodził się w Ulanowie nad Sanem 15 marca 1947 roku. Jest absolwentem Wydziału Rzeźby Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Do USA wyjechał w 1974 roku. Studiował w *Arts Students League* w Nowym Jorku. Od 1979 roku do chwili obecnej pracuje w *Johnson Atelier*, Technicznym Instytucie Rzeźby w Mercerville NJ na stanowisku dyrektora czterech wydziałów. Jest w USA autorem wielu monumentalnych rzeźb w brązie: „Katyń 1940”, „Syberia”, „Partyzanci”, „Partyzanci II”, „Ks. Jerzy Popiełuszko”, „Maria Konopnicka” i in. W 1999 r. ofiarował Polsce pomnik „Błękitna Armia” poświęcony Hallerczykom. □



↑ Boston:
Partyzanci.

↵ New Jersey:
Katyń 1940.

Doylestown:
Huzar. ➡

Fot. archiwum.



Ppor. Zygmunt Kraśnik

BITWA O JANÓW — 29 WRZEŚNIA 1939

Podporucznik Zygmunt Kraśnik był w wojnie obronnej 1939 r. dowódcą III Plutonu ppanc. 77 Pułku Piechoty Strzelców Koweńskich z Lidy. Ze swoją grupą „Kowel” dołączył do nieformalnej „Grupy Zieleniewskiego”, która pod koniec września 1939 spod Krasnegostawu ruszyła na południe... Poniższy zapis jest fragmentem pamiętnika, jaki Z. Kraśnik napisał w 1970 roku.

[...] 27 września na odprawie dowódców w Sobieskiej Woli dowództwo na całością objął płk Tadeusz Zieleniewski, dowódca 33 dywizji piechoty. Postanowiono przedzierać się na Węgry, maszerując na południe i pokonując mniejsze opory nieprzyjaciela.

Płk Zieleniewski wydał rozkaz na trzy dni, przewidując w dniach 28 i 29 września przemarsz do lasów nad San, na południe od Janowa Lubelskiego, 30 września rozpoznanie Sanu, a 1 października forsowanie rzeki.[...]

Zgodnie z rozkazem płk Zieleniewskiego, grupa nasza wyruszyła 28 września z m. Bychawa w kierunku południowo-zachodnim w trzech kolumnach:

I grupa płk. Koca - na Modliborzyce - Polichnę,
II kolumna środkowa płk Filipkowskiego, w której był nasz pułk - przez Wysokie - Zdziłowice - Godziszów - Janów Lubelski,
III grupa płk. Płonki - przez Wysokie - Żółkiewkę - Żabno - Chrzanów na Dzwolę.

W rzeczywistości oddziały nasze nie miały żadnych szans przebicia się na południe, gdyż 27 września zachodni brzeg Sanu od ujścia do Wisły aż po Radymno (na północ od Przemyśla) obsadził XII Korpus niemiecki dywizjami piechoty - 45, 44 i 7, mając w drugim rzucie 2 dywizję pancerną oraz VIII Korpus z 8 i 28 dywizją piechoty. Dalej na południe stał XVIII Korpus w składzie 1 i 2 dywizji górskich i 57 dywizja piechoty, a w odwodzie 56 dywizja piechoty. W drugim zaś rzucie XXII Korpus pancerny w składzie 4 dywizji lekkiej i 5 dywizji pancernej. O powyższym rozlokowaniu sił niemieckich myśmy wtedy nie wiedzieli.

W dniu 28 września niemiecka 27 dywizja piechoty VII Korpusu 10 armii znajdowała się w rejonie Kraśnika, mając strażę tylną w Janowie Lubelskim, a w Dzwoli dywizjon pancerny. 29 września oddziały nasze napotkały opór tylnej straży niemieckiej 27 dywizji, a mianowicie:

Kolumna południowa płk. Płonki okrążyła w Dzwoli niemiecki dywizjon pancerny z 27 dywizji i w walce z nim poniosła straty: 7 zabitych i 13 rannych.

Kolumna północna płk. Koca natarła od północy na wieś Polichnę Górną. Walczono od godz. 12 do 19 ze zgrupowaniem ponad 4 batalionów niemieckich, które na rozkaz d-cy 27 dywizji jechały samochodami ciężarowymi z Kraśnika do Janowa Lubelskiego w celu odbicia okrążonego w Dzwoli dywizjonu pancernego. Grupa płk. Koca nie zdołała przełamać oporu tego pułku, skrzyła więc ku wschodowi i następnego dnia przebiła się na wschód od Janowa do lasów na południe, biorąc około 300 jeńców.

Nasza, środkowa kolumna płk. Filipkowskiego podchodziła z Godziszowa pod Janów, drogą od strony cmentarza.

Moja kompania ppanc. po stracie działek przy przeprawie przez Wisłę maszerowała w szyku kompanii strzeleckiej pod d-twem por. Pietraszki. Mieliśmy tylko jedno działko i 4 pociski do niego, dowodzone teraz przez ppor. Macionisa. Nadybał on to działko gdzieś w lasach, po przeprawie. Woźnicą był szeregowiec Jędrza.

Do Janowa wysłano na rozpoznanie zwiad ułański, który wpadł w galopie do miasta. Zajmujący Janów Niemcy otworzyli ogień. Rozpoczęliśmy natarcie. Wchodziliśmy na przedmieście⁴ w szyku marszowym. Pułkownik Gąsiorek w dość ostrych słowach ponaglił, abyśmy przeszli w rozwinięty. Widocznym było, że zdenerwowało to por. Pietraszkę, który odjął za bardzo pchał się do przodu. Natychmiast rozwinęliśmy się w tyralieri i wpadliśmy do miasta pomiędzy kościołem a jakimś placem czy parkiem, na którym stał obelisk, czy coś w tym rodzaju⁵. Ja znalazłem się na prawym skrzydle. Konfiguracji Janowa nie znałem. Miasto w tym miejscu było dość wąskie i znaleźliśmy się na przeciwnym jego skraju. Przed nami rozpościerał się jakiś wygon, czy łąka, przecięta przez niewidoczny z miasta rów, biegnący równoległe do miasta. Trudno mi dziś określić odległość do tego rowu, ale chyba było

⁴ Zaolszynie - przyp. J. Ł.

⁵ Na skwerze koło kościoła stał pomnik Strzelców z popiersiem Józefa Piłsudskiego - przyp. J. Ł.

do 200 metrów. Postępujący przy mnie żołnierz zauważył, że w rowie mignęły niemieckie czapki.

Krzyknąłem: „*bagnet na broń*” i poprowadziłem natarcie na rów. Biegłem z naganem w rękę. W połowie drogi obejrzałem się. Biegło za mną tylko dwóch szeregowców. Cofnąć się było już za późno. Z rowu zaczęto strzelać do nas. Wygon był równy jak stół, nie dawał żadnej osłony. Pozostał nam więc tylko impet, aby jak najprędzej dobiec. O jakieś 30 kroków przed rowem przestano do nas strzelać. Z płytkiego rowu wyskoczył lejtnant i feldfebel. Podnieśli ręce sami, trzęśli się jak w febrze. Byli pewni, że ich zlikwidujemy. Kazałem ich rozbroić. Strzelec nasz odebrał od lejtnanta nowiutkie małe parabellum. Zostawiłem mu je jako nagrodę, że pobiegł za mną, bo żołnierz już nie walczył tak chętnie, jak przedtem. Dołączyliśmy do kompanii, atakowała ona murowany gmach więzienia, w którym uporczywie bronili się Niemcy. Nagan swój wsunąłem do pochwy, podniosłem walający się na ziemi karabin z nasadzoną bagnietą. Właściciel jego leżał martwy z wyrwaną szczęką. Na środku ulicy leżał na wznak zabity ułan, miał szeroko rozrzucone ręce i nogi.

Od strony parku nacierał nasz batalion. Do więzienia nie było dostępu, Niemcy prażyli z broni maszynowej. Porucznik Pietraszko prowadził nasze natarcie dalej ulicą biegnącą w kierunku poczty, skąd również Niemcy kierowali na nas ogień. Posuwaliśmy się opłotkami, równoległe do ulicy, przełaząc przez płoty z podwórka na podwórko, ponieważ środkiem jezdni szedł gęsty ogień z broni maszynowej. Naraz usłyszałem wołanie por. Pietraszki: „*Kraśnik! Kraśnik! Prowadź kompanię, bo ja jestem ranny!*” Leżał koło płotu, po drugiej stronie jezdni, po czym zaczął czołgać się w naszym kierunku. Niemiecka seria dobiła go. Nie wiedziałem co robić. Wydawało mi się, że wysunęliśmy się za daleko od swoich oddziałów, z którymi nie mieliśmy łączności. Ludzie moi pozalegali po opłotkach, trudno ich było poderwać. Leżący obok mnie ppor. Czaplicki z 85 p. p. zaczął szeptać: „*Decyzja! Decyzja! Prędeż, jakaś decyzja!*” Cofnąłem kompanię o parę domów wstecz, zbierając ją na podwórku odgrodzonym od ulicy dwumetrowym, białym murem, który zabezpieczał od pocisków. Wysłałem do tyłu łącznika dla nawiązania łączności z naszymi.

W murze była furtka, raczej drzwi, wychodząca na ulicę. Postanowiłem wyrzeć furtkę; nie zobaczyłem naszych mundurów, ale ruszyłem do niej, a za mną postępował kapral

obserwator Nosowicz. Otworzyłem furtkę i nos w nos spotkałem się ze zdziwionym wzrokiem Niemca, który stał na progu za drzwiami. Instynktownie poderwałem karabin. Niemiec poderzucił ręce do góry. Wypadłem na chodnik, Nosowicz za mną. Przytulonych do muru stało 17 Niemców. Obustronne zaskoczenie było tak nagłe, że wszyscy podnieśli ręce do góry. Za nami wypadło na chodnik jeszcze paru naszych. Kazałem ich rozbrajać i rewidować. Przy chodniku stały cztery samochody ciężarowe. Jeden Niemiec, ranny, leżał na chodniku o trzy kroki i nie spuszczał oka ze mnie. Jedną rękę trzymał w kieszeni i coś nią przebierał. Myślałem, że ma tam pistolet. Kazałem go zrewidować. Wyjęto scyzoryk, fajkę, portmonetkę itp. drobiazgi. Zwróciłem mu wszystko, oprócz fajki. W tym momencie Niemcy otworzyli ogień z poczty po nas i po swoich. Rzuciliśmy się wszyscy pod stojące ciężarówki. Leżeliśmy przy sobie nos w nos z Niemcami, w milczeniu, z napięciem patrząc sobie w oczy, dopóki nie przerwano ognia, po czym kazaliśmy im wyłazić. Zarządziłem wprowadzenie ich do podwórka, a sam wlałem do szoferki i zacząłem rewidować jej zawartość. Były tam różne rzeczy, ale tytoniu nie znalazłem. W kabinach kierowców leżały ich portfele. Chyba każdy Niemiec nosi w portfelu fotografie swoich najbliższych.

Przechodziłem do drugiego samochodu, gdy zwróciłem uwagę, że na chodniku stoi polski pułkownik i obserwuje, co robię. Do niczego nie mieszał się. W tym momencie Niemcy znowu otworzyli ogień. Ledwie zdążyłem uskoczyć za ciężarówkę. Stałem wygięty w bardzo niewygodnej pozycji, gdyż starałem się ustawić nogi za tylnym kołem, a sam przegiąłem się żeby mnie chronił silnik. Skrzynia samochodu była gładka, nie miałem za co uchwycić. Serie były długie, pociski klaskały i rykoszetowały po bruku. Ciało ścierpło, a nie mogłem zmienić pozycji. Czuję, że jeszcze trochę a upadnę. Nareszcie przerwano ogień. Wyprostowałem się i zobaczyłem, że na chodniku leżał zabity pułkownik. Wyjęliśmy jego portfel, odpieliśmy *Virtuti Militari* i rewolwer walter. Wszystko to zdaliśmy potem w dowództwie pułku. Nazywał się Tadeusz Lechnicki.

Miałem kłopot z jeńcami. Kazano nie brać jeńców, nie mieliśmy gdzie ich trzymać, ani czym karmić, ale jakże ich puścić wolno? Po drugiej stronie ulicy stał zburzony dom, ale ściany były murowane. Zarządziłem zaprowadzić tam jeńców i dwóch szeregowcom pilnować ich do końca bitwy.

Po namyśle dołączyłem trzeciego konwojenta. Obawiałem się, że dwóch na 17 jeńców może być za mało. Poza tym znowu wysłałem łącznika, bo poprzedni nie wracał. Więcej nie mogłem uszczuplać sił naszej kompanii.

Przeskoczyliśmy na drugą stronę ulicy, żeby zejść więzienie z flanki. Z dala zobaczyłem figurki w polskich mundurach. Weszliśmy do wyburzonego domu przy skraju parku. Pośrodku leżał rozrosły i gruby Niemiec. Jęczał, śmierdziało mocno, był postrzelony w brzuch. Gdy nas zobaczył, zaczął wołać: „kaffa, kaffa”. Kawy nie mieliśmy, ale daliśmy mu wody z manierki i podłożyliśmy deskę pod głowę. Przy postrzałach brzucha nie wolno pić, ale i tak był już beznadziejny.



Kamienica pp. Karwatowskich na rogu ul. Zamojskiego i Piłsudskiego – po niemieckim bombardowaniu we wrześniu '39. Fot. ze zb. L. Kąckiego.

Pole obstrzału na więzienie mieliśmy marne, ale zobaczyliśmy nasz batalion, którym dowodził kapitan Gnatkowski. Ciągłe krzyczał: „Naprzód! Naprzód!”. Widocznie nasi łącznicy dotarli do niego, bo zaczął wykrzykiwać moje nazwisko: „Kraśnik! Rzucaj granaty do więzienia przez okno!”

W końcu zaczął mnie denerwować, gdyż po pierwsze granatów nie mieliśmy, po drugie, żeby i były, to dostęp był niemożliwy ze względu na ogień. Wreszcie podskoczył, jakby go pszczoła ugryzła w tyłek, postrzelono mu rękę. Na ogół był dzielny, ale za dużo miotał się, krzyczał, robił zamieszanie sprzecznymi rozkazami, widocznie sam nie wiedział, co robić.

Zaczęliśmy się podkradać pod więzienie, gdy posłyszeliśmy wołanie „Wycofać się! Wycofać się!”. Zanim zorientowaliśmy się kogo dotyczą, w gmach więzienia gruchnął strzał z działa ustawionego w międzyczasie po drugiej stronie parku. Potem gruchnął drugi strzał i ogień niemiecki urwał się. Zaległa cisza, jak makiem zasiał. Więzienie padło.

W czasie bitwy krążył nad Janowem sowiecki samolot rozpoznawczy. Mimo że ograniczał się tylko do obserwacji, krępował nasze ruchy, bo nie wiedzieliśmy, czego od niego możemy oczekiwać. Taki był koniec naszej ostatniej walki w tej kampanii.

Te nasze oddziały, które nie brały udziału w walce, już maszerowały przez Janów nie zatrzymując się, w kierunku Sanu. Nasze kompanie formowały się w marszu i biegiem doganiały odchodzące kolumny.

Zdążyliśmy ułożyć ciało por. Pietraszki na drzwiach zdjętych z jakiegoś domu i postanowiliśmy zanieść je do kościoła. Kościół był zamknięty. Złożyliśmy je na ziemi, przy głównych drzwiach, zdjęliśmy hełmy i odmówiliśmy modlitwę. Rozpieliśmy mundur na piersi, żeby wydobyć znak rozpoznawczy, jaki każdy z nas nosił na szyi na zielonym sznurku. Był to

kawałek blachy, owalnej formy, przedziurkowany po połowie, wzdłuż dłuższej osi elipsy. Na obu połówkach elipsy wybite były: stopień wojskowy, imię, nazwisko oraz data urodzenia. Blaszkę taką rozłamywało się wzdłuż dziurek, jedna połówka pozostawała na szyi, odłamaną zaś część wkładało się w usta poległego. Zabrałem jego portfel i notatnik. Znalezione w portfelu fotografię młodej niewiasty wsunęliśmy w zapięcie munduru na piersiach. Zaczęliśmy doganiać nasz pułk, który oddalił się już dość znacznie.

Maszerowaliśmy na południe dużym obszarem lasów. Jeńców prowadził dwójkami ich własny lejtnant, podawał im komendy, zależnie od piaszczystej drogi, by przeszli w rząd. Byli wysoce zdyscyplinowani. Pułkownik nie był zadowolony z wzięcia jeńców i przed wieczorem kazał im maszerować dokąd chcą. Wieczorem osiągnęliśmy wieś Żdziary. Mojej kompanii przypadła na kwatery chałupa i stodoła,

pierwsza z brzegu po lewej stronie, maszerując z Janowa do rzeki San. Było nas już niewielu. Ze 120 ludzi pozostało chyba około 30. Działko Macionisa ustawiliśmy przy płocie, z kierunkiem strzału na Janów, celem zabezpieczenia się przed ewentualnym pościgiem czołgów. Ugotowaliśmy kartofli i udaliśmy się na spoczynek.

Następny dzień, t. j. 30 września, przeznaczony był na czyszczenie broni, oporządzenie się i wypoczynek. O świcie wysłałem furmanką podoficera i woźnicę do dalszych wsi po furaz. Furmanka ta już do nas nie wróciła. Ogarnęły ją chyba wojska sowieckie.

Rano byłem w dowództwie pułku, zajmującym dom w środku wsi. Zdałem pieniądze i dokumenty por. Pietraszki i płk. Lechnickiego oraz złożyłem raport ze stanu kompanii i przebiegu walki.

Grupa płk. Zieleniewskiego była skoncentrowana w lasach w rejonie wsi Domostawa, Katy, Żdziary i Momoty. Położenie było bez wyjścia. Linie Sanu silnie obsadził nieprzyjaciel, a za plecami mieliśmy wojska sowieckie o niewyjaśnionych zamiarach. Brakowało wszystkiego. Wojsko było wieżą Babel różnych pułków. Od rozpoczęcia działań nie otrzymaliśmy ani jednej dostawy amunicji, leków czy prowiantów, ale mieliśmy ruch i przestrzeń, gdzie zaopatrywaliśmy się jako tako sami w rozbitych taborach albo u poległych. Teraz byliśmy ściśnięci i otoczeni na małym obszarze. Te parę wsi nie mogły nas wyżywić, a wysyłane dalej furmanki przechwytywały wojska sowieckie.

Pierwszego października Armia Czerwona przysłała parlamentariuszy i dowództwo nasze udało się na pertraktacje. Około godz. 10 płk Gąsiorek sformował na majdanie czworobok z resztek naszego pułku i powiadomił nas o ogólnym położeniu, o bezcelowości dalszej walki i podpisaniu warunków kapitulacji⁶. Broń mieliśmy składać we wsi Momoty. Jednym z warunków kapitulacji był punkt, na podstawie którego szeregowców i podoficerów Rosjanie mieli zwolnić do domów niezwłocznie po złożeniu broni, natomiast oficerów mieli zatrzymać „na parę godzin w celu wylegitymowania”. Punkt ten obudził moją czujność, zasko-

czył mnie, wydał mi się podejrzanym. Postanowiłem mieć się na baczności.

Pułkownik pożegnał pułk i wyraził nadzieję, że spotkamy się znowu w jednych szeregach. Wymarsz ze wsi Żdziary wyznaczono na podwieczór. Szykowaliśmy się do drogi. Wyplacono zaległy żołd i rozdzielono kasę pułkową pomiędzy wszystkich żołnierzy pułku. Ja dostałem coś ponad 600 zł, do żołdu doliczono dodatek frontowy. Pieniądzy tych nie było już gdzie ani na co wydać, toteż przeszły ze mną całą tułaczą gehennę i dzisiaj jeszcze przechowuję z tego cztery stużłotowe banknoty, smutną i drogą pamiątkę. Prócz tego każdemu, bez względu na stopień, wydano jednobrzmiące zaświadczenia: „Urlopuję bezterminowo szeregowca do miejsca jego zamieszkania. D-ca 77 p.p. pptk Gąsiorek”. Wtedy nie zwróciłem uwagi na fakt, dlaczego dowództwo nasze wydało nam zaświadczenia jako szeregowcom, skoro mieli nas nazajutrz „legitymować” jako oficerów? Czy było to zostawieniem nam wolnej ręki?

Kapitan Gnatkowski szukał kompanionów, żeby przedostawać się na własną rękę na Węgry. Chyba znalazł, bo odtąd nie przypominam sobie, aby był z nami.

Pod wieczór uszykowaliśmy swoje oddziały na drodze we wsi Żdziary. Jechałem na karym koniu por. Pietraszki. Nazywał się „Dudek”. Był to koń nasz, jeszcze z koszar w Lidzie. Dobrze chodził pod wierzch. Moją klacz z 3 pacu zabrał sierżant z plutonu Czaplickiego i sprzedał ją napotkanym chłopom już po paru kilometrach.

Zrobiliśmy krótki postój za wsią Żdziary, żeby zakopać w lesie kilka karabinów maszynowych, resztę amunicji itp. Ja zakopałem lornetkę Zeissa i amunicję do nagana. Maszerowaliśmy nocą, aż zbliżyliśmy się do skraju lasu, skąd było już widać wyznaczoną nam wieś⁷. Zatrzymaliśmy się na ostatni postój. Leżeliśmy z Macionisem i Czaplickim obok kupy gałęzi. Przyszedł nam do głowy pomysł, aby zabezpieczyć pieniądze na wszelki wypadek przed rozmaitymi możliwościami. Zawinięte w szmatę zegarki i pieniądze wepchaliśmy pod gałęzie, a jako oznaczenie miejsca ustawiliśmy na skarpie drogi jakąś blaszaną puszkę po konserwach. Po rozbrojeniu nas planowaliśmy wracać tą samą drogą. Do pogrążonej we śnie wsi wkroczyliśmy, gdy było jeszcze ciemno. Rozlokowaliśmy kompanię na czymś podwórku, a w trójkę (Macionis, Czaplicki i ja), po raz pierwszy od początku wojny, drzemaliśmy na ławach w

⁶ Sowietci zaproponowali łagodne warunki kapitulacji - zwolnienie żołnierzy za złożenie broni. Oficerowie mieli być zwolnieni po wylegitymowaniu i dokonaniu spisu we Lwowie. W rzeczywistości uratowali się tylko ci, którzy uciekli z konwoju, kilkudziesięciu oficerów zakończyło swój bojowy szlak w miejscach kaźni: Charkowie i Katyniu - przyp. J. Ł.

⁷ Momoty - przyp. J. Ł.

chałupie. Było ciemno, duszno i gorąco, sen był przerywany i męczący. Rano rozpoczęło się zdawanie broni.

Od świtu całą ulicę dość długiej wsi zajęły czwórki ustawionych w kolejności naszych oddziałów. Na czele każdej kompanii jechali jej oficerowie. Staliśmy bardzo długo, co jakiś czas posuwając się o parę kroków do przodu. Gdzieś na drugim końcu wsi⁸ odbywało się niewidoczne dla nas rozbrojenie. Sowieckich żołnierzy nigdzie nie było widać. Zastanawiało nas, że chociaż procedura trwała już dość długo, nikt po rozbrojeniu tędy nie powraca, wobec tego i my nie będziemy mogli wrócić po schowane rzeczy. Ponieważ miałem najszybszego konia, uradziliśmy, że póki jeszcze czas, muszę wrócić do miejsca ostatniego postoju i przywieźć nasze zawiniątko.

Ruszyłem przez wieś wyciągniętym kłusem i wyjechałem na pustą, opadającą w dół drogę, prowadzącą do lasu. Nagle z przydrożnego rowu podniósł się sowiecki strzelec i stanął na środku drogi z nastawionym szpikulcem bagnetu. „*Stoj! Kuda jediesz?*” Wstrzymałem konia i odrzekłem, że na poprzednim postoju zapomniałem zapalniczkę. Strzelec zaczął wołać w kierunku odległego o 100 - 200 metrów od drogi pagórka: „*Towariszcz lejtenant! Towariszcz lejtenant! On gaworit, szto...*” itd. Na pagórku uniosła się głowa i wyciągnięta do góry ręka. Nie czekałem, aż strzelec skończy. Zaintrygowany, co robi na pagórku lejtenant, przeskoczyłem rów i kłusem podjechałem na pagórek. Zobaczyłem wkopane na stanowiskach cekaemy „Sokołowa”, wycelowane na drogę, którą weszliśmy do wsi. Zrozumiałem, że byliśmy już dyskretnie otoczeni i pilnowani. Opodal obsługi leżał lejtenant, trzymając lornetkę. Nie zsiadając z konia, powtórzyłem mu swoje wyjaśnienie. Odpowiedział „*Choroszo, jezzajtie*”. Ruszyłem kłusem, znowu przesadziłem rów, „Dudek” skakał pierwszorzędnie i niebawem byłem już w lesie. Miejsce postoju odnalazłem od razu dzięki puszcze po konserwach. Poczułem się wolny. Konia miałem. Przyszło mi do głowy, że może by tak kupić starą drewnianą broń i chłopskie robocze łachy? Można by tak jechać z bronią aż na Wileńszczyznę, każdorazowo udając gospodarza z następnej wsi. A może zamelinować się przy jakiejś chłopskiej rodzinie i przeczekać? Los mój może być inny od losu kolegów. Do „oficerstwa” mam dodatkowe obciążenie jako „pomieszczyk”, „dziedzic” jak mówią w centralnej Polsce, „wróg ludu” w oczach ciemnoty.

⁸ Przy kaplicy w Momotach – przyp. J. Ł.

Ale z drugiej strony, jak doręczyć kolegom ich pieniądze? Czy nie pomyślą, że ich okradłem, nawet gdybym je pozostawił w gałęziach? A co pomyśli każdy żołnierz z mojej kompanii? Wojowaliśmy razem, a gdy przyszło największe nieszczęście - niewola, porzuciłem ich?

Wracałem szybko, żeby zdążyć na czas rozbrojenia. [...] Podjechałem pod pagórek. „*Nu czto? Naszli?*” - „*Spasibo, naszot*” - odrzysknąłem.

We wsi kompania moja już znacznie zbliżyła się do punktu rozbrojenia. Dookoła kręcili się sowieccy piechurzy. Prezentowali się marnie. Mały był postęp od czasu, kiedy widziałem ich ostatnio w 20-tym roku. Długie, wypłowiałe bluzy z marnego materiału, także, źle uszyte furażerki, kompletny brak skóry w wyekwipowaniu, świadczący o nierozwiniętej hodowli bydła, pasy główne, pasy przy karabinach - wszystko parciane, nawet buty z jakiegoś drelichu czy brezentu. Owijacze czarne, krótkie, źle układające się, jakich od czasów październikowej rewolucji nie widziałem. Żołnierz nie miał dobrej postawy, widoczny brak musztry zwartej. Pojęcia mieli też jakieś zwichrowane. Dopytywali się na przykład czy w naszej armii oficerowie biją szeregowców po mordzie i nie dowierzali, gdy nasi szeregowcy temu zaprzeczali. Wyłączyła propaganda, która przez tyle lat odizolowania potrafiła im wbić do głów jakieś anachronizmy. Może zaniechanie bicia w mordę uważali za zdobycz rewolucji?

Na drugim końcu wsi, na majdanie przy drodze, stało kilku oficerów sowieckich oraz nasz pułkownik. Dalej, na polu, grupa polskich oficerów, a na drodze długa kolumna szeregowców, już rozbrojonych. Ułani, zdający w tym czasie broń, rzucali lance na jedną kupę, szable na drugą, karabinki na trzecią. Dookoła po polach rozstawiono sowieckie ciężarówki z wycelowanymi na nas cekaemami.

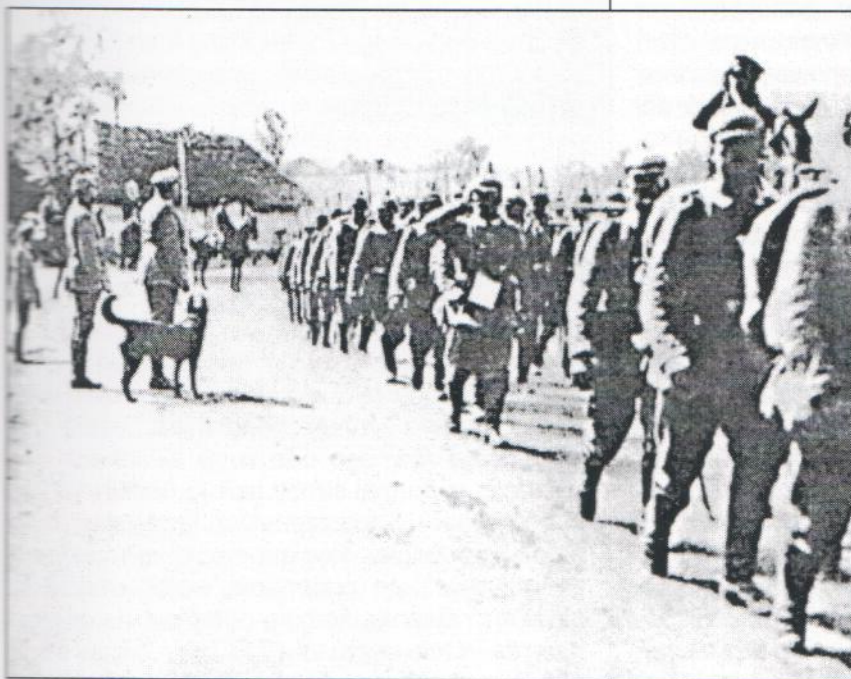
Gdy podjechałem, sowiecki major rozkazał: „*Łoszad' priwiażytie tam!*” i wskazał na rosnące w pobliżu drzewa. Przywiązałem „Dudka”, pożegnałem się z nim i wróciłem do grupy oficerów sowieckich. Moja kompania zdawała broń. Kiedy dołączyli wszyscy oficerowie, sowiecki major kazał nam oddać pistolety, uprzedzając, że za zatajenie broni „*každy otwiczajet piersonalno*”.

Oddałem swój nagan i busolę Besarda. Miałem też mały kompas przy mapniku. „*Etot możetie siebie ostawit'*” - powiedział, nie przypuszczając, jaką nam tym oddaje przysługę. Nasz pułkownik nie rozumiał po rosyjsku. Wyciągnął z kieszeni syrenę i pokazując ją majo-

rowi, zapytał: „A to czy też należy zdać?” Major spojrzał lekceważąco przez ramię i odpowiedział: „A eto czto? Swistok? Nu nado! Swisti siebie na zdorowje”.

Z żołnierzami nas rozdzielono. Szeregowców i podoficerów dołączono do kolumny na drodze, nam kazano dołączyć do grupy rozbrojonych oficerów.

Posiadaliśmy lub pokładliśmy się na ziemi, czekając na zakończenie. Prawie nie rozmawialiśmy, panował nastrój przygnębienia i wyczekiwania na dalszy tok wydarzeń.



Fot. archiwum.

Minęło już południe, gdy uformowaną w czwórki długą kolumnę podoficerów i szeregowców, z ustawioną na końcu, w pewnym odstępie grupą oficerów, poprowadzono drogą na Biłgoraj. Z tyłu jechały ciężarówki z wycelowanymi cekaemami, poboczem drogi lub skrajem pola szli sowieccy piechurzy w odstępach co 20 kroków, uzbrojeni w karabiny maszynowe typu „Diegtiarowa”. Od czasu do czasu przemykali bokami tam i z powrotem konni. Podano nam do wiadomości, że po 10 kilometrach otrzymamy obiad, że wyprawione uprzednio kuchnie już go szykują, po czym będą podane wagony, aby każdy mógł udać się pociągiem do miejsca swego zamieszkania.

Żołnierz nasz z doświadczenia wiedział, że oficer nie może go okłamywać, toteż ufał tym zapewnieniom, pomimo iż budziły wątpliwości. Maszerowano dość szybko. Po każdej godzinie marszu rozlegała się komenda „pri-

wał!” i zatrzymywano kolumnę na 10-minutowy odpoczynek.

Po 10-ciu kilometrach żadnego posiłku nie było. Oznajmiono, że trzeba iść jeszcze z 5 kilometrów itd. Zaczęło się ściemniać, potem nastąpiła noc, potem ranek, a myśmy wciąż szli i szli bez przerwy, poza 10-ciu minutowymi „priwałami”.

Już poprzedniego dnia nic nie mieliśmy w ustach, gdyż ostatni raz jedliśmy przed wyruszeniem ze Żdziań. Ludzie byli wyczerpani poprzednimi marszami, zaczęli opadać z sił.

Rannych prowadziliśmy pod ręce. Czwórek nie można było przestrzegać idealnie. Jakiś starszyna sowiecki zaczął pohukiwać „E! U nas tak nie chodiat! Nado w nogu!” Zaczął komenderować: „Raz! Dwa! Raz! Dwa!” Zlekceważyliśmy go, więc odjechał na czoło kolumny.

Niebawem zaczęto używać argumentum baculinum. Początkowo zastosowano jakby nieśmiało parę próbnych uderzeń kolbą. System ten znalazł szersze zastosowanie, kiedy mijaliśmy pole buraków pastewnych, a zgłodniiali

żołnierze pojedynczo wyskakowali z kolumny na pole, aby wyrwać burak, nawet kosztem własnych żeber.

Z mijanych wsi wybiegały na drogę kobiety. Stały na polu i płakały. Tych, które starały się nam podać chleb, odpędzano kolbami, nie dopuszczając do maszerującej kolumny. Dawno minęliśmy zażydzoną mieścinę Biłgoraj, potem Szczepieszyn. Żydzi obserwowali nas z zaciekawieniem, nie okazując współczucia. Niektórzy nosili już czerwone przepaski na rękawach. W marszu orientowałem się ukradkiem przy pomocy pozostawionego mi kompasu, że pędzą nas na północny - wschód. Szliśmy drogą na Zamość. [...] ⁹ □

⁹ Ppor. Z. Kraśnik przeżył. Dzięki odwadze i brawurze zdołał pod Zamościem zbiec z konwoju, który wiódł do Katynia i Charkowa. Ocalał siebie i wojennych kolegów. Zmarł w Gdyni w 1971 roku – przyp. J. Ł.

Irena Bittner

JANÓW LUBELSKI W XVII – XVIII WIEKU

Obszerne fragmenty pracy magisterskiej p. t. HISTORIA JANOWA LUBELSKIEGO NA TLE OGÓLNEGO UPADKU MIAST W POLSCE

W XVII - XVIII WIEKU - dokończenie

Wydział Humanistyczny Uniwersytetu im. Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, Lublin 1956.

Do tego czasu nie zachowało się wiele dokumentów, nie da się więc odtworzyć całokształtu stosunków panujących w mieście. Brak wzmianek wpływa może stąd, że rozwój miasta został zahamowany wojnami z I-szej połowy XVIII wieku i na przeszło pół wieku załamało się jego życie, albo też po prostu dokumenty zginęły w czasie działań. Należy jednak przypuszczać, że Janów nie bardzo ucierpiał na tych wojnach, ponieważ w dokumentach z późniejszego okresu nie mówi się nic o zniszczeniach czy o potrzebie ratowania miasta z upadku. Wiemy jednak, że na początku XVIII wieku przez Janów przechodziły wojska koronne i „auxiliaryne” i że miasto zobowiązane było do opłat na ich rzecz. „...Oni [Żydzi] składki na wojsko tak koronne iako y Auxiliaryne przechodzące y u siebie na subsystencyachi będące [...] przez połowa płacić nie chcą...”¹⁰

O tym, że na terenach klucza janowskiego miały miejsce przynajmniej jakieś działania, albo tereny te czuły się zagrożone, świadczyć może fakt budowania fortecy. „Cześnik Łomżyński wypłacił w 1705 roku 100 (złoty) [...] szewcom za buty dla żołnierzy fortecznych...”¹¹ a w 1707 roku „dał [...] 72 (złote) za buty szewcom do fortecy.”¹² W tej liczbie znaleźli się na pewno szewcy janowscy. Mieszczanie janowscy zmuszani byli do dawania pewnej sumy na rzecz wojska. Żydzi natomiast nie chcieli brać równego udziału w tym ciężarze, „...w sprawie między Pospółstwem Nacyi Chrześcijańskiej Janowskiej Aktorami a niewiernymi Żydami y całym kachalem tamiecznym a pozwanymi o to, że oni składki [...] przez połowę płacić nie chcą...”¹³ Sąd rozpatrzył sprawę w ten sposób, że Żydzi zmuszeni byli płacić połowę wyznaczonej sumy: „...aby Żydzi wpół wszelkie składki to iest grosz a

grosz z Chrześcianami płacili a to zaś trwać ma ad revolutionem czasu uspokojenia się y do deklaracyi na ten czas JMci Dobrodzieja...”¹⁴, a biorąc pod uwagę to, że Żydzi lepiej są sytuowani niż chrześcijanie, „...żydowska Nacya różne ma sposoby do ratowania się przez handel y inne swoje ciekawości [...] a chrześcijaństwo żadnych handlow nieprowadzi, tylko z iedney Roli y co się urodzi z czego by trzeba żyć y ciężary publiczne y prywatne opłacać a y to pod terażniejszy czas Żołnierz spasię a ostatek zabrawszy żydostwu przeda...”¹⁵

Nie wiemy dokładnie jaką sumę mieli mieszczanie wypłacać; domyślać się należy, że musiała ona być wysoka. Jak na ich możliwości, skoro z jednej strony mieszczanie domagają się równego udziału w składkach Żydów, a ci, z drugiej strony usiłują ustawy tej nie przestrzegać. Społeczeństwo janowskie było na pewno ubogie, więc nie mogło jej wypłacać, tym bardziej, że przemarsz wojsk musiał w niemałym stopniu ujemnie odbić się na gospodarstwach miejskich. W 1717 roku Janów liczył 196 gospodarzy płacących pogłównie „...praesens wszystkich Gospodarzów znajduje się w Mieście Sto Dziewięćdziesiąt y Sześć...”¹⁶

Prócz podatków publicznych od 1717 roku dopłacali mieszczanie do gromady bialskiej 120 złotych pogłównego na każdą ratę, prócz sumy określonej jeszcze w taryfie „autentycznej” z 1676 roku. Ponieważ mieszczanie zwracali się do ordynata Tomasza Zamojskiego, by im obniżył wysokość pogłównego, ten przychylił się do ich prośby i postanowił „...ażebym Mieszczanie Janowscy prócz należący y w Taryffie Anno 1675 ułożoney kwoty na każdą Ratę po złotych osiemdziesiąt do wsi Białey przykładali się...”¹⁷ Jest to jeszcze jeden dowód na to, że powinności na rzecz dworu były dosyć duże i obciążające, tak że mieszczanie niechętnie godzili się na ich uiszczanie.

¹⁰ Rkp. N. 1738. N. 15. „Działo się w Zamku Zamojskim we wtorek w Wigilię Święta Narodzenia Najświętszej Maryi Panny 21. I. 1710 r.

¹¹ Archiwum Ordynacji Zamojskiej nr. 271 (c-95-a)

¹² Archiwum Ordynacji Zamojskiej L. cit.

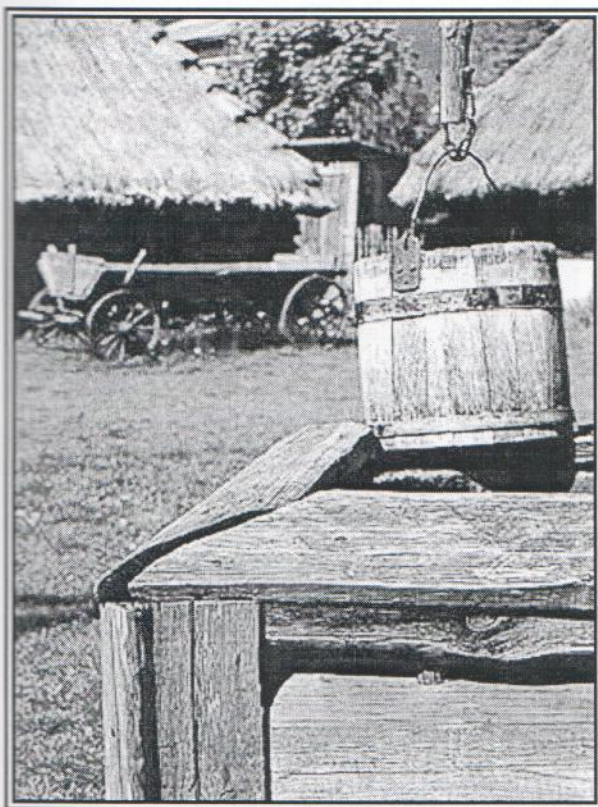
¹³ Rkp. N. 1738. N. 15. (Sprawa wałk wewnętrznych między chrześcijanami a Żydami r. 1710).

¹⁴ L. cit.

¹⁵ Rkp. 1738. N. 15. L. cit.

¹⁶ Rkp. N. 1738 „Decyzja w dopłaceniu pogłównego w 1747 r. przez Tomasza Zamojskiego”.

¹⁷ Rkp. N. 1738. 1-T. 18.



Fot. archiwum.

Mieszczanie janowscy przeważnie utrzymywali się z uprawy roli i drobnego rzemiosła. Wiemy, że w roku 1724 istniał cech sukienniczy, który mógł swobodnie sprzedawać wyprodukowane towary na rynku, „...ponieważ Cech Sukienniczy Miasta Janowa Remonstruiąc Przywilej od (Stryja w r.1724) [...] pozwalający w Artykule Piętnastym wszelkich na targach y jarmarkach Handlów z Sukien, jak z roboty wynikających...”¹⁸ Należy jednak przypuszczać, że cechów tych było znacznie więcej, gdyż już w połowie XVIII w. jest ich kilkanaście, więc musiały one powstać stopniowo.

Na pewne ożywienie gospodarczego życia wskazuje fakt odbywających się targów i jarmarków. Wysokość czynszów w miastach, ról miejskich, domów, cechów była ustalona, nie zawsze jednak była w całości wybrana.

Wyraźny rozkwit życia gospodarczego Janowa daje się zauważyć w II połowie XVIII w., w okresie, kiedy zostały uzdrowione i uregulowane dekrety i ustawami ordynatów stosunki wewnętrzne miasta. Mimo, że do I połowy XVIII w. nie ma materiałów odnoszą-

cych się do rozwoju rzemiosła czy handlu, jednak na podstawie danych z późniejszego okresu można sądzić, że przemysł i handel rozwijał się w Janowie stopniowo. Już w końcu XVII w. stworzone zostały odpowiednie warunki, kiedy to ordynatowie nadali miastu szereg przywilejów, mających na celu podniesienie miasta z upadku, w jakim znalazło się po wojnach.

W drugiej połowie XVIII w. sprawa miejska zajmuje jedno z naczelných miejsc, w związku z ożywieniem gospodarczym i pojawieniem się elementów kapitalistycznych wytwórczości. Powstanie i rozwój stosunków kapitalistycznych w Polsce było znacznie opóźnione, poprzedził je głęboki kryzys folwarczno-pańszczyźniany.

Gdy na zachodzie Europy powstawał kapitalizm (Anglia, Holandia), w Polsce zwycięstwo gospodarcze i polityczne szlachty doprowadziło do upadku miast i mieszczaństwa, do kurczenia się rynku wewnętrznego i upadku produkcji wsi. W drugiej połowie XVIII w. sytuacja zmienia się radykalnie¹⁹. Następuje powolny rozwój gospodarki towarowo-pieniężnej. Podstawową gałęzią produkcji w tym czasie w Polsce było rolnictwo, w którym stosunki produkcyjne w zasadzie nie uległy zmianie, jednak obok wciąż wzrastającej zależności pańszczyźnianej pojawiają się nowe elementy, a mianowicie wprowadza się czynsz. Jest to droga, jaką poszła wielka własność, w celu wyjścia z kryzysu pańszczyźnianego²⁰, ze względu na brak środków i możliwości rozwoju folwarku. Reformy te były nietrwałe, najlepszym dowodem jest przywrócenie pańszczyzny w ekonomiach litewskich przez Tyzenhauza [...].

Jednocześnie stosowanie renty pieniężnej było w pewnym sensie kompromisem wielkiej własności na rzecz chłopów w związku ze wzrastającym ich oporem klasowym, który stanowił siłę napędową załamywania się ustroju feudalnego. Niewątpliwie był to krok postępowy. Likwidacja folwarku i przejście na czynsz dawało gwarancje dochodów z ziemi zrujnowanemu feudałowi, bez nowych poważniejszych wkładów pieniężnych, a jednocześnie zachęcało chłopów do obejmowania gospodarstw na nowych, mniej uciążliwych warunkach, gdyż oczynszowanie łączyło się z zełżeniem poddaństwa osobistego chłopów, dawało im pewną samodzielność. Taka sytuacja w konsekwencji stworzyła podstawę roz-

¹⁸ Rkp.N.1758. N.34. (Potwierdzenie prawa wolności handlu dla cechu sukienniczego wydane przez Jana Zamojskiego w Klemensowie w 1775 roku).

¹⁹ J.Rutkowski „Historia Gospodarcza Polski”, s.239.

²⁰ J.Deresiewicz „Z badań nad początkami kapitalistycznymi w przemyśle poznańskim w drugiej połowie XVIII w.”, Przegląd Zachodni Nr 9/10. R. 1951. S. 47.

woju rynku narodowego. Wielcy właściciele ziemscy przeprowadzają w swych dobrach dziedzicznych reformy. Od 1765 roku Andrzej Zamojski w dobrach bieżuńskich znosił pańszczyzny i zastępował je czynszami. Ks. Paweł Brzostowski w dobrach Merecz w latach 1769-1791 znosił folwarki i zmieniał pańszczyznę na czynsz, w 1772 r. St. Poniatowski w dobrach korsuńskich wprowadził „Ustawę czynszu generalnego”²¹. Zostają oczynszowani także chłopci w królewskich państwach. Rozwijało się rzemiosło wiejskie, tzw. przemysł ludowy (garncarstwo, koszykarstwo, sitarstwo). W rozwoju techniki dają się uchwycić niewielkie zmiany, które jednak świadczą o postępie, mianowicie zaczyna się używać kosi zamiast sierpa. Postępowy charakter oczynszowania przejawia się między innymi także w tym, że wpływając dodatnio na rozwój rynku towarowego, doprowadziło do wprowadzenia stosunków wolnonajemnych w rolnictwie - jednego z czynników kapitalistycznych form produkcji. Obok drobnego przemysłu wiejskiego pojawiają się manufaktury, wypierające zacofane rzemiosło. Cechą charakterystyczną polskich manufaktur XVIII w. jest współistnienie kapitalistycznych zakładów mieszczańskich i manufaktur magnackich o silnej przewadze stosunków feudalnych. W manufakturze mieszczańskiej elementy kapitalistyczne odgrywały decydującą rolę, produkcja oparta była na pracy najemnej i obliczona na rynek wewnętrzny. [...]

O organizacji cechowej w Janowie mówić można od 10.V.1775 roku, kiedy ordynat Jakub Zamojski (wojewoda podolski, starosta lubelski) zatwierdza ustawę dla cechu wieprzowników, wołowników, piekarzy (mączarzy, krupiarzy, krochmalników, olejarzy, smolarzy). Są to artykuły²² przedstawione przez Jana Królika, burmistrza, Michała Borowitę, mistrza kunsztu wieprzowego i wołowego, Andrzeja Hirosza [Firosza?], mistrza kunsztu piekarskiego - w celu uregulowania spraw zawierania i rozwiązywania umów o pracę, pośrednictwa pracy, systemu i wysokości wynagrodzenia, czasu pracy, wysokości opłat i innych.²³ Ustawa ta zawiera XX artykułów. Jest to pierwsza konkretna ustawa odnośnie organizacji cechów, niemniej już w 1724 roku były podobne ustawy dla cechu sukienniczego.²⁴ Bliżej o nich

nic nie wiemy, w każdym razie pewna próba organizacji rzemiosł istnieje wcześniej. Mniej więcej na tej samej zasadzie opierały się ustawy wszystkich cechów, dlatego jej szczegółowa analiza da pełny obraz organizacji wewnętrznej cechów janowskich w ogóle.



Fot. archiwum.

Ustawa z 10. V. 1770 r. łączy trzy rzemiosła: wieprzowników, wołowników i piekarzy w jeden cech, z tego względu, że nie były one jeszcze rozwinięte i zorganizowane wewnętrznie. W artykule 1 przewiduje ona tolerancję religijną: „Do cechu mają być przyjęci ludzie wyznania rzymsko-katolickiego lub unici, którzy powołać mają z pośród siebie czterech kandydatów na cechmistrzów [...] i Magistratowi tamiecznemu podali, a z tych czterech Magistrat za wolnymi głosami braci dwóch w mieście osiadłych i statecznych na cechmistrzów obiorą...”²⁵ Kandydaci ci złożyć mają przysięgę przed Magistratem. Wybrani w drodze zaufania cechmistrzowie mają się cieszyć szacunkiem i posłuszeństwem wśród pozostałych członków cechu.

²¹ J. Rutkowski - Op.cit.222.

²² Zbiór praw [Przyp. J.Ł.]

²³ Tekst ustawy cechowej cechu rzeźnicko-piekarskiego w Janowie Lubelskim z 1770 r. Pamiętnik lubelski 1951 r., t.1., s.179.

²⁴ Rkp. N.1738 N.34. (Potwierdzenie prawa wolności handlu przez J. Zamojskiego w 1775 r.).

²⁵ Tekst ustawy cechowej art. I.

Cech posiadał swój majątek, który stanowiły opłaty składane przez członków (wpisowe, grzywny) i cechmistrze ci obowiązani byli do składania sprawozdań raz w roku z rozchodów i przychodów cechu (przed elekcją cechową na sesji zupełnej), jeżeli natomiast nie wywiążą się z obowiązków, nakłada się na nich karę: mają dawać do cechu dwa funty wosku (grzywny w wosku mają przeznaczenie kościelne, służą do wyrobu świec). Artykuł 6 określa, jakie są uprawnienia do prowadzenia rzemiosła. Przede wszystkim kandydat przedstawić musi zaświadczenie („atestację”) wyznania i metrykę urodzenia. Do skrzynki ma dać 15 groszy kwitowego, przyjąc w urzędzie miejskim prawo, po czym włożyć tzw. wstępnego do skrzynki cechowej 2 złote i „...muszkiet prezentować, prochu funtów trzy [...] wosku funtów cztery oddawać powinni.”²⁶ Poza tym do formalności dochodzi wyprawienie kolacji lub danie na nią osiem złotych. W wypadku jednak, gdyby ów kandydat miał pojąc za żonę córkę byłego majstra lub wdowę, „połowa tych dodatków zapłacić powinien”²⁷.

Przepisy te spotykamy już w 1661 roku w ustroju cechów lubelskich: „Każdy mistrz, który będzie chciał być do tego cechu przyjęty, do skrzynki cechowej złotych 10 położy polskich i wiardunek na kupienie jakiej zbroi, będzie też powinien sześć kotłów miodu i 2 beczki piwa [...] wystawić dla braci i obiad przystojny podług zwyczajów [...] stawić, [...] także do skrzynki cechowej jako insi bracia co dwie niedzieli po 2 grosze dawać...”²⁸ Młody mistrz zobowiązany był do pełnienia swojej funkcji dotąd, aż nie znajdzie sobie następcy „...pod winą pół kamienia wosku do skrzynki się dawać mającego i siedzeniem kłitki...”²⁹ Ustawa poza tym ustala zasady, na podstawie których majster przyjmować może uczniów do swego cechu i reguluje stosunek uczniów do mistrzów. Mianowicie w ciągu dwóch niedziel mistrz wpisać ma ucznia w rejestr cechu i zapłacić za niego 15 groszy. Uczeń ma się uczyć rzemiosła, gdyby jednak z jakiegoś powodu zrezygnował z uczenia się zawodu, traci tym samym praktykę, tj. swój czas wyterminowany i gdyby w przyszłości chciał wrócić do tego rzemiosła, musiałby zaczynać naukę od początku, „...a jeśli by się chciał na pieniądze ugodzić, tedy zapłaciwszy do skrzynki złotych dwa może się wyzwolić i po tym jako towarzysz ma za

pieniądze u majstra ugodziwszy się cęstować...”³⁰

Obostrzone były warunki uzyskiwania stopnia mistrzowskiego w hierarchii cechowej. Ustawa cechowa zmierza do wewnętrznej harmonii i karności w cechu. Artykuł V grozi: „Sprawy o złe występki, hałasy, rozterki, nieposłuszeństwo w cechu między bracią rozsądzone być mają, a jeżeli by się dekretem obciążonym być widział, wolno mu apelować do magistratu, zapłaciwszy od apelacji gr. 6”³¹. Organizacja cechowa rozszerzała swoje kompetencje w zakresie kontroli obyczajów, mając na względzie dobro ogółu, sięgała w życie prywatne swoich członków. Zastrzega się, że jeżeli nowo przybyły pracownik nie ożeni się w ciągu roku i 6 niedziel, „...powinien dać co roku do cechu bykowego wódki dwa garnce i piwa artel dla panów braci i do skrzynki złoty 1.”³²

Cech stanowiło jednocześnie bractwo kościelne i pogrzebowe. Wszyscy członkowie cechu zmuszani byli do składania pieniędzy na żałobną mszę za umarłych, niegdyś należących do cechu. Według artykułu XIII „...wszyscy bracia i bratowie cechu tego powinni się składać na żałobną mszę, która się w suchedni tj. w wigilię św. Tomasza za braci i siostry tego rzemiosła odprawiać powinna i na tych wszystkich braciach pod winą funta wosku bywać powinni a młodzi z wachlami asystować...”³³ Obrzędy religijne ściśle przestrzegane były przez majstrów. Wszyscy członkowie cechu obowiązani byli do święcenia świąt, brania udziału w procesjach na Boże Ciało. W związku z tym pozostają specjalne schadzki suchedniowe oraz opłaty na światło. „Młodzi cechu tego w procesjach wszelkich w kościele z wachlami, a bracia ze świecami, a osobliwie podczas Bożego Ciała być powinni, a któryby młodszy z wachlami nie był, funt wosku do skrzynki a brat pół funta zapłaci. Także na miejską potrzebę ileby razy potrzeba wymagała z dardami czyli bronią potakować winę bywać powinni i w cechu usługi pełnić”.³⁴ Organami zrzeszenia mistrzów były ogólne zgromadzenia, tzw. schadzki, na których wybierani byli cechmistrze. Schadzki miały się odbywać okresowo raz w miesiącu (zwyczajne), czasem częściej, zależnie od okoliczności

²⁶ Tekst ustawy cechowej.

²⁷ Tamże

²⁸ Riabinin „Landa Miejskie Lubelskie XVIIw. s.116.

²⁹ Artykuł 7.

³⁰ Artykuł VIII.

³¹ Artykuł V.

³² Tamże

³³ Artykuł IV (Sochaniewicz twierdzi, że postanowienia odnoszące się do święcenia świąt cechowych dowodzą, że cech był związany z dawnym kościołem Wszystkich Świętych w Białej - wybudowanym w 1440r.).

³⁴ Artykuł XVI.

(schadzki nadzwyczajne). „Na schadzki suche-dniowe wieprzownicy od głowy po gr. 2, a wo-townicy od wołu po gr. 3, a piekarze po gr. 6 [...] na światło do cechu oddawać mają...”³⁵ Jeśliby któryś z członków nie przybył na sesję cechową lub nie dał datku, ma płacić za karę 2 grosze do kasy i dać podwójny datek. Zwo-tywanie cechu odbywało się poprzez obesłanie cechy po warsztatach (do cech doczepiano zawiadomienie o dniu, godzinie i miejscu zgromadzenia). Cechę opisuje artykuł III: „Mają mieć cechę, na której z jednej strony topór, nóż i musztap, a z drugiej dzieża i kopyść rok i dzień wybite lub wyróżnione być powinni, a na pieczęci cechowej te wszystkie znaki mieścić się mają, pod którą wszystkie transakcje ce-chowe wydawane będą...”³⁶

Pewne zmiany w ustroju cechowym szły w tym okresie w kierunku liberalizmu, na-wet jeśli chodzi o prawa członków cechu. Jeże-li czeladnik czuje się obciążony ustawą, jeżeli uważa ją za krępującą, może apelować do Magistratu „...zapłaciwszy do skrzynki gr. 6...”³⁷ Aby wszystkie rzemiosła cechowe mogły się równomiernie rozwijać, bez szkody jedno dla drugiego, i aby członkowie mogli osiągać z nich jak największe korzyści, nakłada się pew-ne ramy określające sposób wymiany towaro-wej. Cech stał na stanowisku dobra konsumen-ta i producenta. Występuje przeciwko konku-rencji między producentami: „...żaden towa-rzysz ani majster jeden drugiego w bydle lub zbożu podkupować nie powinien, a gdy jeden targuje, inny w drugie miejsce pójść powinien, a jeżeliby ten odszedł co targował, a ten przy-szedłszy podkupiłby brata, takowy ma być w cechu funtem wosku (karany) i to bydle lub zboże, za oddaniem sobie należytości wrócić powinien pierwej targującemu...”³⁸

Dla lepszego regulowania obrotu towa-rowego wyznacza się jatki dla rzeźników sprzedających mięso i stragany dla sprzedają-cych pieczywo. Dostrzega się źródło konku-rencji nie tylko w zbywaniu towarów, ale i w ich nabywaniu, dlatego też artykuł XVII daje wska-zówki piekarzom w jaki sposób mają zorgani-zować nabywanie mąki: „W mieleniu zboża we młynach, aby jeden drugiemu nie zabiegał lub zboże kamieni nie zaprzętał, a jeżeliby się trafi-ło [...] na ten czas, albo kamienia potrzebnemu ustąpić, albo mąki na pieczywo chleba poży-czyć, powinien bidzie zaradzić”.³⁹ [...]

Jeśli zdarzy się, że jeden z członków cechu wykupi większą ilość zboża, „...na ten czas z bracią zbożem dzielić się będzie obli-gowany, a bracia tę kwotę, jaką on na zboże wydał, wrócić mu powinni [...], a jeżeliby się dzielić nie chciał, urząd go w tym koniecznie przymusić powinien, aby w mieście droższy nie czynił”.⁴⁰

Cech stał także na straży dobra kon-sumenta jeśli chodzi o jakość towaru. Artykuły spożywcze, jakie wystawia na sprzedaż dany cech, mają być kontrolowane przez cechmi-strzów i sprzedawane po ustalonych cenach. Gdyby się zdarzyło, że kupiec jakiś sprzedałby nieświeże mięso, pociągany był do odpowie-dzialności. „W jarmarki wszelkie wolno będzie każdemu tak mięso jako i chleb dla żywności ludzi przywozić, każdy jednak w cechu opo-wiedzieć się powinien i zapłacić dla cechu zło-tych trzy...”⁴¹ A więc szeroko posunięta jest zasada wolności handlu, lecz tylko w stosunku do członków cechu. Ludzie „nie cechowi”, szczególnie Żydzi, krępowani byli ścisłymi za-sadami.

W obronie interesów producentów cech prowadzi walkę z „fuszerami”. W obawie przed możliwością konkurencji z ich strony, nie do-puszcza się Żydów do rynku miejskiego i zo-bowiązuje do handlu tylko w kramach na swo-ich ulicach (swojej dzielnicy), pod karą odebra-nia towaru na rzecz cechu katolickiego. „Parta-cze i nie cechowi rzemieślnikom tym przeska-dzać nie powinni, także i Żydzi tylko kuszerne mięso albo chleb dla samych Żydów i to na ulicy swojej żydowskiej a nie w rynku miejskim przedawać nie mają...”⁴² Ograniczenia te zmierzają w dużym stopniu do wyeliminowania elementu żydowskiego z handlu, tym bardziej, że Żydzi opanowywać zaczęli wszystkie gałę-zie handlu i wypierać zdecydowanie z rynku mieszczan janowskich. Dlatego też dekretem z 1769 roku pozwolono Żydom handlować tylko określonymi towarami, a mianowicie woskiem, łojem i skórą.

Widzimy więc, że obok silnie zakorze-nionych stosunków cechowych, będących ha-mulcem w rozwijaniu się nowych elementów kapitalistycznych, w Janowie pojawiają się par-tacze i niecechowi, reprezentujący wolny han-del, nie związany z cechami; w ten sposób stają się oni wrogami starego feudalnego po-rządku.

³⁵ Artykuł IV.

³⁶ Tamże

³⁷ Tamże

³⁸ Tamże

³⁹ Tamże

⁴⁰ Artykuł XVII.

⁴¹ Artykuł XI.

⁴² Artykuł XII.



Fot. archiwum.

Od 1687 roku mieszczenie janowscy trudnili się szynkarstwem, jednak z biegiem czasu prawo to Żydzi im odebrali i opanowali je całkowicie. „Sąd [...] stosując się do tego prawa [...] tę propinację gorzałek piwa y Miodów przy Mieszczanach katolickich [...] zostawiać bydz uznaie y nakazuie aby od święta świętego Jana Chrzyciela tej Propinacyi pod zabraniem na skarb zaniechali, y więcey sobie in futurum nie uzurpowali...”⁴³ Opierając się na poprzednich prawach odnośnie propinacji wódek, ordynat Jakub Zamojski wydaje przywilej, w którym pozwala „...szynkować kondydyą aby kadkowe regularnie płacili do skarbu Mego. Jeżeliby który z pomienionych Mieszczan miał ochotę szynkować gorzałką a nie miał sposobu kurzyć jey, więc od nikogo brać wudki niepowinien, tylko ze skarbu. [...] Pozwalam, aby sobie y piwa robili na szynk od roboty zaś Piwa, żeby tak płacili jak przedtem za Arendy szło...”⁴⁴ Pozwala także stawiać nowe browary lub kupować je od Żydów, przy czym zwalnia mieszczań od płacenia kotłowego - kadkowego na trzy lata⁴⁵. Jest to jeszcze jeden dowód, że produkcja w mieście rozwija się na szerszą skalę. Od tego czasu mieszczenie janowscy swobodnie trudnią się szynkarstwem, zgodnie z pozwoleniem zakładają nowe browary, które ściągały do siebie licznie przyjeżdżającą lud-

ność na targi i jarmarki z okolicznych wsi i miasteczek.

W ostatnich latach XVIII w. Aleksander August Zamojski, ówczesny ordynat zabrania propinowania wódek: „...wyłączam całkowicie punkt o wolności palenia wódki, wyrabiania innych napoiów y sprzedaży takowych...”⁴⁶

Jednym z głównych powodów tej decyzji było przekonanie, że ordynatowie nie są obowiązani do przestrzegania wszystkich praw wydanych przez poprzednich ordynatów, lecz tylko przez ordynata-fundatora, a ponieważ pozwolenie to uważa za szkodliwe, znosi je. Z pozwoleniem propinacji związany jest szkodliwy wyrąb lasów ordynackich: „...to przyzwolenie dla braku drzewa iakie z Lasów tylko ordynackich wywozić by można, iako się dla ubóstwa Mieszczan, którzy iedynie z roli i swego prostego rzemiosła, utrzymują się nie inaczej iak tylko na większą zgubę tychże Mieszczan oczywistą szkodą praw Dworskich i Rządowych uprawiać by się dało...”⁴⁷

Był to cios bardzo dotkliwy dla wewnętrznego rozwoju miasta, a przede wszystkim dla mieszczań związanych z tym zawodem. Upada gwałtownie jedno z podstawowych źródeł dochodu, a także odbija się to na handlu wewnętrznym miasteczka. Dzieje się to już przy końcu omawianego okresu, natomiast w połowie XVIII w. handel kwitnie w całej pełni.

Już wyżej była mowa o ustawie cechowej regulującej konkurencję. Jak jednak konkurencja ta wyglądała na rynku? W zasadzie ścierają się ze sobą dwa elementy - kupiecki żydowski i katolicki; walka ta jest bardzo wyraźna. Zjawisko to jest zresztą typowe dla wszystkich niemal miast Polski. Tak np. mieszczaństwo krakowskie dąży do ograniczenia handlu żydowskiego tak, by Żydzi mogli handlować wyłącznie przypadłymi zastawami oraz ubiorami i kołnierzami wyprodukowanymi przez rzemieślników żydowskich (w te ramy wciągnięci zostali Żydzi w 1485r.)⁴⁸. W Lublinie Żydzi opanowali handel, wobec tego mieszczenie postanowili pójść „...za przykładem Lwowa, Kamieńca i Warszawy, które Żydów oddalili [...] i nie dopuścić ich do udziału w życiu miejskim. Uchwała ta zgodna jest z dekretem królewskim z 1720 i 1743 roku”⁴⁹. Walka mieszczaństwa lubelskiego z Żydami przechodzi dwa stadia. W I poł. XVIII w. dąży mieszczaństwo do tego, by nie odnawiać żadnych

⁴³ Rkp. N.1738⁷. N.20.

⁴⁴ Rkp. N.1738. N.33.

⁴⁵ Rkp. N.1738. N.34.

⁴⁶ Rkp. N.1738. N.7, 8.

⁴⁷ Rkp. N.1738. N.7, 8.

⁴⁸ Schiper: „Z dziejów handlu żydowskiego na ziemiach polskich” s.149.

⁴⁹ Tamże, s. 201.

paktów handlowych, w drugim okresie Żydów popiera bogate mieszczaństwo zasiadające w Radzie i Magistracie. Zjawisko to jest charakterystyczne dla tego okresu czasu, gdyż bogate mieszczaństwo stanowi już nową klasę - rodzącą się burżuazję, której interesy wychodzą poza ramy feudalnych stosunków. Schiper twierdzi, że taka sytuacja istnieje tylko w większych miastach, w małych natomiast handel żydowski odbywa się bez przeszkód ze względu na strukturę polskiej ludności w miasteczkach, tj. z powodu na ogół rolniczego jej charakteru.⁵⁰

W Janowie Lubelskim ograniczenia w stosunku do Żydów w dziedzinie handlu są prawie tak szerokie, jak w dużych, bardziej uprzemysłowionych miastach.

W tym samym czasie w Lublinie było 30 cechów.⁵²

Cechy janowskie stosują daleko idącą politykę usuwania żywołu żydowskiego z handlu. Na przykład cech sukienniczy zakazał Żydom przywozu i wywozu wełny, mimo że część członków wyraziła zgodę na ten handel: „*Lubo zaś Cech Sukienniczy Janowski to zdanie swoje na piśmie D. 11 Junii Anno praesenti Żydom Janowskim pozwalając im wolnego zwożenia y przedawania Wełny wydał, gdy iednak iedna partya Sukienników w Cechu będących na to zdanie niezezwoiliła ex in maiori numero [...] dopisała się y reponowała submissyą swoją iako na cały Cech Sukienniczy Wełny dostarczać będzie [...] na dniu dzisiejszym uczynioną y iuż Żydom niezezwała...*”⁵³



Hotel w Janowie. II poł. XIX w. Fot. ze zb. L. Kąckiego.

Powszechną formą przemysłu janowskiego było rzemiosło zorganizowane w cechy. W 1775r. było w Janowie 11 cechów: rzeźnicki, kowalski, krawiecki, sukienniczy, bednarski, kołodziejski, garncarski, szewski, kuśnierski, tkacki i jeden piekarski żydowski.⁵¹ Obejmowały więc różne gałęzie rzemiosła i liczba ich, jak na takie niewielkie miasteczko, była duża.

Ponieważ Żydzi przywieźli wełnę na sprzedaż do Janowa za pozwoleniem Rady Ekonomicznej w Zamościu, wolno im tę resztę sprzedać w obrębie miasta, „...aby iednak Mieszczaanie Janowscy (ieżeli będą chcieli) zapłacili, a ieżeli niezapłacą Żydom zostawuie...”⁵⁴ Ta sprzedaż odnosi się do towaru, który znajdował się na rynku w danym momencie. Później zaś: „...napotym zaś tym Żydom Ja-

⁵⁰ Tamże. s. 208.

⁵¹ Inwentarz Klucza Janowskiego. Nr 270. (c.-a- 95)

⁵² Riabinin: „Materiały do monografii Lublina (XVII-XVIIIw.)”.

⁵³ Rkp. N. 1738 N.2 5. (Wg sprawozdania z posiedzenia Sądu Delegackiego z 1769r.)

⁵⁴ Rkp. N.1738 N.28.

nowskim [...] tak w Mieście iako y po Przedmieściach mieszkającym tego przewozu Wełny y Handlu pod zakładem sta grzywien Polskich na skład dostać się mających surowo zakazuje, aby przywozić ani po bliskich Miastach zakupować y Handlować z przeszkodą dla Sukienników Janowskich nieważyli się..."⁵⁵

Oczywiście jasne jest, że ograniczenia te nie wypływają z różnic wyznaniowych. Przyczyna ich tkwi głębiej, a mianowicie u podłoża przemian gospodarczych. Żydzi nie byli w zasadzie zorganizowani w cechach, które w tym czasie stanowiły hamulec dla rozwoju gospodarczego, lecz reprezentowali elementy kapitałistycznej produkcji. Mieszczanie janowscy obawiają się konkurencji nie tylko na własnym rynku, lecz także troszczą się o to, by na ich targi zjeżdżała się ludność z pobliskich wsi i miasteczek, "...przeto Sąd niniejszy [...] wszystkich Handel Towarów iako też y Wełny Mieszczanom Janowskim pozwala y Onych przy tych Handlach konserwuje..."⁵⁶

Zaostrzenia w stosunku do Żydów były z punktu widzenia starych feudalnych stosunków uzasadnione, ponieważ Żydzi wyraźnie przeszkadzali mieszczanom przeprowadzać spokojnie transakcje handlowe. Zdarzało się, że Żydzi wykupywali zboże, przetrzymując je w domu i nie wypuszczając na rynek do wolnej sprzedaży, przez co podbijali ceny, a więc ograniczali eksploatację rynku przez cechy. Poza tym dopuszczali się wszelkiego rodzaju podstępnych wybiegów, by opanować handel bez reszty. Starsi synagogi janowskiej pozwolili Żydom wychodzić z towarami i po towary poza miasto, np. ku Modliborzycom albo Białej "...y Wełnę zakupować dopuszczają, Robotę szewską nie dopuszczając kupców do katolików przez Żydów przedawać zezwalała, zadatkami wczesnemi na miody mieszczanów ciemierzą..."⁵⁷ Cech szewski janowski zawiązał z Żydami umowę zobowiązującą ich do udawania się ze swymi towarami na odległe rynki, aby w ten sposób uniknąć groźnego rywala na rynku miejskim. Ponadto cech ten chciał przez porozumienie uzyskać większą liczbę nabywców na swoje towary, aby nie dopuścić do przewagi podaży nad popytem. „O sprzedaż zaś butów, ponieważ Żydzi mają z Szewcami Cechowymi umowę, aby tylko po jarmarkach dalekich ku Krakowu lub Warszawie robotę wywozili, a tu w Janowie kupców Cechowych szewców nie odmawiali y po Jarmarkach pobliskich

skich Miasteczek roboty niewykładali, więc y Sąd niniejszy tak się Żydom zachować przykazuje pod zakładem [...] sta grzywien..."⁵⁸

Janów stanowi więc w tym czasie centrum handlowe, ponieważ skupia na swoich targach i jarmarkach ludność kupiecką z okolicznych miasteczek i wsi. Żydzi mają dostęp do odległych rynków. Nie spotyka się wypadków, by mieszczenie janowscy wywozili swoje towary na targi i jarmarki do innych miast, raczej handel uprawiają tylko na własnym terenie. Miasto nie bierze udziału w handlu na szerszą skalę, tak jak np. Biłgoraj (jedno z miast ordynackich), który wyroby swoje wysyła do Węgier, Rosji i Niemiec.⁵⁹

Na podstawie inwentarza sporządzonego w 1775 roku można ustalić najwyższy czynsz płynący z domów, placów, ogrodów i zagonów.⁶⁰ Wysoko oczynszowana była propinacja: "...od każdego słodu tak gorzałczanego jako piwnego względem prowentu Miernego złotych cztery, a zaś względem prowentu czołowego y szezelnego podatku po dwa złotych, a od beczki miodu, którą napity miód sycą po złotych dziesięć oddawać muszą [...]. Od każdego kotła, w którym wyrabiają gorzałkę płacić mają trzy złote, a od kotła, w którym warzą piwo, pięć złotych czynszu, [...] także od kotła alias garnca, w którym gorzałka kurzą y palą, czynsz po złotych trzech, a zaś od każdego kotła, w którym piwo warzą po złotych pięci aby wypłacali..."⁶¹ Od tej kategorii podatków zwolnieni byli Żydzi, gdyż zostali oni „od propinacji oddaleni”. Wszystkie pozostałe ciężary, jakie ponoszą mieszczenie katolicy, dotyczą także Żydów, ponieważ "...budynki na gruntach katolickich powystawiane mają, ogrodów zażywają y różne w zabiegach swoich y zarobkach sposoby partycypują y prawie z katolików profilują [...] przeto sąd [...] nakazuje, aby Żydzi z katolikami zarówno na wszelkie składki y podatki grosz a grosz do kassy Mieyskiej pod rygorem pięciudziesiąt grzywien [...] według sympli ułożoney wypłacali..."⁶² Postanowienia te są odpowiedzią na wielki spór, jaki rozpoczął się w 1710 roku o to, że Żydzi "...składek na woyska tak koronne iako y Auxiliarne [...] przez połowę płacić nie chcą..."⁶³

⁵⁸ Rkp. N.1738. 27 (według posiedzenia sądu delegackiego).

⁵⁹ Baliński, Lipiński: „Starożytna Polska pod względem historycznym jeograficznym i statycznym”, s.317.

⁶⁰ Według Archiwum Ordynacji Zamojskich Nr.271 (C-95-a)

⁶¹ Rkp.:N.1738 N.12.

⁶² Tamże N. 21.

⁶³ Tamże N. 15.

⁵⁵ Rkp. N. 1738 N.28.

⁵⁶ Rkp. N. 1738 N. 28.

⁵⁷ Rkp. N. 1738 N 26,27.

Żydzi domagają się zwolnienia od tych składek. Sąd komisarzski rozpatrując tę sprawę postanowił, by Żydzi aż do kwietnia 1710 roku płacili trzecim groszem do wspólnej kasy. Na podstawie listu ordynata skierowanego do Magistratu janowskiego „Żydzi powinni tylko wópł za miesiąc kwiecień y May do składek dawać”⁶⁴. Ponieważ jednak Żydzi mają większe dochody z handlu niż chrześcijanie i „różne sposoby do ratowania się”, już wtedy sąd komisarzski rozstrzygnął spór w ten sposób, „aby Żydzi wópł wszelkie składki [...] to jest grosz a grosz z Chrześcijanami płacili.”⁶⁵

Okazuje się, że przepisy te obowiązywały przez cały XVIII w. Podatki nałożone na ludność zajmującą się handlem w ciągu XVII-XVIII w. nie uległy zmianie. „Zajeżdżający zaś z fruktami y innymi sprzętami domowemi ludzie y przychodzący od każdego woza po groszy trzy płacić mają podczas jarmarku Arendarzowi”⁶⁶. Ustalono także w inwentarzu tzw. targowe od soli i różnych napojów na ludność tubylczą i przyjeżdżającą. Rzeźnicy płacą 70 złotych na rok, przy czym Żydzi 45 złotych a chrześcijanie 25. „Rzeźnicy zaś co się znajdzie w Mieście ci oddawać będą na każdy Rok złotych łojowego siedmdziesiąt. Żydzi złotych czterdzieści y pienię a Chrześcianie tak ci co bytło białą, iako y ci co wieprzowina złotych dwadzieścia y pienię powinni (dawać)”.⁶⁷ Ze względu na tak wysoki czynsz rzeźnicy zwolnieni zostają od dawania „łopatek zamkowych”. W ustawie cechowej w XX artykule jest mowa o tym, że każdy rzeźnik lub piekarz posiadający swój stragan w rynku, obowiązany jest „...na skarb do arędy grosz jeden co tydzień, gdy towar sprzedawać będą...”⁶⁸

Cechy janowskie w sumie płaciły 107 złotych rocznego czynszu. Niezależnie od tego, że poszczególne organizacje cechowe wypłacały określony czynsz, obowiązane były ponadto do składania pewnej ilości wyprodukowanych towarów. Tak np. cech szewski miał

dawać do folwarku 10 par butów, „kuśnierski oddaie co rok Kozuch jeden nowy do Miagazy-nu za kwity y każdy z Magistrów kunsztu tego po Dwadzieścia y cztery skórek baranich na czeladź Skarbową Folwarczną wypłacić powinien, od roboty zaś kozuchów, gdyby skarb sobie dla czeladzi kazał, płacić onym będzie należało.”⁶⁸ W 1775 roku czynsz płaci razem 1067 osób, w sumie 1217 złotych 8,5 grosza⁶⁹, w 1781 roku wysokość czynszu wynosiła 2584 zł. 9 $\frac{3}{4}$ gr.⁷⁰

Wśród mieszkańców Janowa daje się zauważyć wyraźne zróżnicowanie. Na czołowe miejsce wysuwa się rodzina Pasztaleńców, jest ona liczna, bowiem w inwentarzu z 1780 roku figuruje 13 osób. Zajmuje ona jedną z ważniejszych pozycji w mieście.



Żydowski handlarz. Fot. archiwum.

Andrzej Pasztaleniec jest cechmistrzem kunsztu sukienniczego, a Wojciech burmistrzem janowskim.⁷¹ O pozostałych członkach: Pawle, Mateuszu, Jakubie, trzech Andrzejach, Józefie, Macieju, Antonim, Szymonie, Marcinie nic nie wiemy bliżej ponad to, że są właścicie-

⁶⁴ Tamże

⁶⁵ Tamże

⁶⁶ Rkp. N. 1738. N. 13.

⁶⁷ Rkp. N. 1738. N. 7.

⁶⁸ Inwentarz klucza janowskiego Nr 270.

⁶⁹ Według Archiwum Ordynacji Zamojskich Nr. 271 (C-95-a)

⁷⁰ Archiwum ordynacji Zamojskich Nr. 271.

⁷¹ Rkp. N. 1738 N. 20, 54.

lami domów i placów, z których płać w sumie 6 gr. 15 szelągów.

O zamożności niektórych mieszczan świadczyć może fakt zakupywania przez nich ziemi. Nie wiemy jednak, czy mieszczan takich jest wielu, gdyż znamy tylko sprawę Antoniego Zawadzkiego i należy przypuszczać, że jest to wypadek odosobniony. Mianowicie Zawadzki w ciągu kilku lat pieniądze wydaje na ziemię. Od Michała Zawadzkiego kupił plac wartości 100 zł.⁷², od Jędrzeja Orchowskiego za 36zł., od Józefa Orynowskiego za 350 zł.⁷³. Antoni Zawadzki, pisarz, prawdopodobnie adwokat, pieniądze lokuje w ziemi. Trudno właściwie stwierdzić, jaki jest powód tych jego przedsięwzięć, można jednak przypuszczać, że albo był szlachcicem, albo nie opłacało mu się pieniądze umieszczać w przedsiębiorstwach. Jest to jedna strona zagadnienia; druga natomiast to fakt ubożenia ludności, która niewątpliwie zmuszona jest do sprzedaży swojej ziemi. Różnice majątkowe wiążą się z różnicami społecznymi.

Spółceństwo Janowa nie było klasowo jednolite, istniały w nim wyraźne dwie antagonistyczne klasy. Pierwsza - posiadająca - bogaci kupcy, rzemieślnicy będący pełnoprawnymi obywatelami, decydującymi o wyborach do władz miejskich. Wybierani więc byli właściciele nieruchomości miejskich. Posiadanie majątku było warunkiem wpisania do księgi prawa miejskiego. Jan Jakub ordynat Zamojski wydaje zarządzenie władzom miejskim w związku z tym, że sprzedawano grunty i domy „osobom na Mieyskie nie przysięgłym, a nie tutejszym obywatelom [...] ale obcym” i nakazuje, „aby tym tylko wolnie sprzedawać y kupować dozwolili Gronta y Domy, którzyby prawdziwie w miastach tutejszych ordynackich rodzili się y na Mieyskie przysięgli.”⁷⁴

Drugą klasę stanowili mieszkańcy nie posiadający majątków, „kumornice bez chatup”, żyjący z własnej pracy, „którzy iedynie z roli i samego prostego rzemiosła utrzymują się”⁷⁵. Wśród tej niższej warstwy mieszczan janowskich w dużym stopniu panowała ciemnota i analfabetyzm. Wszyscy niemal świadkowie zeznający w sądzie miejskim w ciągu całego dwudziestolecia XVIII w. (lata 1780-1800) podpisują się znakiem krzyża („własnymi rękami nie umiejący Pisma znakiem krzyża [...] podpisujemy się”)⁷⁶. Prócz tych niewielkich wzmia-

nek o tej klasie, źródła więcej nic nie mówią, jednak należy stwierdzić, że ona istniała i stanowiła jeden z elementów kapitalistycznej produkcji.

W połowie XVII w. obserwuje się znaczny spadek ruchu lokacyjnego. Został on zahamowany na skutek całokształtu stosunków wewnętrznych i działań wojennych, jakie prowadziła Polska na przełomie XVII-XVIII w. W tym właśnie czasie został założony Janów. Przywilej lokacyjny był „doniosłym Ogniem w przemianie wsi Białej”; powstało miasto z własnym ustrojem, samorządem i własnym prawem sądowym.



Dom z I poł. XIX w. przy ul. Zamojskiego.
Widok współczesny. Fot. arch.

Nie powstało ono na terenie całej wsi. Część obszaru nie była włączona do miasta i stanowiła w dalszym ciągu wiejskie gospodarstwo. Miasto natomiast w pierwszym okresie swego istnienia wydzieliła się w odrębną jednostkę gospodarczą i administracyjną, nie traci jednak charakteru rolniczego. Janów nie posiadał dogodnego położenia i jako punkt handlowy nie mógł także odgrywać większego znaczenia, nie przebiegała przez miasto żadna większa droga. Niezależnie od tego, fakt odbywających się targów tygodniowych i jarmarków wskazuje na ożywienie gospodarcze. Miasto mogło być więc centrum handlowym dla okolicznych wsi i miasteczek; nie ma jednak przesłanek aby sądzić, że miasto uczestniczy w handlu na szerszą skalę. Podobnie jak we wszystkich miastach i miasteczkach Polski na przełomie XVII-XVIII w., daje się zauważyć pewna stagnacja w jego rozwoju. Wskazują na to stosunki wewnętrzne panujące w mieście, jak i w dużym stopniu zniszczenia wojenne. Troska ordynatów doprowadza do zwiększenia granic miasta i do stworzenia możliwych warunków rozwojowych.

⁷² Rkp.N.1738. N.10.

⁷³ Rkp.N.1738⁶. N.13.

⁷⁴ Rkp.N.1738⁷. N.35.

⁷⁵ Rkp.N.1738⁶. N.7, 8.

⁷⁶ Rkp.N.1738⁶. N.12.

Musiał więc Janów już w tym czasie stanowić pewne źródło dochodu klucza janowskiego, gdyż miasto, mimo poważnego załamania, nie traci charakteru miejskiego, o co w dużym stopniu zabiegają Zamojscy.

Już w drugiej połowie XVIII w. oblicze Janowa zmienia się - staje się on miastem o przewadze rzemiosła nad rolnictwem, mimo że ludność w znacznym stopniu utrzymuje się w dalszym ciągu z uprawy ziemi. Rzemiosło, zorganizowane w cechy, na tym etapie stanowi czynnik hamujący rozwój nowych, kapitalistycznych elementów w wytwórczości; elementy te są wyraźne na terenie stosunków miejskich, jednak nie przeważają. Toczy się wyraźna walka ze starymi feudalnymi stosunkami a nowym układem kapitalistycznym. Miasto wytwarza produkty na potrzeby własne, okolicznych wsi i miasteczek, nie doszło jednak aż do takiej świetności, jak np. Biłgoraj (miasto ordynackie), którego mieszkańcy w XVIII w. zaczęli doskonalić wyroby swoich włosiennic i sit tak, że wysyłają je zagranicę (do Rosji, Węgier, Niemiec). □



Krystyna Korczak

MAŁA OJCZYZNA

*Czy słyszysz szum drzew
i plusk wody w stokach,
ptaków piękny śpiew
wysoko w obłokach?
Czy widzisz na polach
zboża falujące,
na zielonych łąkach
krople rosy lśniącej?
Jeżeli tak - to wiesz,
że Ziemia Janowska
to Mała Ojczyzna.
Tutaj Twój dom rodzinny,
tutaj Ojcowizna.
Tutaj groby przodków,
tutaj mówią wieki
- i stara świątynia
- i las niedaleki.
Tu upływa życie
i przemija czas.
Ci, co stąd odeszli,
powracają w snach.
Bo czy można żyć
bez własnych korzeni,
czy można zapomnieć
o rodzinnej ziemi?*



Janowski rynek w I ćwierćwieczu XX stulecia. Fot. ze zb. Leszka Kąckiego.

Zemian Baranowski

RZEMIOSŁO JANOWSKIE – RYS DZIEJÓW

Jednym z podstawowych zajęć mieszkańców Janowa Lubelskiego stanowiło rzemiosło. Katarzyna Zamojska lokując miasto na pewno sprowadziła do niego jakichś rzemieślników. Niestety, nie wiemy jakich. Natomiast po zniszczeniach wojennych połowy XVIII w. mieli napłynąć do Janowa następujący rzemieślnicy: kowale, ślusarze, kotlarze, nożownicy, szlifierze, paśnicy, rymarze, powroźnicy, garncarze, bednarze, stelmasi, kołodzieje, tokarze, sukiennicy i tkacze. Jest to liczba dość znaczna, jak na małe miasteczko, świadcząca zarazem o rozwoju miasta i zapotrzebowaniu na różne towary.

W okresie staropolskim podstawową organizacją rzemieślników były cechy, których działalność opierała się na przywilejach właścicieli miasta. Były one samorządnymi, przymusowymi stowarzyszeniami skupiającymi wytwórców jednej lub pokrewnych specjalności. Cechy dbały o wysoką jakość wytwarzanych produktów, chroniły przed konkurencją, kierowały sprawiedliwym rozdziałem surowców i zamówień, przeprowadzały szkolenie zawodowe. Kandydaci na rzemieślników zaczynali jako uczniowie, następnie byli wyzwalani i zostawali czeladnikami, a po przedstawianiu pracy mistrzowskiej – mistrzami. Cechy organizowały również życie towarzyskie i religijne swoich członków, świadcząc także pomoc socjalną. Ponadto dysponowały własnym sądownictwem. Na czele cechu stali cechmistrzowie, wybierani na ogólnym zgromadzeniu. Każdy cech miał swojego patrona, np. cieśle i stolarze – Józefa Oblubieńca, rzeźnicy – Łukasza Ewangelistę lub Bartłomieja Apostoła, sukiennicy – św. Pawła lub Błażeja i Ambrożego, szewcy – Kryspina i Kryspiana, a krawcy – św. Marcina z Tours.

Organizacja cechowa w Janowie powstała dopiero w kilkadziesiąt lat po lokacji miasta. Ustalenie dokładnych dat ich powstania następuje pewnych trudności, przede wszystkim ze względu na braki w przekazach źródłowych. Poza tym daty otrzymanych przywilejów zazwyczaj nie pokrywają się z ich założeniem, sankcjonują tylko istniejącą już wcześniej organizację. Do najstarszych cechów należą szewski i sukienniczy, powstałe jeszcze w

XVII w. Pierwszy z nich 4 lipca 1671 r. otrzymał przywilej od Gryzeldy Wiśniowieckiej. Cech sukienniczy (safiański) istniał już w 1680 r. Tomasz Józef Zamojski obdarzył go przywilejem 18 marca 1724 r. Na początku XVIII w. ordynat Tomasz Józef Zamojski powołał kolejne cechy. Były to: kowalski (kilkoradzki) – 20 grudnia 1712 r. oraz krawiecki – 14 grudnia 1712 r.

Korzystna dla rzemieślników janowski była II połowa XVIII w. Wzrosła wtedy liczba rzemieślników, ponadto otrzymali oni kolejne przywileje: krawcy – 31 maja 1746 r. od Tomasza Antoniego Zamojskiego, i rzeźnicy – 10 maja 1770 r. od Jakuba Zamojskiego. Na mocy przywileju Klemensa Zamojskiego z 19 sierpnia 1764 r. utworzony został cech bartnicki, któremu w 1792 r. nadano łąki nad rzeką Białą. Bartnictwem, bardzo rozpowszechnionym w tym okresie w kluczu janowskim, parała się przede wszystkim ludność okolicznych wsi. Powyższe przywileje były wielokrotnie potwierdzane przez kolejnych ordynatów.

Jak mówi przywilej dla miasta z 1792 r., w Janowie „prawie sami rzemieślnicy”, nikt nie trzyma konia, lecz faktycznie dużą część ludności trudniła się rolnictwem. Dodatkowo od końca XVIII w. dużą konkurencję dla cechów stworzyły powstające manufaktury produkujące sukno. Część sukienników opuściła miasto w wyniku austriackich represji po insurekcji kościuszkowskiej oraz po pożarze z 1804 r. Wsparcie ze strony ordynacji okazało się niewystarczające.

Janowscy rzemieślnicy zobowiązani byli do uiszczania pewnych świadczeń na rzecz ordynacji. Miały one charakter pieniężny albo w naturze. Np. rzeźnicy regulowali swoje zobowiązania w mięsie i łoju, szewcy dostarczali buty, a kuśnierze kozuchy.

W 1804 r. wśród 147 rzemieślników w mieście, szczególnie dużo było szewców, bo aż 115. Pozostali to m.in. 11 płócienników oraz 10 krawców. Na początku XIX w. istniał cech sukienniczy oraz 2 cechy krawieckie.

Na mocy rozporządzenia z 1816 r. zniesiono cechy, tworząc na ich miejsce zgromadzenia rzemieślnicze, jednak tradycyjna nawa pozostała.

Nowe cechy musiały zrzeszać co najmniej 10 majstrów, ale przynależność do nich nie była obowiązkowa. Według wykazu z 1826/27 r. w Janowie istniały następujące cechy: rzeźnicki katolicki, rzeźnicki żydowski, kowalski żydowski, krawiecki katolicki i żydowski, bednarski, piekarski katolicki i żydowski, kołodziejski katolicki i żydowski, sukienniczy katolicki i żydowski. Kolejny wykaz z 1852/53 r. wymieniał cechy: rzeźnicki – katolicki i żydowski, kowalski, krawiecki (katolicy i żydzi), bednarski, piekarski, kołodziejski, sukienniczy szeroki i wąski (utworzone jeszcze w 1816 r.), które łącznie uiszczały czynsz w wysokości 2225,9 zł.

Pierwsza połowa XIX w. stała pod znakiem gwałtownego rozwoju sukiennictwa. W szczytowym okresie wyrobem sukna cienkiego i grubego – zajmowało się kilkuset rzemieślników (najwięcej w 1830 r. – 340). Po zamknięciu granicy celnej z Rosją i rosnącej konkurencji ze strony fabryk włókienniczych, pod koniec lat trzydziestych XIX w. nastąpił niemal całkowity jego upadek. Pewne odrodzenie tego rzemiosła miało miejsce trzydzieści lat później. W okresie zastoju dawni sukiennicy zajęli się inną produkcją, m.in. drelicharstwem. W I połowie XIX w. najliczniejszymi rzemiosłami były (oprócz sukiennictwa): drelicharstwo (w 1854 r. 106 osób), szewstwo, krawiectwo, rzeźnictwo oraz piekarstwo. Blisko 20 pozostałych rodzajów rzemiosł liczyło zaledwie po kilku przedstawicieli. Odsetek osób trudniących się rzemiosłem wahał się w tym okresie między 30 a 50 proc. ogółu mieszkańców Janowa. Ówczesny rozwój rzemiosła przełożył się na intensyfikację handlu, realizowanego na sześciu jarmarkach i cotygodniowych targach poniedziałkowych. Opis miasta z 1864 r. przedstawia rzemiosło jako „niedorozwinięte”. Istniały wówczas cechy: sukienniczy, szewski, rzeźnicki, krawiecki i in. O stanie rzemiosła w II połowie XIX w. i na początku XX w. nie posiadamy bliższych informacji. W okresie międzywojennym funkcjonowanie rzemiosła oparte było o rozporządzenie z 1927 r. Cechy, do których przynależność nie była obowiązkowa, miały za zadanie zajmować się sprawami zawodowymi, gospodarczymi i kulturalno-oświatowymi. Siedem lat później utraciły większość swoich praw, co pozbawiło ich racji bytu. Kolejny akt prawny rozszerzał ich zadania i uprawnienia. Aby legalnie działać, należało posiadać tzw. kartę rzemieślniczą. W 1934 r. w Janowie Lubelskim było 339 rzemieślników, najwięcej szewców i stolarzy. Wśród pozostałych można wymienić: 53 krawców, 39 rzeźników i wędliniarzy, 21 murarzy, 19 piekarzy, 7 malarzy pokojowych

oraz 1 perukarz. Istniał cech rzeźników i wędliniarzy, liczący 30 członków oraz cech piekarzy i cukierników z 40 członkami.

Po 1945 r. władze komunistyczne podjęły działania zmierzające początkowo do likwidacji prywatnych zakładów i przekształcenia ich w spółdzielnie, a później do ograniczenia potencjału rzemiosła. Stan prawny regulowała początkowo znowelizowana (1948 r.) ustawa *prawo przemysłowe*, która wprowadziła obowiązek przynależności rzemieślników do cechów. Od 1973 r. obowiązywała ustawa o wykonywaniu i organizacji rzemiosła. Nowa ustawa o rzemiośle powstała w 1989 r., znosząc obowiązek przynależności wytwórców do cechów.

W Janowie Lubelskim Cech Rzemiosł Różnych powstał w 1956 r. W latach siedemdziesiątych, kiedy to pobudowano biurowiec cechu (1973-74), zrzeszał 840 zakładów działających na terenie gmin powiatu janowskiego. Obecnie liczby te są znacznie mniejsze. Cech skupia 120 członków, w tym 29 szkolących uczniów, których jest 120. Przy cechu działalność szkoleniową prowadzi Ośrodek Szkolenia Zawodowego Rzemiosła. W 2001 r. cech zmienił nazwę na Cech Rzemiosł Różnych i Przedsiębiorców. □



Źródła i literatura:

Archiwum Państwowe w Lublinie: Komisarz ds. Włosciańskich powiatu Janów, sygn. 383, k. 89-91; KGL, r, sygn. 331, k. 349-352; SPJ, sygn. 14, k. 3; Archiwum Ordynacji Zamojskiej, sygn. 2027/III, k. 22v; sygn. 1936/I, k. 58v; sygn. 5480, k. 1-3v, 36, 37, 43-44v, 45-46, 49v, 64v, 66, 73, 80-83, 93, 99, 218v, 269-270v; Rząd Gubernialny Lubelski Adm., sygn. 1672, s. 112-113; Archiwum Państwowe w Lublinie, Oddział w Kraśniku: Akta miasta Janowa, sygn. 288; Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie: Komisja Rządowa Spraw Wewnętrznych, sygn. 3505, k. 611-617; 3511, k. 160v-163v. T. Mencil, *Galicja Zachodnia 1795-1809*, Lublin 1976, s. 136-137, 256-258, 262; Z. Baranowski, J. Łukasiewicz, B. Nazarewicz (red.), *Janów Lubelski 1640-2000*, Janów Lubelski 2000, s. 29-30, 45, 54-58, 59-61, 136; W. Jabłońska, *Janów Ordynacki w pierwszej połowie XIX wieku*, Lublin 1964 (mssp w Archiwum UMCS w Lublinie), s. 18; Sochaniewicz H., *Cech rzeźnicko-piekarski w Janowie Lubelskim w XVIII wieku*, *Pamiętnik Lubelski* 1930, s. 170-183. Informacje uzyskane od Józefa Rzęda z biura Cechu Rzemiosł Różnych i Przedsiębiorców; *Księga Adresowa Polski 1929*, Warszawa 1929.

2 pod-
 do li-
 tania
 zienia
 owała
 stawa
 obo-
 3 ce-
 3 wy-
 usta-
 3 sząc
 3 ce-

miost
dem-
wiec
dzia-
iego.
Doch
cych
iałal-
enia
dech
ch i



Rok	1841	1842	1843	1844	1845	1846	1847	1848	1849	1850	1851	1852	1853	1854	1855	1856	1857	1858	1859	1863
Rzemiosło																				
Bednarze	2	2	2	2	2	2	2	2	2	2	3	3	3	3	2	3	3	3	3	3
Blacharze	-	-	-	-	-	-	-	-	-	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1
Cieście	3	3	2	2	3	3	1	3	2	2	3	3	3	3	3	3	3	3	3	3
Cukiernicy	-	-	-	-	-	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	-
Cyrulicy	2	2	2	2	2	2	2	2	2	2	2	2	2	2	2	2	2	2	2	1
Czapnicy	1	1	1	2	2	2	2	2	2	2	2	2	2	2	2	2	2	2	2	-
Drelicharze	102	90	89	88	76	76	82	80	90	94	88	91	80	106	68	60	60	65	61	61
Garbarze	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1
Garncearze	1	1	2	2	2	2	2	2	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-
Introligatorzy	3	2	2	2	2	2	3	2	2	2	2	2	2	2	2	2	1	1	1	1
Kominiaarze	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1
Kowale	3	3	3	3	3	3	3	3	3	3	3	3	3	3	3	3	3	3	3	7
Krawcy	18	18	24	22	20	18	20	19	18	18	20	20	21	22	20	20	19	19	20	33
Krupiarze	1	1	2	2	2	2	1	1	1	1	1	1	1	1	1	2	2	2	2	-
Malarze	1	1	1	1	1	1	1	1	2	3	3	3	3	3	3	2	3	3	3	-
Młazarze	4	4	4	5	5	5	4	4	4	4	4	5	5	4	4	5	5	5	5	-
Młynarze	-	-	-	-	-	-	-	-	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1
Mosiężnicy	1	1	1	1	1	1	1	1	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-
Murarze	3	3	4	4	4	3	2	3	3	3	3	3	3	4	4	4	4	4	4	4
Mydlarze	3	3	4	3	3	3	4	2	1	1	-	-	-	-	-	-	-	-	-	1
Piekarze	16	16	15	14	16	14	16	14	17	15	13	15	14	14	12	11	15	16	16	17
Postrzygacze	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1
Powroźnicy	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1
Rymarze	1	1	1	1	1	1	-	-	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1
Rzeźnicy	19	19	20	20	22	23	25	23	18	18	20	22	24	26	21	19	22	22	22	22
Sitarze	1	1	1	1	1	1	1	1	2	2	1	1	2	2	2	1	1	1	1	1
Smolarze	1	1	1	1	1	1	1	1	3	3	3	3	3	3	3	3	3	3	3	-
Stelmachowie	1	1	1	1	1	2	2	2	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	2
Stolarze	2	3	2	3	3	4	4	4	3	3	3	4	4	4	4	4	3	3	3	5
Sukiennicy	2	2	8	2	16	2	2	2	2	2	2	2	2	2	2	2	2	2	2	59
Szewcy	56	64	73	69	66	69	76	71	69	64	62	60	64	70	63	62	68	67	69	65
Szklarzy	3	3	1	2	2	2	3	3	2	2	1	1	2	2	2	1	1	1	1	2
Szmuklarze	3	3	4	4	3	3	3	3	2	3	3	3	4	3	4	4	4	3	4	5
Ślusarze	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1
Tkacze	-	-	-	-	-	-	-	-	2	2	2	2	2	2	2	2	2	2	2	1
Tokarze	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1
Waciarze	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1
Złotnicy	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1

Ponadto: Zegarmistrze – w l. 1858-59 i 1863 – po 1; Olejarze – 1863 – 3.

WYKAZY RZEMIEŚLNIKÓW JANOWSKICH Z RÓŻNYCH OKRESÓW

Rzemieślnicy w XVIII w.

(wykaz niepełny)

1754 r. **Krawcy**: Orun, Abram, Wulf, Michlow, Irzek, Mosiek; **Rzeźnicy**: Jesef, Mordka, Lejba, Dawid; **Złotnik**: Boruch, **Cyrulik**: Szmul,

1775 r. – **Czapnicy**: Chaim, Borus, Moszek; **Krawcy**: Mortka, Moszek, Orus Moszkowicz, Lachman, Alsior; **Rzeźnicy**: Wolf, Abram; **złotnik** Lipka,

1781 r. – **Szewcy**: Marcin Tomczyk, Jan Kędra; **Młynarz**: Drwale; **Czapnicy**: Icek Michałowicz, Moszek Iosfowicz, Chaim Iosfowicz, Borys, Izrael; **Krawcy**: Lachman, Abram, Mortka, Orys Moszkowicz, Moszek; **Kowal**: Marcin Tomczyk, **Złotnik**: Lipka.

XIX w.

1815 r. **Szewcy** (część): Tomasz Kulpa (cechmistrz), Jędrzej Peret (cechmistrz), Jan Biały, Antoni Martyński, Wojciech Wszelaki, Jędrzej Gorzelewski, Marcin Martyński, Walenty Biały; 1816 r.: Ignacy Lipski, Jędrzej Peret, Józef Albinia, Sebastian Albinia, Szczepan Nawrocki,

1817 r. **Kołodzieje**: Grzegorz Garbacz, Ignacy Martyna, Wincenty Biernat, Marcin Grzymała, Tomasz Kędra,

Rzemieślnicy w 1820 r.

(wykaz niepełny)

Stolarze: Feliks Komierzyński, Marcin Hołody, plus 32 Żydów;

Cieśle: Wojciech Matysek, Antoni Żydko, Jan Duch;

Tkacze: Szczepan Firoz, Jan Firoz, Kazimierz Bańka, Wojciech Subartowicz, Maciej Parka, Jan Pyć;

Rzeźnicy: Błażej Komsa, Grzegorz Kozłowski, Andrzej Firoz, Ignacy Martyna, Marianna Piłatka, Marianna Szyszkówna, plus 5 Żydów;

Szewcy: Walenty Biały, Tomasz Peret, Józef Albinia, Walenty Sowa, Jan Drwał, Izidor Winiarczyk, Wojciech Wszelaki, Józef Gorzelewski, Marcin Peret, Ignacy Lipski, Wincenty Bielecki, Michał Drwał, Andrzej Peret;

Kowale: Franciszek Ryszard, Franciszek Ziółkowski, Tadeusz Gociewicz, Wojciech Olesko;



Drzeworyt: kowal. Internet.

Piekarze: Jan Kurtner, plus 4 Żydów;

Bednarze: Szymon Rybicki, Antoni Rybicki, Andrzej Wszelaki;

Krawcy: Ignacy Jopelski, plus 8 Żydów;

Olejarz: Mateusz Łacko;

Postrzygacze: 3 Żydów;

Murarz: Stanisław Ogrzyński;

Szklarz: 1 Żyd;

Malarz: Andrzej Woszczyński;

Szklarz: 1 Żyd;

Szmuklarz: 1 Żyd;

Sukiennicy: 63 (wykaz zobacz w książce Janów Lubelski 1640-2000, Janów Lubelski 2000);

1820 r. **Sukiennicy** wąskiego warsztatu: Jakub Król (cechmistrz), Wojciech Jakusiewicz (cechmistrz), Jędrzej Jonak, Jan Moskal, Jakub Łój, Tomasz Pallatyn, Stanisław Kłykieć, Augustyn Wojton, Walenty Olejarz, Szymon Wojton, Kazimierz Pasztaleniec, Tomasz Iwanicki, Stach Piecyk, Wincenty Tazbir, Jan Szpot, Józef Kołtyś, Jan Drwał, Łukasz Dworak, Wincenty Dworak, Stach Król, Maciej Król, Antoni Okłot, Antoni Lipski, Szymon Telak, Adam Niedziałek, Andrzej Ciupak, Bartłomiej Król, Bartłomiej Ciupak, Józef Jonak, Paweł Łukasiewicz, Antoni Bańko, Józef Jakubiec, Kazimierz Chornecki, Paweł Grzyb, Dominik

Król, Kacper Pasztaleniec, Józef Król, Franciszek Chabel, Mikołaj Kowal, Wojciech Jonak, Błażej Tomczyk, Mikołaj Kolenda, Dominik Tomczyk, Wincenty Szyszkowski, Jędrzej Gądzala, Jędrzej Tomczyk, Maciej Młynarski, Ludwik Stanczykowski, Dominik Gumienik, Łukasz Tomczyk, Wincenty Ożóg, Paweł Ciupak, Tomasz Żydka, Walenty Kusmierczyk, Józef Flis, Józef Łukasiewicz, Jędrzej Zdybel, Szczepan Kuśmierczyk, Antoni Piłat, Baltazar Zawadzki, Antoni Palladyn, Jakub Ogonowski, Ignacy Szyszkowski, Michał Prężyna, Błażej Inkłos?, Wojciech Pikula, Mikołaj Piecyk, Wojciech Siwy, Błażej Tomczyk, Szymon Żytka, Tomasz Pikula, Jakub Stec, Tomasz Kras, Józef Okłot, Grzegorz Bigos, Antoni Prężyna, Józef Kędra, Wincenty Kwiecień, Kacper Oryn, Michał Grzymała, Jędrzej Iwanicki, Antek Gierłach, Tomasz Kędra, Jakub Kwiecień, Łukasz Sydor, Bartek Oleszko, Piotr Prężyna, Jan Pliszka, Franciszek Sydor, Łukasz Chmiel, Jan Dębski.

1820 r. **Szewcy:** Szczepan Nawrocki, Marcin Skalski, Szymon Dworak, Tomasz Zyśko, Krzych Pasztaleniec, Józef Kołtyś, Paweł Kołtyś, Łukasz Bielecki, Łukasz Drzymała, Józef Albiniak, Mateusz Kulpa, Franciszek Kulpa, Łukasz Kulpa, Józef Kulpa, Grzegorz Grzymała, Krzych Peret, Franciszek Pasztaleniec, Wincenty Tręciński, Wincenty Peret, Izidor Winiarczyk, Magdalena Wszelaka, Jędrzej Firoś, Józef Gorzelewski, Łukasz Dworak, Maciej Peret, Marcin Peret, Józef Gorzelewski, Wojciech Pyć, Wincenty Zarzycki, Michał Dworak, Moszek Butbindor, Maciej Borecki, Moszek Mordkowicz, Andrzej Wszelaki, Wincenty Albiniak, Wincenty Zarájski, Józef Zarájski, Szymon Winiarczyk, Wawrzyniec Stodulski, Sobek Winiarczyk, Józef Szewczyk, Sobek Prężyna, Paweł Albiniak, Mateusz Sowa, Józef Szlenberger, Łukasz dworak, Mateusz Kłykieć, Andrzej Pasztaleniec, Krzych Albiniak.

1820 r. **Rzeźnicy:** Tomasz Augustynowicz, Zchrun Miskiet, Szulim Bron, W. Szałajkowski, Josef Zyryer, Abram Perelman, Gdula Fabrykant, Zancio? Szajzynger, Kopel Wainsztejn, Herszek Edalsztejn, Icek Bok, Wincenty Szpytecki, Herszek Sztrowcer?, Wigdor Wajs, Michel Zelmanowicz, Icek Blumenkrantz, Lejba Elfman, Izrael Naychaus, Herszek Rutman, Wata Guterman, Lejba Elgarten, Jonas Oliwa, Josef Greber, Moszek Buchbinder, Abus Blumenkranc, Benjamin Rochman, Lejba Bron, W. Lebiediew?, Icek Szteiner, Icek Waysberger, Nusym Fabrykant, Gierłachowa wdowa, Stani-

śław Żytka, Rubin Fruchtgarten, Wojciech Król, P. Okryński?, Icek Szwarzman,

Rzemieślnicy w 1827 r.

(wykaz niepełny)

Krawcy: Izrael Zajdenman, Abram Dychter, Moszko Halfman, Nachman Rutman, Abram Brantuch, Izrael Rutman, Icek Bergerman, Icek Berger, Moszek Elfman,

Kuśnierze: Dawid Weinstein, Nosym Huma-her, Ankiel Kugiel, Antoni Kłykieć, Stanisław Kłykieć, Wojciech Kwiecień (cechmistrz), Piotr Kłykieć (cechmistrz),

Piekarze: Andrzej Tomczyk, Ignacy Czyżewski, Szyja Majerowicz, Juchym Ankłowicz,

Rzeźnicy: Dawid Zardr?, Jankiel Dybetyr, Ankiel Topor, Andrzej Tomczyk, Ignacy Czyżewski, Dawid Fryderkil, Leyba Braun, Ankiel Albertyer?, Moszko Weiber,

1826 r. **Stolarz:** Feliks Kociużyński

1835-45

Sukiennicy szerokiego warsztatu (większość praktykowała tylko przez kilka początkowych lat): Andrzej Wojtan, Grzegorz Skubik, Wincenty Podolak, Stanisław Danielewicz, Andrzej Leszkowski, Wincenty Drzymała, Stanisław Stec, Józef Kulpa, Michał Hałajko, Ignacy Hałajko, Michał Wielgus, Marcin Ożóg, Marcin Okłot, Józef Zegan, Wincenty Tomczyk, Franciszek Niedziałek, Bartłomiej Niedziałek, Bartłomiej Niedziałek, Wincenty Surtel, Antoni Makówka, Antoni Okłot, Andrzej Okłot, Augustyn Wojtan, Jędrzej Podolak, Wojciech Gierłach, Kazmierz Albiniak, Marcin Pysz, Jan Szkutnik, Antoni Smoczyk, Tomasz Gumienik, Jan Niedziałek, Wojciech Niedziałek, Dominik Flis, Jakub Kołtyś, Stanisław Jonak, Adam Biały, Stanisław Krysteli, Jan Jonak, Jakub Boryński, Antoni Cierpisz, Szczepan Krul, Ignacy Osmanowski, Kazimierz Jayko, Jan Pikula, Wojciech Oryn, Franciszek Wisznieski, Jan Kras, Kasper Krul, Stefan Lipski, Dominik Szyszkowski, Wincenty Ruszewski, Andrzej Koszałka, Michał Gumienik, Franciszek Grzyb, Maciej Krzos, Andrzej Surtel, Marcin Nalewajko, Łukasz Niedziałek, Jakub Surtel, Szymon Wszelaki, Wincenty Szpytecki, Walenty Orłowski, Dominik Pikula, Szymon Breś, Jan Grzymała, Antoni Jonakowski, Tomasz Makowski, Paweł Prężyna, Andrzej Kuryło, Błażej Łagód, Antoni Kuliński, Błażej Wachmiller, Marcin Worszmit, Walenty Łukasiewicz, Herszek Klug, Karol Mędrzecki, Wincenty Dworak, Karol Borowski, Jan

Borowski, Jan Sieradzki, Bartłomiej Fuszara, Pinkwas Sztern, Leyzur Szwarzman, Herszek Fichtenbaum, Krzych Pasztaleniec, Jan Pikula, Jan Skibiński, Kazimierz Sydor, Jakub Wszelaki, Jan Szubstarski, Jan Krystelli, Michał Okłot, Tomasz Leszkowski, Wincenty Skubik, Tomasz Nalewajko.

Rzemieśnicy w 1841-43 r.

(wykaz częściowy)

Cieśla: Wojciech Siembida;
Faryniarz: Michał Powęska;
Sukiennicy: Jakub Barański, Stanisław Jonak, Dominik Kuśmierczyk, Stanisław Stec, Andrzej Okłot, Gorzregorz Bigos (także szewc), Ludwik Jonak, Piotr Tomczyk, Paweł Peret, Wincenty Szpyt; Piotr Piecyk (1848 r.)
Szewcy: Walenty Sowa (także murarz), Wincenty Zarański, Marcin Borecki, Walenty Mazur, Wojciech Kras, Maciej Deryło, Franciszek Król; 1848 r. – Ankiel Gierczunowicz, Antoni Kulpa, Franciszek Krykin, Jakub Tirsf;
Malarz: Franciszek Bóliński;
Rzeźnicy: Andrzej Tomczyk, Ankiel Dank, Ankiel Tapur, Ankiel Obertyrer;
Postrzygacz: Wojciech Chudy;
Kowal: Józef Krzeszawski;
Złotnik: Herszek Erlich;
Cyrulicy: Josef Struzer, Szul Izrael Bergur;
Szmuklerz i tałęśnik: Moszek Zajdenband;
Krawcy: Michel Fagiel, Szloma Grajsman, Helela Szymelfenik, Nusym Kugiel, Lejba Elfman, Moszek Elfman, Herszek Obertyrer;
Folusznik: Josef Ledermark;
Introligator: Szymcha Buchtkinder;
Piekarze: Izrael Rutman, Chaim Zorman;
Tałęśnicy: Herszek Ejzyk Majsfeld, Mordka Erlich;

1852 r.

Rzeźnicy (część): Andrzej Dwornikiewicz, Michał Siedlecki, Bartłomiej Król,

Rzemieśnicy w Janowie Lubelskim w 1929 r.

Bednarze: J. Herbut – Pokucie, J. Michoński – Krótka;
Blacharze: M. Kron – Długa, J. Krysteli – Księża, J. Ziółkowski – Bielska;
Cieśle: M. Dyjach;



Drzeworyt: cieśla. Internet.

Czapnicy: J. Beserman, M. Englender, W. Stejbok, Z. Zylberklang;
Fryzjerzy: Ch. Breber, A. Kociłowicz – Zamojska, P. Pajewski – Zamojska, P. Pines, B. Szarfsztajn, Sz. Wajsfeld,
Garbarnie: Sz. Zys – Ulanowska,
Kamasznicy: R. Ajlbaum, A. Fryling, M. Rozenblit – Bialska;
Kołodzieje: J. Garbacz – Lipowa, W. Percheta – Sukiennicza, S. Świca – Zaolszynie;
Kowale: T. Kiszka – Wałowa, A. Olejko – Wałowa, W. Olejko – Ulanowska, I. Unterhaltor – Szewska;
Krawcy: K. Bokman – Zamojska, M. Bron, Sz. Bron, H. Farber – Zamojska, M. Farber, I. Ferkichen – Rynek, Sz. Flam – Bielska, B. Frajman – Bielska, Ch. Goldman, A. Hochman, Sienkiewiczza, L. Kieselszmyt, Sz. Kuperwasser – Kilińskiego, M. Licht – Długa, J. Lichtman – Długa, B. Strachocińska, H. Szafer – Długa, W. Sztajn bok – Długa, Ch. Sztajnleger – Zamojska, J. Wajnberg – Rynek, J. Zajdman – Zamojska, M. Zajdman – Długa;
Malarze: A. Derenfeld – Kilińskiego, D. Leder – Zamojska, H. Morel – Długa, L. Pulikowski – Próżna, M. Zylber – Bialska,
Murarze: M. Moszczyński – Ulanowska,
Powroźnicy: E. Zyngier – Bielska,
Rymarze: M. Bokman – Rynek, Sz. Bokman – Zamojska, Sz. Gliksman – Bielska,
Rzeźnicy: A. Bielecki, A. Bron – Sienkiewiczza, A. Firoś, I. Gorzelewski, J. Gorzelewski, J. Kaci M. Bon, I. Król, W. Król, Ch. Milechman – Bialska, J. Orzeł, A. Peret, A. Sowa, L. Sowa, A. Stodulski, M. Szyszkowski, M. Waksman – Bielska, A. Wasilewski,
Stolarze: F. Cymbrald – Bielska, S. Hamer – Bielska, J. Jegergarn – Sienkiewiczza, I. Klajman – Sienkiewiczza, A. Miller – Prosta;
Szczotkarz: J. Pojt;
Szewcy: M. Ajchenbaum – Bielska, H. Berger – Sienkiewiczza, Sz. Bron – Bielska, J. Gaftasz – Bielska, Z. Goldman – Długa, J. Gottlieb, J. Konc?, H. Rotsztajn, M. Szer – Bielska, H. Tropp – Bielska;
Tapicer: A. Kron – Kilińskiego;

Zegarmistrze: H. Feferkichen – Zamojska, J. Tenenholz;

Piekarnie: S. Bromberg, J. Cukier, W. Felcenbuch, N. Feller, J. Forsztand – Sienkiewicza, I. Grosgold – Zamojska, A. Gutmacher – Ulanowska, M. Kreszenfeld, D. Lachter, D. Rusecki, B. Szulmaister,

Rzemieślnicy zamieszkujący Zaolszynie w 1942 r.

Bednarz: Andrzej Kuliński (ur. 1903),

Brukarz: Wincenty Kuziora (ur. 1900),

Cieśle: Władysław Syc (ur. 1900), Piotr Flis (ur. 1900) – robot. ciesiel., Jan Mucha (ur. 1907), Piotr Kołtyś (ur. 1911), Andrzej Jonak (ur. 1904), Stanisław Ciupak (ur. 1908) – rob. ciesiel., Michał Białek (ur. 1897), Jan Kołtyś (ur. 1875),

Murarze: Piotr Drzazga (ur. 1914), Karol Borecki (1905), Ludwik Sikora (ur. 1900), Bronisław Matysek (ur. 1926) – rob. mur., Jan Krzak (ur. 1923), Wincenty Fiut (ur. 1917), Franciszek Kwiecień (ur. 1881), Andrzej Drzymała (ur. 1895), Ignacy Ciupak (ur. 1882), Jan Ruszecki (ur. 1921),

Młynarz: Karol Rogowski (ur. 1879), Stefan Pyter (ur. 1907), Julian Klugier (ur. 1896), Michał Mucha (ur. 1923) – rob. młyn.,

Stolarze: Stanisław Skubik (ur. 1908), Adam Kuduk (ur. 1908), Stefan Krzak (ur. 1920), Piotr Góra (ur. 1909), Marcin Szyszkowski (ur. 1885) (także rolnik), Piotr Karwatowski (ur. 1895), Stanisław Ciupak (ur. 1905),

Szewcy: Stanisław Osieł (ur. 1910), Stanisław Żytko (ur. 1898), Antoni Lipski (ur. 1902), Władysław Tylus (ur. 1899),

Szklarz: Michał Pawlos (ur. 1908).

PRZYWILEJ CECHU KOWALSKIEGO Z 1712 R.

Tomasz Józef na Zamościu Zamojski Grodeki, Knyszyński, Płoskierowski starosta,
pułkownik Rzplitej, deputat Trybunału Koronnego

Donoszę do wiadomości wszystkim wobec i każdemu z osobna, komu o tym wiedzieć będzie należało teraźniejszego i przyszłego wieku ludziom, iż za wniesioną do mnie supliką od miasta mego Janowa i rzemieślników tamecznych kowalów, kołodziejów, ślusarzów, stelmachów, stolarzów, bednarzów i tym podobnych. Aby im przywilej na cech, którego dotychczas od osady miasta nie mieli wydać rozkazał. Ja tę prośbę ich za słuszną uznawszy widząc, że to z pomnożeniem Chwały Bożej i Najświętszej Bogarodzicy Panny w tamtym mieście cudami sławnej, a po tym z ozdobą tegoż miasteczka i *inkrementem* pożytków jego będzie, przez porządek dobry, w którym miasta i wszystkie pospolite rzeczy stoją. Ten przywilej na cech pomieniony rzemieślnikom w jedno złożonym niżej wyrażonym jako to kowalom, ślusarzom, kotlarzom, nożownikom, ślusarzom, stolarzom, paśnikom, rymarzom, powroźnikom, gancarzom, bednarzom, stelmachom, kołodziejom, tokarzom konferuję. A iż mi podali pewne artykuły z prawa starożytnego miasta mego Turobina transumowane, jakim się porządkiem w cechu swoim zachowywać mają, abym je potwierdził, a te *de tenove sequenti* są takowe.

I. Któryby brat chciał przyjąć cech, ma najpierw prawo miejskie przyjąć i przysiąc przed urzędem radzieckim. Tenże brat po przyjęciu miejskiego ma pokazać przed bracią cechową

list dostateczny tak urodzenia swego chrztu, jako też od wyuczenia rzemiosła swego, gdzie się uczył, gdzie się wyzwolił. Tenże brat młodszy powinien się będzie braci cechowej przyłożyć w dawnym, to jest ma dać do cechu złotych trzy polskich, a po tym we dwanaście niedziel drugie złotych trzy, braterstwa i kamień wosku, miasto piwa. Item tenże brat powinien będzie miasto kolacji oddać pieniędzy kolacyjnych złotych dwanaście do skrzynki braterskiej w roku jednym dwiema ratami. Tenże brat odprawivszy dostatecznie powinności swojej ma wedle możności swojej kwitowego dla braci położyć. Item tenże młodszy brat powinien będzie posługi wszelkie czynić tak, jako na młodszego brata należy.

II. Syn mistrzowski, któregokolwiek rzemiosła wyżej opisanego, gdyby chciał sobie robić, tedy powinien wprzód przed braterstwo odłożyć, to jest zp. trzy pół kamienia wosku, także jako na młodszego brata należy.

III. Towarzysz, któregokolwiek rzemiosła zwyż pomienionego, gdyby chciał braterstwo z bracią przyjąć, albo by już przyjął, a trafiłoby mu się mistrzównę albo wdowę z miasta swego za małżonkę pojąć, tedy takowy powinien dać połowę braterstwa jako mistrzowicz do cechu i kolacyjne pieniądze zupełnie położyć i służbę zwykłą odprawić.

V. Ciż mistrzowie, wszyscy bracia cechowi
powinni się będą schadzać do starszego

Stępel ceny Rub. sr. kop. *58992*
do niniejszego Konsensu skasowany i dołączony.

N^{ro} *58992* w Lublinie dnia *14* Mca *Grudnia* 1841 r.
Wydział
Sekcyja *Wojak*

**RZĄD GUBERNIALNY
LUBELSKI**

Stosownie do prawa o opłatach Stęplowych pod dniem 23 Grudnia
1811 roku Art. 16 wydanego, udzielając niniejszy Konsens na papierze
Stemplowym ceny Rubli sr. kop. *58992* mieszkańca
dla *Sygnament Pizymy* na wolę
Miasta *Janowice*
z Powiatu *Kunowickiego*

zastrzega
ściśle zachowanie wszystkich przepisów Skarbowych i Policyjnych, tu-
dzież urzędzeń następnie względem trudniących się tym procederem wy-
dać się mogących, a to pod utratą na zawsze tego konsensu.

Z polecenia Gubernatora Cywilnego, Radca Gubernialny
Kunowicki

2346.  Sekretarz Wydziału *Kunowicki*

KONSENS
Dla *Sygnament Pizymy*
Kunowicki

Certyfikat sukiennika. Ze zb. K. Korczak.

X. Jeżeliby, który brat miał robić rzemiosło, którego się nie uczył przeszkadzając rzemieślnikom tego cechu zwyż opisanego, taki przepada winę kamień wosku i beczkę piwa braci.

XI. Którykolwiek brat poręczył za drugiego w winie, abo w więzieniu, a nie uczyni dosyć po dwóch niedzielach tegoż, ma odprawować in duplo.

XII. Nikt z rzemieślników wszystkich cechowych wyżej opisanych i niecechowych obcych nie ważył się nawozić roboty w targi skądinąd (okrom jarmarków uprzywilejowanych), a to pod wolnym zabraniem na cech każdego takowych podwieszonych. Wolno jednak będzie obywatelom janowskim kramarzom chrześcijanom jako i Żydom, byle nie obcym ludziom, w kramach swoich sprzedawać żelazne kłódki, gdzie indziej kupione murawskie tak wielkie jako i małe, wżdy grzebła, ćwieczki, a nieco inszego do rzemiosła ich należącego. Do tegoż wolno będzie kramarzom kupować i u rzemieślników domowych kłódki węglaste, gwoździe, bratnale. Podczas jarmarku wolno będzie wszystkim obywatelom jako i obcym wszelkie rzeczy do rzemiosła sposobne nawozić i sprzedawać.

XIII. W kluczu całym janowskim, jeżeliby się znajdowali rzemieślnicy o milę od miasta *circum circa*, którzy są wyzwoleni, a nie są z cechem zgodni. Ci cokolwiek wosku, albo na wosk do cechowej skrzynki, co rok dawać winni w tym jednak, aby niebyli zbyt obciążeni nakazuję. Jeżeli zaś nie będą wyzwoleni, tedy takowym nie wolno będzie nic w mieście sprzedawać, by też i podczas jarmarku pod zabraniem roboty.

XIV. Któryby brat okazał się swywolnym i nie-uhamowanym, a porwał się na brata cechowego lub kogokolwiek słowem nie utściwym, albo ręką takowy ma być sądzony w cechu i według ciężkości uczynku karany. Tak winą pół kamienia wosku na kościół. Beczki piwa nieodpuścnej dla braci jako nagrodę ukrzywdzonemu. Jeżeliby zaś trafiło się przez któregokolwiek z braci na sesji w cechu, tedy winą opisaną *in duplo* karany być ma.

XV. Bracia cechowi i towarzysze ich nie mają chodzić do cechu, albo jakiego zgromadzenia, z żadną bronią jak ci co są w robocie u mistrzów, jako i ci co przywędrują. Pod winą sześciu groszy i siedzeniem więzienia dzień jeden, taką winą ma być karany brat każdy, któryby się z pominiem starszych cechmistrzów nie dał uhamować.

XVI. Czeladź z rzemiosł zwyż opisanych, powinni się będą schadzać na schadzkę, co dwie niedzieli do gospody czeladnej, gdzie starsi

mistrzowie naznaczą pod winą grosza jednego. I tam się w sprawach swoich sądzić mają, a któryby z ich sądu nie był kontent, wolna ma być appellacja do cechmistrzów.

XVII. Któryby brat na sesji cechowej odszedł nie opowiedział się braci, przepada winy groszy dwa.

XVIII. Jeżeliby który towarzysz lub chłopiec z dopuszczenia Bożego rozchorował się, tedy go mistrz powinien opatrować dwie niedzieli. Co by zaś więcej nad dwie niedzieli chorował, a mistrz około niego podejmował koszty, tedy przyszedłszy do zdrowia, czeladnik mistrzowi nagrodzić powinien, a chłopiec gdy nie ma czym nagrodzić, ma odstugować.

XIX. Tak towarzysz, jako i czeladź powinni dawać do skrzynki cechowej po groszu na każde suche dni.

XX. Podczas jarmarków żaden z braci cechowych nie powinien robot swoich i też wykładać przed domem lub na podsieniu, aż po mszej świętej za opowiedzeniem starszych cechmistrzów.

XXI. Bracia rzemiosł zwyż mianowanych z żonami, z czeladzią, co rok powinni bywać na mszej żałobnej z cechu najętej w zaduszny dzień, albo nazajutrz i na ofiarę wszyscy chodzić pod winą trzech groszy. A kto by na niej nie był, także podług Bożego Ciała w kościele farnym bialskim, a przez całą oktawę w klasztorze, wszyscy z świecami. W niedzielę zaś miesięczne i solenne święta z wachlami przystojnie bywać mają. Pod takową winą, kto zaś świecę złamał funt wosku popadać ma.

XXII. Gdy się trafi, że umrze brat, bratowa, syn albo córka, towarzysz, sługa tedy powinni się wszyscy bracia i z nimi do grobu z utściwością zaprowadzić pod winą groszy sześciu. Wyjąwszy, jeżeli kto byłby w drodze albo chorował.

XVIII. Wolność aby była, przemianki dawać towarzyszom tak jako się zachowują w porządku cechów innych po miastach celniejszych jak Jego Kr. Mości jako też w Zamościu, aby towarzysze, czeladź jako i chłopcy nie mieli żadnego po miastach obcych przenagabania.

Tedy wszystkie wzwyż opisane artykuły, aby w swym porządku i zachowaniu trwały nie odmiennie wiecznymi czasy. One władzą zwierzchności i panowania mego potwierdzam i aprobuje. Z tą deklaracją, aby Żydzi, którzy się handlem bawią, siekier, rzezaków, sieczkowych nie podwozili do miasta i żadnej cechowi przeszkody nie czynili. Oprócz kos trawnych murarskich i innych rzeczy, których kowale i ślusarze albo inni rzemieślnicy janowscy robić nie mogą.

A jeżeliby zaś chcieli rzezaki i siekiery przywożne przedawać, tedy się o to z cechem każdy kramarz zgodzić powinien, na pewną kwotę do skrzynki, która się na воск obracać będzie. Inaczej jeżeliby się o takowe towary Żydzi kramarze zgadzać nie zechcą, wolno ich będzie cechowi zabierać. A dla większej mocy i wagi to prawo podpisem ręki mojej stwierdzam, pieczęć przyłożyć rozkazałem. W Zamościu dnia dwudziestego maja roku Pańskiego tysiącnego siedmsetnego dwunastego.

/podpisano/ Tomasz na Zamościu Zamojski

To prawo otrzymane u JW. Pana na Zamościu za staraniem usilnym [?] Tomasza Zaleskiego starszego cechmistrza kołodziejskiego, Kaspra Ryczerza starszego brata i Walentego Zdzyłowskiego brata rzemiosła kowalskiego w czym im *testimonium* daję *die et anno ut infra*. /podpisano/ Paweł Stanisław Piotrowski. SSmp. □

Źródło: Arch. Państw. w Lublinie, Archiwum Ordynacji Zamojskiej, sygn. 5480, k. 57-59. Kopia z XIX w.

Anna Jaskowska

GODZISZÓW – ZARYS DZIEJÓW

Obszerne fragmenty pracy licencjackiej

napisanej w Wyższej Szkole Administracji i Zarządzania w Przemyśle
pod kierunkiem prof. dr hab. Władysława Ćwika. Rzeszów 2002 - dokończenie

2. Godziszów po I wojnie światowej

Godziszów, tak w czasie I, jak i II wojny światowej został zniszczony. Obydwie wojny przyniosły poważne załamanie się gospodarki. Liczne walki i przemarsze wojsk przyniosły ludności cywilnej duże straty zboża, bydła, koni. Ludzie zaczęli wyjeżdżać w poszukiwaniu lepszych warunków życia. Po wsiach grasowały uzbrojone bandy. Na uwagę zasługuje troska władz o zapewnienie bezpieczeństwa publicznego w całym powiecie, nad którym opiekę objęła straż obywatelska i straż ogniowa. W 1924 r. dały one początek policji państwowej. Miała ona na terenie Godziszowa i sąsiednich wsi trudne zadanie, bo okoliczne lasy sprzyjały ukrywaniu się różnych band grabiących i mordujących ludność. Walka z nimi nie przynosiła często pozytywnych rezultatów; chłopci, bojąc się bandytów, często im pomagali (udzielali noclegów, ukrywali podczas poszukiwań). Za odmówienie pomocy bandyci palili żywcem lub zabijali w bestialski sposób. W ciągu kolejnych lat po odzyskaniu niepodległości bezpieczeństwo znacznie się poprawiło.

2.1. Szkolnictwo

W 1914 r. żadnych szkół na terenie gminy nie było. Jedynie bardzo mała ilość dzieci z wiosek położonych w pobliżu Janowa uczęszczała tam do szkół.

Dzieci z wiosek dalszych nauki były pozbawione⁷⁷. Włościanie z całego powiatu mogli korzystać z bibliotek ruchomych.

Przed II wojną światową szkoły były w Godziszowie I i III. Zajęcia odbywały się w domach prywatnych, które nie uległy spaleniowi w czasie poprzedniej wojny. Bezpośrednio po II wojnie nadal działała szkoła w Godziszowie Pierwszym. Dzieci z II i III części Godziszowa, którym wojna przerwała naukę, przeważnie jej później nie kontynuowały, ponieważ te dwie części Godziszowa były bardziej zniszczone w wyniku działań wojennych i dzieci pomagały przy odbudowie. Kilka lat po wojnie znowu zaczęła działać szkoła w Godziszowie Trzecim.

W lutym 1948 na terenie gminy szkoły funkcjonowały w następujących miejscowościach:

- 1) Andrzejów – 4 klasy, do których uczęszczało 88 dzieci,
- 2) Biała – 7 klas, do których uczęszczało 385 dzieci,
- 3) Krzemień – 7 klas, do których uczęszczało 317 dzieci,
- 4) Godziszów I – 7 klas, do których uczęszczało 210 dzieci,
- 5) Godziszów Zagrody, do której uczęszczało 202 dzieci,
- 6) Łązek Ordynacki – 4 klasy, do których uczęszczało 93 dzieci,
- 7) Wólka Ratajska, do której uczęszczało 168 dzieci.

⁷⁷ Opis gmin powiatu janowskiego 1934 roku, MR sygn. 10/H, s. 2.

Szkoły te nie posiadały żadnych urządzeń sportowych, oprócz szkół we wsi Biała, która posiadała plac o rozmiarach 50x50m i we wsi Krzemień, która posiadała plac o rozmiarach 40x25m. Na rok szkolny 1948/1949 zaplanowane były w poszczególnych szkołach następujące ilości etatów nauczycielskich: Biała Ordynacka – 6; Godziszów I – 3; Godziszów II – 2; Krzemień – 4; Andrzejów – 1; Łązek Ordynacki – 1; Wólka Ratajska – 2; Zofianka Górna – 2; Flisy – 1.

W 1951 r. w gminie nadal było 9 szkół, dwie z nich miały własne budynki. Zwiększyła się też liczba nauczycieli: Biała – 7; Krzemień – 6; Godziszów I – 4; Godziszów II – 4; Wólka Ratajska – 3; Andrzejów – 2; Łązek Ordynacki – 2; Zofianka i Flisy po jednym⁷⁸.

Wykaz wszystkich szkół na terenie gminy Kawęczyn w roku 1953.⁷⁹

Lp.	Miejscowość	Gdzie znajduje się szkoła	Ilość izb
1	Andrzejów	budynek prywatny	1
2	Andrzejów	budynek prywatny	1
3	Andrzejów	budynek prywatny	1
4	Andrzejów	budynek prywatny	1
5	Godziszów	budynek prywatny	1
6	Godziszów	budynek prywatny	1
7	Godziszów	budynek prywatny	3
8	Godziszów	budynek prywatny	3
9	Godziszów	budynek prywatny	1
10	Godziszów	budynek prywatny	1
11	Godziszów	budynek prywatny	1
12	Wólka Ratajska	budynek prywatny	2
13	Wólka Ratajska	budynek prywatny	1
14	Zofianka Górna	budynek prywatny	1
15	Flisy	budynek prywatny	1

⁷⁸ Akta gminy Kawęczyn z lat 1948–1953, WAPL o/Kraśnik sygn. 74.

⁷⁹ Tamże.

16	Flisy	budynek prywatny	1
17	Łązek Ordynacki	budynek prywatny	1
18	Łązek Ordynacki	budynek prywatny	1
19	Łązek Ordynacki	budynek prywatny	1
20	Szklarnia	budynek prywatny	1
21	Biała Ordynacka	budynek państwowy	12
22	Krzemień	budynek państwowy	16

W 1959 przedstawiciel Prezydium Powiatowej RN omówił hasło rzucone przez KC PZPR: „1000 szkół na Tysiąclecie”. Zwrócono uwagę na konieczność budowy szkoły na tutejszym terenie, tym bardziej że w roku tym każde gospodarstwo miało być dodatkowo opodatkowane 2% stawką od przychodowości rocznej właśnie na cel budowy szkół. Krzywdzące byłoby płacenie na budowę szkół na innych terenach, gdy jest konieczna budowa szkoły w Godziszowie. Ustalono, że najpierw powstanie szkoła w Godziszowie I, ponieważ tu warunki są najgorsze. Plac pod budowę szkoły stanowiło błonie gromadzkie. Od północy graniczył z gruntami Gumienika Pawła, Gumienika Zygmunta, Daśka Jana, Króla Józefa; od południa – rzeka; od wschodu z błoniem gromadzkim, od zachodu też. Plac ten miał powierzchnię 1,20 ha.⁸⁰

3 listopada 1961 r. powołano przy szkole w Godziszowie I Szkołę Przysposobienia Rolniczego. Zorganizowanie tej szkoły powierzono Stanisławowi Kaproniowi – kierownikowi Szkoły Podstawowej w Godziszowie I.⁸¹ Szkoła rolnicza organizowała też różnego rodzaju kursy i szkolenia: prawa jazdy, kroju i szycia, pieczenia. Po pewnym czasie zorganizowano ją na wzór szkoły zawodowej. W 1969 r. została oddana do użytku nowo wybudowana szkoła podstawowa w Godziszowie III.

Obecnie na terenie gminy działa 6 szkół podstawowych, do których w roku szkolnym 2000/2001 uczęszczało 542 uczniów. W jednym gimnazjum uczyło się 161 uczniów.

⁸⁰ Protokoły z sesji GRN w Godziszowie 1958–60, WAPL o/Kraśnik, sygn. 1.

⁸¹ Protokoły z sesji GRN w Godziszowie z 1961 r., WAPL o/Kraśnik sygn. 15.

Liczba uczniów w szkołach w roku szkolnym 2000/2001 wyglądała następująco:

Szkoła	Liczba uczniów w poszczególnych klasach						Ogółem	Oddział „0”
	I	II	III	IV	V	VI		
Andrzejów	8	15	8	7	14	7	59	16+16
Godziszów I	18	30	21	20	21	23	133	15
Godziszów II	21	11	14	12	14	8	80	10
Wólka Ratajska	18	15	18	19	16	17	103	23
Piłatka	4	6	9	10	—	5	34	4
Zdziłowice	17	26	26	20	24	20	133	25
Razem	86	103	96	88	89	80	542	93

Oddziałów w szkołach: 32 + 5 oddziałów „0”

Gimnazjum:	klasy	I	II	RAZEM
Godziszów I		60	57	117
Zdziłowice		21	23	44
Ogółem:		81	80	161

Godziszowa dojeżdża przeważnie do Janowa Lub. i Potoczka, natomiast do szkół wyższych młodzież wyjeżdża do najbliższych większych miast: Stalowej Woli, Lublina, Rzeszowa, Kielc.

↓ Jan Tomiło wśród żołnierzy KOP. Okres międzywojny. Fot. ze zb. Edyty Tomiło.



2.2. Opieka społeczna i ochrona zdrowia

Opieka społeczna zajmuje się niesieniem pomocy niezdolnym do pracy z powodu wieku, inwalidztwa, przewlekłej choroby lub innych przyczyn, które powodują, że dana osoba nie może lub nie jest w stanie zaspokoić swoich podstawowych potrzeb życiowych. Opieka społeczna realizowana jest przede wszystkim w formie pomocy finansowej, chociaż występuje też pomoc w naturze, np. zakup odzieży, przyborów szkolnych, dożywianie dzieci w szkołach.

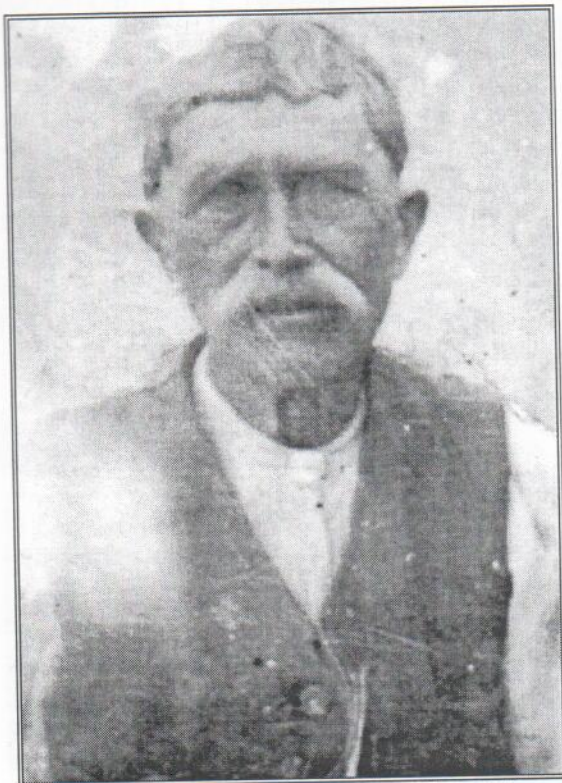
Na terenie naszej gminy takiej pomocy udziela przede wszystkim Ośrodek Pomocy Społecznej. Wypłaca on m.in.

- 1) renty socjalne,
- 2) zasiłki stałe wyrównawcze,
- 3) zasiłki stałe dla osób sprawujących opiekę nad dzieckiem niepełnosprawnym,
- 4) zasiłki pielęgnacyjne,
- 5) zasiłki rodzinne,
- 6) zasiłki macierzyńskie,

W gimnazjum było 6 klas. W roku szkolnym 1999/2000 w szkołach podstawowych i w gimnazjum w gminie Godziszów uczęszczało 737 dzieci (83 w gimnazjum).

Na terenie gminy nie ma innych szkół. Do szkół średnich i zawodowych młodzież z

- 7) zasiłki jednorazowe,
 - 8) renty socjalne.
- Zajmuje się też dożywianiem dzieci w szkołach.



*Mieszkaniec Godziszowa Karol Zegan,
rok 1938. Ze zb. Ilony Powróżek.*

Na dzień dzisiejszy (stan na 31.III.2002 r.) są wypłacane następujące świadczenia: zasiłki stałe wyrównawcze, które pobierają 2 osoby, zasiłki dla osób sprawujących opiekę nad dzieckiem niepełnosprawnym – 12 osób. Zasiłki macierzyńskie pobiera 11 osób, pielęgnacyjne – dwadzieścia osiem, zaś renty socjalne – 51 osób. Zasiłki jednorazowe wypłacane są wszystkim, którzy składają podania np. osobom chorym, po operacjach, gdzie potrzebne jest dalsze leczenie, często bardzo kosztowne. Z pieniędzy, którymi dysponuje OPS, finansowane jest też dożywianie dzieci w szkołach. Z pomocy tej korzysta sto trzydzieścioro sześciu dzieci.

Kwoty pieniężne, jakie są wypłacane przez Ośrodek, wahają się od 50 do 300 złotych, w zależności od potrzeb. Są to oczywiście kwoty niewielkie i często niewystarczające, aby zaspokoić wszystkie potrzeby osoby, która o taką pomoc zabiega. Oprócz OPS osobom znajdującym się w trudnej sytuacji życiowej pomagają też różne instytucje i osoby fi-

zyczne, np. Kościół, nauczyciele, współmieszkańcy wsi.

W ostatnich latach obserwuje się systematyczny wzrost liczby osób korzystających z pomocy. Dzieje się tak dlatego, że społeczeństwo staje się coraz biedniejsze.

Na terenie gminy działa jedna apteka i trzy ośrodki zdrowia: w Godziszowie, Kawęczynie i Zdziłowicach, w których zatrudnionych jest sześciu lekarzy.

2.3. Rolnictwo i infrastruktura techniczna

Pierwsza wojna światowa przyniosła całej gminie wiele zniszczeń i strat w związku z licznymi przemarszami wojsk oraz z walkami rosyjsko-austriackimi na linii Janów Lub. – Frampol. Bardzo duże straty ponieśli chłopci. Zdolali zebrać tylko niewielką część zasiewów, stracili 50% koni i 60% bydła. Nastąpiła nędza i zaczęły szerzyć się choroby.⁸² W okresie międzywojennym nie tylko Godziszów, ale i cały powiat należał do najuboższych i najbardziej zaniedbanych obszarów w kraju. Zjawiskiem powszechnym stała się migracja w poszukiwaniu chleba na zasobniejsze i szybciej rozwijające się tereny w kraju i za granicą.⁸³ Gospodarka z trudem zaczęła się podnosić po stratach wywołanych I wojną światową. Ludzie powoli zaczęli odbudowywać się i w miarę normalnie żyć. Ale nie na długo, bo gdy stanęli na nogi, wybuchła kolejna wojna i znowu sytuacja się powtórzyła. Trochę łatwiej było mieszkańcom, których budynki nie spaliły się w czasie wojen. Niestety, byli i tacy, którzy w tym okresie po 3 razy musieli się odbudowywać. W czasie wojny wojsko zabrało prawie wszystko: żywność, konie, bydło. Resztę w czasie okupacji trzeba było oddać Niemcom. Za kontyngent gospodarze dostawali bardzo małe pieniądze. Po II wojnie nastąpiło ponowne załamanie gospodarki. Jednak stopniowo, w miarę upływu lat, sytuacja zaczęła się powoli poprawiać.

Inaczej niż obecnie przedstawiał się podział administracyjny gminy w latach 40-ych. W roku 1947 w skład gminy Kawęczyn wchodziło 21 gromad, a obszar gruntów w każdej gromadzie przedstawiał się następująco:

⁸² W. Wójcikowski, *Janów Lubelski i okolice*, Lublin 1980, s. 12.

⁸³ W. Wójcikowski, *Puszcza Solska i lasy janowskie i lipskie*, Warszawa 1982, s. 21.

Ogólny obszar gruntów w każdej gromadzie w ha:

Lp.	Nazwa miejscowości	ziemia orna	łąka	las
1.	Andrzejów	602	154	340
2.	Biała cz. I	479	116	350
3.	Biała cz. II	318	96	300
4.	Biała Poduchowna	92	15	50
5.	Flisy	65	6	198
6.	Godziszów cz. I	1169	105	410
7.	Godziszów cz. II	408	38	152
8.	Godziszów cz. III	612	56	228
9.	Kawęczyn	154	25	150
10.	Kawęczyn – Nowa Osada	79	12	50
11.	Krzemień cz. I	557	132	450
12.	Krzemień cz. II	337	98	390
13.	Łązek Ordynacki	214	39	240
14.	Rataj Ordynacki	205	44	120
15.	Rataj Poduchowny	75	25	90
16.	Pikule	24	4	85
17.	Szklarnia	—	—	—
18.	Ruda	82	12	120
19.	Wólka Ratajska	460	111	302
20.	Zofianka Górna	182	37	90
21.	Zofianka Dolna	94	15	50

5 kwietnia 1949 r. uruchomiono agencję pocztowo-telekomunikacyjną trzeciego stopnia w Godziszowie. Agencja połączona była z urzędem pocztowym sześć razy tygodniowo.

Stan dróg, a szczególnie stan mostów, po działaniach wojennych był bardzo zły. Konieczne było szybkie podjęcie prac naprawczych. Przeprowadzano je sposobem szarwarowym.

Ludzie w miarę swoich sił i możliwości pomagali przy odbudowie. W ramach czynów społecznych powstały szkoły, drogi, remizy, kluby, domy nauczyciela i inne obiekty. W Godziszowie powstało i prężnie działało Kółko Rolnicze, które służyło rolnikom indywidualnym pomocą i sprzętem. W latach 60-ych zelektryfikowano całą wieś, oddano do użytku nową szkołę w Godziszowie III i budynek GRN.

Cała gmina Godziszów ma charakter wybitnie rolniczy. Obecnie powierzchnia gminy liczy 10168 ha; użytki rolne zajmują powierzchnię 7713 ha, co stanowi ok. 75% jej powierzchni, w tym grunty orne 6113 ha oraz łąki i pastwiska 1549 ha. Powierzchnia lasów w gminie wynosi 1823 ha. Zdecydowanie przeważają lasy mieszane, które stanowią aż 80% powierzchni, podczas gdy lasy iglaste stanowią tylko 20% powierzchni. Są to wyłącznie lasy prywatne. Na obszarze gminy istnieje ok. 1850 gospodarstw rolnych. Największą ilość stanowią gospodarstwa małe (liczące od 1 do 3 ha) i

średnie (do 10 ha). Tylko niewielki odsetek, bo ok. 10% stanowią gospodarstwa większe, liczące powyżej 10 ha. Warunki produkcji rolnej są zróżnicowane. Ponad 70% powierzchni zasiewów stanowią zboża, ok. 10% ziemniaki. Dominuje uprawa pszenicy, gryki, żyta, owsa, jęczmienia i buraków cukrowych. W ostatnich latach dużą popularność zyskuje uprawa malin i porzeczek. Sadownictwo na terenie gminy praktycznie nie istnieje. W produkcji zwierzęcej przeważa trzoda chlewna i bydło. W gminie zarejestrowanych jest 1324 ciągników rolniczych, 250 kombajnów do zboża oraz 34 kombajny do zbioru ziemniaków.

Gmina Godziszów leży w obszarze Roztocza Zachodniego, jej krajobraz jest bardzo urozmaicony i malowniczy. Wspaniałe kompleksy leśne, czyste powietrze, nieskażone i urodzajne gleby oraz roztoczańskie krajobrazy stwarzają wielką szansę dla gospodarstw agroturystycznych i są zapleczem do produkcji zdrowej i ekologicznej żywności.

Gmina może poszczycić się dynamicznym rozwojem przedsiębiorczości. Na terenie gminy działalność prowadzi ok. 170 podmiotów działających w różnych branżach. Najwięcej, bo aż 95 podmiotów, prowadzi działalność w zakresie rolnym. W gminie zarejestrowanych jest 40 podmiotów, które zajmują się produkcją, a 35 prowadzi różnego rodzaju usługi. Są to firmy małe, tylko cztery z nich zatrudnia wię-

cej niż dziesięciu pracowników. Na terenie gminy brakuje, niestety, rozwiniętej bazy turystycznej (gastronomia, urządzenia rekreacyjne). Nie ma też wyspecjalizowanych instytucji wspierania biznesu.



Fot. archiwum.

Na terenie gminy istnieje sieć wodociągowa, obejmująca 6 miejscowości (niestety, nie ma jej we wsi Godziszów); brak jest natomiast sieci kanalizacyjnej i oczyszczalni ścieków. Nie istnieje także sieć gazowa. Gmina Godziszów jest telefonizowana w 80%, a każda wieś ma automatyczną łączność telefoniczną. Działają dwie placówki pocztowe. Cała gmina posiada dość dobrze utrzymaną sieć dróg łączących poszczególne sołectwa, ich długość wynosi 100 km, z czego 80 km ma utwardzoną nawierzchnię. Gmina leży na uboczu głównych szlaków komunikacyjnych. Instytucje ponadgminne, z którymi kontaktują się mieszkańcy gminy znajdują się w Janowie Lubelskim. Są to m.in. Starostwo Powiatowe, Urząd Pracy, Urząd Skarbowy i Sąd Rejonowy.

2.4. Kultura

Ze względu na stosunkowo niedostępne, bagienne przestrzenie gminy oraz jej duże zalesienie, teren gminy z samego już położenia nie mógł być widownią ważniejszych wydarzeń

dziejowych i dlatego też żadnych pamiątek i zabytków historycznych nie ma.⁸⁴

W okresie dwudziestolecia międzywojennego szkoły były centrami życia kulturalnego. Przy szkołach funkcjonowały biblioteki oraz prowadzone były kursy dokształcające. Kursy, odczyty, pogadanki, zabawy prowadziły też różnego rodzaju organizacje społeczne, takie jak: Koła Młodzieży Wiejskiej, koła Związku Strzeleckiego, Straż Pożarna.

Po II wojnie światowej w regionie powstało 8 domów kultury, m.in. w Godziszowie i Zdziłowicach. Prowadziły one różnorodną działalność. Działały przy nich zespoły wokalne i taneczne, ogniska muzyczne, kluby. W latach 70-ych na terenie gminy Godziszów działało 7 klubów młodzieżowych, w tym 4 kluby „Rolnika” i 3 kluby „Ruch”. W każdym klubie był telewizor, radio, adapter, prasa. Działały 3 biblioteki publiczne i 10 punktów bibliotecznych, 4 koła LZS, które brały udział w imprezach sportowych. Działało też 8 kół ZMW. Organizacje młodzieżowe i Koła Gospodyń Wiejskich organizowały różne formy pracy kulturalnej i rozrywkowej, takie jak: zabawy taneczne (bezalcoholowe), odczyty, pogadanki, spotkania z lekarzami, prokuratorem itp.⁸⁵

[...] Z czasem funkcję koordynatora i organizatora działalności kulturalnej przejęły Wiejskie Domy Kultury, których na terenie gminy jest dwa. W Wiejskim Domu Kultury w Zdziłowicach istnieje zespół ludowy, składający się z grupy śpiewaczej i obrzędowej. Powstał on w 1946 r. i ma na swoim koncie wiele sukcesów (m.in. na Ogólnopolskim Festiwalu Teatrów Wsi Polskiej w Tarnogrodzie, a także w Kazimierzu – II nagroda). Od 1979 r. działa zespół folklorystyczny przy Wiejskim Domu Kultury w Godziszowie. Przygotowuje i prezentuje stare obrzędy i pieśni, wśród nich unikatowe pieśni pogrzebowe, które przyniosły mu szereg nagród i wyróżnień na festiwalach i przeglądach (Kazimierz, Opatów, Tarnogród, Rzeszów).⁸⁶

Istotną formą działalności placówek kulturalnych jest aktywne współdziałanie na rzecz swego środowiska, współudział w organizowaniu i przygotowywaniu programów i imprez z okazji obchodów świąt, rocznic i akcji kulturalnych.

⁸⁴ Opis gmin powiatu janowskiego z 1934 roku, MR sygn. 10/H, s. 1.

⁸⁵ Protokoły z posiedzeń Komisji Ładu i Porządku Publicznego w Godziszowie w latach 1974–77, Akta UG Godziszów sygn. 7/3.

⁸⁶ H. Lawera, A. Bata, Powiat Janów Lubelski, Apla 1999, s. 54.

Ważnym ogniwem kulturalnym w życiu mieszkańców są biblioteki, których na terenie gminy jest 4.



Fot. archiwum.

[...] Do najstarszych obiektów w Godziszowie należy kościół parafialny wybudowany w latach 1934–37. Na terenie gminy zachowało się kilkadziesiąt starych chałup i budynków gospodarczych. W Godziszowie i w Zdziłowicach znajdują się najstarsze, drewniane, pochodzące z przełomu XIX i XX wieku krzyże i kapliczki z figurami św. Jana Nepomucena. Zważywszy na postęp cywilizacyjny, dalszy byt tych obiektów jest niepewny.

2.5. Postawa patriotyczna mieszkańców

Wsi nie ominęły działania wojenne. W 1914 r. miała tu miejsce krwawa bitwa austriacko-rosyjska, w wyniku której od ostrzału artyleryjskiego spłonęło kilkanaście domów położonych na linii ognia. Bitwa ta przyniosła sukces Rosjanom.

W marcu 1944 roku wieś znalazła się w ogniu walk wojsk hitlerowskich z Pierwszą Ukraińską Dywizją Partyzancką podczas jej słynnego rajdu po Lubelszczyźnie. W lipcu te-

goż roku okolica wsi stała się terenem zmagania partyzantów z wojskami hitlerowskimi wycofującymi się pod naporem Armii Radzieckiej. 26 lipca zgrupowanie AL „Jeszcze Polska nie zginęła”, dowodzone przez R. Satanowskiego, ostrzelało tu dwie zmotoryzowane kolumny nieprzyjaciela i zadało mu znaczne straty.

W okresie okupacji w rejonie Godziszowa aktywnie działał ruch oporu. Wieś znalazła się na liście miejscowości „bandyckich”, szczególnie niebezpiecznych dla Niemców. Z tego względu była widownią brutalnego terroru hitlerowskiego. Po zakończeniu działań wojennych w konspiracji pozostał oddział NOW „Wołynianka”, działający na Zasaniu. W lipcu 1946 r. stoczył w rejonie Godziszowa walkę z funkcjonariuszami janowskiej milicji. Podczas potyczki zginęło 6 milicjantów.⁸⁷



Peowiaci z Godziszowa: Józef Widz i Szymon Wieleba. Ze zb. Edyty Małek.

2.6. Ludność

Na początku XX w. miała miejsce rewolucja demograficzna; w tym okresie liczba ludności podwoiła się. W okresie dwudziestolecia

⁸⁷ H. Lawera, A. Bata, Powiat... s. 53.

międzywojennego, po zrekompensowaniu strat z I wojny światowej, nastąpił dalszy gwałtowny wzrost ludności. W latach dwudziestych Godziszów liczył ok. 3000 mieszkańców. Wzrost ludności zahamowany został przez działania wojenne i politykę okupanta. Po II wojnie światowej nastąpiła stabilizacja i powolny wzrost liczby mieszkańców. W latach 70-ych nastąpił powolny spadek, natomiast w następnym dziesięcioleciu można zaobserwować wzrost liczby osób zamieszkujących gminę. W połowie lat dziewięćdziesiątych znowu zaczął się spadek liczby mieszkańców.

Liczba mieszkańców w poszczególnych częściach Godziszowa w poszczególnych latach:

Lp.	Nazwa miejscowości	rok 1947	rok 1998	rok 2001
1.	Godziszów cz. I	1620	1170	1115
2.	Godziszów cz. II	808	596	579
3.	Godziszów cz. III	864	638	613

W dniu 31. grudnia 2001 gmina, która obejmuje 12 sołectw, liczyła 6686 mieszkańców; w roku 1996 – 6854 osoby, w tym 3387 kobiet i 3467 mężczyzn.

[...] Gęstość zaludnienia w gminie wynosi 68 osób/km² i jest prawie dwukrotnie niższa od ogólnokrajowej, która wynosi 124 os./km². Liczba osób zatrudnionych poza rolnictwem wynosi 857 osób. W dniu 31 marca 2002 r. w Powiatowym Urzędzie Pracy w Janowie zarejestrowanych było 408 bezrobotnych, w tym 182 kobiety. [...] Zarejestrowani są przeważnie ludzie młodzi, którzy nigdy jeszcze nie pracowali, albo pracowali krótko (do 5 lat). Wśród zarejestrowanych przeważają osoby z wykształceniem zawodowym i podstawowym. Bardzo mało jest osób z wykształceniem wyższym, ale w porównaniu z latami poprzednimi liczba ta rośnie.

Obecnie ok. 1500 osób pobiera renty i emerytury. Z pomocy społecznej korzysta ponad 300 osób. Zatrudnienie poza gminą mieszkańcy znajdują przede wszystkim w Janowie Lubelskim. W gminie występuje ujemne saldo migracji w skali całego kraju. Więcej osób przenosi się w inne regiony Polski, aniżeli przybywa tu z zewnątrz. [...]

W gminie jest niższy odsetek osób w wieku produkcyjnym. Zaobserwować można zjawisko odpływu ludności w wieku produkcyjnym do miast, występuje też ukryte bezrobocie w rolnictwie.



Fot. archiwum.

2.7. Religia

Parafia w Godziszowie założona została w 1928 r. Mieszkańcy wsi zwrócili się do zarządu gminy Kawęczyn z uchwałą gromadzką w sprawie budowy kościoła na terenie Godziszowa. Zezwolenie otrzymali i pierwsze oficjalne zebranie w tej sprawie odbyło się 21 stycznia 1928 r. w kluczu Ordynacji Zamoyskiej pod przewodnictwem administratora Ordynacji Wiktora Łuniewskiego. Miejscowy dziekan nie był zadowolony z tego pomysłu. Ks. kan. Zawisza powiedział wtedy: „Wam w Godziszowie należy postawić szubienicę, a nie kościół”. Mówił, że to nie to samo co wybudować stodołę czy oborę. Budowa kościoła pociąga za sobą wiele pracy i pieniędzy. Nie zniechęciło to mieszkańców Godziszowa. Delegacja udała się do ks. biskupa w Lublinie. Biskup bardzo mile przyjął delegację, zadowolony, że ludzie ci chcą mieć kościół w swojej wsi i nie chodzić do Janowa Lub. na nabożeństwa. Obiecał wkrótce przyśłać księdza do Godziszowa.

Były różne koncepcje dotyczące miejsca usytuowania świątyni. Część mieszkańców chciała, aby kościół był pobudowany na terenie klucza ordynackiego, inni na środku wsi, jesz-

cze inni, aby był w pierwszej części Godziszowa. Wybrano środek wsi. To nie spodobało się ks. Michałowi Jabłońskiemu – pierwszemu kandydatowi na proboszcza. Podziękował za urząd i administratorem parafii został wikariusz z Janowa Lub. ks. Józef Bierzyński. Pozostał on w parafii do 1939 r. Przez ten okres dokonał bardzo wiele. W czasie jego posługi w Godziszowie wybudowano kościół, plebanię, budynki gospodarcze. Parafianie, zdając sobie sprawę z tego, że budowa nowego kościoła potrwa kilka lat, w 1928 r. kupili w Dzwoli starą, drewnianą kaplicę, dobudowali do niej przybudówkę i przez wiele lat stanowiła ona centrum życia religijnego. Kaplica nie ucierpiała w czasie działań wojennych i w 1946 r. została sprzedana. W 1934 r. przystąpiono do budowy kościoła. Parafianie, aby łatwiej i taniej go wybudować, niedaleko miejsca, gdzie miała stanąć świątynia, wybudowali najpierw cegielnię. Wypalano w niej cegłę nie tylko na budowę kościoła i plebanii, ale wielu gospodarzy dla siebie, prywatnie wypalało cegłę. Cegielnię rozebrano w 1943 roku.

Plany kościoła opracował inż. Tadeusz Witkowski z Lublina. Budowa posuwała się bardzo szybko i już 3 października 1937 r., w dzień odpustu parafialnego została poświęcona świątynia pod wezwaniem św. Teresy od Dzieciątka Jezus. 21 lipca 1937 r. proboszczem parafii w Godziszowie został kolejny wikariusz z Janowa Lub. – ks. Czesław Dmochowski.⁸⁸ W czasie wojny, gdy Niemcy aresztowali ks. Dmochowskiego jego zastępcą na 5 lat został ks. Franciszek Lewandowski, również wikariusz z Janowa. We wrześniu 1939 r. parafię opuścił poprzedni proboszcz – ks. Bierzyński.⁸⁹

Tymczasem Gestapo szaleje – aresztują ludzi, biorą się za księży.⁹⁰ Pod koniec grudnia 1939 r. składają pierwszą wizytę na plebanii, oskarżając księdza o spiskowanie przeciwko Niemcom. Wizyty te powtarzają się i w końcu 6 maja 1940 r. ks. Dmochowski zostaje aresztowany i przewieziony do Zamku Lubelskiego. Potem jest Oranienburg – Sachsenhausen i Dachau.

⁸⁸ We własnoręcznie napisanym pamiętniku ks. Cz. Dmochowski przyznaje: „Już w sierpniu [1939 r.] otrzymałem nominację na proboszcza w Godziszowie.” Ostatecznie do Godziszowa przeniósł się 20 X 1939, by pół roku później zostać aresztowanym. Zob. Cz. Dmochowski: *Moje wspomnienia*, Biłgoraj 2003 – przyp. J. Ł.

⁸⁹ Został przez Niemców aresztowany i wywieziony do Dachau, gdzie zmarł – przyp. J. Ł.

⁹⁰ Drugi proboszcz parafii Godziszów rok 1939, MR sygn. 48/H, s. 6.

30 kwietnia 1945 r. kończy się pobyt w obozie i ks. Dmochowski po 6 latach wraca do parafii.



Ks. Prymas Stefan kard. Wyszyński.
Fot. archiwum.

Po wojnie przystąpiono do dalszych prac przy kościele, aby do końca lipca je ukończyć i zaprosić ks. biskupa na konsekrację kościoła. Nastąpiła ona 28 lipca 1946 r. Ówczesny biskup lubelski – Stefan Wyszyński przybył do Godziszowa 27 lipca, serdecznie witany przez całą wieś. Późniejszy Ks. Prymas przebywał tutaj 3 dni. Było i jest dumą dla mieszkańców Godziszowa, że pierwsza wizytacja po wojnie i pierwsza konsekracja przez nowego ks. biskupa przypadła w udziale Godziszowowi.

23 kwietnia 1967 r. ks. Franciszek Trochnoowicz (dziekan janowski) wprowadził do Godziszowa nowego administratora. Był nim ks. Henryk Samul, który ofiarnie służył i nadal służy ludziom. 13 maja 1989 r. kolejnym proboszczem w parafii został ks. Jacek Staszak – wikariusz parafii św. Michała Archanioła z Soli k. Biłgoraja.

25 marca 1992 r. papież Jan Paweł II bullą „Totus Tuus Poloniae Populus” dokonał nowego podziału administracyjnego Kościoła w Polsce, erygując 13 nowych diecezji. Dekanat janowski z Godziszowem z diecezji lubelskiej przeszedł do diecezji sandomierskiej.

W 1996 r. w parafii było 2500 wiernych i nie było osób należących do innych wyznań.

Od 1 lipca 1998 r. kolejnym proboszczem jest ks. Józef Krawczyk. W 2002 r. nadal całość parafii stanowią osoby wyznania rzymskokatolickiego, liczba osób wierzących zmniejszyła się i wynosi 2350.



Ks. kan. Henryk Samul przez 22 lata był proboszczem w Godziszowie. Fot. arch.

3. Rozwój samorządu⁹¹

A. Szczebel gminny

W okresie piastowskim najniższą jednostką podziału terytorialnego było opole, które skupiało kilka wsi. Opole uległo likwidacji po powstaniu gmin, które w regionie janowskim pojawiły się w 2 połowie XIV wieku. Od XIV w. każda wieś stanowiła gromadę z sołtysem, a później z wójtem na czele.

Gromada Godziszów powstała ok. 1451 r. Gminy jednostkowe istniały do końca okresu staropolskiego i później jeszcze w zaborze

⁹¹ Por. Z. Baranowski, *Rys historyczny miejscowości powiatu janowskiego*, Lublin 2001, s. 100–105.

austriackim. W 1810 r. zaszły radykalne zmiany – powołano do życia gminy zbiorowe. Uznano za nie grupę wsi należących do jednego właściciela. Gminy te miały charakter patrymonialny, wójtem był z reguły dziedzic. Godziszów był taką gminą. Gmina, mająca charakter jednostki samorządu terytorialnego, przetrwała (z niewielkimi zmianami) aż do 1955 r. Wówczas to jej miejsce zajęła gromada. Godziszów został wtedy gromadą. W roku 1973 powrócono do nazwy „gmina”, która od 1991 r. ma charakter jednostki administracyjnej. Zbiorowa gmina Godziszów została utworzona w 1973 roku. Jest spadkobierczynią 2 gmin (zbiorowych): Kawęczyna oraz Zdziłowice [...]. Po utworzeniu gmin zbiorowych nie przestała funkcjonować struktura gromadzka. W okresie od 1955 do 1973 r. funkcjonowała gromada Godziszów. W XIX wieku Godziszów był siedzibą gminy Krzemień.

B. Szczebel powiatowy

Zanim ukształtował się powiat (jako jednostka administracyjna), region Janowa wchodził w skład kasztelanii zawichojskiej. Od XV w. kasztelanie zastąpił powiat urzędowski – funkcjonował aż do 1793 r., kiedy to region wszedł w skład Ziemi Lubelskiej. Po włączeniu Lubelszczyzny do Księstwa Warszawskiego, od 1810 r. Godziszów wszedł w skład powiatu kraśnickiego. Powiat janowski powstał 1.1.1867 r. wskutek popowstaniowych reform podziału administracyjnego Królestwa Polskiego. Obszar powiatu stanowiło 6 miast i 18 gmin wiejskich (w tym gm. Zdziłowice). Po odzyskaniu niepodległości powiat janowski liczył 15 gmin wiejskich.

Ze względu na duże zagrożenie atakami oddziałów partyzanckich, 30 września 1942 r. władze okupacyjne przeniosły władze powiatu do Kraśnika (w ten sposób powiat janowski przestał istnieć – po 75 latach funkcjonowania). W okresie powojennym jego reaktywizacja następowała 3-krotnie – w 1944, 1956 (w jego skład weszła gromada Godziszów a po reformie w 1973 gmina Godziszów) i 1.1.1999 r. W obecnym składzie powiat liczy 7 gmin (Godziszów jest jedną z nich).

C. Szczebel wojewódzki

W XIX w. ziemie obecnego powiatu wchodziły w skład województwa sandomierskiego, a od 1474 r. aż do rozbiorów w skład województwa lubelskiego. W 1810 r. w okresie Księstwa Warszawskiego powstał departament

lubelski, który stał się podstawą do późniejszych podziałów, tym razem w Królestwie Polskim. Od 1816 r. istniało województwo lubelskie (zamienione w 1837 na gubernię). Podczas okupacji austriackiej funkcjonowało wojskowe generał – gubernatorstwo lubelskie.

W 1919 kolejny raz odrodziło się województwo lubelskie, które w okresie okupacji niemieckiej zamieniono na jeden z dystryktów Generalnego Gubernatorstwa. W okresie PRL-u region janowski wchodził w skład województwa lubelskiego. Od 1975 znalazł się Godziszów w woj. tarnobrzskim, by od czasu ostatniej reformy w 1999 r. znowu powrócić do województwa lubelskiego.

4. Działalność Wł. Beliny Prażmowskiego w Godziszowie

[...] Władysław Belina Prażmowski po otrzymaniu dymisji z Legionów w lipcu 1917 r. wydzierżawił niewielki majątek od Ordynacji Zamoyskich w powiecie janowskim i osiadł we wsi Godziszów, należącej do gminy Kawęczyn. Majątek Prażmowskiego liczył ok. 50 ha ziemi ornej, 8 mórg lasu i 8 mórg pastwisk. Dworek był drewniany, pobielany, kryty gontem. Posiadał dwa duże ganki. Na dziedziniec wjeżdżało się bramą. Przed dworkiem znajdował się duży gazon. Obok domu były pobudowane pomieszczenia dla służby. Prażmowski posiadał 8 fernali, z których każdy utrzymywał za własne pieniądze jedną osobę do pomocy. Do zabudowań dworskich należały też dwie obory i spichlerz. Dworek otoczony był sadem.

Okres pobytu w Godziszowie był dla całej rodziny miłym etapem. W. Prażmowski zajmował się gospodarstwem z wielką pasją, chociaż z wykształcenia był inżynierem górnictwa. Miłość do roli miał wszczepioną jeszcze w dzieciństwie. Był synem właściciela ziemskiego, któremu za udział w powstaniu skonfiskowano majątek. Prażmowskiemu wraz z miłością do ziemi wpojono miłość do koni. Podczas wojny stracił 3 ukochane konie. Ostatnim, z którym wrócił do Godziszowa, był Irmak. Traktował go jak najlepszego przyjaciela. To zamiłowanie do ziemi i koni starał się wszczepić też swoim dzieciom.

Latem 1923 odbyły się w Godziszowie chrzciny drugiego z kolei syna W. Beliny Prażmowskiego – Janusza i córki Aliny. Janusz był wtedy sześciolatnim chłopcem, a Alina miała nieco ponad miesiąc. Ojcem chrzestnym dzieci Prażmowskiego został Józef Piłsudski.

Jeszcze w okopach obiecał Prażmowskiemu, że będzie chrzestnym jego syna, tak więc W. Belina zwlekał dość długo ze zorganizowaniem chrzcina. Czekał, aż Marszałek i inni przyjaciele będą mogli przyjechać do jego majątku. Wreszcie nadszedł rok 1923, kiedy to J. Piłsudski odsunął się od życia politycznego, a Prażmowskiemu urodziło się trzecie dziecko. Był to odpowiedni moment, aby pomyśleć o planowanej od dawna uroczystości.



Kartka pocztowa przedstawiająca oddział „Beliniaków”. Fot. archiwum.

Marszałek Piłsudski przybył do Godziszowa wraz z płk. M. Łubińskim, płk. K. Samirskim, gen. K. Sosnkowskim i adiutantem Rudnickim. Przybyli pociągiem pośpiesznym. Najbliższa stacja znajdowała się w Szstarce i chociaż zatrzymywały się tam tylko pociągi osobowe, to pociąg wiozący Marszałka zatrzymał się specjalnie dla niego na tej stacji. Tam już na gości czekała delegacja powitalna z Prażmowskim na czele. Nastąpiło radosne powitanie, po którym goście bryczkami udali się do Godziszowa. Uroczystość odbyła się [kościółka nie było] w salonie dworku państwa Prażmowskich. Do dnia dzisiejszego zachowała się metryka chrztu Janusza i Aliny podpisana przez J. Piłsudskiego. Przybycie Piłsudskiego do Godziszowa było wielkim wydarzeniem nie tylko dla rodziny Prażmowskich, ale i dla całej okolicy.

W. Prażmowski był prezesem (albo zastępcą prezesa) Straży Pożarnej gminy Kawęczyn. Mieszkańcy cenili go za ofiarną i chętną pomoc przy gaszeniu pożarów, ale i nie tylko za to. Strażacy walczyli też w obronie kraju, w ostatnich dniach wojny rozbrajali Austriaków, tworzyli nowe władze polskie, pilnowali porządku publicznego. Znana jest także praca Prażmowskiego w kółkach rolniczych, gdzie sprawował funkcję Prezesa Okręgowego Za-

rządu Kółek Rolniczych. Celem tych kółek było popieranie rozwoju rolnictwa w swoim regionie. Organizacja ta szerzyła oświatę zawodową wśród swoich członków przez urządzenie pogadanek, odczytów na temat sposobów uprawy roli, nawożenia, stosowania odpowiednich maszyn i urządzeń.

W 1927 rodzina Prażmowskich przeniosła się z Godziszowa do Janowa Lubelskiego. Zamieszkali w wynajętej kamienicy przy ul. Zamoyskiego. Zajmowali całe pierwsze piętro – 7 pokoi i kuchnię.



Rodzina godziszowska podczas świąt.
Fot. ze zb. Moniki Startek.

Zakończenie

Każdy region ma swoje specyficzne cechy, specyficzny charakter i jest na swój sposób piękny. Godziszów istnieje ponad 550 lat i ma bogatą historię. Na terenie wsi był dwór, który nie przetrwał do naszych czasów, ale pamiętają go najstarsi mieszkańcy wsi. Godziszów jest malowniczo położony, oddalony od dużych aglomeracji miejskich. Wyróżnia się czystym powietrzem, glebą, wodą. Mieszkańcy przywiązani są do ziemi i tradycji. W Godziszowie nadal żywa jest kultura ludowa. Zachowały się tu tradycyjne zwyczaje i obrzędy, pieśni i przyśpiewki. Zachowała się też archaiczna gwara z charakterystycznym mazurzeniem.

Gmina ciągle się rozwija idąc z duchem czasu. Zważywszy na trudną sytuację gospodarczą, szansą dla gminy jest być może rozwój agroturystyki. [...] □



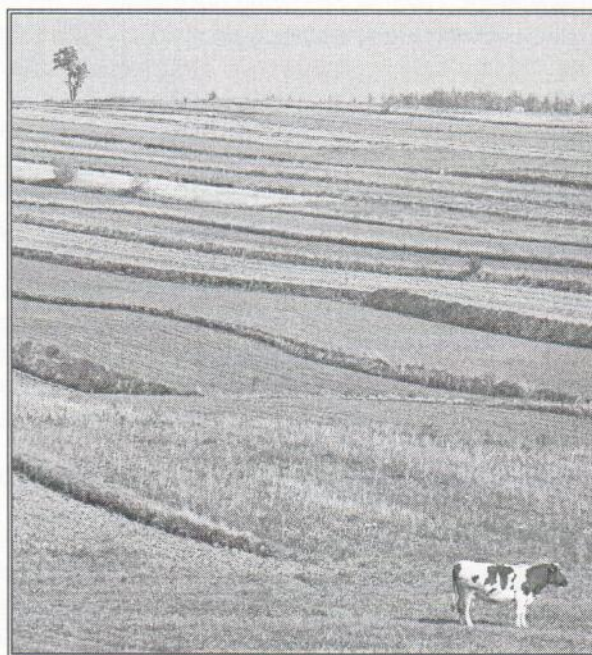
Ks. Jan Twardowski

NA WSI

*Tu Pan Bóg jest na serio pewny i prawdziwy
bo tutaj wiedzą kiedy kury karmić
jak krowę doić żeby nie kopnęła
jak starannie ustawić drabinę do siana
jak odróżnić liść klonu od liścia jaworu
tak podobne do siebie lecz różne od spodu
a liści nie zrozumiesz ani nie odmienisz*

*tu wiedzą że konie stają głowami do środka
że kos boi się bardziej w ogrodzie niż w lesie
że skowronek spłoszony raz jeszcze zaśpiewa
kukułka tutaj żywa a nie nakręcona
pszczola wciąż się uwija
raz w prawo raz w lewo
a mirt rozkwita tylko w zimnym oknie
ptaki też nie od razu wszystkie zasypiają
zresztą mogą się czasem serdecznie pomylić
jak ktoś kto bije żonę by zranić teściową
i wiadomo że sosny niebieskozielone
a dziurawiec to żółte świętojańskie ziele*

*Tu Pan Bóg jest jak Pan Bóg pewny
i prawdziwy
tylko dla filozofów garbaty i krzywy*



Okolice Godziszowa. Fot. archiwum.

ZARYS DZIEJÓW CHRZANOWA (2)

Powstanie i rozwój wsi

Pierwsze wzmianki o istnieniu miejscowości pojawiły się w źródłach historycznych w 1377 r. Wówczas to 26 lipca król Ludwik Węgierski darował wieś wraz z całą włością gorajską, braciom Dymitrowi i Iwanowi z Klecia, w zamian za zasługi dla Polski. Niewątpliwie Chrzanów ma znacznie starszą metrykę, mógł powstać w początkach XIII w. lub nawet wcześniej. Można by to potwierdzić badaniami archeologicznymi, jednak ich przeprowadzenie jest dopiero planowane. Nazwa miejscowości pochodzi od nazwy osobowej Chrzan lub od słowa chrzan.

Pierwotnie wieś wchodziła w skład województwa sandomierskiego. Od 1474 r. przeszła do nowo utworzonego województwa lubelskiego. Jednostką niższego rzędu była kasztelania zawichojska, a od początku XV w. powiat urzędowski. Po przeniesieniu wsi na prawo magdeburskie (1377) zyskała ona samorząd gromadzki, na którego czele stał sołtys.

Jak wspominałem, wieś z rąk królewskich przeszła pod koniec XIV w. na własność Dymitra z Klecia, zwanego później: z Goraja, oraz jego brata, ale Dymitr dość szybko stał się jedynym jej posiadaczem (ok. 1387 r.). Pełnił on funkcję podskarbiego Królestwa, a od 1388 r. również marszałka Królestwa. Był współpracownikiem królów Kazimierza Wielkiego, a później Ludwika Węgierskiego, współtwórcą unii polsko-litewskiej i zwolennikiem objęcia tronu przez Władysława Jagiełłę. Wniósł wkład w rozwój organizacji Kościoła katolickiego. Pochodził z rodziny prawosławnej zamieszkałej w okolicach Sanoka, przeszedł na katolicyzm i wspierał proces asymilacji. Został pochowany w kościele w Zawichoście. Po jego śmierci w 1400 r. dobra gorajskie wraz z Chrzanowem początkowo przejęła żona Beata z Bożegodaru, ale w wyniku następnych podziałów własnościowych włości te przeszły w posiadanie bratanków Dymitra (ostatecznie w 1405 r.). W latach 1405-28 właścicielem wsi był Aleksander z Goraja, łowczy i starosta lubelski. Był on zasłużonym rycerzem, wstąpił się walkach z zakonem krzyżackim, wziął udział w bitwie pod Grunwaldem. Przez następne sto lat Chrzanowem władali liczni potomkowie bratanków Dymitra z Goraja. Na podstawie niepeł-

nych danych historycznych można wymienić jako właścicieli: Jana, Mikołaja, Aleksandra i Andrzeja – 1428 (?), Jana Gorajskiego – 1441-51 oraz Aleksandra Gorajskiego – 1441-45, potem Mikołaja, Jana, Andrzeja Czuryłów – 1468-69, Jana i dzieci 1480-82, Jana z Goraja – 1494-?, Zygmunta z Klecia – 1501-?, a także Mikołaja. W 1508 r. jako właściciel jest wymieniany Mikołaj Firlej, kasztelan krakowski, starosta lubelski, później także hetman wielki koronny. Był wiernym sługą Jagiellonów. Uczestniczył w wielu kampaniach wojennych. W 1517 r. nastąpił trwały podział własnościowy Chrzanowa. Część wsi dostała się w ręce Wiktoryna Sieneńskiego, kasztelana małogojskiego, a druga część wróciła do rodziny Gorajskich. W 1540 r. Zbigniew Sienieński, władający częścią wsi od trzech lat, przekazał ją w darowiżnie kasztelanowi poznańskiemu Andrzejowi Górcie, przedstawicielowi możnowładczego rodu pochodzącego z Wielkopolski. Kolejni Górkowie (Łukasz i Andrzej – 1551-57 oraz Stanisław – 1557-92) dzierżyli tę część wsi do końca XVI w. Po śmierci Stanisława Górki wojewody poznańskiego, luteranina i protektora reformacji (m.in. utrzymywał zbór kalwiński w Goraju i luteranin w Białej), w 1592 r. na cztery lata włość gorajską przejęli jego spadkobiercy: bracia Andrzej, Piotr, Stanisław i Jan Czarnkowscy. Od nich zakupił, dążący do przejęcia dóbr gorajskich, tę część wsi Jan Zamoyski, kanclerz wielki koronny, twórca ordynacji, założyciel Zamościa i Akademii Zamojskiej. Druga część wsi znajdowała się w ręku rodziny Gorajskich, m.in. Aleksandra i Jerzego (od ok. 1563 r.). Pod koniec XVI w. rozgorzał spór graniczny między tymi rodzinami. Przejawem tego konfliktu był m.in. najazd w 1598 r. zbrojnych Zamoyskiego na dobra Adama Gorajskiego w Chrzanowie, którzy wyrządzili szkody chłopom. Z kolei poddani Zamoyskiego z sąsiedniego Godziszowa zabrali poddanym Gorajskiego 200 kop owsa z pola nazywanego Jabłonów (Jabłonowiec). Rok później zapadł wyrok w tym sporze, ale nieporozumienia trwały dalej. W 1602 r. ludzie Gorajskiego dokonali rabunku zboża w sąsiednim Maliniu. Z dziewiętnastowiecznych map wiemy, że wieś podzielono wówczas na kilkanaście części – kolejno stanowiących własność szlachecką i ordynacką.

Nie wiemy, skąd pochodzili pierwotni osadnicy chrzanowscy, czy to byli mieszkańcy sąsiednich wsi, czy też raczej pochodzili z dalszych terenów, np. Sandomierszczyzny. Nieco informacji posiadamy z 1482 r. Wówczas to wieś zamieszkiwali: Daniec, Maciej Strzelec, Broniec w karczmie Świątkowskiej, Dobiesław, Mikołaj Marszałek, Szymek Pączek, Mikołaj Omiotek, Szymon oraz Wincenty. W osadzie obecni byli bliżej nieznani Wołosi (Rumuni). Z ich osadnictwem mamy do czynienia także w Branwi (obok elementu ruskiego) oraz w Radzięcinie. W całej Polsce w tym okresie powstało kilkaset wsi wołoskich, szczególnie na południu kraju. Widzimy więc, że Chrzanów nie był zamieszkanym wyłącznie przez czysto polski element etniczny.

Chłopi chrzanowscy osadzeni byli na łanach (staropolska miara pola, ok. 24 ha) i półłankach, z czego uiszczali czynsz na rzecz właściciela wsi. W 1482 r. we wsi istniało ok. 10 łanów, z czego 4 puste. W I połowie XVI w. areał wsi pozostał na takim samym poziomie i wynosił 8 łanów. W wyniku procesu wewnętrznej kolonizacji uległ on ponad trzykrotnemu zwiększeniu w kolejnym półwieczu. W 1563 r. wynosił już 23,5 łana (w tym 11,5 w części Górków, a 12 łanów w części Gorajskich). W wsi byli także komornicy oraz karczma, w której produkowano wódkę. Kolejne dane z 1580 r. mówią o 28,5 łanach (21,5 Gorajscy i 17, w tym jeden spustoszony - Górkowie). W 1582 r. w części Górków 26 chłopów gospodarowało na łanach, półłankach i ćwierciach. Istniał także folwark (dworek, stodoła, obory), na polach którego chłopi odrabiali pańszczyznę. W połowie XVII w. chłopi chrzanowscy posiadali barcie pszczele.

Pod koniec XVI w. Chrzanów, wraz z miastem Goraj i 14 innymi wsiami, wchodził w skład włości gorajskiej liczącej ok. 800 km kw., z czego połowę stanowiły lasy. Pod uprawą znajdowało się 204 łanów.

Wiek XVII-XVIII

W tym okresie wieś wchodziła w skład województwa lubelskiego i powiatu urzędowskiego (od 1793 r. ziemi lubelskiej). Podczas krótkotrwałej aneksji austriackiej znalazła się w tzw. Galicji i Lodomerii, cyrkule bełskim (1773-76) i okręgu gorajskim (do 1773-75, później biłgorajskim). Od chwili podziału na dwie części, każda z nich stanowiła odrębną gromadę, posiadającą swój samorząd.

Na jej czele stał wójt, a pomagali mu przysiężni oraz wódarze, tywoni, leśni, polowi i kozacy.

Część Chrzanowa zakupiona przez Zamoyskiego została wcielona w 1601 r. do założonej przez niego ordynacji. Stąd pochodzi jej późniejsza nazwa – Chrzanów Ordynacki. Należał on do Zamoyskich aż do XX w. Kolejnymi właścicielami tej części byli (ordynaci lub osoby sprawujące nad nimi opiekę): ? 1605-18, Tomasz Zamoyski 1618-38, Katarzyna Zamoyska 1638-42, ? 1642-47, Jan Sobiepan Zamoyski 1647-65, Gryzelda Wiśniowiecka 1673-73, Stanisław Koniecpolski – 1673-78, Marcin Zamoyski 1678-89, Anna Zamoyska 1689-1704, Tomasz Józef Zamoyski 1704-23, Michał Zdzisław Zamoyski 1723-35, Tomasz Antoni Zamoyski 1735-51, Teresa Zamoyska 1751-60, Klemens Zamoyski 1760-67, Jan Jakub Zamoyski 1767-77, Andrzej Zamoyski 1778-92 oraz Aleksander Zamoyski 1792-1800.

Druga część pozostała we władaniu kolejnych przedstawicieli magnackiej rodziny Gorajskich. Do 1602 r. dzierżył ją Adam, wszechstronna osobowość, działacz polityczny i religijny (był kalwinem), który założył Biłgoraj. Jego następcą był Zbigniew, senator, kasztelan chełmski, współpracownik króla Władysława IV. Po nim krótko posiadali Chrzanów (zwany później Szlacheckim) Rafał (od 1655 r.) i Teodor (od 1660 r.). Po jego bezpotomnej śmierci w 1664 r. Chrzanów Szl. w wyniku podziału dóbr biłgorajskich z marca 1665 r. przeszedł w ręce Teofili z Gorajskich Rejowej, żony Władysława Reja, m.in. podskarbiego koronnego i wojewody lubelskiego. Po jego śmierci wyszła ona za mąż za Jana Bogusława Fredrę, jednak po kilku latach rozeszli się. Wówczas dobra biłgorajskie wraz Chrzanowem uosiłował przejąć kasztelan żmudzki Eustachy Grothus. Po protestach rodziny, wycofał się przedstawiając innego kupca. Transakcję sfinalizowano w sierpniu 1693 r. w Warszawie. Miasto Biłgoraj oraz wsie: Gromadę, Branew i Chrzanów nabył za 200 tys. złp zaufany Jana III Sobieskiego, referendarz koronny Stanisław August Szczuka, należący do elity rządzącej Rzeczpospolitą. Po jego śmierci zarząd dobrami przejęła wdowa Konstancja z Potockich, a w 1726 r. ich syn Marcin Leopold Szczuka. Niedługo jednak administrował dobrami, bowiem dwa lata później zmarł. Przez następnych kilkanaście lat Chrzanów Szl. miał wielu właścicieli, m.in. wdowę Konstancję z synową, wdowę po Marcinie, Elżbietę z Potockich (do 1735 r.), jej córkę Mariannę Kontską, nad którą opiekę sprawował jako nad małoletnią starosta lwowski Joachim Potocki.

ysiężni
acy.
przez
r. do
chodzi
rnacki.
Kolej-
aci lub
05-18,
amoy-
n Za-
1673-
Marcin
1689-
Michał
Antoni
1751-
Jakub
78-92

iu ko-
y Go-
zech-
i reli-
ij. Je-
rtelan
sława
wany
Teo-
nierci
lziału
edł w
łady-
ego i
yszła
dnak
obra
zejąc
pro-
iając
o w
goraj
abył
ego,
czu-
olitą.
vdo-
syn
ad-
niej
rza-
owę
inie,
Ma-
ował
him

Po poślubieniu przez Mariannę Eustachego Potockiego dobra te przeszły w ręce tej rodziny (w 1741 r.). Nie na długo jednak, zapewne w 1768 r. wsie Chrzanów i Branew przejął Ludwik Karśnicki, kasztelan wieluński i marszałek Trybunału Koronnego, zasłużony podczas obrad Sejmu Czteroletniego.

Według tzw. rejestru poborowego z 1626 r. w Chrzanowie było 37,5 łąnów osiadłych, 1 pusty, 2 ćwierci osiadłe, 7 zagród bez ról, 5 komornic z bydłem, 11 bez bydła. W części szlacheckiej znajdował się folwark. W jego skład wchodził murowany dwór, zbudowany przed 1614 r., kryty gontem. W latach sześćdziesiątych istniała również obora, stodoła, szopa oraz browarek. Na niwach dworskich – na Zabłociu, Stabłonowiu, Wierzbowiu, Za Dworem – uprawiano żyto, jęczmień, pszenicę, owies, groch, tatarkę (grykę), siemień lniany i konopny. Ponadto sadzono kapustę, marchew, pasternak, rzepę oraz hodowano krowy, owce, świnie i woły. Majątek posiadał również łąki: pod dworem, na błotach, Świnicy, Wierzbowi i za dworem. Na folwarcznych polach miejscowi chłopci odrabiali powinności pańszczyźniane – kilka dni pługiem, radłem i bronami. Poddani płacili także drobny czynsz i oddawali różne daniny. W części ordynackiej również istniał dworek (powstał przed 1612 r.) wraz z zabudowaniami gospodarczymi (oborą, stodołą) oraz karczmą z browarem (od początków XVIII w., później zbudowano drugą). Część arealu zajmowały niwy dworskie. Poddani ordynacy w 1760 r. posiadali 73 woły (służące wówczas za zwierzęta pociągowe) oraz 58 krów.

Dobra chrzanowskie często pozostawały w dzierżawie. W 1693 r. dzierżawca części szlacheckiej, dążąc do jak największych zysków, wyrządził chłopom szkody. Poddani uskarżali się m.in. na nadwężone zwierzęta pociągowe, zabieranie narzędzi, przymusowy zakup warzyw.

W II połowie XVIII w. władze ordynacji uruchomiły magazyn gromadzki oraz kasę wiejską. Były to instytucje kredytowe. Z magazynu chłopci mogli pożyczać zboże.

Na podstawie rejestrów pogłównego można określić liczbę mieszkańców Chrzanowa na ok. 350 osób w 1662 r. W większości byli to chłopci, ale wieś zamieszkiwała również służba dworska (ok. 40 osób) oraz przedstawiciele szlachty. Rok wcześniej w Chrzanowie Szl. było 19 gospodarzy. W 1787 r. Chrzanów zamieszkiwało 840 osób (w tym 22 Żydów).

Wieś odniosła pewne szkody podczas wojen w połowie XVII w. (z Kozakami, Szwedami i Siedmiogrodem).

O spustoszeniach świadczy fakt, że w 1661 r. 78 proc. ziemi w części szlacheckiej leżało odłogiem. Z kolei podczas wojny północnej, szkody w Chrzanowie wyrządziły stacjonujące od 1707 do wiosny następnego roku na linii obronnej od Brześcia do Krakowa polskie chorągwie pancerne i husarskie.

Pod zaborami

Tereny Lubelszczyzny, wraz z Chrzanowem, trafiły pierwotnie do zaboru austriackiego i weszły w skład Galicji Zachodniej. Miejscowość należała początkowo do cyrkułu józefowskiego, a od 1803 r. do lubelskiego. W 1815 r. Chrzanów znalazł się w Królestwie Polskim i województwie lubelskim (od 1837 r. guberni). Podczas okupacji austriackiej (1915-18) gubernię zastąpiło generał-gubernatorstwo lubelskie. W latach 1815-66 wieś wchodziła w skład obwodu (od 1842 r. powiatu) zamojskiego, a następnie janowskiego. Dwie gminy chrzanowskie – szlachecka i ordynacka istniały do czasu reformy przeprowadzonej w 1864 r., kiedy to utworzono jedną gminę. Ulokowanie jej siedziby w Chrzanowie podnosiło rangę i znaczenie wsi. Powierzchnia gminy wzrosła jeszcze w 1872 r. po przyłączeniu doń zlikwidowanej gminy Zdziłowice. Wówczas to przez kilkadziesiąt lat gmina obejmowała największy obszar w swojej historii. W 1905 r. wybudowano własny budynek gminny. Był on murowany, parterowy, składający się z sześciu pomieszczeń.

W 1798 r. nabywcą dóbr Chrzanowa Szl. został Andrzej Grzębski, pochodzący z drobnej szlachty małopolskiej. Od niego kupił je Antoni Kuczkowski z Galicji (w 1805 r.). Po dwudziestu latach darował dobra swojemu synowi Narcyzowi. Współwłaścicielem była jego siostra Józefa, żona Józefa Stoińskiego, chorążego lwowskiego. Małżeństwo Stoińskich przekazało te włości swoim dzieciom Franciszkowi Ksaweremu, Antoniemu i Aleksandrze. W latach sześćdziesiątych XIX w. właścicielem był już Michał Skibiński, a od ok. 1870 r. Michał Łukowski. Ostatnimi właścicielami byli Michał i Monika Łukowscy, Franciszka Skibińska oraz Maria Gulman (1877 r.), bowiem pomiędzy 1877 a 1879 dobra te rozparcelowano między miejscowych chłopów. Została tylko resztówka – w 1905 r. należała do M. Kuligowskiego.

Po początkowym wzroście, liczba mieszkańców Chrzanowa wyraźnie spadła po okresie wojen napoleońskich, które przez te tereny przetoczyły się w latach 1812-13.

Przyczyniły się do tego uciążliwe przemarsze wojsk, rekwizycje, do tego epidemie oraz klęski naturalne. Oprócz zmniejszenia liczby ludności spadło także pogłowie inwentarza gospodarczego – przypuszczalnie dość znacznie. W sąsiednich wsiach spadek ten sięgał od 50 do 70 proc. W II połowie XIX w. ludność wsi gwałtownie wzrosła, przekraczając na początku XX w. pułap dwóch tysięcy.

Chrzanów zamieszkiwała także ludność żydowska. W 1799 r. liczyła 36 osób (8 rodzin przy 243 chrześcijańskich). Liczba ta nieco wzrosła po osadzeniu w części szlacheckiej (przed 1864 r.), na drobnych działkach rolnych (2 morgi), kilkunastu gospodarzy żydowskich, którzy zajmowali się także tkactwem. W 1905 r. w Chrzanowie było 49 Żydów. Oprócz tych ostatnich, Chrzanów zamieszkiwali także prawosławni – dawni unicy, pochodzący z okolicznych wsi – Branwi, Otracza, Malinia. W 1899 było ich 67 osób, a w sześć lat później już 143. Po ukazie tolerancyjnym znoszącym przymus religijny, praktycznie wszyscy oni powrócili do katolicyzmu, ale już w wersji łacińskiej.

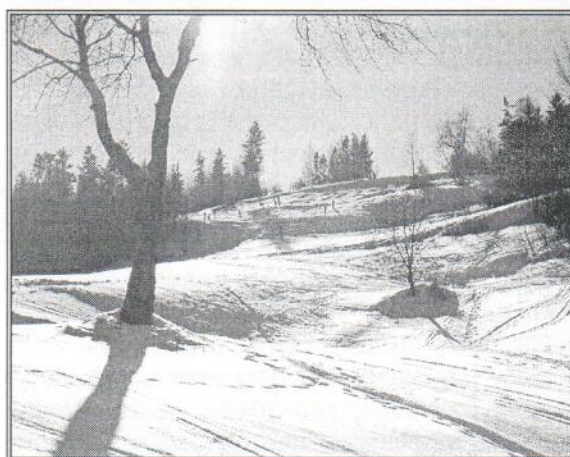
Liczba ludności i domów:

Rok	Ludność	Domy
1799	1069	203
1808	1058	203
1827	843	.
1870	1333	195
1877	1505	.
1897	1832	265
1905	2113	.

W 1846 r. w części szlacheckiej areał gruntów włościańskich wynosił 1511,236 mórg, należących do 113 osad (dochodziły do tego 22 czynszowe), a w ordynackiej 1783,62 morgi ze 109 osadami. Inwentarz gospodarski przedstawiał się następująco: w 1799 r. chłopci chrzanowscy posiadali razem 110 wołów i 124 koni; w 1807 r. (w części ordynackiej): 40 wołów, 56 koni, 223 krów, 66 świń, 98 owiec, 68 pni pszczoł oraz 45 sadów owocowych, a w 1851 r. (tylko ord.) – 65 sztuk koni, 280 bydła, 90 owiec. Na mocy układu uwłaszczeniowego z 1864 r. 212 gospodarzy otrzymało na własność 4283,99 mórg pola. Najwięcej objął w posiadanie Stanisław Stanicki – 45 mórg.

W Chrzanowie istniały dwa folwarki – szlachecki i ordynacki. W skład tego ostatniego w 1807 r. wchodził dwór, dwa chlewy, stajnia, obora i inne budowle. Folwark szlachecki liczył w 1877 r., tuż przed parcelacją, 2678,81 morgi.

Dobra chrzanowskie podzielone były na kilka części. Powierzchnia głównego folwarku wynosiła 431,167 mg, folwarku Zalesie 237,90 mg; folwarku Jabłonowiec 833,226 mg, folwarku Dalekowice 333,20 mg, a trzech osad 186,221 mg. Dobra Branwi Szlacheckiej, razem z młynem i Sapami, liczyły 655,257 mg. Przed 1879 r. większość tych dóbr została rozparcelowana między chłopów z okolicznych wsi. Nieco później ten sam los spotkał folwark Chrzanów Szlachecki oraz Zalesie (711 mg). Zakupili go w całości rolnicy z części szlacheckiej. W 1905 r. pozostała po nim tylko resztówka o powierzchni 65,4 ha. Folwark ordynacki w tym roku obejmował powierzchnię 399 ha.



Okolice Chrzanowa. Fot. archiwum.

W XIX w. stopniowo poprawiała się sytuacja własnościowa i gospodarcza chłopów. W 1833 r. w całej ordynacji zamojskiej wprowadzono, jako alternatywę wobec pańszczyzny, czynszowanie. Stopniowo przystąpili do niego wszyscy chłopci, co poprawiło wydatnie ich stan materialny. W 1846 r. na mocy ukazu o powinnościach chłopskich wydano tzw. tabele prestacyjne, zawierające wykazy powinności ciążących na danej osadzie rolnej. Całkowite zniesienie pańszczyzny nastąpiło w 1861 r., a w trzy lata później chłopci stali się pełnoprawnymi właścicielami użytkowanej przez nich od pokoleń ziemi.

Panująca ówczesnie gospodarka pańszczyźniana była przyczyną skarg na nadmiar powinności inwentarskich. W lipcu 1847 r. ponad dwudziestu włościan odmówiło właścicielowi dóbr szlacheckich pełnienia wszelkich powinności, przedstawiając pismo od pisarza ze Szczepieszyna, które mówiło, iż nie są oni do nich zobowiązani. Opór chłopów został złamany wskutek ukarania kilku włościan, w tym uznanego za przywódcę protestu Bartłomieja Koziny 15 plagami, przez przybyłego na

Okres XX wieku

miejsce pomocnika naczelnika powiatu zamojskiego z trzema kozakami. Kozina został ponadto pociągnięty do odpowiedzialności sądowej, mimo że przeprowadzone śledztwo nie wykazało jego winy. Zbierał on jedynie składki na pismo od pisarza oraz wniósł zażalenie do gubernatora. Zażalenie zawierało słuszne zarzuty wobec dziedzica, który nie stosował się do tabeli prestacyjnej w wymaganiu powinności, zabrał chłopom wygon oraz nie wymieniał w ksiąteczkach obrachunkowych włościan sum pieniężnych wpłacanych na podatki.

Mieszkańcy Chrzanowa podnosili skargi także z powodu ulewnych deszczy, które niszczyły im grunty. W 1851 r. wystosowali prośbę do rządcy klucza krzemieńskiego o pośrednictwo do władz państwowych o zwolnienie ich z podatków. Uzasadniali to faktem porwania przez ulewne deszcze gruntów położonych na wzgórzach, z których tylko trzecia część nadawała się do uprawy.

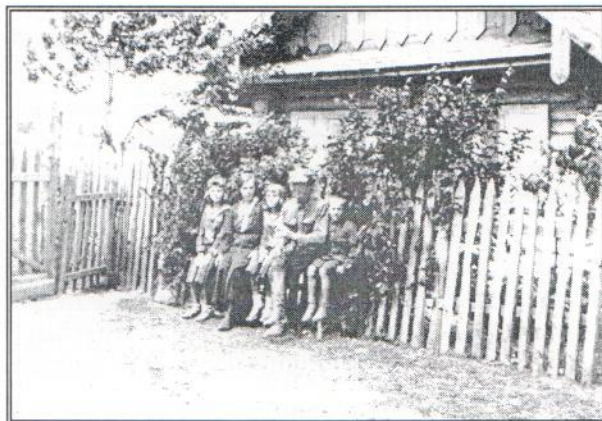
W 1807 r. w części ordynackiej znajdowały się 2 karczmy, w 1836/7 r. już trzy, w których wyszynkowano 1002 korcy (4 tys. litrów). Ponadto jedna karczma znajdowała się w części szlacheckiej (w 1877 r.). W 1905 r. funkcjonowały we wsi dwa młyny wietrzne. Z kolei w II połowie XIX w. powstał w Chrzanowie browar, ok. 1880 r. produkował piwo o wartości 1980 rubli srebrnych. Brak informacji, kiedy przestał on istnieć, prawdopodobnie przed I wojną światową. W okresie okupacji austriackiej w Chrzanowie działały 4 wiatraki wietrzne.

Jako przysiółek Chrzanowa Szlacheckiego powstały przed 1846 r. Dalekowice. W tym okresie znajdowała się tutaj karczma. Nieco później powstał odrębny folwark (337 m.), rozparcelowany ok. 1879 r. W 1877 r. Dalekowice liczyły zaledwie 18 mieszkańców, a w 1921 r. 7 domów i 38 mieszkańców (tylko żydzi i prawosławni). W 1955 r. zostały przyłączone do Otracza.

Podczas I wojny światowej przez okolice Chrzanowa przetoczyły się walki frontowe, których pozostałością były groby żołnierskie, przeniesione później na cmentarze wojenne. W okresie okupacji austriackiej działał na terenie gminy Komitet Ratunkowy Gminy Chrzanów. Jego celem była organizacja pomocy ludności poprzez zapomogi, aprowizację, opiekę prawną, dobroczynność oraz odbudowę wsi. Zbierał się na przemian w Batorzu i Chrzanowie. Jego aktywnym członkiem był Kazimierz Baran z Chrzanowa.

W tym okresie Chrzanów należał do województwa (w latach 1939-44 dystryktu) lubelskiego, a przejściowo w okresie 1975-98 do województwa tarnobrzckiego. Wchodził w skład powiatu janowskiego (w latach 1942-56 kraśnickiego). Z wyjątkiem okresu 1977-82, kiedy to znalazł się w gminie Dzwola, należał do gminy Chrzanów. Na początku 1926 r. kosztem Chrzanowa utworzono gminę Batorz. W 1977 r., 1 września, po 600 latach nieprzerwanego istnienia, gmina Chrzanów uległa likwidacji. Jej obszar wcielono do sąsiedniej gminy Dzwola. Jednak po protestach mieszkańców gmina w 1982 r., została reaktywowana w granicach sprzed likwidacji.

W okresie dwudziestolecia międzywojennego istniał w Chrzanowie folwark ordynacki (362 ha). Po przejściu go przez Bank Rolny został rozparcelowany w 1930 r. Nabywcy działek (było ich 115) rekrutowali się spośród mieszkańców Chrzanowa, Malinia, Łady oraz robotników folwarcznych. Wielkość parcel była zróżnicowana i wahała się głównie od 1 do 6 ha. Część nabywców osiedliła się tutaj, dając początek Kolonii, która istniała już w 1936 r.



Fot. archiwum.

W okresie międzywojennym Chrzanów zajmował 7008,11 ha, z czego lasy obejmowały ok. 300 ha. W 1926 r. uregulowano wreszcie problem serwitutów ordynackich. Po podziale rolnicy otrzymali średnio po 1,6 ha. Mieszkańcy wsi zajmowali się w ogromnej większości rolnictwem, ale było też kilku rzemieślników. Należeli do nich (w 1929 r.): kołodziej S. Sulowski, kowale - J. Jabłoński i P. Jabłoński, cieśla J. Biernat, szewc H. Hamer. Sklep z różnymi towarami prowadzili P. Dziadosz i M. Milsztajn, a z artykułami spożywczymi W. Pocko. Wiatraki posiadali: A. Krawiec,

B. Stanicki, J. Stanicki, A. Sulowski, J. Sulowski, W. Sulowski i P. Zdybel. Funkcjonował również młyn motorowy należący do Cyryla Erlichstera oraz olejarnia P. Smyła.

W 1921 r. Chrzanów liczył 391 domów i 2409 mieszkańców, w tym 155 Żydów i 5 prawosławnych. Ludność wsi nadal wzrastała i w 1934 r. wynosiła 2887 mieszkańców (w tym 81 Żydów), a w 1939 r. 2960. Po wojennych stratach Chrzanów liczył w 1950 r. 2668 osób. W rozbiciu na poszczególne części kształtowało się to następująco: cz. I - 546 mieszkańców, cz. II - 489, cz. III - 489, cz. IV - 997, Dalekowice - 31, Kolonia - 110. W następnych dziesięcioleciach ludność Chrzanowa nieustannie malała, głównie za sprawą dużej migracji ze wsi. Z tej racji w 1998 r. miejscowość liczyła 1846 mieszkańców (Chrzanów I - 389; Chrzanów II - 389; Chrzanów III - 460; Chrzanów IV - 608, dodatkowo Chrzanów Kolonia - 79).

W okresie międzywojennym wieś doświadczyła znacznego awansu cywilizacyjnego. Powstała szkoła powszechna, agencja pocztowa, posterunek policji, kółko rolnicze, spółdzielnia spożywców, instytucje kredytowe w postaci Gminnej Kasy Pożyczkowo-Oszczędnościowej oraz Kasy Stefczyka. Spośród organizacji społecznych działały: Związek Młodzieży Wiejskiej Siew, Związek Strzelecki, Liga Morska i Kolonialna, PCK, harcerstwo oraz inne.

Największe wpływy polityczne miał ruch ludowy. W styczniu 1925 r. miał miejsce wiec w Chrzanowie z udziałem posła Jana Wróby z PSL Wyzwolenie w obecności 300 osób. Po nim w mieszkaniu Walentego Ligaja odbyło się zebranie, na którym zawiązano koło PSL, liczące 23 członków. Prezesem został Grzegorz Madejski, wiceprezesem Ignacy Sulowski, skarbnikiem Izidor Kamiński, a sekretarzem Paweł Maksim.

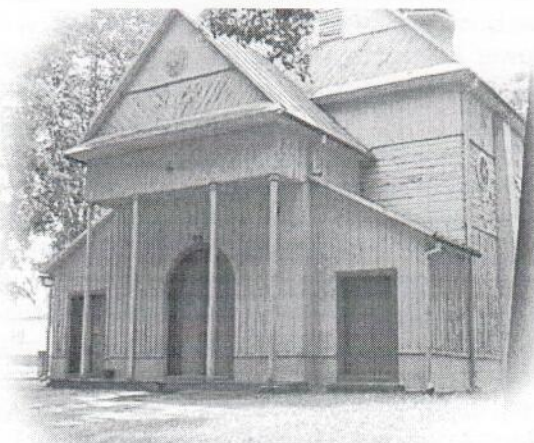
Wiele osób udzielało się na polu społecznym. Należał do nich m.in. Wacław Flisiński, od 1923 r. pisarz gminny. Zachęcał on chłopów do budowy szkoły, był współzałożycielem spółdzielni spożywców i straży pożarnej. Z kolei Grzegorz Madejski, wójt gminy w latach trzydziestych, propagował ideę komasacji wsi oraz pomagał przy budowie szkoły.

W okresie powojennym powstała w Chrzanowie świetlica gromadzka (1948/9 r.) zorganizowana przez Związek Młodzieży Polskiej. Przy szkole uruchomiono ognisko kulturalno-oświatowe, które prowadziło m.in. uniwersytety powszechne, kursy dokształcające, przysposobienie rolnicze oraz zajęcia świetli-

cowe. Działały przy nim zespoły artystyczne. Później utworzono Koło Gospodyń Wiejskich.

Stopniowo rozwijała się infrastruktura. W 1960 r. nastąpiła elektryfikacja, wybudowano bitą (w ciągu kilku lat położono na niej asfalt) drogę do Janowa, a w latach 1961 - 72 do Goraja, co umożliwiło uruchomienie komunikacji autobusowej. W latach osiemdziesiątych uruchomiono wodociąg. W latach sześćdziesiątych utworzono Ośrodek Zdrowia i Gminną Spółdzielnię.

Parafia w Chrzanowie, wydzielona z górajskiej, powstała 10 lipca 1932 r. Jako uposażenie otrzymała 16 ha gruntów. Z ofiar wiernych wybudowano drewniany kościół. W 1937 r. postawiono dom parafialny. Przed wojną w parafii funkcjonowały: Akcja Katolicka, Katolickie Stowarzyszenie Mężów, Młodzieży Męskiej i Żeńskiej, Bractwo Różańcowe, Stowarzyszenie Żywego Różańca, Trzeci Zakon św. Franciszka. W parafii pracowali następujący duszpasterze: ks. Antoni Lamparski, ks. Wincenty Grosz, ks. Roman Kwieciński, ks. Konstanty Chmiel, ks. Józef Karauda, ks. Kazimierz Florek, a obecnie ks. Wiesław Łobaza.



**Kościół św. Jacka w Chrzanowie.
Fot. internet.**

Szkołę powszechną uruchomiono w Chrzanowie 16 marca 1918 r., na mocy zarządzenia inspektora szkolnego okręgu Janów. Do jej otwarcia przyczynili się: ówczesny wójt J. Kowalik, pisarz gminny L. Borkowski oraz światlejsi gospodarze - W. Jaworski, K. Baran, M. Śmiszek i inni. Pierwszą nauczycielką została Julia Kamińska. Pełny stopień organizacyjny (7 klas) szkoła osiągnęła po dziewięciu latach. W 1935 r. rozpoczęto budowę własnego budynku, który został ukończony po dwóch latach. Szkole nadano imię marszałka Józefa Piłsudskiego. Podczas II wojny światowej prowadzono tajne nauczanie.

W 1941 r. kierownika Jana Kucharuka wywieziono do Oświęcimia, gdzie zginął. Po wojnie przy szkole podstawowej funkcjonowała wieczorowa szkoła przysposobienia rolniczego, a następnie zasadnicza szkoła zawodowa. Długoletnim kierownikiem szkoły był Edward Kozina (1952-1977?). W ostatnich latach finalizowana jest budowa nowego gmachu szkoły i gimnazjum.

Straż pożarna powstała w 1927 r., a dwa lata później zbudowano remizę. W 1934 r. jednostka OSP liczyła 31 członków. W tymże roku przy jednostce powstała orkiestra dęta, swoje tradycje kontynuująca jeszcze w latach siedemdziesiątych. Grała ona na uroczystościach kościelnych, rodzinnych, wiejskich i powiatowych. Jednym z jej kapelmistrzów był Stanisław Maksim. Po II wojnie światowej otrzymała ona wiele odznaczeń i nagród. Była ona niejako kontynuacją wiejskiej kapeli ludowej założonej przez Stanisława Bobra w 1909 r., z tej racji w 1959 r. na specjalnym raucie w Janowie Lubelskim obchodzono 50-lecie jej istnienia. W 1977 r. wybudowano nową, mурowaną remizę.

Pod koniec września 1939 r. przez miejscowość przemaszerowała kolumna płk. Władysława Płonki, ze zgrupowania T. Zieleńskiego, kierując się na Dzwolę, gdzie starła się z Niemcami. Wcześniej miał miejsce przemarsz wojsk z Janowa, które następnie stoczyły potyczkę pod Tokarami. W okresie okupacji niemieckiej gmina Chrzanów stanowiła czynny ośrodek działania Rocha i Batalionów Chłopskich, a konspiracyjnym wójtą był ludowiec Jan Piędzio (od 1942 r.). W 1944 r. stan organizacyjny BCh w gminie wynosił 33 osoby. Kompania BCh w 1944 r. stoczyła pod Batorzem walkę z kolumną wojsk niemieckich. Rozwijało się tajne nauczanie, organizowany był Ludowy Związek Kobiet. W okolicznych wawozach, pod ziemią, funkcjonował szpital polowy prowadzony przez felczera Jana Dudę ps. Sokół. Na wiosnę 1942 r. Niemcy dokonali eksterminacji ludności żydowskiej. Na miejscu zabito ok. 200 osób, które pochowano w masowych grobach. Po wojnie ofiary ludobójstwa zostały ekshumowane na cmentarz w Kraśniku. Natomiast część Żydów wywieziono 13 kwietnia 1942 r. do Turobina, a stamtąd zapewne do obozu koncentracyjnego w Sobiborze.

W czasie wojny Chrzanów był nękanym przez bandę Stanisława Kielbasy. 5 września 1943 r. urządziła ona najazd na wieś, atakując miejscowy oddział samoobrony. Bandyci zabili miejscowego komendanta AK, na-

uczyciela Jana Szumskiego oraz Jana Łupinę i wygnańca z poznańskiego, a także spalili urząd gminy i ograbili mieszkańców.

Echem walk przeciwko jarzmu komunistycznemu był, przeprowadzony w marcu 1945 r., atak oddziału „Juranda” (WiN) ze zgrupowania „Zapory” na posterunek MO w Chrzanowie. □

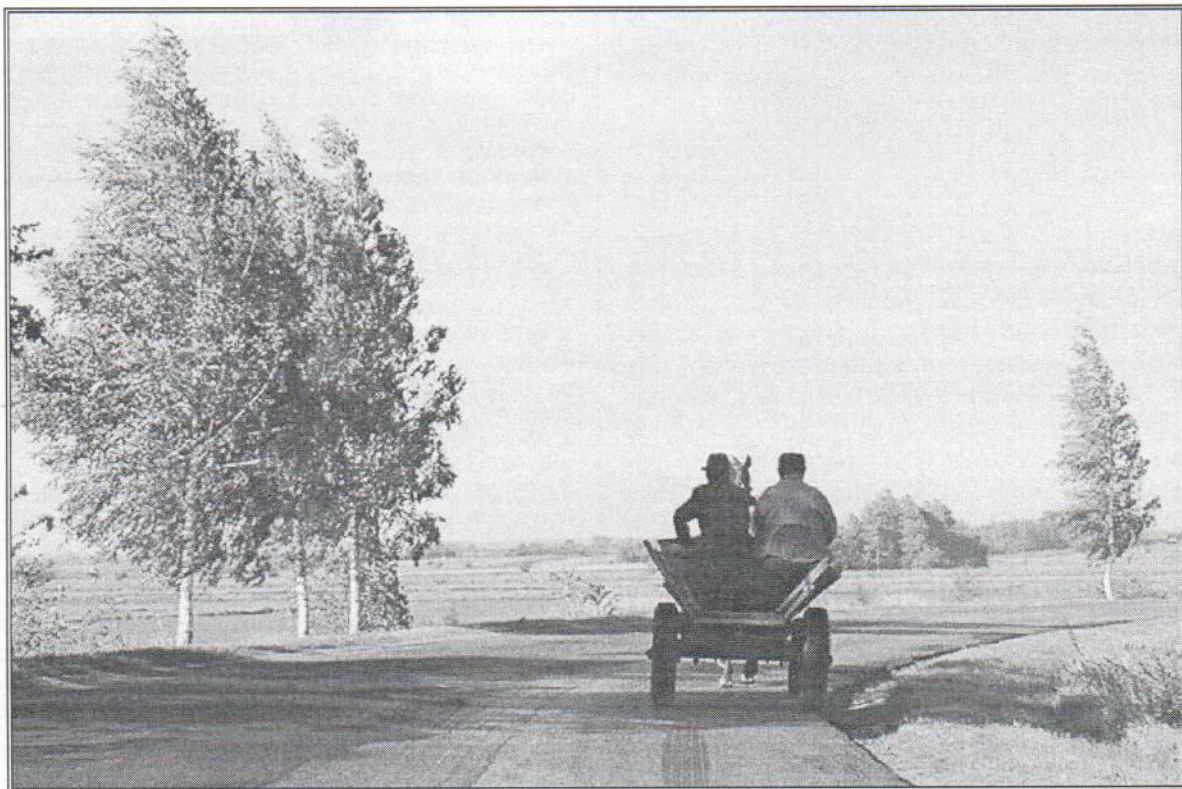
Źródła i Literatura:

Archiwum Państwowe w Lublinie: AOZ sygn. 9, s. 24-27; sygn. 259, k. 14v; sygn. 257, k. 3v-4, 18-21v; sygn. 251, k. 22-27; sygn. 1622; sygn. 1923, k. 1-8; sygn. 2244, k. 24-29v; sygn. 2113a, k. 1-11; sygn. 2765; sygn. 3220; sygn. 3321, k. 1-3; sygn. 7956; sygn. 7957; sygn. 7955; sygn. 16197; sygn. 17465; Plany, sygn. 135; Księga Grodzka Lubelska, Relacje, sygn. 89, k. 899v-902v; sygn. 152, k. 361-362v; sygn. 304, k. 39; CiK Komenda Powiatowa Janów, sygn. 155; Rząd Gubernialny Lubelski, Spisy, sygn. 27, sygn. 138; Komisarz ds. włościńskich powiaty Janów, sygn. 350, sygn. 351; Okręgowy Urząd Ziemski, sygn. 2962, k. 430; Komisja Gubernialna Lubelska, sygn. 239/1870, k. 50, 55v; Klirvyje Viedmosti, sygn. 115, k. 9-12v; Starostwo Powiatowe Janowskie, sygn. 40, s. 75; Tabela Likwidacyjna, sygn. 2765; Księga Miejska Lublina, sygn. 266, k. 31-31v; Archiwum Państwowe w Lublinie, Oddział w Kraśniku: Akta Gminy Chrzanów, sygn. 110; sygn. 160; Starostwo Powiatowe Kraśnickie, sygn. 546, sygn. 547; Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie, Archiwum Skarbu Koronnego, dz. I, sygn. 33, k. 189v; sygn. 149, k. 36.

Opis gmin powiatu janowskiego 1934 r., mps w Muzeum Regionalnym w Kraśniku; Kronika szkoły podstawowej w Chrzanowie 1918-1878, Archiwum Szkolne; Spis kościołów i duchowieństwa diecezji lubelskiej 1948, Lublin 1948, s. 95; Spis kościołów i duchowieństwa diecezji lubelskiej 1939, Lublin 1939, s. 66; Sprawozdania kniżka Ljublińskiej guberni, Ljublin 1905, s. 716-717; Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego, Warszawa 1880, t. I, s. 650; Z. Baran, Dzieje wsi Branew, Sandomierz 1999, s. 16, 24-25, 28, 31; Z. Baranowski, Rys historyczny miejscowości powiatu janowskiego, Lublin-Stalowa Wola 2001, s. 11-12; S. Kuraś (oprac.), Słownik historyczno-geograficzny województwa lubelskiego w średniowieczu, w: Dzieje Lubelszczyzny, t. III, Warszawa 1983, s. 51, 78; A. Sochacka, Własność ziemska w województwie lubelskim w średniowieczu, Lublin 1987, s. 71; A. Tamawski, Dzieje powstania dóbr ordynacji zamojskiej, Teka Zamojska, R. I, z. 2, Zamość 1938, s. 81-82; A. Tarnawski, Działalność gospodarcza Jana Zamoyskiego (1572-1605), Lwów 1935, s. 21-22, 59-60, 92, 131; S. Inglot (red.), Rejestr poborowy województwa lubelskiego z 1626 r., Wrocław 1957, s. 79; J. Markiewicz, R. Szczygiet, W. Śladkowski, Dzieje Biłgoraja, Lublin 1985, s. 31, 32, 33-35, 35-36; J. Szaflik, Wieś lubelska w połowie wieku XVII, Lublin 1963, s. 136-139; H. Grynwaser, Kwestia agrarna i ruch włościan w Królestwie Polskim w pierwszej połowie XIX wieku, Warszawa 1935, s. 141; G. Jawor, Osady prawa wółoskiego i ich mieszkańcy na Rusi Czerwonej w późnym średniowieczu, Lublin 2000, s. 100-101; W. Ćwik, J. Reder, Lubelszczyzna. Dzieje podziałów administracyjnych i ustroju władz, Lublin 1977, s. 103, 105, 134, 166; W. Śladkowski, Początki i rozwój przemysłu w powiecie kraśnickim w latach 1800-1915, w: Z dziejów powiatu kraśnickiego, Lublin 1964, s. 196; T. Zahajkiewicz (oprac.), Diecezja Lubelska 1985, Lublin 1985, s. 190; Skorowidz miejscowości Rzeczypospolitej Polskiej, t.

IV, Warszawa 1924, s. 36-37; Bataliony Chłopskie na Lubelszczyźnie (1940-1944), Źródła, Lublin 1962, s. 80, 161-162, 286, 304; J. Gmitruk, P. Matusek, W. Wojdyło, Bataliony Chłopskie, Warszawa 1987, s. 118; R. Nowosad, Konspiracyjny ruch ludowy w krańickim 1939-1944 (cz. I), Regionalista 1996, nr 6, s. 13, 15-16; J. Hejda, Bataliony Chłopskie w powiecie krańickim w latach okupacji, w: Z dziejów powiatu krańickiego, Lublin 1964, s. 237, 246-247; K. Rymyt, Nazwy Miejscowe Polski, Kraków, t. I, s. 95; W. Pocięcha, Mikołaj Firlej, Polski Słownik Biograficzny, t. VII, Kraków 1948-1958, s. 8-10; S. Kuczyński, Gorajski Zbigniew, Polski Słownik Biograficzny, t. VIII, Wrocław-Kraków-Warszawa 1959-1960, s. 258-288; K. Lepszy, Górka Stanisław, Polski Słownik Biograficzny, t. VIII, Wrocław-Kraków-Warszawa 1959-1960, s. 416-421; J. Rolska-Boruch, Siedziby szlacheckie i magnackie na ziemiach zwanych Lubelszczyzną 1500-1700, Lublin 1999, s. 143; F. Sikora, Krąg rodzinny i dworski Dymitra z Goraja i jego rola na Rusi, w: Genealogia – kręgi zawodowe i grupy interesu w Polsce średniowiecznej na tle porównawczym, pod red. J. Wroniszewskiego, Toruń 1989, s. 55-85; J. Chodakiewicz, Narodowe Siły Zbrojne, „Żab” przeciw dwóm wrogom, Warszawa 1999, s. 335; Rocznik Diecezji Sandomierskiej 1997, Sandomierz 1998, s. 200-201; W. Flisiński, Od łągów Komu do winnic Italii. Dziennik wojenny, Lublin 1992, s. 6-8; L. Z. Ostrowski, Ród Gorajskich w Ziemi Lubelskiej i Sandomierskiej w XIV i XV wieku, Lublin 1994 (mps w Archiwum UMCS w Lublinie), s. 21, 60; W. Flisiński, Monografia społeczno-gospodarcza powiatu janowsko-krańickiego, New York, s. 81-82 (mps w Bibliotece Łopacińskiego w Lublinie); B. Kumor, Spis wojskowy ludności Galicji z 1808 roku, Przeszłość Demograficzna Polski 1977, s. 85; R. Szczygiel, Działalność urbanizacyjna rodziny Firlejów w XVI wieku, w: II Janowieckie Spotkania Historyczne, Janowiec nad Wisłą 2000, s. 123-126; G. Hyczko, Działania wojenne

trzeciej wojny północnej (1700-1721), w województwie lubelskim, Rocznik Lubelski 1965, s. 87-88; B. Kumor, Spis ludności diecezji krakowskiej prymasa Michała Jerzego Poniatowskiego z 1787 r., Archiwa, Biblioteki i Muzea Kościelne 1979, t. 39, s. 272; L. Głowacki, Działania wojenne na Lubelszczyźnie w roku 1939, Lublin 1976, s. 154, 227; M. Stworzyński, Opisanie statystyczno-historyczne dóbr ordynacji zamojskiej, Biblioteka Narodowa w Warszawie (odpis w Archiwum Państwowym w Lublinie), rkps 1815, s. 17, 46; W. Tryka, Dzieje Goraja do początku XVII wieku, Lublin 1989 (mps w Archiwum UMCS w Lublinie), s. 24, 26, 27, 29, 35, 37, 54; Mapa Wojskowego Instytutu Geograficznego z 1938 r. (1:100000), arkusz 46-35; T. Berenstein, Martyrologia, opór i zagłada ludności żydowskiej w dystrykcie lubelskim, Biuletyn Żydowskiego Instytutu Historycznego 1957, nr 21, s. 67, 72; Szady R., Walka z reakcyjnym podziemiem w powiecie krańickim w latach 1944-1947, Lublin 1975 (mps w archiwum UMCS w Lublinie), s. 59; K. Myśliński, Dzieje kariery politycznej w średniowiecznej Polsce. Dymitr z Goraja (1340-1400), Lublin 1981, s. 267-275; G. Jawor, Oblicze etniczne i rozwój osadnictwa okolic Goraja w późnym średniowieczu, Region Lubelski 1994/1996, s. 60; J. Kasperek, Gospodarka folwarczna w ordynacji zamojskiej w drugiej połowie XVIII w., Warszawa 1972, s. 36; Speruda S., Tajne nauczanie w powiecie krańickim w latach 1939-1944, Rocznik Ogniska Nauczycielskiego w Lublinie 1972, s. 104; Pianowska M., Powiatowy dom kultury w Janowie Lubelskim – działalność kulturalna w latach 1961-1974, Łódź 1974 (mps w posiadaniu autorki), s. 34, 40, 43; Stolarz T., Ziemia Janowska w latach II wojny światowej 1939-1945, Warszawa 1995 (mps w Muzeum Regionalnym w Janowie Lub.), s. 82-85, 86; Lustracja województwa lubelskiego 1565, Wrocław-Warszawa 1959, s. 44.



Z POLSKIEGO NA MAGDEBURSKIE

Król Władysław Jagiełło przenosi z prawa polskiego na magdeburskie wsie należące do Czadra z Potoka 5 października 1390 r.

W imię Pańskie amen. Władysław, z Bożej łaski król Polski, również ziem krakowskiej, sandomierskiej, sieradzkiej, łęczyckiej, kujawskiej, wielki książę Litwy, Pomorza i Rusi, pan i dziedzic, na wieczną rzeczy pamiątkę. Oznajmujemy wszystkim, komu zależy, obecnym i przyszłym, którym ta wiadomość dojdzie, że umysłem zatroskanym rozważając liczne zasługi wierności, i wybitną, wytrwałość wiary, którymi dostojny Czader z Potoka nasz wierny, miły majestatowi naszemu liczne położył dowody i w przyszłości będzie mógł w dalszym ciągu się nam w uległości oddawać ochoczo, że względu na te życzliwości tą specjalną łaską uczciliśmy życzliwie tymi wsiami: Prochna, Wyżne, Babice, Glinik, Żyznów, Lulcza, Domaradz, w sandomierskiej Sadowie, Potok [Wielki] i Blinów w lubelskiej naszej ziemi położone, tak w swoich miedzach i granicach od dawna w długości i szerokości naokoło są rozdzielone, z prawa polskiego na prawo niemieckie, które nazywane jest magdeburskim, przenosimy na zawsze, na trwałe, zachowując tamże wszystkie prawa polskie, przepisy i zwyczaje powszechne, które to prawo niemieckie najczęściej zakłócać miały w zwyczaju. Wyjmujemy ponadto, uwalniamy i na zawsze obdarzamy wolnością wójtów, kmieci, zagrodników i wszystkich mieszkańców wspomnianych wsi od wszelkiej jurysdykcji i od władzy naszego Królestwa, wszystkich wojewodów, kasztelanów, sędziów, podsędków, i innych ich ekonomów i urzędników, aby wobec nich samych, albo jakichś ich innych dla spraw tak wielkich jak małych, mianowicie kradzieży, przelewu krwi, zabójstwa, podpalenia, okaleczenia członków i jakichkolwiek innych wspomnianych, najmniejsze będą rozpatrywać, i nie inne sprawy będą prowadzić, lecz tylko kmieci mieszkańców wspomnianych wsi wobec swych wójtów, którzy będą wówczas, wójtowie zaś wobec wyżej wspomnianego pana Czadra albo jego dziedziców lub następców prawnych, albo jakiegokolwiek pana wyżej wymienionych wsi lub wobec nas lub naszego sądu królewskiego, jeśli wspomniany Czader, lub jego dziedzice, albo jakiegokolwiek wspomnianych wsi pan w oddaniu sprawiedliwości zaniedbywać się będą, o ile jednak przez nasze pismo naszą pieczęcią

oznakowane wezwani będą, wówczas nie inaczej, jak prawem niemieckim powyższym na którekolwiek sprawy odpowiadać ściśle będą. W kryminalnych zaś sprawach i karach śmierci wyżej określani wójtowie wymienionych wsi będą osądzali, wydawali wyroki, upominali i karali, dajemy i użyczamy według zwyczaju ziemskiego pełne i wszelkie pełnomocnictwo tak jak w prawie niemieckim magdeburskim we wszystkich sywoich punktach, klauzulach, warunkach domaga się i karze prawami jednak przy nienaruszonych wszystkich prawach królewskich. Nasze listy, które [są] uwiarygodnione wielką naszą pieczęcią, potwierdzamy świadectwem pisma.

Działo się to we Skokach, nazajutrz po św. Franciszku Wyznawcy, roku Pańskiego 1390 w obecności Jana z Tarnowa sandomierskiego, Spytki z Melsztyna krakowskiego wojewody, Drogomira krakowskiego, Pełki sandomierskiego, sędziów, Piotra Kmity kasztelana lubelskiego. Innych licznych naszych wierznych, wiarygodnych. Dano przez ręce wielbego Zaklika, wiernego nam [i] miłego kancлера dworu naszego. □

Tłumaczył z łaciny: ks. dr Stanisław Tylus

Źródło: *Zbiór Dokumentów Małopolskich*, wydali: Irena Sułkowska-Kuraś i Stanisław Kuraś, cz. VI, Wrocław - Warszawa - Kraków 1974, nr 1566, s. 76-78.



Tablica-epitafium poświęcona ks. Albertowi Chamcowi. Fot. Andrzej Olszyński

Antoni Kulpa

ZARYS HISTORII SZKOŁY W BIAŁEJ (DO 1939 ROKU)

Krótki rys historyczny wsi

Wieś Biała jest prawdopodobnie najstarszą miejscowością obecnego powiatu janowskiego. Pierwsza wzmianka o Białej pochodzi z 1245 roku z *latopisu hipackiego* (wołyńskiego) i dotyczy najazdu księcia Wasylka. Parafia istniała na pewno w 1325 roku, gdyż z tego czasu pochodzą informacje o płaceniu świętopietrza na rzecz Stolicy Apostolskiej. W 1377 roku Biała wraz z okolicą stała się własnością Dymitra z Goraja, podskarbiego koronnego, który te ziemie otrzymał z nadania króla Ludwika Węgierskiego. W późniejszych latach Białą władali kolejno: Szamotulscy, Świdowie, Górkwie, by wreszcie od 1596 roku jej właścicielami stali się Zamojscy. Na przestrzeni wieków wieś przechodziła różne koleje losu. W XIII wieku przez okolice Białej przechodziły najazdy mongolskie, które niszczyły wszystko, co napotkały po drodze. Tragiczny był wiek XVII, kiedy to hordy tatarskie wspierające Bohdana Chmielnickiego wymordowały wielu mieszkańców Białej, o czym świadczy opowieść o tzw. Kamiennej Górze. Kilka lat później potop szwedzki również zostawił krwawe ślady w historii wsi. W Białej I na Kozłowym Wygonie znajduje się krzyż zwany Przysiężnikiem, upamiętniający zwycięstwo oddziału polskiego nad szwedzkim najeźdźcą. Po licznych kataklizmach XVII wieku Biała długo nie mogła się podnieść; wieś była nie tylko zniszczona, ale również wyludniona. W związku z tym Ordynacja Zamojskich osiedliła w Białej i okolicznych wsiach Tatarów, nadając im ziemię do uprawy. Z czasem wieś się zaludniła, zaś Tatarzy złączyli się z miejscową ludnością, a pozostały po nich tylko typy niektórych nazwisk. W okresie rozbiorów Biała początkowo znajdowała się pod panowaniem austriackim, od 1809 roku była w granicach Księstwa Warszawskiego, by od 1815 roku aż do odzyskania niepodległości w 1918 roku (z małymi wyjątkami w czasie I wojny światowej) znajdować się w granicach połączonego z Rosją Królestwa Polskiego.

Początki szkoły w Białej

Archiwa parafii bialskiej (od roku 1867 janowskiej) nie dostarczają żadnych informacji dotyczących istnienia na terenie wsi jakiegokol-

wiek szkoły aż do początku XX wieku. Nie stworzyła tu szkoły Komisja Edukacji Narodowej (1773), tym bardziej nie było o tym mowy w czasach niewoli narodowej. Rząd rosyjski pozwalał na istnienie szkół, ale bez nauki języka polskiego i religii katolickiej, stąd też nie ma się co dziwić, że chłopci tutejsi nie byli zainteresowani edukacją.

Pierwsza szkoła w Białej powstała w 1905 roku z inicjatywy Macierzy Szkolnej Janowskiej. Nauka odbywała się w domu stanowiącym własność Adama Jakubca w części wsi zwanej Wodończę, ale po kilku tygodniach została zamknięta przez Rosjan. Z chwilą wybuchu I wojny światowej w byłej Kongresówce zorganizowano Komitety Obywatelskie dla celów głównie dobroczynnych. Prezes Okręgowego Komitetu w Janowie Lubelskim, ksiądz Michał Zawisza, w dniu 2 lutego 1915 roku powierzył organizację szkoły ludowej w Białej pani Marii Janiszównie. Szkoła była prywatna, utrzymywana z funduszy Wielkiej Księżnej Tatiany, działała pod szyldem ochrony i żywienia, gdyż obawiano się represji ze strony władz carskich. W szkole tej uczono religii, języka polskiego, rachunków, geografii, przyrody, historii, śpiewu, gimnastyki, rysunków, robót ręcznych kobiecych. Językiem wykładowym był język polski, a nadzór nad szkołą sprawował tutejszy dziekan, ksiądz Michał Zawisza oraz członkowie Komitetu Obywatelskiego: Jan Orzeł i Jan Król. Kierowniczką szkoły Maria Janiszówna pobierała roczną pensję w wysokości 300 rubli oraz w naturze opał i mieszkanie. Warunki pracy i nauki były wprost fatalne, o czym wspomina w kronice szkoły jej wieloletnia kierowniczka (do 1931 roku) Maria Janiszówna (pisownia oryginalna): *„Szkoła, a raczej izba przeznaczona na naukę i druga jako mieszkanie dla mnie znajdowała się w starym domu na probostwie, była to rudera z mnóstwem naturalnych wentylatorów w ścianach, a na dodatek zamieniona przez wojsko rosyjskie, a później austriackie, na stajnię dla koni, pełną najrozmaitszych pozostałości po obozowisku wojennem. Widok ten przeraził mię, stanęłam bezradna i myślałam już wyrzec się posady, ale po pewnych namysłach najęłam parę bab, przy pomocy których doprowadziłam izby do względnego porządku. Dnia 5 lutego postanowiłam przeprowadzić zapis do szkoły, wyszłam na wieś i znowu ręce mi opadły, cała*

wieś spalona przedstawiała jedno pogorzelisko i ani żywej duszy nie widać, rozglądając się, z daleka zobaczyłam jamę w ziemi i skierowałam się tam, natrafiłam przecież na ludzi. Ci ludzie powiedzieli mi, gdzie mam szukać innych mieszkańców wioski, no i chodząc po tych zgłiszczach, z trudnością zapiśałam 14-ro dzieci, nakazując im przyjść na drugi dzień do szkoły. Dnia 6 lutego b.r. rozpoczęłam już lekcje, na które przyszło tylko 7-ro dzieci, ale i z temi był kłopot – nie miały gdzie siedzieć (bo ławek nie było), tak na stojąco porozmawiałam z dziećmi, poznałam się z niemi i kazałam, aby na następny dzień każde z nich przyniosło sobie stołek do siedzenia. Po paru dniach Komitet dostarczył mi trochę książek i materiałów piśmiennych, zaczęłam to wszystko rozdawać dzieciom. W pierwszych dwóch tygodniach bardzo było niewygodnie dzieciom, bo ich kolana musiały im służyć za stół, na nich to opierały swoje tabliczki i uczyły się pisać. Pomimo niewygód dzieci przybywało i w miesiącu kwietniu wzrosła frekwencja do 40. W tym to czasie przybyły mi 2 duże stoły i 4 długie ławy do siedzenia, już nasza szkoła trochę lepiej wyglądała, jednak najważniejszego sprzętu tj. tablicy jeszcze nie było, zastępowałam ją starą stolnicą, pisząc na niej węglem. Pomimo wielu braków dzieci łgnęły do nauki, ale ogół mieszkańców tutejszych z obawy podatków przyjął wrogo omawianą szkołę, straszono mnie, że spalą szkołę razem ze mną, to znowu wychodzili z założenia, że dziad, pradziad nie umiał czytać ni pisać i żył, to i teraz bez tego się obejdzie, bo nauka to dzieci bałamuci, zamiast iść za krowami, uciekają do szkoły. Niechęć mieszkańców nie przerażała mnie, pogroźek się nie lękałam, pracowałam w imię dobra Ojczyzny, budząc te młode duszyczki przyświecała mi nadzieja, że w przyszłości wyrosną z nich wierni synowie Polski."

Nauka w pierwszym roku funkcjonowania szkoły nie trwała długo, bo tylko do maja 1915 roku, powodem zaś był odwrót wojsk rosyjskich spod Karpat i zajęcie terenu przez Austriaków. Po 4-miesięcznych przymusowych wakacjach we wrześniu wznowiono naukę przy znacznie większym zrozumieniu mieszkańców wsi, którzy coraz chętniej zapisywali dzieci, tak, że w roku szkolnym 1916/17 było już 140 dzieci, a kierująca szkołą Maria Janiszówna otrzymała do pomocy Marcelę Zawiszaną.

Pierwszym inspektorem szkolnym na powiat janowski był pan Józef Podhalec, który w 1916 roku po raz pierwszy wizytował szkołę. Jemu zawdzięcza się także istnienie biblioteczki szkolnej w liczbie 76 tomów o treści pa-

triotycznej, religijnej i obyczajowej. W maju 1917 roku szkoła została upaństwowiona i upensjonowana przez okupacyjne władze austriackie.

Niedługo potem nastąpił dalszy rozwój szkoły, gdyż we wrześniu 1917 roku została uruchomiona druga szkoła z nauczycielką panią Marią Burnatówną, a w latach 1918/19 uruchomiono kolejno trzecią (pani Helena Jasińska) i czwartą (pani Władysława Langenfeldówną) szkołę jednoklasową. Duży skok jakościowy nastąpił w roku 1920, kiedy to cztery jednoklasówki zlane w czteroklasową szkołę powszechną koedukacyjną imienia Tadeusza Kościuszki. Skład rady pedagogicznej prezentował się następująco: Maria Janiszówna (kierowniczka) oraz Maria Burnatówna, Stanisława Szerchowa, Janina Langenfeldówna Józef Kusz - nauczyciele. Nauką religii zajmował się miejscowy proboszcz – ksiądz Michał Zawisza. Ilość uczniów i ich uczęszczanie na zajęcia w poszczególnych latach przedstawiały się następująco:

Rok szkolny	Liczba uczniów zapisanych	Liczba uczniów uczęszczających
1917 / 18	184	156
1918 / 19	224	171
1919 / 20	232	184
1920 / 21	257	242
1921 / 22	250	225
1922 / 23	217	212
1923 / 24	248	248
1924 / 25	249	244

Z powyższego zestawienia wynika, że liczba uczniów stale rosta, podobnie jak frekwencja na zajęciach, co może świadczyć o wzroście zaufania do szkoły i uczących w niej nauczycieli. Oprócz krzewienia oświaty wśród dzieci, prowadzone były kursy wieczorowe dla analfabetów oraz robót ręcznych dla kobiet. Dużym problemem był fakt, że szkoła nie posiadała własnego budynku. Na początku lat dwudziestych siedem oddziałów mieściło się w pięciu izbach chłopskich, znajdujących się na czterech krańcach wsi. Kiedy w 1922 roku Dozór Szkolny na zebraniu agitował za budową szkoły, przedstawiając korzystne warunki pożyczki przeznaczonej na ten cel przez rząd polski, to chłopcy nawet słuchać o tym nie chcieli, a Urząd Gminy Kawęczyn również zachował się bardzo obojętnie. Musiało upłynąć jeszcze sporo czasu, zanim lokalna społeczność dojrzała do realizacji tego ważnego przedsięwzięcia.

Rozwój szkoły w latach 1924 - 1931

W latach 1924 -1931 nastąpił dalszy rozwój organizacyjny szkoły. Wzrosła nie tylko liczba uczniów, ale również liczba klas i poziom organizacyjny szkoły. W roku szkolnym 1926/27 doszła klasa piąta, w 1927/28 zapro-

wadzono klasę szóstą, by wreszcie w 1930/31 roku osiągnąć pełny zakres siedmioklasowej szkoły powszechnej, co w warunkach wiejskich było zjawiskiem niezbyt częstym. Zmiany te ilustruje poniższa tabela:

Rok szkolny	Liczba klas	Liczba uczniów	Liczba uczniów promowanych	Liczba uczniów nie promowanych
1924 / 25	7	240	143	84
1925 / 26	6	260	119	62
1926 / 27	7	273	150	66
1927 / 28	8	254	148	65
1928 / 29	7	252	141	80
1929 / 30	9	322	216	69
1930 / 31	10	424	231	104

Z zestawienia wynika, że w omawianym okresie bardzo dużo uczniów nie otrzymywało promocji do klasy następnej, co można różnie interpretować. Ponadto ogólna liczba uczniów jest zawsze większa od sumy uczniów promowanych i nie promowanych. Dowodzi to, że nie klasyfikowano wielu uczniów z różnych powodów, a najczęstszą przyczyną było nieuczęszczanie do szkoły. Kierownictwo szkoły przysyłało Dozorowi Szkolnemu wykaz tych dzieci, zaś ten rozpatrywał sprawy, nakładał grzywny, a następnie przysyłał Urzędowi Gminy Kawęczyn celem ściągnięcia należnych kar.

Kary były stosowane w postaci aresztu lub pieniężne, jednak były tak minimalne, że znacząco nie wpływały na poprawę frekwencji. Za nieposyłanie w ciągu całego roku dziecka do szkoły rodzice płacili 4 złote z zamianą na 2 dni aresztu.

Kadra pedagogiczna od 1920 do 1926 roku była nadal w składzie już wcześniej wymienionym: M. Janiszówna – kierowniczka, oraz nauczyciele: M. Burnatówna, J. Langenfeldówna, St. Szerchowa, J. Kusz i proboszcz M. Zawisza. W 1926 roku w miejsce J. Langenfeldówny przychodzi Maria Kupcówna, którą po roku zmienia Wawrzyniec Witowski. W 1928 roku odszedł J. Kusz, w miejsce którego pracują kolejno: Apolonia Ryciakówna i Julia Marczykówna. Duże zmiany personalne zachodzą w 1929 roku, kiedy to przybyło troje nauczycieli: Maria Stokowska, Maria Zutikówna (późniejsza pani Jurczyszynowa) i Stanisław Jurczyszyn.

Szkoła w Białej, obok działalności dydaktycznej, prowadziła na wysokim poziomie działalność wychowawczą, szczególnie wychowanie patriotyczne. Na tym polu wyraźnie widać współpracę władzy cywilnej z władzą

duchowną. Każdy rok szkolny zaczynał się i kończył mszą świętą, odprawianą w kościele parafialnym w Janowie Lubelskim, później zaś w odbudowanym pod koniec lat dwudziestych kościele filialnym w Białej. Tradycją były uroczyste obchody świąt państwowych oraz innych uroczystości patriotycznych. I tak w październiku 1924 roku z okazji sprowadzenia prochów wybitnego Polaka – Henryka Sienkiewicza uczniowie wraz z nauczycielami wzięli udział w nabożeństwie żałobnym, które odprawił dziekan ksiądz Michał Zawisza. Do najważniejszych świąt narodowych obchodzonych corocznie w białskiej szkole należały: 11. Listopada – rocznica odzyskania niepodległości oraz 3. Maja – rocznica uchwalenia Konstytucji. Ponadto w dniu 19 marca obchodzono imieniny Marszałka Józefa Piłsudskiego, a w skład uroczystości obowiązkowo wchodziły: msza święta, odczyty oraz defilada. Inne ważniejsze uroczystości o charakterze religijno – patriotycznym to: 13. listopada – święto patrona młodzieży Stanisława Kostki, a także okolicznościowe, np. sprowadzenie prochów Juliusza Słowackiego na Wawel (1927), rocznice śmierci Jana Kochanowskiego, prezydenta Gabriela Narutowicza itp. W programie szkoły ważną rolę pełniło wychowanie przez pracę, m.in. w czasie świąt sadzenia drzew. Dla przykładu 14 kwietnia 1924 roku święto to miało następujący przebieg (pisownia oryginalna): „Po skończonych lekcjach dzieci szkolne wraz z miejscowym gronem nauczycielstwa wybrały się na teren już przedtem obrany (cmentarz poległych w wojnie światowej) celem zasadzenia drzew. W święcie tem brało udział tylko 40 dzieci, a to z powodu braku sadzonek, zasadziliśmy tylko te drzewa, które przyniosły dzieci na prośbę nauczycielstwa ze swych ogrodów. Ogólna

liczba drzew i krzewów zasadzonych wynosi 40, z czego przyjęło się 32 drzewka”.

Bardzo uroczysty przebieg miało zakończenie roku szkolnego. Program tej uroczystości za rok 1924/25 obejmował aż 22 pozycje, wśród których występowały: deklamacje wierszy, śpiew, przemówienie kierowniczk szkoły, rozdanie nagród i dekretów pochwalnych. Nagrody i dekrety otrzymali wtedy następujący uczniowie:

KL II

- 1 Moskalówna Katarzyna – dekret
- 2 Surtelówna Katarzyna – nagroda

KL III

- 1 Kuszówna Helena – dekret
- 2 Kulpa Franciszek – nagroda
- 3 Facówna Balbina – nagroda

KL IV

- 1 Gumienikówna Agnieszka – dekret
- 2 Plaszanek Tekla – nagroda

Działalność opiekuńcza – wychowawcza szkoły prowadzona była również przez organizacje uczniowskie. Na terenie szkoły działały m.in.: gmina szkolna, drużyna harcerska, kółko misyjne, Szkolna Kasa Oszczędności, chór szkolny, sklepik oraz biblioteka szkolna. Gmina szkolna powstała 10 listopada 1927 roku, a jej celem było samokształcenie ogólne i społeczno – organizacyjne. Zarząd pierwszej gminy szkolnej przedstawiał się następująco:

- Wójt – Orzeł Józef
- Sekretarz – Moskal Katarzyna
- Sołtys – Rząd Władysław

Dwa lata później w skład zarządu weszli:

- Wójt – Gumienik Jan
- Zastępca Wójty – Jarosz Leon
- Sekretarz – Mrozówna Anna
- Sołtys – Papier Stanisław

Kółko misyjne zostało założone w dniu 15 lutego 1927 roku, a jego opiekunem był ksiądz Michał Zawisza. Na posiedzeniu organizacyjnym uczniowie klas starszych wybrali zarząd w składzie:

- Prezes – Orzeł Józef
- Zastępca – Rząd Balbina
- Skarbnik – Moskal Katarzyna
- Sekretarz – Juśko Wincenty
- Jałmużnik – Orzeł Stefan

Szkolna Kasa Oszczędności została zapoczątkowana w dniu 16 października 1930 roku, a w dniu 29 listopada 1930 roku zostały wpłacone pierwsze wkłady oszczędnościowe do istniejącej na terenie wsi „Kasy Oszczędności Stefczyka”. Opiekunką i kierowniczką Szkolnej Kasy Oszczędności była pani Maria Janiszówna, a pracujący pod jej przywództwem

uczniowie wybrali spośród siebie zarząd w składzie:

- Przewodniczący – Drzazga Bolesław
- Zastępca – Sajewski Franciszek
- Sekretarz – Kulpa Józef
- Skarbnik – Kulpa Wacław

Opiekunem chóru szkolnego był pan Stanisław Jurczyszyn. Zespół śpiewający pod jego kierownictwem wykonywał śpiewy na chórze w miejscowym kościele, a także brał udział we wszystkich uroczystościach na terenie szkoły. Biblioteką szkolną, utworzoną w 1916 roku, opiekowali się kolejno: Józef Kusz, Wawrzyniec Witowski, Stanisław Jurczyszyn, Maria Zutikówna. Biblioteka udostępniała książki nie tylko uczniom, ale również młodzieży pozaszkolnej, dorosłym i nauczycielom gminy Kawęczyn. W 1930 roku biblioteka liczyła zaledwie 334 dzieła w 372 tomach, wszystkie w języku polskim.

Rada pedagogiczna obradowała pod kierownictwem pani Marii Janiszówny, zazwyczaj 5 lub 6 razy w roku. Posiedzenia te miały na celu rozwijanie wzajemnej współpracy nauczycieli, nakreślanie planów pracy, a także omawianie całokształtu działalności dydaktyczno - wychowawczej szkoły. Każde posiedzenie było protokołowane, a odpisy (według zarządzeń Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego) były odsyłane do Inspektoratu Szkolnego w Janowie Lubelskim. W ramach samokształcenia nauczycieli, z inicjatywy Inspektora Szkolnego pana Stanisława Kożana, odbywały się konferencje dla gmin: Kawęczyna, Chrzanowa i Janowa Lubelskiego. Na każdej konferencji odbywały się po dwie lekcje praktyczne (koleżeńskie), po których następowała dyskusja. Spotkania te dawały możliwość zapoznawania się z nowymi prądami nauczania, umożliwiały wymianę doświadczeń między nauczycielami i przyczyniały się do wzrostu poziomu kadry pedagogicznej, a tym samym do podnoszenia wyników nauczania. W roku szkolnym 1929/30 dzięki staraniom miejscowych i okręgowych nauczycieli powstała Centralna Biblioteka Pedagogiczna z siedzibą w Kraśniku, a każdy z pedagogów opodatkował się na ten cel w wysokości 1 złotego miesięcznie.

Nadzór nad funkcjonowaniem szkoły w Białej sprawował Inspektorat Szkolny w Janowie Lubelskim. Inspektor wizytował szkołę praktycznie co roku. Wyniki wizytacji były każdorazowo omawiane na posiedzeniach rady pedagogicznej. Niezależnie od tego, kierowniczka szkoły hospitaowała poszczególne klasy i

nauczycieli, przebywając na kilkudziesięciu lekcjach w ciągu roku.

15 września 1927 roku szkoła miała zaszczyt gościć Jego Ekscelencję ks. biskupa Mariana Fulmana. W omawianym okresie trwała budowa kościoła w Białej, a do jej ukończenia w dużym stopniu przyczynili się emigranci z Ameryki, którzy ofiarowali na ten cel około 4 tysiące złotych. 6 sierpnia 1929 roku odbyło się poświęcenie kościoła przez dziekana biłgorajskiego Czesława Koziołkiewicza, a pierwszą mszę świętą w nowym kościele celebrował ksiądz Michał Zawisza.

Stanisława i Gumienika Stanisława na Podkościelu, w tzw. szpitalu obok dawnego probostwa, u Parysia w Białej I, Grzybowskiego na Księżej Wsi (obecna ulica Kamienna).

Podjęta w 1922 roku inicjatywa budowy szkoły nie doczekała się realizacji. Sprawa odżyła na nowo, kiedy 1 września 1931 roku nowym kierownikiem szkoły został pan Grzegorz Szczepanik, zastępując na tym stanowisku p. Marię Janiszówną, prowadzącą szkołę od początku jej istnienia. Nowy kierownik szkoły 17 września 1931 roku organizuje zebranie mieszkańców, na którym przedstawia trudną sytuację lokalową i zachęca do podjęcia



Wybudowana w latach 1931-33 szkoła w Białej. Fot. ze zb. autora.

Budowa szkoły

Podstawowym problemem w funkcjonowaniu szkoły w Białej był brak własnego budynku. Przez kilkanaście lat nauka odbywała się w chłopskich chałupach rozrzuconych po całej wsi, które nie spełniały podstawowych wymogów sanitarno – higienicznych. Klasy były bardzo liczne, liczyły zazwyczaj od dwudziestu kilku nawet do siedemdziesięciu uczniów. Nauka odbywała się w siedmiu chałupach, m.in. w mieszkaniach Kuźnickiego

uchwały w sprawie budowy szkoły. Zebrani mieszkańcy uchwalili, co następuje:

- „Biała I i Biała II oddają na rzecz szkoły 1,5 ha ziemi z błonia zwanego Magazyńskim Ogrodem.
- Dają bezpłatną pomoc w szarwarku przy budowie.
- Opodatkowują się po 50 groszy z morga na rzecz szkoły.
- Uchwalają zwrócić się do gminy Kawęczyn o przyznanie im zebranych kwot na budowę szkół dla szkoły w Białej.”

Po wejściu uchwały w życie, powołany komitet zajął się sprawą nabycia potrzebnego drewna i w lutym 1932 roku kupił w Ordynacji 400 metrów sześciennych drewna, które stop-

niowo było zwożone do tartaku w Janowie lub Borownicy i tam zostało przetarte, a następnie zwiezione na plac budowy. Przetarg na budowę szkoły wygrała spółka z Janowa Lubelskiego: A. Mucha, M. Dyjach i St. Szewc. Dnia 22 czerwca 1932 roku zostaje wyznaczony plac pod fundamenty i od tego czasu prowadzone są roboty budowlane, aby zgodnie z uchwałą na 10 października wykończyć budynek.

W trakcie budowy wprowadza się pewne zmiany, m.in. jedną z sal przeznaczają się na mieszkanie dla kierownictwa. Jednocześnie z powodu przedłużania się robót postanowiono w 1932 wykończyć 2/3 budynku i oddać go do użytku, co też uczyniono. 9 grudnia 1932 roku dokonano poświęcenia i wprowadzenia się do częściowo wykończonego budynku. Do komitetu budowy szkoły należeli: Władysław Jockek (sekretarz gminy Kawęczyn) – wiceprezes, Franciszek Góra z Białej I – prezes, Grzegorz Szczepanik – sekretarz i księgowy oraz Jan Łukasiewicz, Antoni Wojtan, Jan Kusy i Tomasz Wojtan – członkowie. Najwięcej pracy w dzieło budowy szkoły włożył p. Władysław Jockek, który postawił sobie za punkt honoru rozpoczęcie dzieła dokończyć, a wcześniej, zanim rozpoczęto budowę, zatrudnił stróża do pilnowania zgromadzonego materiału, z obawy przed spaleniem, gdyż niektórzy mieszkańcy byli wrogo nastawieni do tej inwestycji. Duże zasługi oddał też Grzegorz Szczepanik, kierownik szkoły, który był stałym dozorcą robót.

Projekt budynku sporządził inżynier M. Krywień z Lublina. Całkowite zakończenie robót przy budowie szkoły nastąpiło 15 października 1933 roku, kiedy to oddano do użytku 2 sale w południowej części budynku od strony szosy. W nowym budynku znajdowało się 7 dużych sal lekcyjnych, pokój nauczycielski, biblioteka oraz mieszkanie dla kierownictwa szkoły. W tamtym czasie budynek szkoły był największy i najpiękniejszy w okolicy i stał się dumą dla jej mieszkańców jeszcze przez długie lata. Wreszcie dzieci mogły się uczyć w jednym miejscu, w dobrych warunkach lokalowych i nie tulały się wraz z nauczycielami po całej wsi.

Funkcjonowanie szkoły w latach 1931- 1939

Lata 1931-1939 były okresem bardzo pomyślnym w historii szkoły. Szkoła zyskała status placówki 7 – oddziałowej, ale przede wszystkim oddano do użytku nowy budynek, który odpowiadał ówczesnym standardom. Zmiany ilościowe ilustruje poniższa tabela:

Rok	Liczba				
	K l a s y	Ucz- niów	Ucz- niów pro- mowa- nych	Ucz- niów nie pro- mowa- nych	Abso- lwen- tów (kl VII)
1931/32	9	395	276	87	-
1932/33	11	404	282	92	11
1933/34	11	392	280	85	12
1934/35	9	337	262	73	12
1935/36	8	365	268	79	7
1936/37	9	376	299	67	17
1937/38	9	355	310	44	16
1938/39	9	391	327	50	19

Tabela wskazuje, że liczba uczniów wahała się w granicach 350 - 400, a średnia liczba uczniów w klasie zbliżała się do 40 osób, co na pewno nie ułatwiało pracy nauczycielom. Bardzo dużo uczniów nie otrzymywało promocji do klasy programowo wyższej z różnych powodów. Arkusze ocen zawierają uzasadnienia ocen niedostatecznych, np. tępota umysłowa, niedorozwój umysłowy, brak należytej opieki rodzicielskiej, zatrudnianie do prac domowych. Spotyka się również określenia, które są bardzo upokarzające i współcześnie niedopuszczalne: małowataty, durnowataty, gamoniowataty itp.

Pierwsi absolwenci klasy siódmej ukończyli szkołę w roku 1932/33 w liczbie 11. Również w latach następnych ich liczba nie przekraczała 20 i była wyraźnie mniejsza od ilości dzieci promowanych do klasy szóstej. Świadczy to m.in. o tym, że spora część rodziców zadowalała się tym, że ich dzieci skończyły sześć klas i zapędzała ich do prac domowych. Wprawdzie po 6-tej klasie część uczniów pobierała dalszą naukę w gimnazjum, ale było to nie więcej niż kilka osób w danym roku. Zaznaczyć trzeba, że do gimnazjum szli nie zawsze najlepsi uczniowie, ale ci, których rodziców stać było na opłacanie wysokiego czesnego, wynoszącego 50 złotych miesięcznie, a w przypadku sierot 30 złotych. Jak wcześniej wspomniano, od 1931 roku nowym kierownikiem szkoły został p. Grzegorz Szczepanik, zastępując p. Marię Janiszówną, która kierowała szkołą przez 16 lat. Oprócz kierownika kadre pedagogiczną w roku 1931/32 stanowili: M. Burnatówna, St. Szerchowa, St. Jurczyn, A. Piecyk, M. Żutikówna, J. Perytowa. W 1932 r. odszedł p. Piecyk, w miejsce którego przyjęto p. J. Pawlikowskiego.



KOLONIA Z GDAŃSKA W BIAŁEJ
1933

Ze zb. Barbary Zybala.

W roku szkolnym 1935/36 władze oświatowe zniosły 1 etat, w wyniku czego p. M. Burnatówna po 18 latach nieprzerwanej pracy w Białej została przeniesiona do innej szkoły. W roku 1936/37 pracował p. T. Mazur, którego wkrótce zastąpiła Nadzieja Sobestjańczyk. W omawianym okresie po odejściu ks. Zawiszy naukę religii prowadził ks. Franciszek Telakowski oraz przejściowo ks. Czesław Dmochowski. W okresie międzywojennym najdłuższy staż pracy w białskiej szkole miały:

- p. St. Szerchowa 19 lat (1920 - 1939),
- p. M. Burnatówna 18 lat (1917- 1935),
- p. M. Janiszówna 16 lat (1915- 1931).

Stosowana wówczas skala ocen była zaledwie czterostopniowa. Oceny ze sprawowania (zachowania) były następujące: bardzo dobry, dobry, odpowiedni, nieodpowiedni, przy czym w miejsce dwóch ostatnich w 1937 roku wprowadzono dostateczny i niedostateczny. Z poszczególnych przedmiotów oceniano na: bardzo dobry, dobry, dostateczny, niedostateczny. Ciekawostką był powszechnie stosowany wynik ogólny wg obowiązującej skali ocen. Klasy nazywano oddziałami, szkołę zaś powszechną.

Przykładowy wykaz przedmiotów nauczania w klasie VII (rok szkolny 1936/37): sprawowanie, religia, język polski, arytmetyka z geometrią, przyroda, geografia, historia, rysunki, zajęcia praktyczne (roboty ręczne), śpiew, ćwiczenia cielesne.

Działalność szkoły nie ograniczała się do funkcji dydaktycznej; bardzo ważną dziedziną była opieka i wychowanie. W dalszym ciągu każdy rok szkolny zaczynał się i kończył mszą świętą odprawianą w tutejszym kościele

filialnym przez księdza wyznaczonego przez dziekana jawnowskiego – Józefa Dąbrowskiego (zastąpił ks. M. Zawiszę).

Nauczyciele i uczniowie szkoły organizowali i brali udział w uroczystościach patriotyczno - religijnych z okazji ważnych rocznic państwowych, świąt narodowych (3. Maja, 11. Listopada), imienin Marszałka Piłsudskiego itp. Zadaniem szkoły było

nie tylko przekazywanie uczniom podstawowej wiedzy teoretycznej i praktycznej, ale również wartości moralnych i patriotycznych, a przede wszystkim miłości do Ojczyzny.

Kiedy 12 maja 1935 roku umarł Marszałek J. Piłsudski, podobnie jak w całym kraju, tak i w Białej panowała żałoba. Uroczystości żałobne odbyły się w białskim kościele 18 maja 1935 roku z udziałem miejscowego społeczeństwa, dzieci szkolnych i nauczycieli. Po śmierci J. Piłsudskiego powstała pieśń, której słowa przekazała autorowi niniejszego opracowania jego matka - Anna, będąca wówczas uczennicą piątej klasy:

**To nieprawda, że Ciebie już nie ma
To nieprawda, że jesteś już w grobie
Chociaż płacze dziś cała polska ziemia
Cała polska ziemia w żałobie.**

**Ref. Chociaż serce Ci w piersi nie bije
Chociaż spoczął na wieki miecz dzielny
W naszych sercach jak żyłeś, tak żyjesz
Ukochany Wodzu nieśmiertelny.**

**Byłeś dla nas posągiem ze stali
Byłeś dla nas sztandarem wspaniałym
Ty coś Polskę obronił i ocalił
I wydzwignął na wieczny szczyt chwały**

**Ref. Już usnąłeś po trudach nadludzkich
Nie zwycięży już Ciebie ból żaden**

**Ukochany Marszałku Piłsudski
My, żyjący, Twoim pójdziem śladem.**

Niebawem na placu przyszkolnym stanął obelisk z popiersiem J. Piłsudskiego oraz tablicą zawierającą nazwiska mieszkańców Białej poległych w wojnie polsko - bolszewickiej w 1920 roku (m.in. Pałka Dominik i Pyć Tomasz z Zakotula, Kielbasa Ludwik z Wodoń-

czy, Kulpa Jan i Łukasiewicz Jan z Kabkazu). Niestety, pomnik ten został rozbity w początku lat 50-tych na rozkaz komunistycznej władzy i nie został odbudowany do dnia dzisiejszego, a chyba warto, by ktoś wreszcie podjął taką inicjatywę.

Działalność wychowawczą szkoła prowadziła również poprzez działające organizacje: samorząd uczniowski, Ligę Ochrony Przyrody, Szkolną Kasę Oszczędności, Polski Czerwony Krzyż, chór szkolny. Pracę dydaktyczną - wychowawczą wspomagała biblioteka szkolna, zwiększająca stopniowo swój księgozbiór. Dla potrzeb uczniów zaprenumerowano kilka czasopism m.in. „Płomyk”. Rada pedagogiczna, jako jeden z głównych organów szkoły, spotykała się kilkakrotnie w ciągu roku na posiedzeniach, które były protokołowane, a odpisy protokołów odsyłało do Inspektoratu Szkolnego w Janowie Lubelskim. Odbywały się również konferencje dla nauczycieli z sąsiednich gmin, w czasie których prowadzono lekcje tzw. pokazowe, oraz zapoznawano z nowymi metodami pracy, prawem oświatowym itp.

Nadzór pedagogiczny nad nauczycielami zatrudnionymi w szkole sprawował kierownik – Grzegorz Szczepanik, który w roku szkolnym 1935/36 przeprowadził aż 115 hospitacji!

Kilka razy w roku organizowano spotkania z rodzicami, na których zapoznawano z postępami uczniów w nauce i zachowaniu.

Dyscyplina w szkole przedwojennej była zupełnie inna niż obecnie. Nauczyciel posiadał duży autorytet i cieszył się powszechnym szacunkiem dzieci i lokalnego społeczeństwa. Niektórzy nauczyciele stosowali kary cielesne, np. klęczenie na gryce i grochu, bicie, targanie za włosy, zostawianie po lekcjach w tzw. kozie. W ostatnich latach przed wojną wyraźnie poprawiła się frekwencja na lekcjach, na co niewątpliwie wpływ miało stosowanie aresztu w budynku gminy Kawęczyn wobec rodziców uczniów, którzy uchylali się od obowiązku szkolnego. Do szkoły w Białej uczęszczały dzieci z Białej I, Białej II, Kawęczyna, Kawęczyna Nowej Osady, Rataja Poduchownego, Księżej Wsi, a nawet z Janowa.

Szkoła musiała cieszyć się dobrą opinią, skoro napłynęło do niej tak dużo uczniów, że w roku 1938/39 odesłano 4 uczniów do Wólki, gdyż dosłownie brakowało dla nich miejsca.

Zawód nauczyciela wymagał wielkiego powołania, niejednokrotnie nawet rezygnacji z życia osobistego, o czym świadczy fakt, że

wielu nauczycieli nie założyło własnych rodzin. Często praca przypominała orkę na ugorze, przez nowe pokolenie siłaczek, dla których nauczanie pisania, czytania i rachunków wiejskich dzieci było zadaniem najwyższej wagi. Wymiar czasu pracy był znacznie wyższy niż obecnie i wynosił ponad trzydzieści godzin tygodniowo.

Szkoła w Białej jako jedna z 7 szkół na terenie obecnego powiatu janowskiego (pozoostałe to: dwie w Janowie Lubelskim, Godziszów, Modliborzyce, Kocudza, Potok Wielki) realizowała pełny program nauczania 7-klasowej szkoły powszechnej, co umożliwiała dalszą naukę. Niestety, z powodu dużych opłat niewiele chłopskich dzieci kontynuowało naukę, ponieważ ich rodziców nie było na to po prostu stać. Zdarzały się jednak przypadki, że absolwenci szkoły w Białej kończyli liceum, a nawet studia. Spotyka się wśród nich kilku księży (Łukasik Michał i Orzeł Stanisław z Wodończy, Orzeł Jan i Surowski z Podkościela, Moskal Jan z Białej I), lekarza (Surowski Leon) i akuszerkę (Surowska Janina).

Edukację w bialskiej szkole rozpoczynał ppor. Adam Jakubiec z Wodończy, zamordowany przez NKWD z rozkazu Stalina w 1940 roku, znajdujący się na liście katyńskiej pod numerem 2994. Rok szkolny 1938/39 był ostatnim w edukacji kilku roczników nie tylko bialskich dzieci. 1 września 1939 roku wybuchła II wojna światowa, a budynek szkoły na prawie 5 lat stał się miejscem stacjonowania wrogiej hitlerowskiej armii. □

Praca powstała głównie w oparciu o kronikę szkoły w Białej, prowadzoną przez p. M. Janiszównę i G. Szczepanika, arkusze ocen uczniów oraz na podstawie relacji starszych mieszkańców wsi, byłych uczniów w/w placówki oświatowej.



Zenon Baranowski

„Historia lokalna zawarta jest w dziejach rodzin, ich trudu codziennego, zmagani z losem, przekazywania tradycji i wychowywania kolejnych pokoleń”

Rafał A. Prinke: Poradnik genealoga amatora

DZIEJE CHŁOPSKIEJ RODZINY BARANÓW

Wstęp

Poniżej przedstawię historię wielu członków rodziny (rodu) Baranów pochodzących od jednego męskiego protoplasty - Jakuba Barana, żyjącego w połowie XVII w. Obecnie jego potomkowie, tworzący wiele odnóg, zatarli poczucie pokrewieństwa między sobą, trudno zresztą pamiętać więc, której początki sięgają niekiedy 300 lat wstecz. Ale nie zmienia to faktu, że łączą nas więzy krwi, czy też mówiąc współcześnie, geny.

Niniejszy artykuł jest owocem i zarazem podsumowaniem moich kilkuletnich badań nad dziejami własnej rodziny, w czasie których przewertowałem dziesiątki ksiąg metrykalnych i dokumentów archiwalnych. Również odbyłem wiele wypraw terenowych, odwiedzając konkretne rodziny wypytując ich o dzieje przodków, bowiem dużo informacji kryje się w pokładach ludzkiej pamięci. Pisząc te słowa zastanawiam się, czy kiedykolwiek te poszukiwania są możliwe do zakończenia, tak bardzo rozróżniona jest moja rodzina.

Poszczególne odnogi potomków Jakuba podzieliłem na linie (większe) i gałęzie. Mam nadzieję, że zawikłane powiązania między nimi rozjaśni dołączony schemat drzewa genealogicznego. Artykuł, ze względu na dużą ilość podawanych informacji, nie jest wolny od błędów i nieścisłości, dlatego będę wdzięczny za przekazywane uwagi.

1. Początki rodziny

Ród Baranów, nierozzerwalnie związany z Krzemieniem, pojawia się na arenie lokalnej historii w połowie XVII w., do tego bowiem okresu sięgają najstarsze księgi metrykalne, stanowiące podstawę informacji o jego dzie-

jach. 1 listopada 1656 r. w kościele bialskim miał miejsce chrzest Marcina, syna Jana i Jadvigi Baranów z Krzemienia. Rzeczonny Jan był zapewne bratem Jakuba, zwanego Barankiem, którego, wobec braku innych wzmianek historycznych, należy uznać za protoplastę rodu - przodka żyjących obecnie rodzin Baranów.

W tym miejscu należy postawić pytanie o wcześniejsze dzieje tego chłopskiego rodu. Czy Baranowie mieszkali w Krzemieniu od chwili jego powstania, czyli od co najmniej 1572 r., czy też osiedlili się już po lokacji wsi? Niestety, wobec sygnalizowanego wcześniej braku źródeł historycznych, nie jesteśmy w stanie odpowiedzieć na te pytania. Tym niemniej możemy zdobyć się na pewne dywagacje. Krzemień powstał przed 1572 r. w wyniku osadzenia około dwudziestu rodzin chłopskich (każda z nich otrzymała pół łana pola - ok. 12,5 ha). Pochodzenie osadników nie jest znane, ale prawdopodobnie były to tereny dawnego województwa sandomierskiego (obecne świętokrzyskie). Czyli tam trzeba by było szukać początków naszej rodziny.



Fot. archiwum.

W drugim przypadku (pochodzenie z innej wsi) należy brać pod uwagę raczej sąsiednie miejscowości, należące wówczas do tego samego właściciela: Kocudzę, Dzwolę, Rataj, Wólkę Ratajską i Godziszów. Przy czym najbardziej prawdopodobny jest Godziszów. W II połowie XVII w. mieszkało tam bowiem kilka rodzin Baranów (o których w osobnym rozdziale). W tym przypadku Baranowie byłoby bardziej rdzennymi mieszkańcami regionu janowskiego. Nie można jednak wykluczyć migracji rodziny w odwrotnym kierunku - z Krzemienia do Godziszowa. Równie prawdopodobny jest Chrzanów, gdzie Baranowie występowali już w 1612 r.

Wróćmy teraz do protoplasty, który dla każdego rodu posiada ogromne znaczenie; to on powołał go do istnienia, jego geny mają wszyscy jego potomkowie. Niestety, niewiele możemy powiedzieć o Jakubie Baranie „Baranku” (jest to po prostu zdrobnienie nazwiska, często występujące w okresie staropolskim, nie zaś przydomek). Urodził się zapewne w Krzemieniu ok. 1630/40 r. Zawarł związek małżeński z Jadwigą Rolanką, z którą miał na pewno dwoje dzieci: Jana (1664) i Elżbietę (1669). Pochowany został na przykościelnym białskim cmentarzu 8 maja 1670 r. Posiadał zapewne półtaniek pola (ok. 12 ha), co lokowało go wśród warstwy średnio zamożnej. Inwentarz żywy stanowiły zapewne: koń i kilka wołów (ówczesna średnia). W pracy pomagała mu żona i ewentualne rodzeństwo. Dodatkowo chłopci zobowiązani byli wówczas do wielu świadczeń na rzecz dziedzica wsi: pańszczyzny, danin i różnych robocizn, co stanowiło poważne obciążenie dla ich gospodarstw, zwłaszcza w czasach, w których przyszło żyć Jakubowi. Chodzi oczywiście o niezwykle wyniszczający okres wojen połowy XVII w. (1648-60) z Kozakami, Szwedami, Moskwą i Siedmiogrodem. Jakub zmarł w dość młodym wieku (30-40 lat), więc prowadzenie gospodarstwa przejęła żona z pomocą, zdaje się, rodzeństwa. W II połowie XVII w. w Krzemieniu występowały jeszcze dwie rodziny Baranów: wymieniany wcześniej Marcin (żonaty z Katarzyną, córki: Anna, ur. 1678 i Agnieszka, ur. 1679) oraz także Jakub, najprawdopodobniej brat Marcina i syn Jana.

Jakub Baranek miał, jak wiemy, jednego syna Jana (ochrzczony 1 stycznia 1664). W związek małżeński wstąpił on stosunkowo późno, bo 17 lutego 1694 r., to jest w wieku 30 lat. Pojął wówczas za żonę Annę Koszałkę, rodem z Kocudzy. Liczba dzieci, które mieli, jest rekordowa w rodzinie, było ich bowiem

czternaścioro (w tym pierwsze bliźniaki). W kolejności chronologicznej byli to: Wojciech Albert (1695), Szymon (1697), Michał (1699), Jan (1701), Maciej (1703), Mikołaj (1704), Marianna (1707), Zofia (1709), Anna i Marianna (1712), Maciej (1714), Barbara (1715). Z tej liczby tylko część dożyła wieku dojrzałego, o czym świadczy fakt powtórnego nadawania takich samych imion kolejnym dzieciom na skutek śmierci ich rodzeństwa (Maciej i Marianna). Tak duża liczba potomstwa zapoczątkowała różnicowanie się rodu Baranów. Przedstawiciele trzeciego pokolenia rodziny: Jan i Mikołaj utworzyli dwie główne linie jego rodu.

2. Pochodzenie nazwiska

W obecnych czasach posiadanie nazwiska (jako elementu identyfikacji prawnej) jest czymś oczywistym, ale początkowo dana osoba określana była jedynie imieniem. Nazwiska w naszym obszarze kulturowym pojawiły się pod koniec średniowiecza, a w Polsce utrwaliły się w XVI w. Ich powstanie było koniecznością posiadania określeń dostatecznie identyfikujących osobę. Nazwiska wśród chłopów, jako warstwy najniższej, pojawiły się zaraz po szlacheckich i mieszczańskich. Funkcjonujące wśród nich określenia, przydomki, przezwiska zaczęły przechodzić z ojca na syna, stając się dziedziczne, co zaszło w II połowie XVI w., choć oczywiście zdarzały się pewne wyjątki.

Przechodzimy teraz do naszego nazwiska, które wywodzi się z przezwiska. Każdy zna mechanizm powstawania przezwisk, który nie zmienił się od stuleci. Nasz przodek z uwagi na pewne cechy psychofizyczne został przezwany Baranem. Obecnie używa się tego przezwiska w stosunku do osób odbieranych jako niezbyt mądre, więc zapewne tak było czterysta lat temu, kiedy w ten sposób przezwano pradziadka (czy też prapradziadka) Jakuba Baranka, naszego protoplasty. Stało się to zapewne w połowie XVI w. lub nawet wcześniej. Jeżeli nasz przodek przybył w XVI w. z Sandomierszczyzny, mógł to uczynić wraz z przezwiskiem (nazwiskiem) Baran.

Nazwisko to należy do jednej z trzech podstawowych grup, jeśli chodzi o źródło. Pochodzi ono z wyrazów pospolitych, z nich bowiem korzystano w szerokim zakresie (z otoczenia człowieka, świata roślinnego i zwierzęcego). Skądinąd nazwisko pochodzące od nazwy zwierzęcia hodowanego – barana, bezpośrednio koreluje z pochodzeniem społecznym

rodziny wywodzącej się z warstwy chłopskiej. Na przestrzeni dziejów, a szczególnie w okresie staropolskim, spotykamy się z pewnymi odmianami nazwiska: zdrobnienie „Baranek” i forma gwarowa (spotykana do tej pory) „Baron”. Jak wspominałem, pierwsza wzmianka o nazwisku Baran dotycząca naszej rodziny, pochodzi dopiero z 1656 r., czyli kilkadziesiąt lat po utrwaleniu się nazwiska. Jako że nazwisko Baran posiada wyraźne ujemne nacechowanie, należy tym samym do najczęściej zmienianych w Polsce. Takie przypadki zdarzyły się również w naszej rodzinie. Pierwszy w okresie międzywojennym (Ruczajewski – nazwisko nowo utworzone) oraz obecnie – na Kowalski i Baranowski.

Według rejestru pesel (z 1990 r.) nazwisko Baran nosiło 38.548 osób w całej Polsce (co plasuje go na 42. miejscu pod względem popularności) we wszystkich województwach. Najwięcej noszących je osób występuje w historycznej Małopolsce – ok. 52%. W obecnym województwie lubelskim, gdzie mieszka większość członków rodu Baranów, obecnych jest ok. 10% noszących to nazwisko w Polsce. W powiecie janowskim zamieszkuje ponad 30 rodzin o tym nazwisku. Tak dużą liczebność nazwiska Baran w kraju należy tłumaczyć tym, że powstało ono w co najmniej 100 miejscach niezależnie od siebie. Na koniec uwaga wobec członków rodu pragnących zmienić nazwisko (wielu zamierzało): sugerowałbym, aby nie zacierać korzeni (pierwotnego rdzenia) i zmieniać je na Barański, Baranowski, Baranek, Baraniak, Baraniec, Barankiewicz, Baranowicz, Barańczak, Barańczyk itp., które to nazwiska nie posiadają już charakteru obraźliwego.

3. Kronika rodzinna

3. 1. Linia krzemieńska

Tylko dwóch synów Jana pozostało na ojcowiznie, dzieląc ją między sobą, pozostali poszli w świat. Wojciech, pierworodny, ożenił się z Dorotą Ziębą z Dzwoli, gdzie wkrótce się przeniósł. Z tego związku miał trzy córki: bliźniaczki Dorotę i Agnieszkę (1717) oraz Antoninę (1719). Po śmierci pierwszej żony ożenił się ponownie z Marianną Małek z Kocudzy (1726), z którą miał syna Macieja (1729), a następnie z Katarzyną Tylus z Godziszowa (1732). Szymon ożenił się z Reginą Ciupak (1714) rodem z Godziszowa, a Michał z Reginą Ziębą (1726) i miał dwie córki (Hiacyntę - 1738 i Agnieszkę - 1727). Początkowo mieszkał w Krzemieniu, ale później zapewne przeniósł się do Dzwoli, w

każdym razie użytkował tam pole jeszcze w latach pięćdziesiątych XVIII w. Zmarł po 1784 r. Natomiast Jan i Mikołaj dali początek dwóm głównym liniom trwającym do dziś i zamieszkującym Krzemień. Jan (chrz. 11.06.1701) zapoczątkował linię starszą, od jego imienia zwaną także janową. Z pierwszą żoną Anną Pawłos (ślub 14.07.1720) miał jedno dziecko. Po jej rychłej śmierci ożenił się z pochodzącą z Godziszowa Agnieszką Oleszko (ślub 25.01.1728). Pozostawił po sobie siedmioro dzieci: Walentego (1729), Katarzynę (1730), Stanisława (1733), Mariannę (1741), Agnieszkę (1745), Jakuba (1748) i Filipa (1752).

Mikołaj (chrz. 11.12.1704) wstąpił w związek małżeński z Agnieszką Krawczyk z Krzemienia niezwykle wcześnie, bo w wieku 15 lat (ślub 2.10.1719). Mieli pięcioro dzieci: Annę (1721), Wojciecha (1723), Szymona (1726), Agnieszkę (1729) oraz Jakuba (chrz. 27.04.1732), który wiodł dalej tę linię rodziny.

Stan posiadania obrazuje inwentarz z 1726 r. Jan posiadał znaczny areał pola – oprócz swojej ćwierci (ok. 6 ha), także inne działki, łącznie ok. 15 ha w czterech różnych kawałkach. Inwentarz jego stanowiły 2 woły i 2 konie. Ponadto działki posiadali Mikołaj (6 ha), Andrzej (ok. 3 ha) i Tomek (ok. 3 ha). Odrabiali oni z tych działek pańszczyznę bydłem lub pieszo, płacili drobny czynsz oraz oddawali daniny.

Po śmierci obydwu braci, Jana i Mikołaja, co nastąpiło przed 1765 r., schedę po nich przejęli synowie noszący takie samo imię Jakub (jedną z nich początkowo dzierżył Stach Baran). Na tym nie koniec podobieństw między nimi.

Początkowo po Janie gospodarkę prowadził wraz z matką starszy brat Jakuba – Stanisław (żonaty z Marianną, z którą miał co najmniej jedno dziecko, Barbarę - 1764).

Jakub, syn Mikołaja, jako starszy od swojego brata stryjecznego Jakuba syna Jana, ożenił się już w 1756 r. (15 lutego). Jego żoną została pochodząca z osad w Lasach Janowskich, Agnieszka Startek. I tu zaczynają się dalsze podobieństwa między nimi, bowiem Jakub młodszy ożenił się także z Agnieszką, tyle że z Sową (ok. 1770). Na tym nie koniec, obydwaj po śmierci swych pierwszych żon ożenili się powtórnie z Zofiami, Jakub starszy z Zofią Górą (zapewne z Kocudzy, ok. 1789), zaś Jakub młodszy z Zofią Wiechą z Białej, córką Kazimierza. Z faktu, iż ich żony miały takie same imiona, wypływa dla nas niezbyt pocieszający fakt. Nie można bowiem dostatecznie pewnie dokonać przyporządkowania

części dzieci do właściwego protoplasty, dlatego że księgi metrykalne podają tylko imię matki, bez panieńskiego nazwiska. Wiadomo jedynie, że Jakub starszy miał co najmniej dziesięcioro dzieci, a młodszy ośmioro. Pozostaje jeszcze do rozdysonowania dziewięcioro dzieci. Widzimy więc niezwykłą dzietność – Jakubowie dorównali, a w zasadzie nawet wyprzedzili (przynajmniej jeden z nich) swojego dziadka. Niestety, część ich pociech zmarła w wieku dziecięcym, np. kolejne bliźniaki w rodzinie (Piotr i Paweł) żyły tylko kilkanaście dni, wcześniej też zmarli: Stanisław, Mateusz, Piotr (I) w rodzinie Jakuba starszego, szczególnie jego bowiem potomstwo zostało dotknięte krótkowiecznością. Wymienię tutaj ich dzieci: Jakub starszy: po Agnieszce Startek – Franciszka (1763); po Zofii Górze – Regina (1790), Sebastian (1795), Piotr (1796), Piotr i Paweł (1798), Mateusz (1799); Jakub młodszy – po Agnieszce Sowie – Józef (1777), Sebastian (1780), Paweł (1791), Wawrzyniec (1792), Marek (1795), Łucja (1796); po Zofii Wiesze – Zofia (1798) i Łukasz (1799). Nie przyporządkowane dzieci to: Jakub (1779), Tomasz (1779), Andrzej (1782), Wojciech (1784), Maciej (1785), Jan (1786), Agnieszka (1787), Marianna (1787) oraz Stanisław (1789).

Tak duża liczba synów spowodowała wzrost liczebny rodu Baranów. Praktycznie wszyscy obecnie żyjący jego członkowie mają za swych potomków jednego z Jakubów. Obydwaj seniorzy swoich linii zmarli na początku XIX w. i zostali pochowani na bialskim cmentarzu przykościelnym (obok dawnego wikariatu) – Jakub młodszy 10.10.1801 r., a Jakub starszy 18.02.1810 r. O stanie posiadania dwóch Jakubów informuje inwentarz z 1775 r. Podaje on wymiar pola w zagonach – posiadali ich oni 6, dodatkowo Jakub starszy miał 4 zagony, za które płacił czynsz (3,5 zł). Żaden z nich nie miał wówczas konia ani wołu, dlatego też odrabiali pieszo 1 dzień pańszczyzny. Ponadto do ich obowiązków należało: wywóz raz w roku zboża do portu rzecznego lub w zamian odrobienie trzech dni pańszczyzny, odbywanie kolejno stróżowania przy dworze bialskim i arendzie, odpracowanie tzw. daremszczyzn (żniwa, sianokosy), 12-dniowego szarwarku (naprawy mostów, grobel, dróg), utłuczenie krup gryczanych lub jęczmiennych, dodatkowo prosa na jagły. Oprócz pańszczyzny musieli oni co roku świadczyć pewne daniny: 1 łokieć przędzy, ¼ kapłona, 2 ćwierci owsa oraz drobny czynsz – 1,23 zł. Z części oczynszowanej te daniny były mniejsze. Prace pańszczyżniane realizowali oni na gruntach folwarku bialskiego (część

Krzemienia należała do folwarku kocudzkiego). Należy tu wspomnieć o praktyce użytkowania pewnych działek czynszowych również poza granicami wsi. Ojciec Jakuba młodszego, Jan w 1738 r. używał działkę aż na Bononii (płacąc 1,2 zł), w 1753 r. w Dzwoli (2 sznury, część łąki), a w 1773 r. wraz z Jakubem, bratankiem także w Dzwoli. Z 1775 r. znamy prośbę Jakuba Barana starszego (załatwioną pozytywnie) o asygnację na materiał drzewny celem reperacji budynków.



Rok 1917. Zdjęcie ślubne Walentego Barana i Katarzyny Pachuty, linia godziszowska.

W 1779 r. ordynat Andrzej Zamojski, celem zwiększenia dochodów, dokonał oczynszowania klucza janowskiego. W ten sposób jego mieszkańcy, a wśród nich nasi przodkowie doświadczyli dobrodziejstwa zniesienia pańszczyzny i innych powinności na rzecz jednolitego czynszu rocznego; wiemy, że w 1780 r. obydwa Jakubowie płacili czynsz. Niestety, eksperyment ten nie wytrzymał próby czasu, głównie ze względu na zbyt wygórowany wymiar czynszu. W 1800 r. sporządzono niezwykle interesujący spis pod nazwą „Stan włościan

klucza janowskiego". Figurują w nim dwie posesje nr 19 i nr 20 będące w posiadaniu rodziny Baranów. Pierwsza należąca do Jakuba młodszego miała powierzchnię 13,1233 mórg, druga, należąca do Jakuba starszego liczyła 11 mórg i 567 sążni. Obydwaj mieli niewielkie działki gruntu (ok. pół morgi) trzymane na czynsz, Jakub młodszy miał także kawałek lasu, ale za to nie posiadał 3 mórg łąki (jak pozostali gospodarze), w związku z czym miały być one mu dodane. Spośród inwentarza Jakub młodszy miał 2 woły, starszy był tego pozbawiony. Trzecim gospodarzem o nazwisku Baran był Marek, dzierżący działkę o nr 193 o powierzchni 5,1442 mórg (plus trzy morgi łąki). Powierzchnia gruntów sytuowała obydwu Ja-

kubów w warstwie o średniej zamożności we wsi.

Podobny wykaz posiadamy z 1815 r. Podaje on dla porównania stan posiadania z 1810 r, czyli sprzed wojen napoleońskich. Porównanie tych inwentarzy obrazuje nam skalę zniszczeń dokonanych nie tylko działaniami wojennymi (przemarsze, kwaterunki, ściąganie podatków państwowych i na rzecz wojska), ale także klęskami naturalnymi (gradobicie, nieurodzaj, nadmierne opady) oraz dodatkowo głodem i epidemiami. Wszystko to stało się w okresie 1810-15 r., a głównie w 1812/13 r.

Teraz przedstawię sytuację dwóch rodzin Baranów. Pod nr 18 mieszkali potomkowie Jakuba młodszego.

Nr	Nazwisko i imię	Licz- bność rodziny		Pow. pola morgi, sąż- nie	Inwentarz żywy						Wysiewy (korce)					Zbiór- siana cet- nary
					1810r.			1815r.			Ż	P	J	R	O	
		M	K			K	Kr	Ś	K	Kr	Ś	8	1	4	8	
18	Jakubowa Baranowa	3	4	32,1092	-	3	1	-	1	1	16	2	2	16	16	
16	Sebastian Baran	2	2	18.82	1	2	1	-	1	1						5

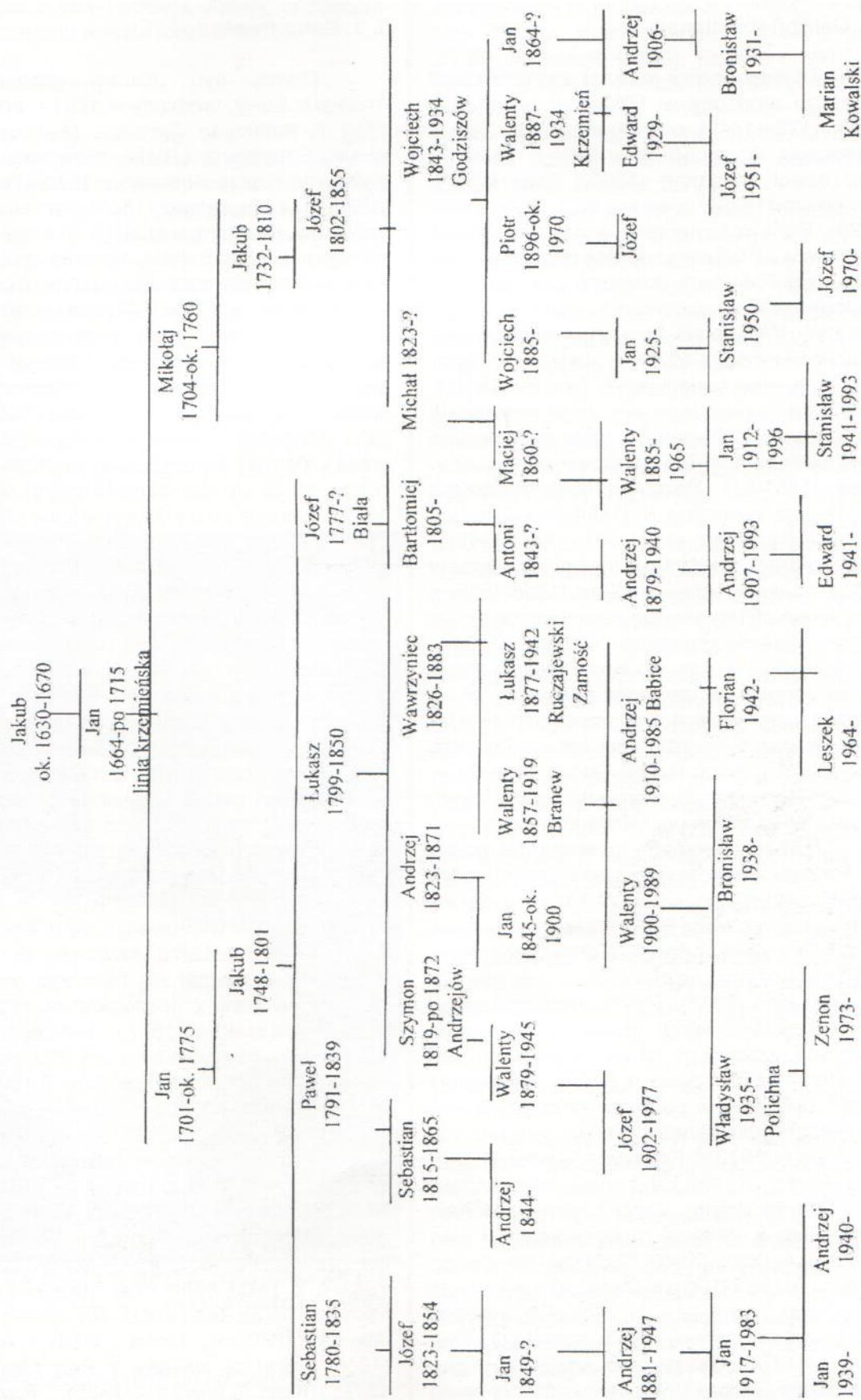
Uwagi: korzec – 128 l; garniec – 4 l; cetnar – 40,5 kg;

M – mężczyźni; K – kobiety; K – konie; Kr – krowy; Ś – świnie; Ż – żyto; P – pszenica; J – jęczmień; R – reczka; O – owies.



Fot. archiwum.

ve
r.
z
o-
le
ni
e
e
-
o
/



3.2. Gałąź Sebastiana

Tę odnogę linii janowej zapoczątkował Sebastian urodzony w 1780 r. Z żoną Zofią Jargiło (1789-1849), córką Bartłomieja i Tekli z Garbaczów, którą poślubił w 1804 r., miał pięcioro dzieci: Mariannę (1805), Zofię (1814), Kazimierza (1820), Józefa (1823) i Walentego (1829). Brak jest informacji o dalszych losach Kazimierza i Walentego. Gałąź tę ciągnął dalej tylko Józef. Nie wiemy dokładnie czy Sebastian gospodarował na ojcowiznie, czy też przejął pole żony. Wydaje się, że użytkował częściowe działki z obu pól (w 1826/7 r. były to działki nr 19 i 22, a więc sąsiadujące). Zmarł w 1835 r. owdowiając żonę. Jego syn Józef poślubił (w 1843) Mariannę Pachutę, z którą miał pięcioro dzieci: Mariannę (1845), Marcelę (1847), Anastazję (1851-51), Rozalię (1852), Katarzynę (1854) oraz Anastazję II (1854-54). Z dwóch synów – Kazimierz (1844-50) i Jan (1849) – tylko ten drugi dożył wieku dojrzałego i pojął w 1872 r. za żonę Agnieszkę Gzik (1858-1938) z Krzemienia, przeprowadzając się jednocześnie do niej. Mieli dwójkę dzieci: Andrzeja (1881) i Mariannę (1883). Jan, po śmierci teścia Wawrzyńca, przejął w posiadanie działkę nr 7. Kompensując sobie dotychczasowy brak własnego gruntu, systematycznie naruszał miedzę sąsiada Wojciecha Rzęda, który w 1900 r. wniósł z tego powodu skargę do komisarza do spraw włościńskich powiatu janowskiego.

Najbardziej znaną postacią tej gałęzi był Andrzej, w okresie międzywojennym sołtys i działacz straży pożarnej. W 1902 r. pojął za żonę Katarzynę Mróz (1883-1938), córkę Jana. Mieli trójkę dzieci: Annę (1903), zamężną z Ignacym Kozyrą; Anielę (1912), zamężną z Flisem i Jana (1917). Przed śmiercią Andrzej zdążył postawić krzyż drewniany w Kolonii Branewce, stojący do dzisiaj, z napisem „*Od powietrza, głodu, ognia i wojny wybaw nas Panie*”, być może w podziękę za przeżyty wojnę. Po nim gospodarstwo przejął syn Jan, poślubiwszy w 1938 r. Katarzynę Startek (1915). Początkowo zamieszkał z żoną, lecz później wrócił na ojcowiznę. Dwoch synów, których miał, wiedzie dalej tę gałąź rodziny – Jan (1939) i Andrzej (1940). Starszy ma dwóch synów: Leszka (1970), który ożenił się i ma już córkę oraz Jana (1972). Młodszy posiada trzech synów: Józefa (1973, spawacz), Waldemara (1974), żonatego z Agnieszką Kołodziej (córka Sylwia, 1998) – przeniósł się on do żony oraz Andrzeja (1977, ślusarz).

3.3. Gałąź Pawła

Paweł, syn Jakuba młodszeo i Agnieszki Sowy, urodzony w 1791 r. poślubił w 1813 r. Katarzynę Garbacz. Mieli sześcioro dzieci: Sebastiana (1815), Mateusza (1819), Katarzynę (1821), Antoniego (1825-27), Józefa (1828-31) i Magdalenę (1835). Paweł zmarł w 1839 r. w więzieniu w Lublinie. Nie wiadomo z jakiego powodu tam trafił, niekoniecznie musiało to być ciężkie przewinienie (być może było to pobicie lub kradzież). Niestety, ciężkie ówczesne warunki bytowe spowodowały jego przedwczesny zgon. Po ojcu przejął schedę pierwotny Sebastian. Po poślubieniu Marianny Gajór, miał z nią: Andrzeja (1844), Rozalię (1848-55), Józefa (1852) i Mariannę (1854). W 1847/48 użytkował on działkę nr 43 płacąc 59,28 złp czynszu (19 mórg). Zmarł w 1863 r. Uprawę pola przejęła wdowa Marianna. Taką sytuację zastał ukaz uwłaszczeniowy, jednak grunt został zapisany starszemu synowi – Andrzejowi. Był to początek niezwykle ostrego konfliktu rodzinnego. Sprawa wyglądała następująco: gdy Józef ożenił się, osada została podzielona na dwie części, a obecność matki zapobiegała sporom. Natomiast gdy w 1874 r. ona zmarła, ta krucha stabilizacja załamała się. Wybuchł konflikt między dwoma braćmi. W skargach wnoszonych do komisarza do spraw włościńskich padały wzajemne oskarżenia – Andrzej pisał, że Józef znęca się nad nim i nad jego rodziną, za co już siedział w areszcie 10 dni, ale to nie pomogło, bowiem dalej ich bije. W związku z tym prosi, by jego brat przestał obsiewać pole i wyprowadził się z jego domu. Z kolei Józef oskarża Andrzeja, że ten po śmierci matki zaczął się na niego gniewać i chce go wyrzucić z gospodarstwa, prosi więc by to się nie stało. W 1877 r. Andrzej oddał mu 5,77 morgi do używania na trzy lata, potem na kolejne trzy lata, następnie tylko 2,150 morgi, lecz – jak pisze w 1884 r. Józef – i z tego kawałka chce go brat usunąć. Nie wiemy, jaki był finał tej sprawy, wiadomo jedynie, że jako gospodarz był w 1893 r. pod nr 51 wymieniany Andrzej. Potem słuch o tej gałęzi zaginął. Być może wyjechali oni do Ameryki. Obydwaj bracia mieli liczne rodziny – Andrzej żonaty w 1862 r. z Teklą Mróz miał: Mariannę (1868), Michała (1872), Jana (1875-76), Anielę (1881), Jakuba (1880-81), Piotra (1882) i Antoninę (1886). Józef ze związku z Ewą Gajór (ślub 1872) miał: Ludwika (1875), Kazimierza (1878), Mariannę (1879), Anielę (1881), Mateusza (1883) i Wojciecha (1886). Poprzez mał-

zeństwo z córką Andrzeja, Anielą, w posiadanie tego gruntu weszła rodzina Górów.

Gałąź Łukasza

Łukasz, urodzony w 1799 r. (jego chrzestnym był Franciszek Zagórski, leśny lasów janowskich, urzędnik ordynacki), był najmłodszym dzieckiem Jakuba młodszego, po którego śmierci pozostawał pod opieką matki. W 1818 r. poślubił Teklę Ligaj (ur. 1798) z Krzemienia. Miał z nią siedmioro dzieci: Szymona (1819), Marcina (1820), Andrzeja (1823), Wawrzyńca (1826), Agnieszkę (1832), Franciszka (1835-35) i Mariannę (1838-39). Łukasz, mimo że najmłodszy, przejął po pewnym czasie ojcowiznę i przekazał ją w latach czterdziestych Andrzejowi. Sam zmarł stosunkowo młodo, bo w 1850 r. w Janowie (w tym samym roku zmarła jego żona).



*Edward Baran z rodziną (lata 80-te XX w.),
linia godziszowska.*

Andrzej po przejściu na czynszowanie, wprowadzone w całej ordynacji w 1833 r., opłacał 56,33 złp czynszu rocznie. Jego żoną

została Katarzyna Myszak (ur. 1824), z którą miał kilkoro dzieci: Mariannę (1843), Jana (1845), Anastazję (1848), Rozalię (1850), Antoninę (1853-53), Antoniego (1854), Kazimierza (1860), Barbarę (1862) oraz Katarzynę (1863). W wyniku reformy uwłaszczeniowej otrzymał działkę pod nr 22 o powierzchni 15,174 morgi. Zmarł w 1871 r.

Wracając do jego braci, wypada zauważyć, że Szymon wyprowadził się do Andrzejowa. O Marcinie nic nie wiemy, chyba pozostał bezżenny, natomiast Wawrzyniec pracował jako parobek u innych gospodarzy. W ten sposób poznał młodą małżonkę Józefa Flisa - Agnieszkę z Wydrychów, pochodzącą z Zofianki Dolnej. Czy zapalali do siebie uczuciem przed, czy po zgonie Józefa - nie wiemy, natomiast już kilka miesięcy po pogrzebie rzeźzonego zbliżyli się do siebie, czego owocem był syn Walenty. Przed jego urodzeniem zdążyli jeszcze wziąć ślub w lutym 1857 r., a ich potomek urodził się 10 dni później. Mieli jeszcze dwójkę dzieci: Wojciecha (1859) i Annę (1862). Wawrzyniec wyszedł z domu, jednak nie wszedł w posiadanie gruntu żony, ta bowiem w 1862 r. zażądała przepisania go na swojego syna z pierwszego małżeństwa, być może z powodu ciężącego na gospodarstwie dużego długu (672,28 złp). W sukurs Wawrzyńcowi przyszedł ukaz uwłaszczeniowy, który przyznał mu posesję pod nr 30 o powierzchni 7,234 morgi. Po śmierci Agnieszki w 1871 r., w tym samym roku pojął za żonę Agnieszkę Osmanowską. Z tego związku urodziło się także troje dzieci: Ewa (1872) i Zofia (1874-1933) - wyszła za Andrzeja Myszaka z Krzemienia oraz Łukasz (1877). W 1881 zmarł jego syn Wojciech (ożenił się z Agnieszką Zegan, nie pozostawił potomstwa). Dwa lata później zmarł także Wawrzyniec. Grunt przejął pierworodny Walenty.

Linia andrzejowska

Mimo, że Szymon jako najstarszy syn miał największe szanse przejęcia rodzinnego majątku, to zdecydował się on na wyjazd do Andrzejowa. Wieś ta powstała w 1830 r. w wyniku regulacji gruntów, kiedy to wydzielono 67 osad do zasiedlenia, z czego objęto 40. Pozostałe przedstawiały mniejszą wartość rolniczą. Szymon przeniósł się do Andrzejowa w 1839 r. na jedną z takich działek (nr 21). Nazywana ona była zagrodniczą z powodu małej powierzchni i całkowitego zalesienia (konieczny był karczunek). Szymon miał od 1840 r. opłacać czynsz lub odrabiać pańszczyznę, a za

lata 1841/42 zapłacić czynsz dopłatkowy. W 1845 r. od karczunku płacił 9,9 1/2 złp.

W 1844 r. mieszkańcy skierowali prośbę do władz ordynacji, m.in. o to aby zagrodnikom, mającym tylko 6 mórg, dodać gruntu, bowiem nie mogą się utrzymać. Mimo pewnych przyrzeczeń grunty te otrzymali chłopci z Godziszowa. Rok później powtórnie wnieśli prośbę, przedstawiając nowe sprawy.

Szymon był kilkakrotnie żonaty: 1. z Franciszką Basaj (1837); 2. z Agatą Oleszko (1850); 3. z Anastazją Mróz (1853) - wszystkie z Krzemienia, mając kilkoro dzieci, m.in. Michała (1838), Franciszka (1839-39), Mateusza (1864), który poślubił w 1887 r. Annę Wojtan i Walentego (1879). W wyniku reformy uwłaszczeniowej Szymon otrzymał 11,226 mórg. Linia andrzejowską wiódł dalej Walenty, poślubiwszy Anielę Orzeł. Mieli dwóch synów: 1. Józefa (1902-77), który poślubił (w 1931) wdowę Agnieszkę Jaskowską Moskal z Godziszowa (1897-?), służył w wojsku w jednostce ułańskiej, pozostał bezdzietny oraz 2. Andrzeja (1908-ok. 1985), który poślubił Feliksę (ur. 1920). Mieli oni dwie córki, z których jedna wyjechała do Gliwic, potem do Niemiec, zaś druga wraz z ojcem w okolice Lublina, a następnie do Poznania, gdzie Andrzej zmarł pod koniec lat osiemdziesiątych. Wraz z jego zgonem linia andrzejowska wymarła.

Linia bialska

Zapoczątkowana przez Józefa (ur. 1777), syna Jakuba i Agnieszki Sowy ślubem (1804) z Marianną Wieszanką (ur. 1788), pochodzącą z Białej. Była kontynuowana przez ich syna Bartłomieja (1805). Józef posiadał gospodarstwo o powierzchni ponad 11 mórg, 2 woły i 3 morgi łąki (o nr 36). W 1830 r. Bartłomiej wszedł w związek małżeński z Anną Wojtan (ur. 1809) z Białej, córką Andrzeja i Marianny. Ich syn Antoni (1843) poślubił w 1861 r. Agnieszkę Łukasik (ur. 1841), córkę Sebastiana i Marii Tylus. Drugi syn Sebastian (1814-14) zmarł w niemowlęctwie. Z ich związku urodziło się trzech synów: Antoni (1874), Andrzej (1879-1940) i Jan (1869-1939), którzy wiedli dalej tę gałąź rodziny. Andrzej, poślubiwszy Mariannę Tylus z Białej, miał z nią czworo dzieci: Andrzeja (1907), Stanisława (1910), Natalię (1912-64), zamężną z Wojtanem z Wołicy i Franciszka (1920).

Po Andrzeju (1907-1993), z sześciorga dzieci pozostał jedynie Edward (1941), który ma troje dzieci: Wiesławę (1972), Henryka (1976) i Bożenę (1981); rodzeństwo Edwarda

zmarło w dzieciństwie: Genowefa (1932-48), Henryk (1934-37), Stanisław (1939-?), Józef (1944-?), Bolesław (1951-62) w wyniku trapiących je chorób. Stanisław Marian (1910-64) pozostawił liczniejsze potomstwo (żonaty z Anną Widz w 1927 r.). Pierworodny Stanisław (1937), który ożenił się na Zaolszynie, pracował w browarze, ma pięcioro dzieci: 1. Marię (zamężna, pielęgniarka), 2. Martę (zamężna), 3. Krzysztofa - stolarz, żonaty, ma trzech synów (Michał, Marcin, Łukasz), 4. Jana Czesława (1939) - obecnie na rencie, dzieci: Jerzy, Andrzej, Zbigniew i Adam, mieszka na Białej, 5. Piotra (1949-96) - stolarz, mieszkał w okolicach Warszawy oraz 6. Bolesława (1958), obecnie na rencie.

Trzeci syn Andrzeja - Franciszek (1920-1981), w 1957 r. wyjechał w bydgoskie do wsi Józefowo (pow. Aleksandrów Kujawski). Z dwojga dzieci - Teresa (1952) mieszka w Zgierzu, a Andrzej (1957), sprzedawszy gospodarstwo przeniósł się do Torunia, gdzie posiada sklep. Franciszek był członkiem antykomunistycznej organizacji Wolność i Niezawisłość. W latach 1944-45 za posiadanie broni więziony był na Zamku lubelskim.

Jan (1869-1939), dwukrotnie żonaty, z drugą małżonką Marią Jakubiec (1910) miał pięcioro dzieci. Pierworodny Stanisław (1914-89) ożenił się w 1943 r., pozostawił córkę. Antoni (1926) żyje na Białej, ma dwie córki. Drugi Jan (1907-1940) zmarł na tyfus, pozostawił syna Jana Mariana (1941), który poślubiwszy Agnieszkę Małek wyjechał do Wierchowisk. Ma dwóch synów - jeden z nich Marek ma dwie córki. Jedyna córka Jana - Anna miała z kolei córkę Leokadię, która wstąpiła do zakonu. Syn Anny - Jan (1923), przeniósł się w 1947 r. do Godziszowa, gdzie praktykował fach kowalski. Miał trzy córki, z których jedna wstąpiła do zakonu (Anna). Trzeci syn Jana - Franciszek (1917) w okresie II wojny światowej został wywieziony do Niemiec na roboty przymusowe. Po jej zakończeniu pozostał w RFN, ma na pewno jednego syna. Jeśli chodzi o stan posiadania, to w 1950 r. Stanisław s. Andrzeja miał 3,27 ha; Franciszek - 3,27 ha; a Stanisław s. Jana - 6,37 ha.

Linia branewska

Zapoczątkował ją Walenty, syn Wawrzyńca, w 1885 r. żeniąc się z Karoliną Sulowską (1868-1910), wnuczką zamożnego gospodarza Pawła Fiuta. Przejął on po nim 10 ha pola, dodatkowo kilka hektarów po ojcu, dalsze kilka dzierżawiąc w okolicach Goraja.

Stan posiadania stawiał go wśród najzamożniejszych gospodarzy we wsi. Walenty i Karolina mieli siedmioro dzieci: Katarzynę (1886-1936) - wyszła za mąż za Feliksa Gałusa i otrzymała połowę gospodarstwa, Stanisława (1892-92) i Walentego (1894-94) - zmarłych w niemowlęctwie, Mariannę (1895), zamężną za Stanisławem Nawrockim z Komodzianki (po jej wczesnym zgonie wdowca poślubił jej siostrę Aniela, ur. 1905), Walentego (1900) i Andrzeja (1910). W dwa lata po śmierci Karoliny, Walenty poślubił Mariannę Gzik (1870-1938) z Kocudzy. Z tego związku urodził się Jan (1913-2002), który po wypadku w dzieciństwie pozostał głuchoniemy. Po śmierci (w lipcu 1919 r.) Walentego, gospodarstwo podupadło na skutek pewnych niesnasek między macochą i dziećmi z pierwszego małżeństwa.

Z Komodzianki pochodziła żona Walentego Marianna Spólnik (1902-1982), którą poślubił w Radziejnie w 1930 r. Owocem ich związku było sześcioro dzieci: Teodozja (1931-31), Bolesław (1932), Teodozja II (1933), Władysław (1935), Bronisław (1938) i Jan (1939). Niestety, ich pożycie małżeńskie przerwał brutalnie wybuch wojny. Walenty, zmobilizowany jeszcze w sierpniu, walczył w jednostce sanitarniej na froncie wschodnim z agresją sowiecką w rejonie Kowla i Sarn. Po klęsce wrześniowej dostał się początkowo do niewoli sowieckiej, zaś później do niemieckiej. W 1940 r. ze stalagu został skierowany do pracy przymusowej w rolnictwie. Obawiając się represji ze strony władz komunistycznych, nigdy już nie powrócił do Polski. Zmarł na emigracji w Wielkiej Brytanii w 1989 r. Ciężar wychowania dzieci i prowadzenia gospodarstwa spadł na barki żony Marianny (zm. 1982). Ojcowiznę przejął Bronisław (murarz) poślubiwszy Marię Teresę Jarmuł (w 1972). Mają dwójkę dzieci: Danutę (1973), poślubiła w 1995 r. Mieczysława Króla z Chrzanowa, gdzie zamieszkała, oraz Mariusza (1983). W prowadzeniu gospodarstwa pomaga mu bezzenny Bolesław.

Władysław, poślubiwszy w 1963 r. Teodozję Dudę z Branwi (ur. 1946), pracował jako listonosz. W 1980 r. wraz z rodziną wyjechał do Polichny. Mają czwórkę dzieci: Romana Henryka (1968), rolnik, murarz, ożenił się w 1999 r. z Ewą Wiczerzak z Polichny, córką Stanisława; Zenona (1973); Iwonę (1976) i Martę (1979).

Teodozja poślubiła w 1958 r. Ludwika Woźnicę z Malinia, gdzie zamieszkała. Najmłodszy Jan zdobył uprawnienia murarza, a poślubiwszy Janinę Kulę z Łady, zamieszkał w Biłgoraju, gdzie pracował jako kierowca.

Mają cztery córki: Grażynę (1965), wyszła za mąż za Stanisława Malca z Biłgoraja (1988), Małgorzatę (1968), poślubiła w 1999 r. Tomasz Hałasę z Zawady, Iwonę (1976) oraz Barbarę (1982).

Do niedawna linia branewska była reprezentowana także przez inną odnogę rodziny Baranów. Na początku XX w. do tej wsi przybył, żeniąc się z Marią Pruchno, Andrzej (zm. 1920) nieślubny syn Anastazji (1848) córki Andrzeja z Krzemienia (1823). Z ich małżeństwa narodził się Kazimierz (1905). W 1938 r. zawarł on związek z Katarzyną Czajką, pochodzącą z Sapów. Mieli dwóch synów: Jana (1944), zmarł w niemowlęctwie, oraz Kazimierza (1947). Niestety, w wyniku choroby Kazimierz niebawem zmarł (1948). Jego syn poślubił w 1972 r. Marię Kozinę. Owocem ich związku była dwójka dzieci: Zenobia (1973), wyszła za mąż w 1994 za Janusza Pawłowskiego, oraz Jana (1974). W 1990 r. rodzina Kazimierza zdecydowała się na wyjazd do Rudnika Szlacheckiego koło Kraśnika.

Linia babicka

Andrzej, syn Walentego z Branwi, po śmierci ojca wychowywał się na Komodziance, przy starszej siostrze. Poślubił on Bronisławę Żuk z Woli Radzieckiej (1914-1998). Po II wojnie światowej wyjechał do Babic, gdzie objął gospodarstwo rolne pozostałe po wysiedlonych w ramach akcji Wisła Ukraińcach. Ich jedyne dziecko – syn Florian pojął za żonę Marię Buczyńską (ur. 1946) z Chrzanowa. Mają trójkę dzieci, z których na ojcowiznie w Babicach pozostał Sławomir (1974), żonaty, ma córkę. Jego starszy brat Leszek (1964) przeniósł się do sąsiedniej wsi Różaniec, gdzie prowadzi gospodarstwo rolne. Jest żonaty, trójka dzieci: Marta (1990), Daniel (1994) i Agnieszka. Także córka Jolanta (1969) opuściła dom, wychodząc za mąż za mieszkańca pobliskiego Zamchu.

Linia krzemieńska młodsza

Ostatnim jej przedstawicielem przed podziałem był Józef, syn Jakuba starszego, urodzony w 1802 r. Mimo, że był najmłodszym dzieckiem, to on przejął grunty będące w posiadaniu jego ojca. W 1824 r. pojął za żonę wdowę Rozalię Gzik - Golec. Liczba dzieci wskazuje na raczej udany związek, mieli ich bowiem dziewięć: Michała (1825), Anastazję (1828-28), Jana (1829), Katarzynę (1832), ? (1835), Barbarę (1837), Walentego (1840),

Wojciecha (1843) i Teklę (1844). Józef zmarł stosunkowo młodo, bo w 1855 r.

Gałąź Michała:

Pierworodny syn Józefa, Michał, stworzył odrębną gałąź tej linii krzemieńskiej. Opatrzność obdarzyła go jeszcze większą liczbą dzieci niż ojca. Z pierwszą żoną Marianną z Osłów (1822-1866), córką Macieja i Rozalii z Górów, miał ich pięcioro: Szymona (1846), Rozalię (1852-54), Elżbietę (1850-52), Macieja (1860) i Józefa (1863). Z drugą żoną Marianną Flis (śl. 1867) siedmioro: Kazimierza (1868), Andrzeja (18??-80), Jana (1870), Anastazję (1872), Michała (1874), Andrzeja (1875-75) oraz Katarzynę (1878). Oprócz Macieja i Szymona los pozostałych synów jest nieznany.

Szymon poślubił Magdalenę Dubil, jednak wcześniej zmarł osierociwszy trójkę dzieci: Walentego (1866), Agnieszkę (1868) i Mariannę (1872), a w zasadzie dwójkę, bowiem jedno zmarło wcześniej. W dwa lata po śmierci męża Magdalena wyszła ponownie za mąż. Wydaje się, że ten fakt leżał u podstaw próby odbioru pola, które Michał ofiarował synowi w posagu (6 mórg). Nie wiadomo jak zakończyła się ta sprawa.

Maciej objął po ojcu 8,69 ha, które z kolei otrzymał ukazem uwłaszczeniowym. W 1930 r. wzbogacił gospodarstwo o 4,86 ha gruntów serwitutowych. Owocem jego związku z Marianną Ciupak (śl. 1883, zm. 1934) było dwóch synów: Walenty (1885) i Franciszek (1881-1941). Ten ostatni, po ślubie z Marianną Myszak (ur. 1891), w 1914 r. wyjechał do Godziszowa. Ich dzieci to: Jan (1914-34), Aniela (1916) i Weronika (1922).

Walenty również miał żonę z Godziszowa – Annę Brodowską (ur. 1888), którą poślubił w 1910 r. Ich dzieci to: Jan (1912-1996), Balbina (1917) zamężna za Basajem, Stefania (1922), wyjechała do Ślipcz, pow. hrubieszowski. Jan po służbie wojskowej wstąpił w związek małżeński (1937) z Weroniką Koszałką (ur. 1915) pochodzącą z Branwi. Mieli dwójkę dzieci: Stanisława (1941-1991) i Władysławę (1945), zamężną z Flisem, która wyjechała do Jabłonny. Jan wziął udział w Kampanii Wrześniowej. Zmarł w 1996 r.

Przedstawiciel jedenastego pokolenia rodu Baranów, syn Stanisława i Teresy Chałabis (ślub 1962) - Zbigniew (ur. 1965), rolnik, murarz, w 1992 r. wziął ślub z Bernadetą Pachutą z Krzemienia. Ich dzieci to: Damian (1993-93), Agata (1994) i Izabela (1997). Siostry Zbigniewa – Danuta (1963) zamężna z Jargiło, mieszka na Konstantowie; Małgorzata

Flis (1969) mieszka w Krzemieniu oraz Irena (1975), jest pielęgniarką w Kielcach.

Linia godziszowska (gałąź Wojciecha)

Tę odnogę rodu można dwójako nazwać, bowiem dwóch synów Wojciecha powróciło do Krzemienia i ich potomstwo mieszka tam do dziś. Wojciech urodził się w 1843 r. w Krzemieniu, a zmarł (1934) w Godziszowie dożywszy sędziwego wieku. Jego wyjazd do Godziszowa wynikał z małżeństwa z wdową Rozalią Franią - Ciupak. Z jego drugiego małżeństwa (w 1883) z Marianną Jarosz, również z Godziszowa, urodziło się kilku synów: Wojciech (1885), Piotr (1896), Walenty (1898) oraz córki: Łucja, Katarzyna i Tekla, a z pierwszego Jan (1864), który jako najstarszy pozostał na gospodarstwie. Jednak połowę gruntów przejął brat Wojciech oraz Andrzej, który wyjechał do Chrzanowa. Miał on trzech synów: Wincentego, Stanisława i Wojciecha. Jan był dwukrotnie żonaty; pierwsza żona – Agnieszka Pachuta obdarzyła go trójką potomstwa: Pawłem, który wyjechał do Ameryki, Antoniną (też w Ameryce) i Andrzejem (1906). Powtórnie wszedł w związek małżeński w 1918 r. z Anastazją Golec (ur. 1888 w Andrzejowie), z którą miał dwie córki: Władysławę (1919-37) i Katarzynę (?-1944).

Andrzej, syn z pierwszego małżeństwa, poślubił w 1930 r. Anastazję Łupinę z Chrzanowa (ur. 1907), uczestniczył w Kampanii Wrześniowej. Po II wojnie światowej wyjechał do Kielczewic, gdzie kupił gospodarstwo rolne, które potem przejął jego najmłodszy syn Edward (1945), kierowca. Ma on troje dzieci – syna, mieszka w Janowie Lubelskim oraz dwie córki. Najstarszy syn Bronisław (1931) na początku lat pięćdziesiątych wyjechał początkowo do Zdżarynki (pow. hrubieszowski), aby objąć opuszczoną gospodarkę poukraińską, a po zmianie granic w 1951 r. przeniósł się do Babic pod Biłgorajem. Jego syn Marian zmienił nazwisko na Kowalski. Bronisław miał jeszcze córki: Mariannę (1937) i Janinę (1940), zamężną z Mazurem.

W Godziszowie pozostali potomkowie Wojciecha, czwórka dzieci: Maria (1918), Stefania, Feliks, i Jan (1925). Wojciech wniósł swój wkład w obronę ojczyzny, walcząc w obydwu wojnach światowych. Stanisław (1950), syn Jana, i jego dzieci: Józef (1970), Stanisław (1977) i Zbigniew (1981) są obecnie przedstawicielami tej linii w Godziszowie. Starszy brat Marian zmarł w 1997 r., pozostawiając córki: Czesławę i Teodozję.

Ciekawym przykładem powrotu do korzeni są dzieje Walentego i Piotra. Pierwszy z nich przed I wojną światową wyemigrował do Ameryki. Pracował w Detroit, zdaje się w fabryce. Tam poślubił krajanę Katarzynę Pachutę rodem z Białej (w 1917). W Ameryce urodzili się jego dwaj synowie: Aleksander (zmarł w niemowlęctwie) i Feliks (1920). Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości zdecydował się na powrót (ok. 1922). Walenty za zarobione pieniądze kupił gospodarstwo rolne w Krzemieniu, gdzie jego żona powiła trzeciego syna Edwarda (1929). Niestety, Walenty przebywszy „wielką wodę”, uległ małej wodzie. Wraz z synem Feliksem utopił się podczas powodzi w sierpniu 1934 r. W 1948 r. Edward poślubił Władysławę Gzik z Branewki, córkę Władysława i Anieli (ur. 1933). Oprócz pracy na roli wykonywał on zawód palacza, a kilkanaście lat temu założył pasiekę. Na polu społecznym działał aktywnie w straży pożarnej. Jego jedyny syn Józef (1951), piekarz, palacz, poślubił w 1973 r. Bernardę Mróz (ur. 1964), mają dwie córki: Małgorzatę (1976) i Beatę (1978).

Wróćmy do Piotra (ur. 1896 – zm. ok. 1970), starszego brata Walentego, który poszedł w jego ślady; on również zakupił gospodarstwo w Krzemieniu w 1936 r. Dwa lata później zawarł małżeństwo ze Stanisławą Kucią z Potoka (1912). Mieli dwóch synów: Józefa i Jana, obydwaj bezżenni.



Trzy pokolenia: Walenty, Władysław i Roman Baranowie, linia branewska (1985r.).

3.3. Inni Baranowie

W tym podrozdziale chciałbym krótko przedstawić dzieje innych rodzin Baranów z regionu janowskiego. Brak źródeł historycznych niestety nie pozwala na pewne powiązanie z naszym rodem. Jednak wspólność przodków, przynajmniej z niektórymi, wydaje się wysoce prawdopodobna.

W pierwszym rzędzie są to rodziny Baranów żyjące w XVII/XVIII w. w Godziszowie. W połowie XVII w. żyło tam trzech gospodarzy (być może braci) o nazwisku Baran: Maciej, Walenty i Szymon (zm. 1671). Znamy dalsze pokolenia tego ostatniego, miał trzech synów – Sebastiana (1657), Wojciecha (1660), Błażeja (1670). Wojciech, trzykrotnie żonaty (Jadwiga 1680, Dorota, Katarzyna) miał również trzech synów: Pawła (1697), Tomasza (1696), który ożenił się i osiadł w Krzemieniu (miał córki) i Antoniego (1704), który poślubił Reginę Dziśiak z Dzwoli, gdzie się przeniósł oraz córkę Zofię (1701).

Błażej, pierwotnie żonaty z Agnieszką (córka Elżbieta - 1696), rychło poślubił Helenę z Wólki Ratajskiej, tam też zamieszkał. Wraz z kolejnym małżeństwem (żona Marianna, syn Józef – 1723) znalazł się w Krzemieniu.

Znamy wielu przedstawicieli Baranów z Godziszowa z I połowy XVIII w., ale pojedyncze wzmianki w księgach metrykalnych nie pozwalają na powiązanie w większe ciągi. Zresztą około połowy tegoż wieku Baranowie w Godziszowie wymarli.

Jeśli chodzi o inne rodziny Baranów z regionu janowskiego, to prawdopodobnie do jej członków należy zaliczyć Baranów z Branewki, Chrzanowa i Kocudzy. Należy jednak przeprowadzić dalsze badania w tym temacie.

Podsumowanie

Obecnie liczebność rodu Baranów (bierzemy pod uwagę oczywiście znane odnogi i rodziny) wynosi około 120 osób (ok. 30 rodzin). Biorąc pod uwagę nieznane odnogi potomków Jakuba Baranka, liczba ta jest zdecydowanie wyższa, może być nawet podwójna. Dzisiaj mamy do czynienia z siedmioma liniami: krzemieńską młodszą i starszą, branewską, babicką, ruczajewską, białską i godziszowską. Linie te zawierają pomniejszych odnogi. Najbardziej rozbudowaną i najliczniejszą jest linia białska (31 osób, 8 rodzin). Ona również ma największe szanse na dalsze trwanie. Natomiast zagrożone wymarciem, raczej nieodwracalnie, są gałęzie Michała i Wojciecha linii krzemieńskiej młodszej.

Większość rodzin Baranów mieszka w powiecie janowskim, województwa lubelskiego. Większe skupiska to Zamość i Biłgoraj z okolicami. Ród cechuje osadnictwo wiejskie, chociaż są też kolonie miejskie (Janów Lubelski, Zamość, Biłgoraj, Toruń).

Rodziny zamieszkujące wieś trudnią się, podobnie jak ich przodkowie, rolnictwem.

Część ich przedstawicieli to faktyczni dwuzawodowcy (murarze, ślusarze, palacze, itp.). Zawody ze sfery robotniczej praktykują mieszkańcy miast. Poziom wykształcenia członków rodu jest raczej niski (starsze pokolenie - podstawowe; spora część - zawodowe), ale widać już zmiany - młode pokolenie zdaje maturę i studiuje. Sytuacja materialna jest na ogół wśród rodzin dobra, wiele z nich osiąga nieco wyższy status materialny. Na tym tle diametralnie inaczej rysuje się sytuacja materialna i edukacyjna linii ruczajewskiej, której członkowie stanowią elitę rodu, cechując się wysokim statusem materialnym i edukacyjnym.

Członkowie rodziny Baranów praktykują religię rzymskokatolicką i są narodowości polskiej (z wyjątkiem odnogi linii bialskiej w Niemczech).

W tym miejscu chciałbym się pokusić o wyszczególnienie najbardziej znanych przedstawicieli całego rodu. Analizując dostępne dane, można dostrzec pewną prawidłowość - wybitne jednostki naszego rodu urodziły się w II połowie XIX w., akurat w okresie, kiedy warstwa chłopska wkroczyła w nowy okres swego istnienia (uwłaszczenie, wzrost świadomości grupowej). Chłopi przeżyli wówczas awans cywilizacyjny, wnosząc jednocześnie swój wkład do kultury i historii.

1. Andrzej (1881-1947), linia krzemieńska starsza, w okresie międzywojennym sołtys Krzemienia, działacz straży pożarnej, fundator krzyża przydrożnego.
2. Walenty (1857-1919), linia branewska, w latach 1915-18 sołtys Branwi Ord., aktywny na forum społecznym.
3. Łukasz (1877-1942), linia ruczajewska, posiadał majątek na Wołyniu oraz pod Zamościem (Karolówka), zmienił nazwisko na Ruczajewski.
4. Andrzej (1879-1940), linia bialska, służył w wojsku carskim, brał udział w I wojnie światowej, walczył w wojnie 1920 r., był sołtysiem i gajowym, zmarł na tyfus, znany był ze swych skłonności do bijatyk.
5. Walenty (1887-1934), linia godziszowska, emigrował do USA, pracownik fabryki w Detroit, utopił się podczas powodzi.

Na koniec kilka słów o gnieździe rodowym, tj. miejscu, skąd się wywodzimy. Ogólnie jest nim wieś Krzemień I, ale możemy pokusić się o bliższe określenie miejsca. Według dostępnych danych historycznych są to działki noszące obecnie numery 35 i 36 (wraz z sąsiednimi). W posiadaniu rodu znajdowały się co najmniej już 300 lat temu, a bardzo prawdopodobne, że i wcześniej. To tutaj zapewne

urodził się Jakub Baranek. Szczęśliwie aż do chwili obecnej działkę nr 36 zamieszkuje jedna z linii rodu. Dzisiaj jej właścicielem jest Zbigniew (l. krzemieńska młodsza). □

Źródła i Literatura:

Księgi metrykalne parafii Biała - Janów Lubelski 1654-1918, Archiwum Parafialne oraz Archiwum Archidiecezjalne Lubelskie - mikrofilmy, 1654-1825.

Archiwum Państwowe w Lublinie: Archiwum Ordynacji Zamojskiej, sygn. 263, 270a, 1521, 1628, 1936/II, 2035, 2560, 3200, 3250, 7846, 8129; Komisarz do spraw Włościańskich powiatu Janów, sygn. 392, 402; Tabele likwidacyjne: sygn. 1044 (Andrzejów), 1085 (Godziszów), 1104 (Krzemień).

Archiwum Państwowe w Lublinie, Oddział w Kraśniku: Akta Gmin: Kawęczyn, sygn. 1, 2, 3, 7, 9, 10, 79; Chrzanów, sygn. 2, 3, 71.

Informacje uzyskane od przedstawicieli rodziny z Branwi, Białej, Godziszowa, Krzemienia, Polichny, Babic.

Baran Z., Dzieje wsi Branew, Sandomierz 1999.

Baranowski Z., Rys historyczny miejscowości powiatu janowskiego, Lublin-Stalowa Wola 2001.

Rymut K., Nazwiska polskie, Wrocław 1991.

Słownik nazwisk współcześnie w Polsce używanych, t. I, Kraków 1992.

Krystyna Korczak

POD MIEDZĄ

*Gdzie leniwie Białka płynie,
W drzew konarach szumi wiatr,
Kwilą ptaki gdzieś w gęstwinie
- pierwszy raz ujrzałam świat.*

*Tam rankiem biegałam boso,
Z traw strącałam krople rosy,
Patrzyłam jak kwiaty rosną,
A wiatr czesał moje włosy.*

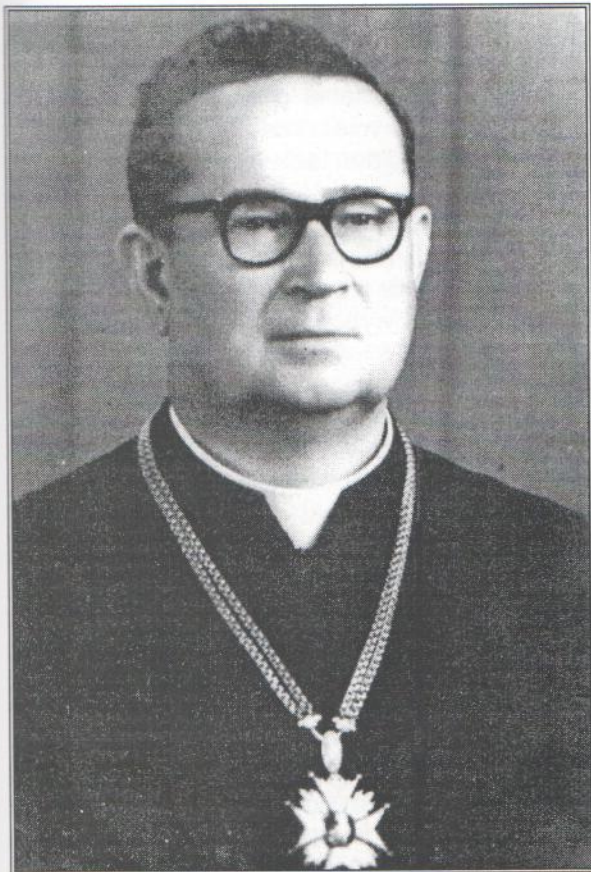
*Oglądałam ranne zorze,
Podziwiałam zachód słońca.
Zerkałam też na gwiazd morze
I na jasny blask miesiąca.*

*Tam pod „Michałową miedzą”
Moje serce pozostało.
A gdy los mnie w dal odrzucił,
Znów mnie tutaj przywołało.*

Ks. prof. dr hab. Józef Bazylak

WIELKI PROBOSZCZ

Sylwetka osobowościowa ks. mgr. Franciszka Trochonowicza
- proboszcza w Janowie Lubelskim - w 35. rocznicę śmierci



Fot. archiwum.

Urodził się 23 listopada 1906 roku we wsi Ostrówki w dekanacie ratoszyńskim. Syn ziemi podlaskiej. Szkołę średnią ukończył i maturę otrzymał w Białej Podlaskiej w 1937 roku. W tym roku wstąpił do Seminarium Duchownego w Lublinie. Zarówno gimnazjum jak i seminarium ukończył z wyróżnieniem. W seminarium był koleżeński, przyjacielski, łagodny, entuzjastyczny, pełen śmiałości, oryginalnych i trafnych pomysłów, którymi urzekał i podbijał kolegów, wiązał ich ze sobą, był naturalnym, bez wyboru, ich przywódcą. Miał wrodzony, niezwykle zmysł organizacyjny. Był alumnem, z którym seminarium wiązało wielkie nadzieje.

Po święceniach został wysłany przez ks. biskupa Mariana Fulmana na studia do Lowanium w Belgii. Ukończył wydział społeczno — gospodarczy *magna cum laude* - ze stopniem magistra. Na uniwersytecie zetknął się z wielorakim elementem studenckim, róż-

nym rasowo, kulturalnie, językowo i narodowościowo. I tu przez swą inteligencję i łatwy sposób bycia wyróżniał się i zwracał na siebie uwagę.

W Belgii nawiązał kontakt z ówczesnymi władzami polskimi, ambasadorem Jackowskim i konsulem Nagórnym. Bywał ich mile widzianym i cenionym gościem. Będąc za granicą, nie mógł być nieczuły na położenie duchowe i religijne swoich rodaków Polaków, wynaradawiających się i tracących wiarę, dlatego przez pewien okres poświęcił się duszpasterstwu, włożył w nie ogromny wysiłek, dał nowy impuls, zwłaszcza w okręgu Charleroi, gdzie pracował przez pewien czas. Swymi kazaniami i całą działalnością przywiązał górników polskich do Kościoła i Ojczyzny.

Duszpasterstwo polskie w Belgii było w tym czasie w krytycznym położeniu na skutek braku funduszy materialnych. Nie tylko nie rozwijało się, ale wegetując, zamierało. Znalezienie pomocy finansowej było absolutnie konieczne. I właśnie ks. Trochonowicz wymyślił i stworzył dla duszpasterstwa polskiego bazę materialną. Udał się do zarządu zrzeszenia kopalń węglowych Belgii i przekonał go, że w jego interesie leży troska o stan moralny górnika polskiego, i że to wymaga wyasygnowania odpowiednich funduszy na cele duszpastersko—społeczno—charytatywne. Odtąd, i chyba po dzień dzisiejszy, praktyka ta stała się tradycją. To było jego zasługą i wyłącznym dziełem. Nie mógł jednak dłużej kontynuować pięknie rozwijającego się dzieła na niwie polskiej na obczyźnie, został odwołany do diecezji.

Po przyjeździe do Polski otrzymał stanowisko wikariusza w Zamościu, z misją zorganizowania tam duszpasterstwa młodzieży. Korzystając z pomocy między innymi późniejszego męczennika z Dachy p. Starowiejskiego z Łaszczowa, rozpoczął ambitną, dalekosiężną, o szerokich horyzontach działalność. Szła ona wszcz, obejmując coraz większą ilość parafii, szła też w głąb, zyskując coraz bardziej na dynamizmie, wywołując u młodzieży entuzjazm religijny i patriotyzm.

Widząc to i biorąc udział w tej pracy, p. Starowiejski, ówczesny prezes diecezjalny Akcji Katolickiej, był z tego dumny (dawał temu niejednokrotnie wyraz), że otrzymał tak dzielnego pracownika na odcinku dzieła jego pieczy powierzonego.

Noc okupacji przyniosła głód i poniewierkę uciekinierom na próżno szukającym swych rozbitych domów, zagubionych rodzin. I wtedy ks. Trochonowicz, z natury swej aktywny, ukierunkował się w swym działaniu. Był tłumaczem, pośrednikiem i obrońcą nędzy przed okupantem. Włączył się też w obronę kultury polskiej. Przypadł mu zaszczyt czasowego przechowania w kolegiacie zamajskiej obrazu Matejki „Hołd Pruski”, za co był chwilowo aresztowany.

Służył Polsce, jak umiał i mógł. Jego szeroką kapłańską pelerynkę widziano zawsze i wszędzie od świtu do nocy. Iluż to świeckim przyniósł ulgę, ratunek i ocalenie... Niemcy, ci bardziej ludzcy, reagowali na to ostrzeżeniem, że się naraża; bardziej brutalni wypraszali Go z biura. Musiał być niewygodny i niebezpieczny dla nich, skoro Go aresztowali i wywieźli do obozu koncentracyjnego. Wszędzie wysyłali za Nim kartę z uotywowaniem wyroku: „Wrogi i niebezpieczny dla Rzeszy i narodu niemieckiego”. Był w dwóch obozach koncentracyjnych: pół roku w Oranienburgu i cztery i pół roku w Dachau. A jednak mimo stanu kompletnego wyczerpania fizycznego zawsze był wesoły, tchnął humorem, zaradny, pełen pomysłów i optymizmu, pełen nadziei przetrwania. I tym podtrzymywał siebie i innych współwięźniów. Powrócił z obozu do ojczyzny w czerwcu 1945 roku.

Przyszedł do Lublina w prostym roboczym ubraniu, w ciężkich podkutych butach. I tak ubrany, po pięciu latach strasznej poniewierki jako człowiek – numer, znalazłszy się na polskiej ziemi, włożył na siebie jako kapłan komżę, wszedł na ambonę w kościele św. Michała w Lublinie i zaczął mówić. Mówił jak apostoł, a słowa Jego miały ciężar gatunkowy słów Pawłowych. W kościele panowała śmiertelna cisza. Słuchano Go jak człowieka zza grobu. Kazania swoje powtarzał w wielu kościołach. Wygłosił też przemówienie na KUL.

Po potwornych zniszczeniach powojennych zdecydowano pomoc dla ludności przesłać do dyspozycji Episkopatu Polskiego. W związku z tym biskupi powołali do życia organizację pod nazwą „Caritas”, której zadaniem miało być niesienie pomocy materialnej biednej ludności, zwłaszcza dzieciom i młodzieży. Wyłoniła się konieczność wyszukania

odpowiedniego kandydata na dyrektora w diecezji lubelskiej, który by zorganizował i prowadził tę nową, tak ważną i odpowiedzialną akcję charytatywną. Wtedy oczy biskupa Fulmana skierowały się na ks. F. Trochonowicza. Początkowo nie wyraził zgody, dopiero naleganie kolegów skłoniło Go do powzięcia takiej decyzji.

Pracę w „Caritas” rozpoczął ks. Trochonowicz od odzyskania przy ulicy Zielonej pomieszczenia na mieszkanie dla siebie i współpracowników. Tam też urządził biuro i przedszkole. Wynałazł także miejsce na urządzenie magazynów, wybudował kosztowne zaplecze gospodarcze, które było niezbędne dla prowadzenia szeroko zakrojonej akcji dożywiania, zorganizował i wyposażył w niezbędne rzeczy willę „Andrzejów” w Nałęczowie, która w planach miała stać się miejscem rekreacyjnym i rekolekcyjnym dla ministrantów i młodzieży. Działalność charytatywna, prowadzona przez Niego, była wielce różnorodna i o szerokim zasięgu. Obejmowała w miarę możliwości wszystkich potrzebujących; wyrażała się pośrednictwem w poszukiwaniu pracy i rozdzielaniem odzieży. W słynnej stołówce caritasowej przy ulicy Zielonej korzystały z posiłków za minimalną opłatą albo za darmo setki osób, a w przedszkolu dzieci bezpłatnie otrzymywały całodzienne wyżywienie. Młodzieży pomagał w dostaniu się do szkół, których dyrektorzy znali Go dobrze z tej strony. Dla dzieci urządzał kolonie w Kazimierzu, Nałęczowie, Spiczynie i wielu innych miejscowościach. Caritasowe samochody wiozły po raz pierwszy po wojnie działkę Lublina na kolonie letnie po słońce i zdrowie. W ślad za nim transportowane były z takim trudem zdobyte łóżka i koce. Ksiądz Trochonowicz w tej akcji dwoił się i troił. Przemierzał Polskę jak długa i szeroka, od Gdańska po Kraków, często z narażeniem życia. Znany był jego szary, zjeżdżony, ale wciąż posłuszny opel-kapitan.

Nie tylko w Lublinie, ale poza nim zakładał przedszkola i biblioteki, subsydiował je i wszystko czynił, aby zachęcić księży do kontynuowania tej działalności.

Akcja „Caritas” nie ograniczała się tylko do diecezji lubelskiej, ale obejmowała całą Polskę. Prowadzili ją w każdej diecezji wyznaczeni dyrektorzy. Ci ostatni, dla ujednolicenia swej pracy, często zjeżdżali się pod protektoratem Księży Biskupów na obrady dla przedyskutowania spraw najważniejszych. Nie było zjazdu, na którym by ksiądz Trochonowicz nie zabierał głosu. Słuchano Go zawsze pilnie i z zainteresowaniem.

W 1950 roku „Caritas” uległ przeobrażeniu. Otrzymał nowy Status prawno-organizacyjny i stał się własnością PRL. Ksiądz Trochonowicz odszedł.

Wkrótce potem KUL zaproponował mu objęcie stanowiska dyrektora administracyjnego tej uczelni. Oferty nie przyjął. Wtedy otrzymał nominację na proboszcza i dziekana w Kraśniku. Zaczął się inny rozdział jego działalności. Przeprowadził konieczne remonty i przygotował mieszkanie dla sióstr, które sprowadził z Przemyśla dla pomocy duszpasterskiej.

Po pięciu latach owocnej pracy zaistniały okoliczności (władze PRL-u naciskały na Kurię), które sprawiły, że został przeniesiony do Janowa Lubelskiego, gdzie zrazu pełnił obowiązki tylko proboszcza. Dopiero po październiku 1956 roku mianowany został dziekanem dekanatu janowskiego. Tu czeka Go ta sama praca. Między innymi ogroził cmentarz grzebalny grubym, kamiennym, wysokim na dwa metry murem o długości dwóch kilometrów.

Ks. Trochonowicz kochał książkę, był jej wiernym przyjacielem. Jego pobyt w jakimkolwiek ośrodku kulturalnym w kraju i zagranicą wiązał się nieodmiennie z odwiedzeniem i penetrowaniem księgarni i bibliotek. Książki zbierał z różnych dziedzin, najobficiej zaopatrzony był dział pamiętnikarski. Gromadził pozycje w języku ojczystym, ale także angielskim, niemieckim i francuskim, którym władał biegle w mowie i piśmie.

Miał niezwykle dar łatwego przystosowania się do każdego środowiska, do każdej umysłowości. Z dziećmi rozmawiał jak dziecko, z młodzieżą jak młodzieniec, znajdował wspólny język z ludźmi dorosłymi. Był wzorowym kapłanem, miał silną wiarę, której nie lubił okazywać na zewnątrz. Był cały zaangażowany w pracę kapłańską i duszpasterską zgodnie z wytycznymi Soboru Watykańskiego II.

Szczególną troską otaczał młode małżeństwa, dla których co roku urządzał specjalne nabożeństwa. Przejawiał wielką troskę o nauczanie religii w punktach katechetycznych, które były odpowiednio i możliwie pięknie wyposażone w pomoce do nauczania religii.

Pasją Jego życia była praca kościelnogospodarcza. Nie było roku, żeby czegoś nie zrobił w kościele, czy przy budynkach kościelnych. A znał się na tych pracach doskonale. Umiał do tej pracy zmobilizować wszystkich parafian. To człowiek nieustraszonej energii, pracy i działania. Tym swoim zapałem i

energią porywał wszystkich księży dekanalnych do podobnych prac w swoich parafiach.

Posiadał piękną cechę charakteru - nie mówił źle o innych kapłanach, za co Go bardzo ceniono. Był wspaniałym, jako dziekan w czasie wizytacji biskupich. Tu powiedział coś wesołego, tam podniósł dziecko do góry, które mówiło wierszyk i tak się wytworzył bardzo miły i swobodny nastrój. I ludzie do dziś to wspominają. To właśnie było psychologiczne podejście do ludzi.

Do każdego z księży, choćby bardzo młodych, odnosił się z szacunkiem i kulturą, grzecznie i taktownie. Miał dla wszystkich miły i serdeczny uśmiech i szedł do ludzi z sercem na dłoni. I tym właśnie pociągał do siebie kapłanów i ludzi świeckich.

Miał psychikę bardzo wrażliwą. Opoowiadał mi, że czytał o tym, jak dziecko szkolne z taką miłością i oddaniem pchało wózek inwalidzki, na którym siedział ich sparaliżowany proboszcz; miał wówczas łzy w oczach, tak ogromnie go ta scena wzruszyła.

Miał w sobie coś z przywódcy, swoją osobowością urzekał i podbijał otoczenie. Urządzał przyjęcia dla profesorów wszystkich szkół janowskich, w czasie których były dyskusje na różne tematy. Przychodzili wszyscy, wierzący i niewierzący, a były to czasy wojującego komunizmu.



Fot. Marek Woszczyński.

Cieszył się ogromnym autorytetem u wszystkich, nie tylko księży, ale także osób świeckich, w tym również i partyjnych. Księża wielokrotnie powtarzają do dziś, że powinien być biskupem. Miał wszystkie dane osobowościowe, by być wspaniałym biskupem. Wśród tych danych na pierwszy plan wysuwała się cecha „ojcowska”. Ta cecha była dominująca w Jego strukturze osobowości.

Praktycznie ujawniła się ona wtedy, kiedy był dyrektorem „Caritas” w diecezji lubelskiej oraz proboszczem i dziekanem w parafii Kraśnik i Janów Lubelski.

Na jego grobie również i teraz, choć upłynęło 35 lat od Jego śmierci, często są świeże kwiaty i palące się znicze.

Podczas pogrzebu kaznodzieja rzucił pytanie: - Któż to był ks. Franciszek Trocho-

nowicz? Odpowiedź jest krótka: był to zdaje się najwybitniejszy i najzdolniejszy kapłan ostatnich czasów naszej diecezji.

Zmarł 19 marca 1969 roku. Pogrzeb prowadził ksiądz biskup lubelski profesor dr hab. Piotr Kałwa. Wzięła w nim udział niezliczona rzesza ludzi, w tym około 170 księży. □

Daria Skakowska, ucz. Gimnazjum w Janowie Lub.

POWRÓT Z „NIELUDZKIEJ ZIEMI”

Co znaczy pojęcie „rdzenny janowiak”? Wszak miasto liczy tylko 364 lata, więc skądś tu przyszliśmy – jedni z Białej, inni z Kraśnika, Lublina, Pomorza i Wielkopolski, a jeszcze inni z dalekiego Kazachstanu. Prezentowany tekst Darii Skakowskiej pokazuje, jak powikłane są losy Polaków, jak dziwne zrządzania losu wyrzucały ich z Ojczyzny, a potem – gdy mieli szczęście – przywracały ich na Jej łono. Przynajmniej częściowo ten tekst odpowiada na pytanie: „Skąd przyszliśmy”.

* * *

Gdy mówimy o Kazachstanie, na myśl przychodzą nam w pierwszej kolejności bezkresne stepy. Step, na które wyrzuceni zostali jak „kartofle z worka” zesłańcy z Polski i wielu innych krajów.

Step w Kazachstanie jest barwny, rośnie na nim trawa z pięknym kłosem, różnorodne kwiaty polne. Wśród wielości barw przeważają fiolet i róż, wiele jest kwiatów żółtych w różnych odcieniach. Bywają też czerwone oraz białe. Step - to przeważnie wielka równina, której końca nie widać, czasem jednak pofałdowana, jak w okolicach Karagandy, a patrząc od Oziornego, widać dwa wzgórza: na jednym znajduje się więzienie, a na drugim, na Sopce Wołyńskiej, krzyż z napisem (w czterech językach: kazachskim, rosyjskim, polskim, niemieckim) poświęcony zesłańcom i Kazachstanowi: „*Bogu chwała, ludziom pokój, męczennikom Królestwo Niebieskie, narodowi Kazachstanu wdzięczność, Kazachstanowi rozkwit*”.

Już od XIX w. Rosja rozpoczęła kolonizację Kazachstanu. Po wojnie domowej w 1920 r. Armia Czerwona opanowała większość terytorium. W 1936 roku kraj wcielono do Związku Sowieckiego jako republikę związkową. W 1991 r. Kazachstan proklamował niepodległość.

(Red.)

Praca przedstawia losy przodków mego taty, mieszkających niegdyś w rejonie Żytomierza oraz przodków mamy - rodziny Kurdybachów z okolic Kamieńca Podolskiego. Została napisana na podstawie rodzinnych wspomnień. Autorami przytoczonych wierszy są Polacy, którzy mieszkali w Kazachstanie.



DEPORTACJA RODZINY KURDYBACHÓW

Polityka stalinowska w latach 30 - tych XX wieku zakładała między innymi deportacje ludności polskiego pochodzenia z przygranicznych terenów Białorusi i Ukrainy do Kazachstanu. W latach 1936 - 1937 wywieziono tam kilkadziesiąt tysięcy Polaków. W tej liczbie mieszczą się i moi przodkowie.

Pod koniec wiosny 1936 roku po wsiach Żytomierszczyzny, Ziemi Chmielnickiej i Kamieńca Podolskiego rozniósł się wieść, że mieszkańców wywiozą do Kazachstanu, żeby gdzieś tam, na bezkresnych przestrzeniach Azji, brali udział w budowie nowego kołchozowego życia. Nikt właściwie nie wiedział, gdzie jest ten Kazachstan i jak tam jest. Jedni mówili, że to ziemie graniczące z Syberią, drudzy, że gdzieś hen tam, niedaleko Mongolii.

Rzeka łez

*Łzy Polaków
Płyną dziś wszędzie,
Czy na tym świecie
Już dobra nie będzie?
Po co ta rzeka
Ludzkich łez?
Wrogu!
Czego od nas chcesz?*

- Tak czy siak, na końcu świata! - zgadzały się kobiety, z chłopską wycierając nos i oczy chusteczką. Mężczyźni z rezygnacją machali rękoma. Komu tu zresztą się sprzeciwiać? Władzy radzieckiej? Przecież to głupota. Ileż to jeszcze do niedawna miała ta władza wrogów! I tych z zewnątrz, i tych od wewnątrz. Gdzie są teraz ci wrogowie?! Ludności pozostawało tylko jedno - modlić się i nie tracić nadziei, że nieszczęście ich ominie.

Nie ominęło...

Pytanie

*Czemu tak cierpisz polski narodzi,
Czyżbyś już nie miał przyjaciół?
Jeden cię tłucze zawzięcie kulami,
A drugi gna cię - pod bagnietami.
No i ten brat - ukraińskiej narodowości
Gdzie cię dopadnie łanie ci kości.
Giniesz szybko, a także powoli:
W piecu, pod piłą, w niewoli...
Czyżby ludzie potracili zmysły?
Ale dlaczego, dlaczego wszyscy?*

W maju 1936 roku do domu Kurdybachów (z tej rodziny pochodzi moja mama) podjechał samochód tzw. „czarny woron”. Zabrał Michała brata Filipa, jego losy są do dziś nieznane. Grzegorzowi udało się uciec do Kanady, tam pozostał na stałe. Matka Filipa zmarła w młodości. Ojciec odszedł do innej kobiety. Filip poślubił Annę, mieli małego synka Bronka. Kilka dni później, po zabranu Michała, zabrali też Filipa z rodziną i wsadzono do wagonów towarowych jadących do Kazachstanu.

Przestroga

*Ucieczka z zesłania?
- Do Polski? W rodzinne strony?
To nonsens człowieku,
Będziesz tropiony!
Przejdiesz przez tajgę,
A może i przez stepy.
- Wcześniej czy później
Pozostaną po tobie tropy!*

DEPORTACJA RODZIN SKAKOWSKICH



Bronisław Kurdybacha z żoną Heleną.

Skakowski Bolesław (mój pradziadek) z żoną Józefą mieli dwójkę dzieci, Leona i Edwarda. Później Józefa zmarła na gruźlicę. Bolesław poślubił Marię, która urodziła Franciszkę i Rozalię. Z ich rodziną było podobnie, jak z rodziną Kurdybachów. W nocy do domu Skakowskich wkroczyli żołnierze, którzy gospodarzom na spakowanie dali 24 godziny, po czym cała rodzina została zabrana z domu i wsadzona do wagonów towarowych. Jechały w ogromnej ciasnocie, brudzie, o wielkim głodzie, gdyż jedzenie, które zabrali w podróż, skończyło się. Niektórzy nie wytrzymywali morderczej podróży - umierali. Podróż trwała ponad miesiąc, jechali w nieznane.

Wszystkich zaskoczyło to, że po kazachstańskiej ziemi pociąg jechał niespodziewanie krótko. Niektórym zesłańcom wydawało się, że ich droga po stepie dopiero się zaczyna. Wkrótce pociąg zatrzymał się gdzieś, gdzie nie było ani dworca, ani żadnej choćby na przodzie skleconej budki. Mimo to pasażerom w wagonach oznajmiono:

- Wszyscy wysiadać! Wasza jazda skończona.

W KAZACHSTANIE

Tak więc nieoczekiwanie w nikomu nieznanym miejscu urwała się ich podróż. Czuli teraz, że nie mają żadnej drogi przed sobą, ani również żdźbła nadziei na powrót. Ruszyli przed siebie i po paru godzinach dotarli do osady Suchotin, obok której w przyszłości wyrosła stacja Tajincza; była nieduża. Składała się z dwudziestu paru domków. Przed nimi widniał duży plakat. Na nim wielkimi literami widniał napis: „Witamy przesiedleńców z Ukrainy, którzy zagospodarują najżyźniejsze ziemie Kazachstanu”.

Ale ani mizerne domki osady Suchotin, ani zachęcający do wielkiego czynu plakat, nie były w stanie ukryć przed nikim tego, że wokół we wszystkich kierunkach ciągnął się równy, pusty i bezkresny step. Zresztą nie pozwolono przesiedleńcom zbyt długo zachwycać się „najżyźniejszymi ziemiami”. Przecież teraz będą mieli aż nadto czasu na wzruszenia i zachwyty.

Padł rozkaz, aby wszyscy zabrali swoje rzeczy i szli przed siebie. Maszerowali tak około 70 km do 2 i 4 punktu przesiedleńczego, który przeznaczono im na miejsce pobytu. Na początku wybudowali szmaciane namioty i w nich mieszkali. Z czasem zaczęli budować lepianki.

Aby wybudować sobie jakieś przytulisko, przesiedleńcy pracowali od świtu do nocy. Musieli zdążyć jeszcze przed jesiennymi słotami, po których zaraz następowała lodowata, wietrzna zima. Całe osiedle, będące w różnym stadium budowy, składało się z namiotów i z budujących się lepianek zwanych saman. Były to małe domki (ok. 20 m²) budowane ze słomy, gliny, błota i piasku, wokół nich krzątali się robotnicy. W każdej wiosce był rosyjski komendant, który nadzorował całą wioskę i poganiał do pracy:

- Spiesz się! Zima nie każe tutaj na siebie czekać i nie jest taka jak na Ukrainie czy tam w tej waszej Polsce.

Prace nad budową trwały. Członków kolchozów przydzielono do różnych robót.

Przeważnie była to praca w polu, a zimą dorabiano dojeniem krów, pomocą przy gospodarstwach Rosjan, pracą w kopalni. Polacy stanowili tam siłę roboczą. Praca była ciężka. Wielu nie wytrzymało trudów, których owoce przeznaczone były na potrzeby Armii Czerwonej. Do roboty gonili chłopców już w wieku 10 lat. Zboże z pól zwożono do spichlerzów, skąd trafiało w ręce Rosjan.

Na kolchoz przypadał jeden ciągnik, do ciągnięcia wozów używano kilku koni, byków, a nawet krowy, które nieprzystosowane do takiego wysiłku, po prostu zdychały.

Rodzina Skakowskich powiększyła się: urodziła się Celestyna, a później Jan. Bolesław pracował na starym zepsutym ciągniku. Pewnego razu komendant zobaczył, jak reperuje ten pojazd.

- Skakowski, ty tak specjalnie robisz, żeby nie pracować - stwierdził. Zaczęła się sprzeczka. Komendant doniósł na Polaka, że nie chce on pracować i grozi przełożonym, za co został ukarany i wysłany na wojnę. W 1941 roku po agresji Niemiec na ZSRR wcielono Bolesława do Armii Czerwonej. Nie mógł on być w Armii Andersa, ponieważ zostawiłby rodzinę, a do Armii Polskiej szli przeważnie młodzi nieżonaci mężczyźni. Na dodatek, według radzieckiego prawa, „był wcześniej karany”. W związku z tym, że służył w Armii Czerwonej, później nie miał prawa powrotu do Polski. Bano się zdrady tajemnicy wojskowej, a w ogóle wielu Polaków przyjęło pod przymusem radzieckie obywatelstwo. Mój pradziadek zginął w walkach z Niemcami pod Poznaniem od strzału w plecy z pistoletu oficera NKWD. Był on dla czerwonoarmistów takim „niewygodnym” człowiekiem. Miejsce, okoliczności śmierci i jego pochówku nie jest znane do dziś.

W Kazachstanie bardzo widoczna była różnica narodowościowa. Polacy pozbawieni byli niemal że wszystkich praw. Kto zmienił narodowość na rosyjską, miał na wstępie duży plus - taki człowiek mógł ubiegać się o członkostwo w partii komunistycznej, zakładać swoje przedsiębiorstwa, wspinać po szczeblu kariery i poprawiać swoje warunki życia. Polak miał obowiązek meldowania się rano przed pracą i wieczorem. Od władz dostawano (nie zawsze) specjalne pozwolenia na przemieszczanie się do sąsiedniej wioski czy do miasta. Obowiązywał przy tym limit godzin.

Zesłańcy w domach mówili językiem ojczystym, a na ulicy, w pracy, w szkole - po rosyjsku. Później doszło do tego, że niemiecki a jeszcze w większym stopniu język polski zanikał z codziennego życia.

Powodem tego, może najważniejszym, był fakt poddawania przesiedleńców „obróbce” ideologicznej. Na takie ostre i brutalne działania narażeni byli szczególnie Polacy. Na każdym kroku wyśmiewano ich polskość, drwiono z nich, obrzucano obelgami, np. „pszeki”.

Nie dawało się ukryć, że Polacy, nasiąkając sowieckim otoczeniem, mówili coraz gorzej po polsku. Łżono ich za to, że tak uparcie trzymają się polskości, ubliżano im. Później zakazano mówić po polsku i zmuszano do mowy rosyjskiej. Zabroniona była religia katolicka. Nie było w najbliższej okolicy księdza ani kościoła. Dzieci chrzcili stare babki, które miały „stosowne uprawnienia”. W czasie wysiedleń skrycie przemycano książeczki i różne modlitewniki. Z nich modlono się w tych niezwykle trudnych czasach, wystawiając prawdziwą wiarę na próbę. W Kazachstanie pełno jest muzułmanów. Chrześcijanie nie byli tam mile widziani. Modlono się w domach przy zasuniętych zasłonach i zgaszonym świetle. Do życia w tych trudnych warunkach ludzie musieli się przyzwyczaić, mimo prób, na które byli wystawiani.



**Franciszka Ostryńska – Talko (z lewej)
ze swoją córką Józefą – moją babcią.**

Problem stanowiło jedzenie, biednych Polaków na niewiele było stać. Władze zezwalały na posiadanie dwóch krów, dziesięciu kur i jednej świni. Za pracę w polu rocznie otrzymywano 16 kg zboża. W lecie żyło się trochę lepiej niż w zimie. Spożywano jarzyny, ziemniaki, owoce, które i tak nie dojrzewały w niskich temperaturach. Nie pito zwykłej herbaty, gdyż jej nie było. Pragnienie zaspokajano mlekiem od kłaczy, po wcześniejszym sfermentowaniu, oraz zwykłą wodą z zieleniną. Postne placki „lepioszki” zaspokajały głód tysięcy ludzi.

„Człowiek sam siebie oszukiwał. Taki przemrożony ziemniak był niesmaczny, lecz dodawano różnych „przypraw” i jakoś dało się to zjeść. Uczucie głodu mijało, mimo że nie było się nasyconym” - opowiada babcia Józefa. Gotowano w przywiezionych garnkach lub w wielkim garze, który był rozdęty w części środkowej, zwężający się ku górnemu otworowi i z wąskim dnem, tzw. „czugun”, wpuszczony i wmurowany w palenisko malutkiej kuchni. Kopano studnie, skąd brano później wodę do picia. Codzienną potrawą była zacierka. Gotowano 3 litry wody, dodawano do niej pół kilograma mąki, potem trochę czekano aż to wszystko się „zbije” i wstawiano takie ciasto do pieca chlebowego. Jedzono również pierogi z burakami, barszcz czerwony. Człowiek przy wielkim głodzie był w stanie zjeść prawie wszystko. Często po skończonej pracy wracano w pole, gdzie po kryjomu zbierano kłosa, nawet ziarna. W domu można było z nich właśnie upiec placek czy ciasto. Pilnowano się, aby nie zostać przyuważonym przez brygadystę. Aniela Talko - siostra mojej prababci Franciszki Ostryńskiej, została przyłapana na gorącym uczynku i wtrącona do więzienia na dwa lata za to, że zbierała kłosa po żniwach i bulwy ziemniaków. Pole należało bowiem do państwa. Zboże, które znajdowało się na tym polu, należało więc do Związku Radzieckiego, było jego własnością i zabroniono czegokolwiek z niego brać. Nawet w zimie nie zezwalano na zbieranie pojedynczych, podgniłych już kłosów zboża. A zimy były srogie i śnieżne. Śniegi, bywało, że zasypywały dachy. Do ogrzewania zbierano chwasty, uschłe rośliny i kizlaki - stwardniałe, uschłe bydlęce odchody. Paliły się one dość dobrze i zapewniały ciepło w domach, gdy na dworze panowały pięćdziesięciostopniowe mrozy.

Sporo komplikacji sprawiały również choroby. Szpital był oddalony o prawie 90 km od wioski. Leczonego się w domu własnymi, sprawdzonymi sposobami. Każdej zimy notowano bardzo dużo chorób śmiertelnych, odmrożeń. Wielu ludzi zasypał śnieg w trakcie burzy śnieżnej czy w lecie podczas burzy piaskowej. Oczywiście, jeśli ktoś zdecydował się na wyjazd do miasta z chorym, musiał wpierrw dostać pozwolenie na opuszczenie wioski. A o to było niezwykle trudno.

Dzieci Skakowskich i Kurdybachów dorosły, założyły rodziny i wyjechały. Edward, syn Marii i Bolesława, był moim dziadkiem. Pozostał on w Donieckie, podjął pracę, poślubił Józefę Ostryńską, która, tak jak Skakowscy, ze swoimi rodzicami przybyła pociągiem towaro-

wym do punktu drugiego jako małe dziecko. Mieli trzech synów: Pawła, Piotra i Leona oraz córkę Walentynę. Kilka lat po narodzinach Walentyny, jej ojciec Edward zmarł.

Piotr - mój tata - po studiach plastycznych w Ałma Acie, ożenił się z Marią Kurdybachą, która mieszkała w sąsiedniej wsi Podolskie. Była córką Heleny i Bronisława, ten z kolei synem Filipa i Anny. Mama po skończeniu studiów zamieszkała z Piotrem. Nasza rodzina zawsze marzyła o powrocie do Polski.

Babcia Anna często opowiadała o tym, jak wyglądają polskie stroje. Przywiozła ze sobą z Polski małe kawałki chleba. Nieraz przed nami rozwijała chusteczkę, w której przechowywała go jak relikwię. pokazywała nam tę czarną zeschniętą skórę. „To polski chleb” - mówiła. Została z nim pochowana. Nie dożyła powrotu, choć śnił jej się po nocach - wspomina mama swoje rozmowy ze swoją babcią. My mieliśmy szczęście.

Walka o życie

*Walczyłem o życie
W dziecięcych latach.
Widziałem umierających:
Siostrę i brata.
Korzystałem z ciepła
Bożych darów:
Gnanych przez stepy
Ogromnych burzanów.
Zjadałem plony:
Zmarznięte ziemniaki,
Pokrzywę... wróbelki
I wilcze szczeniaki.
Do każdego z nas
W tych ciężkich chwilach
Zbliżała się - śmierć*

Przed wszystkim dzięki prababci polskie tradycje przekazywane były z pokolenia na pokolenie. To ona nauczyła dzieci modlitw.

W Boże Narodzenie - tradycyjnie była choinka ozdobiona bombkami i różnymi zabawkami własnej roboty. Pod choinką chowano prezenty, które otwierało się po wigilijnej kolacji. Przygotowywano różne potrawy. Na Wigilię zawsze była ryba, kapusta, pierogi z kapustą, barszcz, kutia i kompot z suszonych owoców, głównie z jabłek. A śledź, jeśli dostało się w sklepie, to był, a jeśli nie, to Wigilia była bez śledzia. Święty Mikołaj był nazywany „Dziadek Mróz”, miał córkę „Śnieżynkę”, która pomagała mu w roznoszeniu prezentów.

Wielkanoc, jak wszystkie święta, spędzano w gronie rodzinnym. Dzień przed Zmartwychwstaniem Pana Jezusa przygotowywano

potrawy i malowano jajka, które spożywano na śniadanie wielkanocne. Nie obchodzono lanego poniedziałku.



Walentyna, Leon, Piotr Skakowscy, za nimi stoją: ich babcia Franciszka i wujek Rafał.

Gdy mieszkaliśmy w Kazachstanie, mama jeździła na różne festiwale do Polski z zespołem „Stepowe Kwiaty”. Podczas pobytu w Polsce, cały czas starała się szukać ludzi, którzy by pomogli nam powrócić do Polski na stałe. Mama uczyła się polskiego, a w tym czasie my również uczęszczaliśmy raz w tygodniu na lekcje mowy ojczystej. Przez długi okres czasu zbieraliśmy dokumenty, a później czekaliśmy na zaproszenie.

NA JANOWSKIEJ ZIEMI

27 kwietnia 1997 roku po czterodobowej podróży przybyliśmy do upragnionej Ojczyzny, do Warszawy, gdzie czekał na nas samochód z Janowa Lubelskiego. W Kazachstanie została siostra taty Walentyna i brat Paweł oraz cioteczne rodzeństwo. W październiku 2002 roku do Polski przyjechał brat (Leon) i mama (Józefa) taty, którzy mieszkają obecnie w Bielinach niedaleko Ulanowa. Rodzeństwo mamy mieszka w Rosji, w okolicach Omska. Ojciec mamy - Bronisław zmarł w 1999 r.

Jesteśmy szczęśliwi, że po wielu latach udało nam się powrócić do ukochanego kraju - do Polski. □

(zdjęcia autora)

Stefania Wójcik

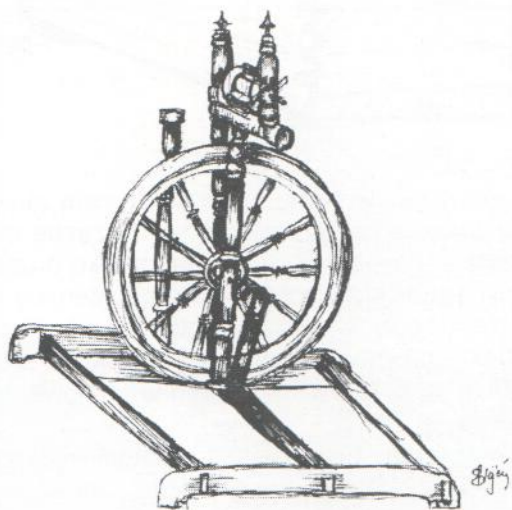
KOLEKCJONER

Pan Jerzy B. to niezwykła osobowość. Człowiek o szerokich zainteresowaniach i dosyć rozległej wiedzy. W dużej mierze samouk. Na jego przykładzie zobaczyć można, jak się rodzą i rozwijają prawdziwe pasje. A jego pasją jest zbieranie wytworów kultury materialnej naszego regionu, ale nie tylko.

Swoją żyłkę kolekcjonerską odkrył w wieku 10 lat, to jest w 4 klasie szkoły podstawowej. A wszystko zaczęło się od znaczków. Z uśmiechem wspomina moment, kiedy poszedł do wojska:

- Mama nie sądziła, że „staremu chłopu będzie się chciało bawić w jakieś tam znaczki” i... rzadką kolekcję znaczków (niektóre b. cenne) oddała znajomemu, któremu nie tylko się podobały, ale jeszcze znał ich wartość – wspomina p. Jerzy.

Ich los nie jest znany, ale wiadomo, że zostały wywiezione do Ameryki. To niefortunne zdarzenie nie zaważyło na zapomnieniu o dziecięcej pasji.



Ekspонатami, jakie zgromadził p. Jerzy nie powstydziłoby się niejedno profesjonalne muzeum. Sprzęty użytkowe naszego regionu, a więc tajemnicze kufry, skrzynia, lampy naftowe, węglowe żelazka „na duszę”, latarki, kołowrotek, naczynia ze srebra, biała broń, ikony, malarstwo olejne, odznaczenia - to tylko niektóre z jego skarbów.

Gdy się rozmawia z tak bogatym wewnątrz człowiekiem, jego zachwyt nad pięknem udziela się słuchaczowi. A jeśli jeszcze na dodatek jest to osoba o podobnych zainteresowaniach?...

Pan Jerzy skromnie i wręcz nieśmiało opowiada, jak zdobywa i wyszukuje zapomniane „dowody rzeczowe” historii naszej okolicy. Czasem otrzymuje od znajomych, innym razem kupuje lub okiem znawcy wypatrzy na targach staroci. Lubi szperać na wsi i uratować od zniszczenia i zapomnienia. Potem je zabezpiecza, konserwuje i naprawia, wykorzystując racjonalnie swój kolejny talent „złotej rączki”. Wprawia w zdumienie, gdy się zobaczy jak ze zniszczonej, zaśniedziałej acz pięknej cukiernicy o niespotykanych motywach zdobniczych, wyłania się pierwotne jej piękno. Nie przesadzę, jeśli powiem, że do takiego patrzenia trzeba mieć wrażliwość i „duszę artysty”.

Nie odmówię sobie tej przyjemności i wspomnę o „perełce” tych zbiorów, a mianowicie o kilku okazałych klaserach kartek pocztowych i widokówek; niektóre pamiętają czasy Powstania Styczniowego czyli pochodzą sprzed 1863 r. Do tego nie sposób pominąć jeszcze spory zbiór numizmatyczny (monet).

Energiczny i pełen wiary w to co robi, nie poprzestaje na tym. Myśli wciąż o fascynujących przedmiotach, w których zakłute jest nie tylko piękno, ale i historia, dba, by nie zmarniały, nie przepadły.

Ośmielam się powiedzieć, że te wciąż wzbogacane zbiory „skarbów” regionu (i nie tylko naszego regionu - Ziemi Janowskiej) mogą zachwycać nie tylko uczniów i nauczycielkę plastyki.



MAGIA PRZEDMIOTÓW

Rozmowa z panem Jerzym B.

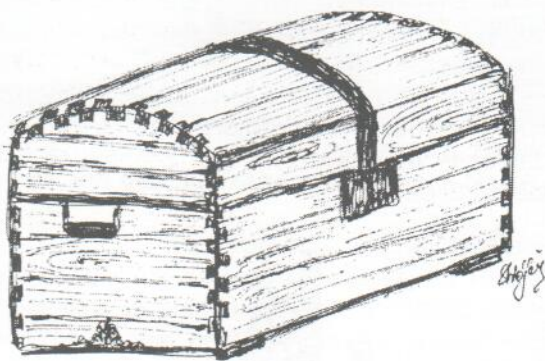


- Proszę opowiedzieć o sobie.
- Urodziłem się w 1952 r i przez 8 lat czyli do 1960 r mieszkaliśmy na Przyborowiu. Potem przenieśliśmy się na ul. 3. Maja. Mama pracowała jako szefowa kuchni w „Konsumie” na Komendzie Milicji, potem w Domu Nauczyciela. Podstawówkę kończyłem w „Jedynce” - obecne LO (tzw. stare). Potem uczęszczałem do ZSZ, która mieściła się na ul. Zamoyskiego (obecnie budynek Poradni Psychologiczno-Pedagogicznej). Zależało mi na maturze, więc skończyłem Technikum Wieczorowe dla Pracujących. A później los zaprowadził mnie na północ Polski – służbę wojskową odbyłem w Marynarce.
- Ale wrócił Pan i jest wierny Janowowi?
- Tak. Żyję tu 52 lata, a kolekcjonuję tak na poważnie od 35 lat, choć zaczynało się jeszcze w 4-tej klasie szkoły podstawowej.
- Czy ktoś w Pana domu podziela tę pasję?
- Niestety, nie. Syn i córka mają inne zainteresowania. Ale brat bliźniak też ma podobne hobby.
- A jak małżonka zapatruje się na Pana hobby, które zajmuje sporo miejsca i pewnie czasu też?
- Toleruję zainteresowania męża - głos zabiera Pani Eugenia. Jestem osobą wyrozumiałą i rozumiem pasję, bo sama jeszcze jako młoda dziewczyna zbierałam monety.
- A dlaczego monety?
- Czysty przypadek. Otrzymałam bardzo ładną skarbonkę, której szkoda było przeznaczyć na cokolwiek, a więc wrzucałam różne pieniądze.
- I te pieniądze zaprowadziły Panią do...
- Tak się ułożyło, że dostałam pracę w banku, ale to przypadek, albo sprzyjające okoliczności.
- Czyli Pani ma pieniądze, a mąż...

- Po ślubie zbiór stał się wspólny. Unikatowa rzymska moneta sprzed naszej ery też!

- Panie Jurku, wspomniał Pan, że zaczął zbieranie w 4. klasie. Kto zaszczylił Panu tego kolekcjonerskiego bakcyła?

- To zasługa ciotki Tereski - siostry mamy. W jej otoczeniu zetknąłem się z ciekawymi przedmiotami, a i sama ciotka była wrażliwą osobą. W jej towarzystwie nie znaleźmy słowa „nuda”. Lubiliśmy z bratem słuchać jej opowiadań. To było tak, jakby odsłaniała nam zaszarowany świat. Zresztą czasy były inne. Dziecięcej ciekawości nie mogły zaspokoić pięknie wydane książki, telewizja czy internet – bo tego nie było. Pozostawały opowieści i magia przedmiotów, a ciotka miała wyobraźnię. Może dlatego lubię stare, wiekowe przedmioty, a szczególnie lampy i ich niepowtarzalny nastrój?



- Faktycznie, w domu czuje się tą miłą atmosferę, zwłaszcza, gdy patrzymy na rzeźbę marszałka J. Piłsudskiego, piękną karafkę o orientalnych tureckich motywach czy cukiernicę misternej roboty w kształcie globusa. A propos karafki - przypomina mi ona arabeski ze sztuki islamu, jakie kiedyś widziałam w fachowej literaturze.

- To prawda, trochę jest tu historii, nie tylko polskiej czy naszej janowskiej. Jak patrzę na te rzeczy, to myślę sobie, że warto ocalić je od zapomnienia. Weźmy choćby takie dwa kołowrotki. Już większość dzieci, a może i ludzi dorosłych nie potrafiłaby odpowiedzieć, co to jest, a czemu służy – tym bardziej. A przecież dzięki nim janowiacy mieli przydziewek, prawda? Ale o tym to już następnym razem.

- Dziękuję za rozmowę i ucztę dla duszy, serca, oczu - chodzi o przedmioty, które zobaczyłam. Jeżeli pozwoli Pan, niektóre naszkicuję. Stare przedmioty to wdzięczne modele.

- Dziękujemy, do zobaczenia. □

(Rysunki autora)

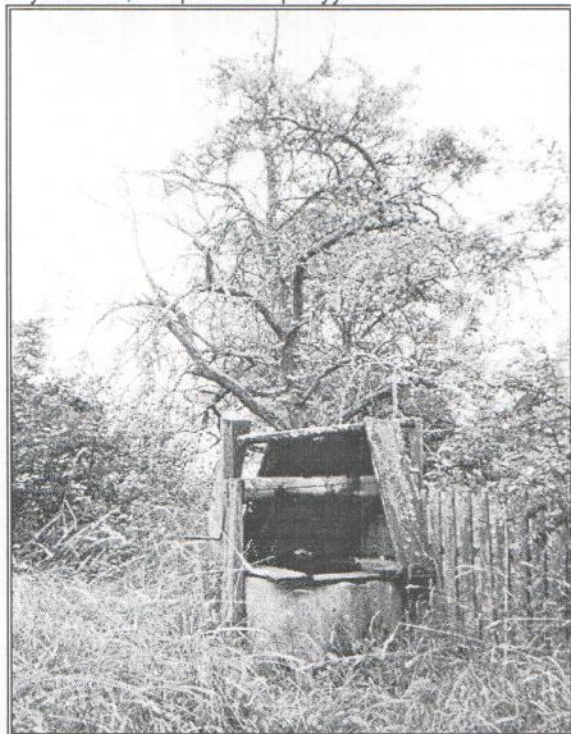
NA TOTOLOTKA PAN BÓG BY SIĘ OBRAZIŁ

Reportaż z podjanowskiej wsi, 1987 rok

- Jak się skończy wieś, za ostatnią chałupą z czerwonej cegły skręci pan w lewo i połączy drogą do Wądołu⁹², tam mieszkają Przybyły - wskazała mi drogę napotkana kobieta. Trafiłem bez pudła. Ciche obejście, niewiarygodnie ciche, jakby tu wszyscy wymarli. Oddalone od gościńca, osłonięte z wszystkich stron łąkami pól - jest oazą spokoju. Słychać tylko przechodzący w miękki świst poszum zboża. Niekiedy na trzecim planie odezwie się pies albo ludzkie łagodne wołanie z odległych tu gospodarstw. Podwórce jest rozległe, ogrodzone wysokim płotem. Metalowa brama, pomalowana jaskrawo w kilka kolorów. Dom nowy, ale budowany na dawną chłopską modłę, trzyma się mocno, budzi zaufanie.

Pies szarpnął się na mnie nerwowym szczekaniem. Dobrze, że łańcuch wytrzymał rozpęd jego złości. Pojawienie się w drzwiach gospodyni uspokoiło zadziornego kundla. Poznała mnie i niewątpliwie ucieszyła:

- Myślałam, że pan nie przyjedzie...



Fot. archiwum.

W izbie przytulnie, choć niezbyt czysto. Okna całe w kwiatach. Kredens z wzorzystymi szybkami. Cerata na stole.

⁹² Imiona, nazwiska i niektóre realia zostały w reportażu zmienione.

Kafłowy piec z kuchnią, tapczan przy nim. Potok słów, jakimi od początku mnie zarzuca, zdradza niezwykłą gadatliwość, ale na to byłem przygotowany. Wstaje, podchodzi do pieca. Za chwilę poda mi dwa jajka na twardo, ser, miód, chleb i mleko. - Niech pan zje, wszystko swoje, kur chmara, a i niosą się dobrze.

- Dziękuję, poczęstuję się mlekiem, a pani niech zacznie opowiadać jak to z Beatką było.

- To się zaczęło na drugi dzień po Zaduszkach, pamiętam jakby to wczoraj było. Moja Beacia wcześniej przyszła ze szkoły, tak gdzieś na południe. Widzę - blada, poci się, a serduszek u niej jak u gołębia kołacze. Dałam jej rosół, ale zaraz wszystko zwymiotowała. I tak do wieczora nic nie jadła i na drugi dzień też. Dałam jej i „kotków” z palmy wielkonocej i okadziłam zieleń z wianków święconych, ale tu widać trzeba było jeszcze innych, co ja się nie znałam. Mówią: jedź do szpitala, bo zagubisz dziecko. No to pojechałam do Janowa, ale doktorka mówi, że to tylko zatrucie i jakieś leki zapisała. Nawet nie kupowałam, bo gdzie tam pomoże. A dziecku coraz gorzej. Pojechałam do jednego wróża aż pod Zawichost; poznał się, mówi, że to urok rzucony, ale nie może powiedzieć przez kogo. Dał jakieś ziele do okurzenia - nie pomogły. Zaczął się już Adwent, a ja widzę, że Beata w oczach ginie. To mówią mi, żeby do Nowej Dęby, że tam jest dobry doktor. Pojechałam, kazali zostawić dziecko w szpitalu. Wypisali przed świętami, ale ona dalej była słaba. W Nowy Rok to było, Beacia jak nigdy dotąd długo spała, potem wstała, ubrała się w białą sukienkę, położyła na tapczanie, o - na tym, i mówi: - Mamusiu, ja już umrę. Wtedy położyłam jej rękę na czole - a takie rozpalone było jak piec - i mówię do niej: - Córciu, opowiedz od początku, jak to się zaczęło. A ona mówi, że na lekcji nauczycielka na nią się spojrzała takim ostrym wzrokiem i wtedy coś ją przeszyło. Dostała dreszczy, na przerwie przytuliła się do pieca, ale dalej ją trzęsło. Wytrzymała jeszcze jedną godzinę i się zwolniła. - No i czegoś ty mi od razu tego nie powiedziała? - mówię do niej. I zaraz staremu każę jechać do Graba pod Zawichost, niech go tu przywiezie.

Pojechał, ale się okazało, że Grab jakiejś kolki dostał i leży w szpitalu w Sandomierzu. - Jedźta do Stachyry w Ruczaju - doradziła mi Witczyna. No to stary konia zaprzągł, pierzyny na sanie, opatuliliśmy Beacię, bo mróz był siarczysty, i wio na przełaj przez pola. Stachyra obejrzał dziecko i mówi, że będzie dobrze. Wyjął szufelką parę węgielków z pieca, nasypał na to jakichś ziół i okadził dziecko - o tak, i tak, i jeszcze z boku, i spod spodu... Potem kazał jej splunąć na te węgle i jeszcze się schylić, wtedy ją trzy razy okroczył - raz jedną, a raz drugą nogą. I patrz pan, dziecko za dwa dni do szkoły poszło, a dzisiaj jaka pannica wyrosła!...

Na chwilę zamilkła, zsunęła chustkę na tył głowy. Białe czoło, nagle obnażone, kontrastuje z resztą ogorzalej od słońca i wiatru twarzy. Wykorzystuję ten moment, by podziękować za smaczne, gęste mleko.

- Ja waszego jedzenia z miasta to bym nie mogła zjeść - podchwytuje - jakieś oszukane takie. Najzdrowsze swoje, wsiowe.

Zaciska dłoń za dłoń, układa je zaciśnięte na podołku, chyli się raptem do przodu.

- A z Tereską znowuż było tak. Pojechała do szkoły do Lublina. Mieszkała na stacji niedaleko, na Króla Leszczyńskiego. Ale gdzieś tak za miesiąc przyjeżdża i mówi, żeby jej drugie mieszkanie znaleźć, bo tam straszy. Straszy? To ja już wiem, co robić. Nie bój się - mówię. Pojechałam do Lublina i mówię: pokaż, co się robi. Dziewczynki, co tam z nią mieszkaly, trochę się śmiały, ale Tereska pokazała: o tak, szuflada w nocy się ruszała w te i we wte. I jeszcze kapeć w nocy latał, na ścianie nawet był znak. Wzięłam lilię świętego Antoniego, co ją jeszcze w Radechnicy urwałam i wysuszyłam, i tak: tu krzyżyk, tu krzyżyk i wszędzie krzyżyki tą lilią robiłam. I, co pan powiesz - jak świętą ręką odjął!

- To pani też może odczyniać uroki?

- A pewnie, że mogę, czego by nie. Na przykład idę kiedyś z kościoła, różaniec musi wtedy być. Deszcz jeden leje z nieba, to sobie płaszcz na głowę naciągnęłam. Ale się bałam, to se pieśni do Matki Boskiej śpiewam - na cały głos. Idę środkiem szosy, bo mniejsze kałuże, a tu słyszę kroki za mną. Ja prędeż, to i kroki prędeż. Stanę - myślę sobie - niech mnie minie, to będę wiedziała kto to jest. A ono też stanęło. To ja do furki Ostów, że to niby tu skręcam. I jak przeszło, to bym se dała głowę uciąć, że to chłopak Matysków, bo go po kurtce poznałam. Ale ich chałupę już minęłam i zresztą wieś się skończyła, a to szło, a potem stanęło na drodze i na mnie czeka.

No to ja do niego: „Jezu Chryste, odgoń zło nieczyste”! Ja patrzę i nie ma nic już na drodze. To co to mogło być?

- No, może ktoś ze wsi, tylko że nie poznał pani - sugeruję coś racjonalnego.

- Ale już się wieś skończyła, a to szło! Wobec „niezbitych” argumentów rezygnuję i proszę o opowieść związaną ze Stefką.



Rys. archiwum.

- Ten las na Przymiarkach znam jak swoje podwórko. A bo to raz się chodziło na jagody czy grzyby? Ale wtedy, mówię panu, inny by nie wszedł do tego lasu przez tę Stefkę. Nie wiem skąd się tam wzięła, ledwie kwaterkę jagód nazbierałam, patrzę, a na drugim jagodzińcu Stefka. To ja kawalek w jedną stronę - ona za mną, ja na pagór, ona - patrzę - już blisko. I tak mi się zrobiło, że ja już nie wiem jak do domu! Słońce mi się zrobiło tak, że na zachodzie jest teraz wschód! Co było robić? Wzięłam gałązkę świerka i tak, żeby ona nie widziała, trzy razy w powietrzu ją przeżegnałam i za każdym razem mówiłam: „Ja się ciebie nie zlekła, idź zło do piekła”. I zaraz wyszła ja na łąki, już nawet na jagody nie patrzyłam.

- A co ze Stefką?

- A bo ja wiem? Musi została, ale... O! właśnie, przypomniałam sobie, jak mi później jeszcze gadzinę zamorzyć chciała. Ale się prędko poznałam i jak mi tylko pierwsza kura padła, zaraz łeb jej w gnojówce umoczyłam i podrzuciłam Stefce na próg. Już mi inne nie zdychały. Ma pan kury? Nie ma pan, to by pan sprawdził. Pomogło, a jakże! Jak się umie, to na wszystko jest rada - na urok rzucony na świnie, albo jak kto mleko krowie odbierze...

- To i numery tolototka mogłaby pani mi przewidzieć?

- Wam, miastowym, to aby takie rzeczy w głowie, aby się pieniędzy nabrać, samochód kupić... Na wsi jest inne życie. Mogłabym, czego nie, ale za to chyba Pan Bóg by się na mnie obraził.

- A jak pani jeździ do tej „Oławy” pod Zamościem, to się Pan Bóg nie obraża?

- Co pan takie rzeczy! My się tam modlimy, całą noc jest czuwanie...

- Przy kim czuwanie?

- Jak to przy kim? Przy Matce Boskiej. Siostra Kazimiera to wszystko prowadzi i jej mąż, ale się mówi „brat” na niego. A ile luda tam zjeżdża, żeby pan zobaczył! No, teraz już trochę mniej, ale kiedyś, to do siostry nie można się było dostać, tyle ludziska było. Bo do siostry każdy coś ma się zapytać - a to o chorobę jaką, a to o dziecko albo jeszcze co, i ona to powie, bo ona wszystko wie i widzi. Ona nawet myśli zna. Jakby sobie pan o niej teraz pomyślał, to ona już to wie. Ja bym z panem tam pojechała, jakby pan chciał...

- Po co?

- Na pewno by na zdrowiu pomogła, pan taki chorowity...

- Boję się, że wręcz odwrotnie - mogłaby mi zaszkodzić, zwłaszcza na głowę. Zresztą ja właśnie przed chwilą źle sobie o niej pomyślałam.

- To Kazimiera już to wie i cierpi, ale ja jej powiem, że pan dobry człowiek. I by zobaczył pan, jak tam pięknie: jest kaplica, źródło z cudowną wodą...

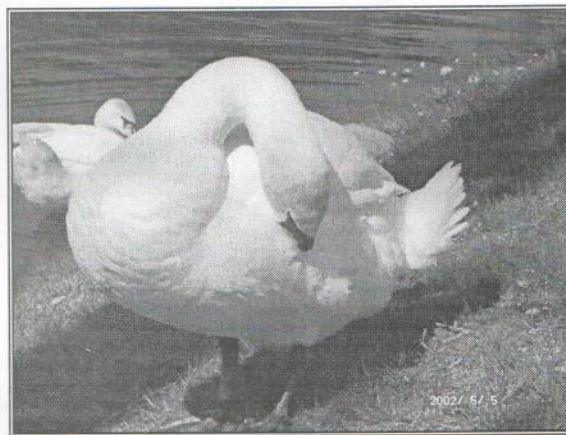
- A ksiądz bywa w tej kaplicy?

- Jeszcze nie, ale my się za niego modlimy i na pewno kiedyś przyjdzie. Na razie my sami się modlimy, to znaczy siostra prowadzi litanię, różaniec, koronkę, potem jest komunია...

- Co?

- No, znaczy się duchowo przyjmujemy Pana Jezusa, ale ja, wie pan, że czuję ten opłatek, jak połykam? Z pana to taki niedowiarek, widzę.

- Pewnie tak, przynajmniej w tę „siostrę” to ja nie wierzę.



Fot. G. Wisowski.

Te mało teologiczne rozważania przezwaliśmy, bo właśnie na podwórko wjechał furmanką gospodarz. Był spocony, jak na lato wyraźnie za grubo ubrany. Przywitał się: - Pan z urzędu jakiego?

- Nie, tak pogadać o duchach i upiorach przyjechałem.

- Eee, babskie gadanie takie. Człowiek jest do roboty stworzony, a nie do gadania. Żeby tak człowiek siedział i nic nie robił, to jest ciężki grzech, głupstwo takie, że patrzeć się nie da jak te ludzie w mieście godzinami mogą tak siedzieć i gadać nie wiadomo o czym. I ma być dobrze na świecie?

- No, w mieście jest inny rytm pracy, inne zajęcia... - próbuję bronić tych „miastowych”.

- Wiem, wiem, bo tu krewne czasem przyjeżdżają. Tylko by jedli, pili i gadali, jakby tu jeszcze mniej robić a więcej jeść i pić.

Poczułem zażenowanie, że zakłóciłem porządek dnia w gospodarstwie. Pożegnałem się, nie czekając już na dziewczynki, z którymi chciałem porozmawiać o rzekomo niesamowitych przeżyciach. Przyglądały mi się niemo kury, fantazyjnie krzywiąc główki. Na polnej drodze - sielski pejzaż. Kołysały się łąny zbóż, popołudniowe słońce oblało okolicę.

Usiłowałem uporządkować myśli i wrażenia. Kto z nich jest dalej XXI wieku - on, feudalnie przywiązany do pracy i ziemi, czy ona, żyjąca w średniowiecznych praktykach guślarskich? A może moje myślenie jest nazbyt racjonalne, wyjąłowane z romantyzmu, obrzędowości? Niepokoilo mnie jeszcze to zagadkowe zachowanie kur. Może takiego „dziwaka” jeszcze nie widziały albo pomyślały żem zwańował? □



Fot. archiwum.

J. Łukasiewicz

Krystyna Korczak

ŻYC TUTAJ

*Życ tutaj, gdzie olchy strzeliste,
gdzie na miedzy rośnie stary dąb,
gdzie wierzby i brzozy
i nasz szary dom.*

*Tam w małym stawie
źródółka mrugają,
cicho szemrze strumień
płynący przez błonia.
Nocą nad głowami
gwiazdy nam migają
i przyświeca księżyc
gdzieś między chmurami.
Rankiem oglądamy jak poranne zorze wsta-
ją,
jak słońce wytacza swą okrągłą twarz.
W dzień zboża i trawy wokół się kłaniają,
kołysane wiatrem wiejącym przez kraj.*

CO CZYTAĆ?

Wydawnictwa o Janowie Lubelskim i regionie

J. Łukasiewicz: *Drogowskazy wiary. Kapliczki i krzyże Ziemi Janowskiej*. Wyd. Sandomierskiej Diecezji 2002. Str. 98.

Józef Łukasiewicz



Drogowskazy wiary...

KAPLICZKI I KRZYŻE ZIEMI JANOWSKIEJ

Wydany w pełnym kolorze i twardej okładce album zawiera ok. 150 wysokiej jakości zdjęć i opisy sakralnej sztuki ludowej. Ziemia Janowska zawiera znacznie więcej tych obiektów i jest pod tym względem ewenementem na skalę co najmniej krajową. Tekst uzupełnia stosownie dobrana poezja.



Janów Lubelski – Informator. Wyd. „System Perfekt” Bydgoszcz. 1999. Str. 32.

Zawiera ważniejsze daty z historii miasta, wymienienia zabytki, opisuje życie kulturalne współczesnego Janowa, sport i rekreację, podaje informację o Parku Kajobrazowym Lasy Janowskie i plan Parku. Ponadto adresy urzędów i instytucji. Informator jest bogato ilustrowany kolorowymi zdjęciami. Teksty są po polsku i niemiecku.



Leśny Kompleks Promocyjny Lasy Janowskie. Wyd. KARTPOL Lublin 2004.

Mapa 1:50 000 na dużym formacie 85x60 cm (A1) obejmuje obszar od Stalowej Woli, Niska, Zaklikowa aż po Frampol i Biłgoraj. Na odwrocie szczegółowy plan Janowa oraz informacje przyrodnicze i turystyczne.



350 lat Janowa. Wyd. Muzeum Czynu Zbrojnego w Janowie Lubelskim. 1990.

6-stronicowy folder wydany z okazji 350-lecia miasta. Zawiera m.in. kalendarium ważniejszych wydarzeń historycznych i kopię przywileju lokacyjnego wydanego przez króla Władysława IV.



Kalwarie Ziemi Lubelskiej, Janów Lubelski – Górecko Kościelne – Krasnobród – Tomaszów Lubelski. 2002. Str. 80.

Omówiona jest geneza czterech kalwarii południowej Lubelszczyzny, w tym janowskiej w Kruczku. Poszczególne stacje są zilustrowane grafiką i zawierają stosowne rozważania pasyjne. Kalwaria janowska ma charakter patriotyczny.



W. Tuszyński: Lasy Janowskie i Puszcza Solska. Warszawa 1975. 149 str.

Tytuł sugeruje przewodnik, tymczasem jest to jedna z wersji tego samego autora opisu akcji niemieckiej skierowanej w czerwcu 1944 r. przeciwko partyzantom – „Sturmwind I” i „Sturmwind II”. Niestety, jak i inne pozycje tego autora, nie dokumentuje ona należycie opisywanych wydarzeń, za to propagandowo gloryfikuje partyzantów sowieckich.



Katalog zabytków sztuki w Polsce. Tom VIII, zeszyt 7 – Powiat janowski. Wyd. Instytut Sztuki PAN, Warszawa 1967. Str. 14 + zdjęcia str. 16.

Zawiera skrócony zarys dziejów oraz profesjonalny opis zabytków (niestety, niepełny) w Janowie, Modliborzycach, Potoczku, Potoku Wielkim, Stojeszynie i Zofiance.

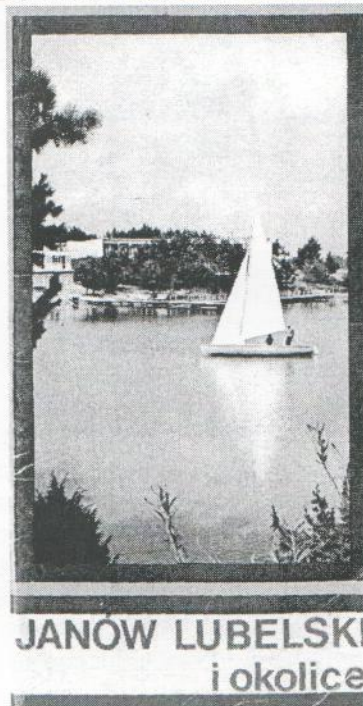


Śpiewam, więc jestem. Śpiewnik piosenek towarzyskich. Wyd. Nieobojętni. Janów Lubelski 2000. Str. 78.

Sto popularnych piosenek biesiadnych – od „Asturia”, poprzez „Walczyk Janowa”, aż po „Złoty pierścione”.



W. Wójcikowski: Janów Lubelski i okolice. Wyd. ZO PTTK w Janowie Lubelskim. 1980.



Przewodnik opisuje dzieje, zabytki i inne obiekty Janowa. W podobny sposób przedstawia zarys Białej, Dzwoli, Flisów, Godziszowa, Łążka, Modliborzyc, Momot, Pikul, Szklarni, Wierzchowisk i Zdziłowic. Zawiera opis bitwy na Porytowym Wzgórzu w czerwcu 1944 r.

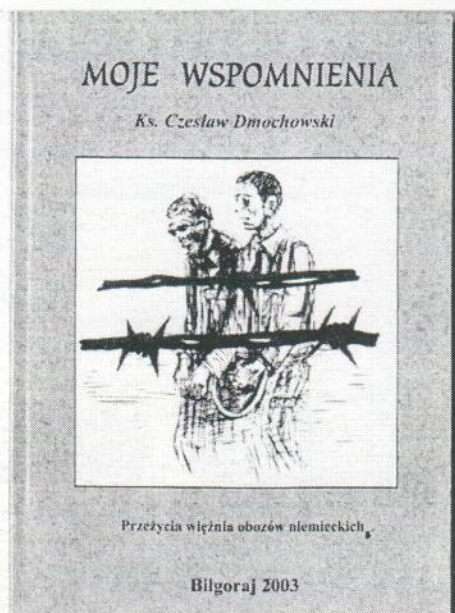


Dionizy Garbac: „Wołyniak” – legenda prawdziwa. Wyd. „Sztafeta” St. Wola 1996. Str. 209.

Kpt. Józef Zadziński, ps. Wołyniak, był jednym z najodważniejszych partyzantów słynnego oddziału NOW-AK „Ojca Jana”. Później założył własny oddział, który wstawił się wieloma akcjami przeciwko ukraińskim bandom UPA, posterunkom MO i UB. legenda o nim jest ciągle żywa na Zasaniu i w Janowskim.



Ks. Cz. Dmochowski: *Moje wspomnienia. Przeżycia więźnia obozów niemieckich.* Wyd. Zespół Szkół w Biłgoraju. Biłgoraj 2003. Str. 158.



Ks. kan. Czesław Dmochowski był przed wojną wikariuszem w Janowie, a później proboszczem godziszowskim. W kwietniu 1940 r. został zaaresztowany przez Niemców i osadzony na Zamku w Lublinie. Potem przewieziono go do Sachsenhausen i Dachau. Książka jest opisem wstrząsających przeżyć w tych obozach.



Sanktuarium MB Łaskawej Janów Lubelski. Wyd. Kurii Biskupiej Lublin. 1987. Str. 47.

Książkę poprzedza zarys dziejów sanktuarium oraz tekst Mszy o Matce Bożej. Zasadnicza jej część zawiera kilkadziesiąt pieśni (tekst i nuty) poświęconych MB Janowskiej, które stworzyli janowscy autorzy.

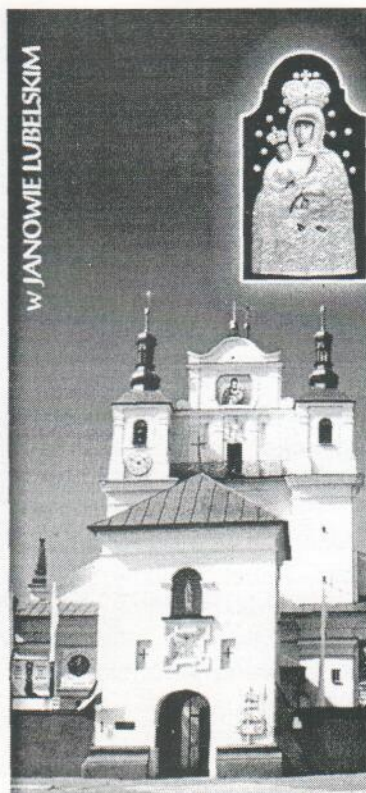


M. Kaproń: *Ta jest wola Boża... Rzec o sanktuarium MB Łaskawej w Janowie Lubelskim.* Sandomierz 2002. 96 str.

Ta jest wola Boża...

RZECZ O SANKTUARIUM MATKI BOŻEJ ŁASKAWEJ

W JANOWIE LUBELSKIM



Opis dziejów janowskiego sanktuarium od Objawień w 1645 r., poprzez budowę świątyni i wypędzenie żeń zakonników po Powstaniu Styczniowym, aż po współczesność. Opisuje ponadto działanie oo. Dominikanów i duszpasterstwo księży diecezjalnych. Twarda oprawa, kolorowe zdjęcia.



Z. Nita, L. Tryka: *Z Kolbergiem po Ziemi Janowskiej.* Wyd. Janowski Ośrodek Kultury. 1995. Str. 90.

Autentyczna, ludowa kultura wciąż egzystuje i rozwija się na Ziemi Janowskiej. Książka w reporterski sposób pokazuje działające w Janowskim ludowe zespoły śpiewacze, kapele, solistów oraz ludzi związanych z kulturą ludową. Zawiera dużo dokumentacyjnych zdjęć.



c. d. n.

Na str. IV okładki: wiekowa chata przy ul. Wałowej w Janowie Lubelskim. Fot. Wojciech Woszczyński.

